

NATALIA SOBOCIŃSKA



NOWE
zasady

ZASADY #2



NATALIA SOBOCIŃSKA

NOWE ZASADY

ZASADY #2

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Natalia Sobocińska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Maria Kąkol

Dominika Kalisz

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-907-4

Spis treści

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

MATTEO

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

CHLOE

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

RODZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

RODZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

OD AUTORKI

PLAYLISTA



*Dla wszystkich, których dusze zmagają się z mrokiem.
Odnajdźcie w sobie światło, które rozproszy ciemność.
I nigdy nie pozwólcie mu zgasnąć.*

ROZDZIAŁ 1

CHLOE

Dwa miesiące wcześniej

Pisk, szum, zlewające się głosy.

Wszystkie te dźwięki szalały w mojej głowie. Nie mogłam się ruszyć, coś sztywnego utrzymywało moją szyję w jednej pozycji, nakazując jej takie ułożenie. Powieki strasznie mi ciążyły, otępiała odbierałam tylko nieliczne bodźce z zewnątrz. Nie potrafiłam określić, co się dzieje.

– Na salę operacyjną – usłyszałam z oddali głos.

Wszystko działo się tak szybko. Poczułam w podbrzuszu ukłucie, było ono niczym w porównaniu z bólem, z którym mierzyło się moje ciało. Chciałam walczyć, ale nie mogłam. Po chwili poddałam się pojawiającemu się znikąd uczuciu spokoju.

Odpłynęłam...

Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Rytmiczny dźwięk docierał do moich uszu, nie milnąc ani na chwilę. Osłabiona zdołałam podnieść powieki, skupiwszy się na tej jednej czynności. Do moich oczu dotarło jasne światło, które na początku mnie oślepiło. Kiedy wzrok się przyzwyczaił, zobaczyłam nad sobą biały sufit. Przekręciłam lekko głowę na bok i rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Byłam w szpitalu.

Próbowałam się podnieść, jednak w tym samym momencie promieniujący ból pociągnął mnie z powrotem na łóżko, na co cicho jęknęłam. Przez moment w mojej głowie panował chaos. Dopiero po chwili zaczęły dochodzić do mnie podstawowe informacje: jechałam na spotkanie, był ze mną Matteo, znikąd pojawili się motocykliści... W głowie miałam przebłyski minionych wydarzeń. I ten przeraźliwy huk.

– Jezu, Chloe – usłyszałam nagle głos, a chwilę później zobaczyłam postać, która zmierzała w moim kierunku. – Już wszystko w porządku.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Ethan zamknął mnie w mocnym uścisku. Syknęłam, czując okropny ból szyi, a brat, usłyszawszy to, cofnął się, robiąc przeproszącą minę i omiatając niepewnym wzrokiem moją twarz.

W sali zapanowała wymowna cisza, która zaczęła się przeciągać, udzielając mi wielu odpowiedzi na niezadane jeszcze pytania. Ciężyła mi niewyobrażalnie i niemal zgniatała moją klatkę piersiową.

– Co się stało? – szepnęłam, czując suchość w gardle.

Brunet spojrział na mnie z wahaniem, kiedy tak uparcie się w niego wpatrywałam, oczekując odpowiedzi. Nienawidziłam nie wiedzieć, co się dzieje, a teraz czułam się zagubiona jak nigdy.

– Mielicie wypadek – powiedział w końcu, zajmując miejsce na krześle, obok łóżka. – Paparazzi zepchnęli wasz samochód z drogi.

Ani na sekundę nie spuściłam brata z oczu, gdy słuchałam jego słów. Zmarszczyłam brwi, próbując przypomnieć sobie cokolwiek z ostatnich chwil, kiedy byłam jeszcze przytomna, jednak mój mózg pokazywał mi tylko urywki wspomnień, których nie potrafiłam ze sobą połączyć. Pamiętałam każde usłyszane i wypowiedziane słowo, ale moment krytyczny uciekł mi z pamięci.

Z tego powodu zaczęła rodzić się we mnie niesamowita złość. Czy naprawdę wymagałam od swojej pamięci tak wiele? Chciałam przypomnieć sobie jeden pieprzony moment, który zmienił wszystko.

– Jest jeszcze jedna... sprawa – zaczął brat, patrząc mi prosto w oczy.

Zamarłam, widząc to samo spojrzenie, którym obdarzał mnie po śmierci mamy. Nie musiał mówić niczego więcej, wszystko widziałam w jego oczach. Widziałam... Zacisnęłam powieki, czując wzbierające pod nimi łzy.

Pamięć, niczym najgorszy wróg, postanowiła w tym momencie mnie wysłuchać i zniecka zaatakować wspomnieniami słów i dźwięków. W mojej głowie ożył każdy krzyk, każdy rozkaz wydany pozostałym medykom przez głównego lekarza. Pamiętałam ten potworny ból, nagłą ciszę i osłabienie, które spadło na mnie tak nagle. I pamiętałam również to jedno wypowiedane przez męski głos zdanie: „Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić”. To były ostatnie słowa, które zarejestrował mój mózg, kiedy na moment się ocknęłam. W tamtej chwili, kiedy wyciągnęli ze mnie dziecko, poczułam dziwną pustkę, ale... nie usłyszałam żadnego dźwięku. Nie spodziewałam się jej płaczu, na to było za wcześnie. Chciałam tylko zapewnienia, że żyje. Nie otrzymałam go. Zawiodłam własne dziecko.

Oczami porcelanowej lalki wpatrywałam się w przestrzeń, nie potrafiąc wykrzesać z siebie żadnych emocji. Nie wiedziałam, jak długo trwał ten paraliż. Rozpacz, która zalewała mnie od środka, nie pozwalała mi normalnie funkcjonować. Pielęgniarki skakały dookoła mnie, czym w ogóle się nie przejmowałam. Co jakiś czas przenosiłam bezwiednie wzrok z białej ściany na siedzącego obok mnie z miną męczennika Ethana, aby po chwili ponownie wbić go w miejsce emanujące bielą.

Czułam, jakbym umarła razem z nią, moją malutką dziewczynką. Byłam za nią odpowiedzialna i za wszelką cenę powinnam była ją chronić. I choć przez pół roku uważałam ją za córkę Scotta, pokochałam ją z całych sił, bo przecież w całej tej niewygodnej sytuacji była również moja. No właśnie... była.

Zamknęłam oczy, czując zbliżającą się kolejną falę żalu. *Naprawdę jedyne, co potrafiłam zrobić, to niszczyć?*, pomyślałam wściekła i zrezygnowana. Byłam chodzącą destrukcją, która nie oszczędzała nikogo. Każdy, kto przebywał w moim otoczeniu, prędzej czy później płacił za to wysoką cenę.

I w tym momencie nagle coś w mojej głowie puściło, a przez mur rozżalenia przebiła się nowa myśl.

– Matteo – wydusiłam z siebie, zaskoczona swoim opóźnionym tokiem myślenia, po czym spojrzałam przerażona na brata, czekając na jakiegokolwiek informację o blondynie.

Jakim sposobem nie pomyślałam o nim wcześniej?

Ethan zacisnął zęby, a po chwili wziął bardzo głęboki oddech. Za to ja przestałam oddychać, a w moich oczach natychmiast wezbrało morze łez. Patrząc na jego zachowanie, byłam gotowa na najgorsze. Czekałam na informację, że zabiłam ich oboje – osoby, które pokochałam i które miały kochać mnie. Czekałam już tylko na potwierdzenie tego, co wyznałam kiedyś Matteo: „Wszyscy, których kochałam, Kocham lub zaczynam kochać, umierają”.

Wyraz twarzy Ethana nie dawał mi żadnych wskazówek. Brat milczał przez długi czas, tylko się we mnie wpatrując. Albo tylko mi się wydawało, że trwa to tak długo, nie wiedziałam już, jak działa czas.

– Dochodzi do siebie – wyrzucił z siebie chłopak, sprawiając tym samym, że moje serce zatrzymało się na chwilę.

Matteo żyje.

Wzięłam głęboki oddech, ignorując ukłucie w klatce piersiowej, które pojawiło się wraz z nabieranym haustem powietrza. Skrzywiłam się nieznacznie, po czym przymknęłam powieki pod wpływem odczuwanej ulgi.

On żyje. Nic innego w tym momencie nie miało dla mnie znaczenia.

Kolejnego dnia nad ranem obudziło mnie delikatne mrowienie skóry. Zaspana otworzyłam oczy, przenosząc wzrok na swoją dłoń, którą delikatnie gładziła czyjaś ręka.

– Przepraszam – usłyszałam dobrze mi znany męski głos, smutny i rozpaczliwy. – Przepraszam, że nie potrafiłem was ochronić.

Zagryzłam wewnątrz policzka, hamując kolejną falę żalu. Czułam, jakbym wypłakała wszystkie łzy, które mój organizm był w stanie wyprodukować. Wyciszone pozornie emocje były jedynym ratunkiem trzymającym mnie przy zdrowych zmysłach.

Przeniosłam wzrok na chłopaka, który nie wyglądał dobrze. Może i żył, ale był skrzywdzony jak nikt inny. I to przede mną, bo jechał ze mną na moją prośbę. Czerwonosine zadrapania na jego twarzy bardzo się odznaczały, kontrastując z jasnymi włosami. Zaczerwienione oczy wypełnione czystym cierpieniem sprawiły, że po raz pierwszy, odkąd się obudziłam, czułam, że ktoś rozumie ból, który rozrywał mnie od środka i nie pozwalał dać się uciszyć.

– Matteo – wychrypiałam, zbierając się na odwagę. Musiałam to powiedzieć, czułam, że powinnam. To było także jego dziecko. – To ja przepraszam. Tak strasznie mi przykro, ja... – urwałam i wzięłam kilka płytkich wdechów, czując niewyobrażalną panikę z powodu powiedzenia tego wszystkiego na głos. – Miałam jedno zadanie, a i tak wszystko zepsułam. To moja wina, przede mną ona...

– Nawet tak nie myśl – przerwał mi zdecydowanym tonem, choć jego głos zdrzął. – Nie mogłaś tego przewidzieć. Nosilaś ją pod sercem i, jestem tego pewien, robiłaś wszystko, aby była bezpieczna. Wypadek nie był zależny od ciebie, nie mogłaś wiedzieć, że... – zaciął się, najwyraźniej nie mogąc wypowiedzieć tych słów.

– Że ten wyjazd ją zabije – dokończyłam za niego wypranym z emocji głosem i od razu zalałam się potokiem łez. A jednak nie zużyłam jeszcze wszystkich.

Blondynem wstrząsnął dreszcz, co nie umknęło mojej uwadze.

Zawiodłam go. Zawiodłam ich oboje. Chryste, miałam tylko jedno zadanie: chronić córkę za wszelką cenę. A zamiast tego po raz kolejny udowodniłam, że nie potrafiłam dbać o nikogo więcej niż o siebie samą.

– Powiniennem być coś zrobić. Kurwa, domyślić się przez te pieprzone miesiące, kiedy ciebie nie było, że coś jest na rzeczy. – Jego podniesiony ton głosu sprawił, że lekko drgnęłam. – Chciałem dla ciebie jak najlepiej, przysięgam. Nigdy nie pomyślałbym, że...

Że zachowasz dziecko. Że z nim uciekniesz. Że mi nie powiesz. Że mi nie zaufasz.

Nie musiał mówić tego na głos, rozumieliśmy się bez słów. I choć niedopowiedzenia były bolesne, atakowały mnie szczerą prawdą.

Zacisnęłam zęby, starając się odgonić od siebie nieprzyjemne myśli, które napływały do mojej głowy i atakowały ją bez litości. Wystarczyło jeszcze jedno słowo, a rozpadłabym się od nowa. I tym razem nie byłoby już czego zbierać.

– Zamknij się, Cortez – udało mi się wydukać. Chciałam powiedzieć więcej, dużo więcej: że wypadek nie był jego winą, że teraz będzie dobrze, że już nic go przy mnie nie trzyma. Słowa jednak nie chciały przejść mi przez gardło.

Siedzieliśmy przez kilka minut w milczeniu, przeżywając wspólnie żałobę. Ponownie zapatrzyłam się przed siebie, a Matteo cały czas gładził moją dłoń.

Po raz kolejny wszystko się posypało. Jak zawsze w najmniej spodziewanym momencie los pokazał nam, że jest górą.

W końcu udało mi się odespać ostatnie tygodnie. Pomijając fakt, że przez większość tego czasu byłam na lekach, pod których wpływem odpływałam do krainy snu na szpitalnym łóżku, w końcu odpoczęłam. Przynajmniej fizycznie, bo psychicznie rozpadłam się na milion kawałków i niełatwo przychodziło mi myślenie, że kiedykolwiek uda mi się zebrać je wszystkie ponownie i złożyć w całość. Miałam być jeszcze bardziej wybrakowana niż do tej pory.

Po pięciu dniach nastąpiła ta piękna chwila: mogłam wrócić do domu, zgadzając się jednocześnie na domową opiekę medyczną. Gotowa do wyjścia czekałam na Ethana i Matta, niecierpliwąc się strasznie. Wiedziałam, że powrót nie będzie łatwy, bo od kilku dni przed szpitalem stały auta dziennikarzy, którzy czekali na jakąkolwiek okazję, aby zrobić niepotrzebny szum. Do tej pory miałam kategorię zakaz przeglądania portali internetowych, na których mogłabym o sobie przeczytać. Ale przecież mężczyźni nie mogli kontrolować mnie wiecznie.

– Gotowa? – usłyszałam głos dobiegający od strony drzwi.

Spojrzałam na Matteo, kiwając głową.

– To idziemy. Ethan czeka przy samochodzie, z tyłu budynku.

Po dłuższej chwili, którą wyznaczył czas podróży windą, znaleźliśmy się na parterze i skierowaliśmy w stronę tylnego wyjścia. Poczułam ulgę, że nie będę musiała przepychać się do auta między obcymi ludźmi. Po raz pierwszy nienawidziłam Ethana za jego popularność – firma brata, Morgan Company, odniosła wielki sukces i była skarbem dla londyńskiej prasy, więc każdy, zgodnie z przeznaczeniem skarbu, chciał go znaleźć albo chociaż dostać jego część.

Gdy wyszliśmy ze szpitala, w mgnieniu oka znalazłam się w samochodzie, a kiedy ruszyliśmy, poczułam dziwne znużenie. Spojrzałam przez okno, za którym rozciągały się ulice Londynu. Śledząc wzrokiem pojawiające się i znikające budynki, ostatecznie ciężko westchnęłam. I choć nie mówiłam tego głośno, wiedziałam jedno: nie mogłam tu dłużej zostać.

Wieczorem, w domowym zaciszu, dosłownie i w przenośni, zmyłam z siebie wydarzenia ostatniego tygodnia, oczyszczając ciało i umysł. Po niedługim, relaksacyjnym prysznicu poczułam się lepiej. Kiedy tylko stanęłam na chłodnych kafelkach, owinęłam ciało ręcznikiem. Będąc w dziwnym transie, wbiłam wzrok w delikatnie zaparowaną taflę lustra. Wpatrywałam się w swoje odbicie, lecz myślami byłam daleko od miejsca, w którym się właśnie znajdowałam. Analizowałam wszystko, co się ostatnio wydarzyło, zastanawiając się, czy mogłam zrobić cokolwiek, aby do tego nie dopuścić.

Nie miałam szans.

Zamrugałam kilka razy, czując nieprzyjemny chłód, i zaskoczona dostrzegłam, że ręcznik, który do tej pory przylegał do mojego ciała, opadł na białe kafelki, tuż obok moich stóp. Nie na nim jednak zatrzymałam dłużej swój wzrok. Z uczuciem pustki wpatrywałam się w swój brzuch, który przypominał mi, co straciłam. Przypominał mi o stracie jej. Wiedziałam, że z biegiem czasu moje ciało wróci do dawnej formy i poprzednich rozmiarów, zanim jednak miałyby to nastąpić, codziennie będzie przywoływało w mojej pamięci wydarzenia tego cholernego dnia. W tym momencie z całego serca liczyłam na geny: mama urodziła dwójkę dzieci, a potem występowała na scenie tak, jakby przez kilka wcześniejszych miesięcy jej ciało nie trudziło się tworzeniem nowego człowieka. Pamiętałam opowieść, według której Lily po powrocie ze szpitala do domu

dzwoniła do swojego menedżera z informacją, że ma się dobrze i czeka na informacje o nowych występach, z zaznaczeniem, że potrzebny będzie dodatkowy bilet ulgowy dla nowego członka rodziny. Była niesamowicie silna. Chciałam wierzyć, że to po niej odziedziczyłam.

Przebrana w piżamę, zarzuciłam na siebie szlafrok i powoli zeszałam na dół. Będąc w połowie schodów, zauważyłam stojące na komodzie wielkie pudło. Zaskoczona podeszłam bliżej i uważnie przyjrzałam się paczce.

– Avie! – zawołałam, licząc na pomoc kobiety, która już po chwili pojawiła się w pomieszczeniu. – Co to? – zapytałam od razu.

– Paczka stała pod drzwiami, kiedy wróciłam z apteki – odpowiedziała, na co kiwnęłam głową, a potem przeniosłam pakunek do salonu i postawiłam go na stoliku.

– Ktoś ma urodziny? – Matteo nieoczekiwanie pojawił się w pokoju. Zatrzymał się po drugiej stronie blatu i spojrzał na mnie pytająco.

Podskoczyłam, lekko zaskoczona jego obecnością. A w odpowiedzi na pytanie wzruszyłam ramionami, okręcając pudełko i przesuując je bez słowa w kierunku chłopaka.

– Rozpakuj i zobacz, co to. Ja jestem zmęczona – szepnęłam i ruszyłam w stronę schodów.

Chciałam być teraz sama. Dni spędzone w szpitalu zabrały mi znaczną część prywatności, do której od zawsze byłam przyzwyczajona. Znajdowałam się daleko poza strefą swojego komfortu i bardzo chciałam do niej wrócić.

– Chloe. – Głos blondyna zatrzymał mnie w połowie drogi na górę.

Obejrzałam się. Chłopak stał i wpatrywał się w pakunek, po czym przeniósł na mnie swój wzrok.

– Paczkę zaadresowano do nas.

Zmarszczyłam brwi, słysząc jego słowa.

Zeszałam ponownie do salonu i naprawdę zdezorientowana stanęłam obok blondyna. Faktycznie, z pudełka wystawała mała kartka papieru. Wyjęłam ją i spojrzałam na napis: Chloe Rivera Morgan, Matteo Cortez. Przeniosłam wzrok na chłopaka, czekając na jego reakcję. Ten jednak przyglądał mi się z takim samym wyrazem zdziwienia na twarzy, jakie znajdowało się na mojej.

Niczego nie zamawialiśmy. Nikt też nie informował nas, że dostaniemy jakąś paczkę. Kurier zawsze czekał na potwierdzenie odbioru przesyłki, a ta stała sobie ot tak pod naszymi drzwiami. To wszystko nie zwiastowało niczego dobrego.

– Zostaw to – poprosiłam, kiedy chłopak zaczął rozpakowywać pakunek.

Posłał mi pytające spojrzenie.

– A jeśli to wybuchnie? – fuknęłam.

– Chloe, nie żartuj. – Zaśmiał się nerwowo, po czym spojrzał z nieufnością na karton. – To tylko pudełko. – Ton jego głosu świadczył jednak o tym, że chyba sam w to nie wierzy.

Usiadłam na kanapie, naprzeciwko Matteo, obserwując jego poczynania. Kiedy otworzył kartonowe wieko, jego twarz nie wyrażała kompletnie niczego. Przez chwilę wodził wzrokiem po niewidocznej dla mnie zawartości i dopiero potem spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Nie podchodź – powiedział ostro, kiedy wstałam, co jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło.

Wstrzymałam powietrze, obserwując blondyna, który włożył rękę do pudełka. Dawno nie widziałam takiego Matteo: wpatrywał się w zawartość paczki z wielkim skupieniem, a jego twarz tym razem wyrażała wiele emocji, które mieszały się ze sobą, tworząc niezrozumiały dla mnie przekaz. Nie miałam pojęcia, co się dzieje i z jakiego powodu tak bardzo chce trzymać mnie z dala od zawartości pakunku.

- Matt - szepnęłam, kiedy chłopak zacisnął zęby i zastygł w bezruchu.
- Co jest, kurwa... - Zignorował mnie, więc ruszyłam w jego stronę.

Kiedy tylko stanęłam obok niego, zobaczyłam zawartość pudełka, która zwała mnie z nóg. Wydałam z siebie ciche westchnienie, próbując zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ostrożnie wzięłam w dłoń wstążkę, którą był ozdobiony przedmiot tkwiący wewnątrz „prezentu”.

Życie jest krótkie, a to pożegnanie ostatnie. Chloe Rivera

Morgan, Matteo Cortez.

Zmarszczyłam brwi, kiedy sens napisanych na wstążce słów do mnie dotarł. Z trudem przełknęłam ślinę, coś sobie uświadamiając.

- Czy to jest... - zaczęłam niepewnie.
- Wieniec pogrzebowy - dokończył za mnie blondyn, który był nie mniej zdruzgotany niż ja.
- Do nas? - zapytałam, w ogóle tego nie rozumiejąc. Choć co prawda wieniec to też kwiaty, zdecydowanie jednak wolałabym dostać bukiet słoneczników z życzeniami zdrowia.
- Raczej dla nas - poprawił mnie, ale sens jego słów dotarł do mnie dopiero po czasie. - Wysłane do nas. Tylko że nas miało już wtedy nie być.

Nim zdążyłam zareagować, chłopak wyciągnął z kieszeni spodni telefon i wybrał czyjś numer, włączając tryb głośnomówiący.

Czas zaczął płynąć naprawdę bardzo wolno. Wsłuchiwalismy się w sygnał połączenia, a ja chyba zaczynałam wariować.

- W końcu - rozbrzmiał znajomy głos.

Odetchnęłam z ulgą, słysząc Logana.

- Matt, dobijamy się do ciebie od kilku dni. Myśleliśmy, że nie żyjesz.

Zmarszczyłam brwi, przynosząc na niego zmartwiony wzrok. Cortez uniósł delikatnie kąciki ust, chcąc dodać mi tym gestem otuchy, lecz z jego uśmiechu wyszedł raczej krzywy grymas. Był wyraźnie przybity, co w jego przypadku zdarzało się naprawdę rzadko.

- Dlaczego? - Nie wytrzymałam i wtrąciłam się do rozmowy, aby dowiedzieć się, skąd przyjaciółom wzięła się ta myśl, że Matteo nie żyje; Internet zapewne wrzał od plotek o naszym powrocie do rezydencji.

- Dobrze cię słyszeć, Chloe - przywitał się ze mną Ben, który widocznie był w tej chwili razem z Loganem, przez co delikatnie uśmiechnęłam się pod nosem. - Dostaliśmy paczkę - odpowiedział na moje pytanie.

- Wieniec - rzucił bez zbędnej zwłoki blondyn, a po drugiej stronie nagle zapanowała cisza.

- Dokładnie. - Logan nie krył zaskoczenia faktem, że Matteo zna szczegóły. - Dzień po wypadku. Vivien od twojego wyjazdu cały czas śledziła londyńskie media, aż w końcu trafiła na informację o roztraskanym samochodzie Morganów. Ty nie odbierałeś, z Chloe nie było kontaktu, portale zaczęły pisać, spekulować - tłumaczył.

- Wiecie, czyja to robota - odezwał się po dłuższej ciszy Matteo, uparcie wpatrując się w telefon, jakby chciał przenieść się w ten sposób do Stanów i znaleźć obok przyjaciół.

- Wszystkie puzzle zaczynają do siebie pasować - westchnął Logan, jednak nie dokończył, bo w słowo wszedł mu Ben, mówiąc:

- Chloe zaszła z tobą w ciążę i od niego uciekła, a ty kilka razy odmówiłeś mu współpracy.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia.

- Miał powody, aby chcieć się zemścić - dokończył Ben.

- Myślicie o tym samym co ja? - zapytał przyjaciół zdenerwowany Matt.

Zastanawiałam się, czy tylko ja nie rozumiem, o czym oni mówią i do czego dążą. Przekląłam język facetów składający się z półsłówki i niedopowiedzeń.

– To nie był wypadek – odpowiedział poważnym głosem Logan. – Chciał was zabić.

Pakowałam swoje rzeczy do walizki z prędkością światła. Pozostało mi tylko Buenos Aires, od zawsze to wiedziałam. W ostateczności Meksyk. Podobno w Szanghaju też łatwo można zniknąć, a ja, po usłyszeniu tych rewelacji, nie marzyłam teraz o niczym innym.

– Chloe, uspokój się.

Spojrzałam na Matteo szeroko otwartymi oczami.

– Lewis chciał nas zabić – wysyczałam w złości. – Próbował wszystkim wmówić, że to był nieszczęśliwy wypadek, a w rzeczywistości to jego ludzie zepchnęli nas z drogi. I ty każesz mi się uspokoić?! – Rzuciłam w niego zmiętą sukienką, po czym wróciłam do pakowania. Po chwili wyciągnęłam bez namysłu spakowane do torby bluzki ciężowe, upominając się w myślach i dusząc w załączku atak rozżalenia.

– Prawdopodobnie tak było, ale nie mamy pewności. – Westchnął, na co wypuściłam głośno powietrze, łapiąc się za głowę.

– Słyszysz, co mówisz? – Posłałam mu spojrzenie pełne niedowierzania. – Prawdopodobnie ktoś chciał nas zabić. O mało nie zginęliśmy, a za tę sytuację odpowiedzialny jest wyłącznie Scott Lewis. Człowiek zaplanował to morderstwo, a ja mam być teraz spokojna? Zostać tu i udawać, że nic się nie stało? Czekać na kolejną próbę pozbycia się mnie? – Nie panowałam nad sobą, panika przejęła nade mną kontrolę. – Zabił nasze dziecko! – krzyknęłam w końcu, czując, że ani jedno moje słowo nie przekonuje blondyna. Dopiero po chwili zorientowałam się, że po raz pierwszy nazwałam je „naszym”, co teraz nie miało już znaczenia. – Boję się, Matteo.

Chłopak prędko znalazł się obok i objął mnie ramieniem, a ja nie miałam siły na to, by protestować. Staliśmy tak przez dłuższy czas, nie zdając sobie sprawy, jak dużo możemy niedługo stracić.

– Zrobimy tak – usłyszałam przy swoim uchu. – Wrócisz ze mną do Nowego Jorku. Na rok. Coleman przyjmie cię z otwartymi ramionami, będzie wręcz wdzięczny za twój powrót. Nadrobisz wszystko bez większych trudności. Skończymy studia i wyjedziemy. Przy mnie będziesz bezpieczna.

Odsunęłam się od chłopaka i spojrzałam na niego zaskoczona. Przez tak długi czas nie miałam okazji go słuchać, że w tym momencie jego słowa brzmiały dla mnie irracjonalnie. Blondyn dopiero po chwili zdał sobie sprawę z ich znaczenia. Na moment przymknął powieki, a kiedy gotowy na konfrontację otworzył oczy, od razu wbił we mnie swoje spojrzenie. Wpatrywaliśmy się w siebie, nie wiedząc, co powinniśmy zrobić.

– Matteo – zaczęłam ostrożnie, szukając w głowie odpowiednich słów. – Nigdzie nie będę bezpieczna, a już na pewno nie w Nowym Jorku.

– I co teraz zrobisz? Znowu uciekniesz? Odsuniesz się od wszystkich, bo tak będzie bezpieczniej? Nie będzie. Będzie łatwiej, ale nie bezpieczniej. Sama na pewno nie będziesz bezpieczna.

– Scott myśli, że nie żyję – wydusiłam przez ściśnięte gardło. – Nie wrócę do Nowego Jorku, aby grać mu na nerwach i pokazać, że nie jest tak skuteczny, jak sądził. – Westchnęłam ciężko.

– Będziesz przecież ze mną – usiłował przekonać mnie chłopak.

On nic nie rozumiał.

Matteo przyleciał do Londynu dla mnie. Na moją prośbę wsiadł ze mną do samochodu, którym miałam jechać na spotkanie. To przeze mnie portale pisały o jego wizycie w rezydencji Ethana,

w której mieszkałam od około pół roku. Pośrednio więc sprawiłam, że Scott dowiedział się, że ja i Matt byliśmy w jednym miejscu. Podjudziliśmy go swoim spotkaniem, niemal zapraszając do działania. Ben miał rację: Matteo, odmawiając Lewisowi współpracy, stał się dla niego niewygodny, ale nie na tyle, by ten chciał go zabić. To moja ucieczka i informacja o ciąży rozgniewały go najbardziej, tak przynajmniej sądziłam, nie widząc innego powodu, z jakiego posunąłby się do takich kroków. To ja okazałam się nielojalna i choć nie łączyło mnie ze Scottem nic oficjalnego, musiał odebrać to jako zdradę. Byłam winna całego tego nieszczęścia.

– Właśnie dlatego nie mogę. – W oczach zaczęły wzbierać mi się łzy. – Gdy ocknęłam się w szpitalu, przez moment pozwolono mi myśleć, że nie żyjesz. Myślałam, że zginąłeś z mojej winy.

– Chloe. – Blondyn ujął oburącz moją twarz i nakierował ją na swoją. – Żyjemy. Nic więcej nie ma znaczenia.

– Nie wszyscy – zauważyłam, mówiąc to automatycznie. Widocznie każde z nas żywiło inne przywiązanie do tej ciąży: ja żyłam z nią kilka miesięcy, a on kilka dni. – Zawsze to ty chroniłeś mnie przed Scottem. Teraz moja kolej. – Wzięłam głęboki oddech, widząc jego skonsternowaną minę. – Nie mogę z tobą wrócić. A ty nie możesz ze mną zostać.

Ziemia zatrzymała się na moment. Słońce po jej drugiej stronie przygasło. Księżyc ukrył się w swoim mroku. Gwiazdy błyszczały na ciemnym niebie jak ostatnie promienie nadziei. A moje serce... Serce jak lustro roztrzaskało się na milion kawałków w momencie wypowiedzenia tych słów.

ROZDZIAŁ 2

MATTEO

Obecnie

Jęknąłem, czując przeraźliwy ból głowy. Przykryłem twarz poduszką, modląc się o szklankę wody i tabletkę przeciwbólową. Nie żałowałem ostatniej nocy, wiedziałem, jakie mogą być jej konsekwencje, jednak nie miałem pojęcia, że rano będę aż tak umierał.

– Nigdy więcej – rzuciłem, siadając na łóżku i łapiąc się za pulsującą bólem głowę.

Do moich uszu dotarło czyjeś prychnięcie. Kiedy uniosłem wzrok, zauważyłem, że Zack przygląda mi się ze słabym uśmiechem na ustach. Stojąc w drzwiach balkonu, kręcił głową, a po chwili zaciągnął się papierosem.

– Nie kłam, Cortez. – Parsknął śmiechem.

Bez słowa pokazałem mu środkowy palec i z trudem dźwignąłem się na nogi. Przeszedłem do łazienki, chcąc doprowadzić się do porządku, chociaż miałem ochotę przespać cały dzień.

Przez ostatnie dwa miesiące nie było mi łatwo. Zack to rozumiał i starał się mi pomóc, chociaż z mojego punktu widzenia sam chciał chyba zapomnieć o tym, co nas obu spotkało. Po tej jednej nocy, gdy prawda wyszła na jaw, między nim a Ailyn wszystko się rozpadło. I choć minęło od tego czasu kilka miesięcy, chłopak nadal nie mógł pogodzić się z tym, jak skończyła się ich piękna historia miłosna.

A więc wyjazd Chloe, informacja o jej ciąży, wypadek w Londynie, odkrycie, kto jest za niego odpowiedzialny, aż w końcu mój powrót, i to samotny powrót, chociaż każdy spodziewał się u mojego boku Chloe. Widziałem zawiedzione spojrzenia przyjaciół, kiedy dotarłem z lotniska pod Silver i kiedy wysiadłem z taksówki sam, bez *niej*. Widziałem współczujący wzrok Vivien, która ze łzami w oczach po prostu uwiesiła się na mojej szyi, chcąc okazać mi wsparcie i chyba dać je również sobie samej. Dostrzegłem, jak Zack do ostatniego momentu z nadzieją wpatrywał się we wnętrze pojazdu, licząc, że Chloe jednak się pojawi. Na wiecznie rozbawionej twarzy Bena zauważyłem smutek, który tak bardzo do niego nie pasował, a Alec wydawał się jeszcze bardziej wyciszony i wycofany niż zwykle. Kiedy moje spojrzenie trafiło w końcu na Logana, przy którym stała Amy, poczułem rozdzierający ból. Tak wiele straciłem. I choć Ben do tej pory nie odgadł, z kim spotyka się jego siostra, nie życzyłem ani Amy, ani Loganowi tego, aby detektyw w końcu odkrył prawdę. Z pewnością ukrywanie się nie było i nie jest dla nich łatwe, jednak jeśli tylko to mogło zapewnić im szczęście i spokój od Bena, była to ich jedyna szansa. Szansa, którą ja straciłem.

Gdy po długim prysznicu z głową wypełnioną myślami wyszedłem z łazienki, w pokoju zastała mnie niespodzianka.

– Zack. – Uśmiechnąłem się do przyjaciela, przerywając mu rozmowę z rudowłosą dziewczyną z pierwszego roku.

Przyjaciół spojrzał na mnie w tym samym momencie co dziewczyna, ale wyrazy ich twarzy bardzo się od siebie różniły – on tłumił śmiech i patrzył na mnie, czekając na dalszy rozwój sytuacji, za to ona przyglądała mi się zdegustowana. Cóż, stałem przed nimi w samym ręczniku

przepasanym w biodrach. A czego dziewczyna spodziewała się w tym pokoju? Kolejna święta cnotka, która wpadła w ramiona Zacka. Miał chłopak do takich słabość.

– Matteo – odpowiedział przyjaciel, kręcąc głową. – Wpadła Fleur.

Spojrzałem na ciemnowłosego kpiącym wzrokiem.

– Właśnie widzę – mruknąłem, zerkając na dziewczynę. – Nie przeszkadzajcie sobie – dodałam, stając przed szafą i wyciągając z niej ubrania.

Aby więcej nie gorszyć nowej znajomej Zacka, ponownie zniknąłem w łazience, chociaż myśl o urzędzeniu dziewczynie chrztu kusila mnie niesamowicie. Byłem przecież u siebie, chyba nikt nie miałby mi za złe, gdybym w swoim pokoju zrzucił z siebie ręcznik i się przebrał. Ostatecznie westchnąłem tylko ze śmiechem na swoje rozważania i pokręciłem głową.

Ponownie zanurzyłem się w swoich rozmyślaniach o Zacku. Chłopak za wszelką cenę próbował zapomnieć o Ailyn. Nie mogłem powiedzieć, że mi to przeszkadzało – blondynka nie była moją faworytką u boku przyjaciela – jednak widziałem, że teraz się męczył. I chociaż mogłem powiedzieć o Ailyn wiele, to wiedziałem, że tylko ona potrafiłaby go ponownie uszczęśliwić. Zack kochał się w niej już wtedy, gdy był na pierwszym roku, i nic nie wiedział o tym, jak potoczyła się sprawa między mną a dziewczyną. Nie byłem z siebie zadowolony, ale cieszyłem się, że wciąż pozostaje to tajemnicą, której nie miałem zamiaru nikomu wyjawiać. A już na pewno nie chciałem dopuścić do tego, by Zack dowiedział się o moim niechlubnym wyczynie.

Za pięć dni mieliśmy oficjalnie stać się studentami trzeciego roku. Chciałem, aby ten ostatni rok nauki minął jak najszybciej, bo wtedy mógłbym wrócić do Chloe i ukryć się razem z nią. Nie potrzebowałem do szczęścia niczego więcej. Ostatniego wieczoru w Londynie miałem ochotę powiedzieć jej to, co miałem w głowie od naprawdę długiego czasu, jednak wiedziałem, że nie mogłem. Te dwa słowa zmieniłyby wszystko. Skomplikowałyby naszą sytuację, która już w tamtym momencie nie należała do łatwych. Odkąd kilka dni po wypadku dziewczyna kazała mi odejść, nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Zostawiłem jej po sobie tylko wspomnienia i kartkę papieru. „*Zawsze możesz wrócić*”, przywołałem w myślach napisane słowa. Chciałem, aby Chloe miała ich świadomość.

Nie mogłem wszystkiego utrudniać, więc wyjechałem jeszcze tej samej nocy. Liczyłem, że kilka dni później zobaczę ją w akademiku, że zmieni zdanie i postanowi walczyć. Niestety nic takiego się nie wydarzyło.

Wyszedłem z pokoju, mijając Zacka, który próbował zbajerować rudowłosą, i skierowałem się do salonu bractwa. Uśmiechnąłem się pod nosem, widząc Bena i Logana siedzących na „naszej” kanapie.

– Ty żyjesz. – Ben zrobił zaskoczoną minę, na co prychnąłem pod nosem.

– Nie tak łatwo jest zabić Matteo Corteza – rzuciłem, kierując się w stronę kuchni.

To, że ubiegłej nocy alkohol mnie nie zabił, było faktycznie zadziwiające. A jeszcze bardziej zaskakujący był fakt, że od mojego powrotu z Londynu wiele wieczorów wyglądało identycznie jak ten wczorajszy. Alkohol stał się lekiem na ból, a towarzystwo któregokolwiek z przyjaciół dodawało mi siły. Nie było to jednak rozwiązanie idealne.

Nalałem do szklanki wody, po czym upiłem łyk. Stojąc w rogu kuchni, niezauważony patrzyłem, jak ludzie wchodzili do pomieszczenia i z niego wychodzili.

– Myślisz, że wróci? – usłyszałem nagle rozmowę dobrze znanych mi dziewczyn.

– Nie ma mowy – odezwała się zbulwersowana Scarlett. – Straciła wszystko. Nie pokazałaby się tu.

Otworzyłem szerzej oczy, słuchając jej słów. *Bezczelna suka*, syknąłem w myślach.

– Matta nadal może odzyskać – mruknęła niezadowolona Jessy, a ja uśmiechnąłem się lekko na samą myśl o takiej możliwości.

– Mamy na to sposób – syknęła Letty.

Słyszając jej słowa, zmarszczyłem brwi i nim ocknąłem się z transu, blondynek nie było już w pomieszczeniu. Przez moment myślałem, że wszystko sobie wymyśliłem. Chloe tu nie było, lecz mimo to nadal była na językach wszystkich. Dziewczyny obawiały się jej, chociaż znajdowała się tysiące kilometrów od nas.

Chloe Rivera miała niesamowitą moc.

Wyszedłem z kuchni i wciąż pozostając w szoku, skierowałem się w stronę przyjaciół, którzy będąc już w komplecie, porozsiadali się na kanapach. Nawet Zack pożegnał Marchewę i w tym momencie siedział obok Logana.

– Słyszałeś, co się stało? – zaatakował mnie pytaniem.

Zdezorientowany podniosłem brew, doszukując się jakiejś podpowiedzi w wyrazie jego twarzy.

– Nie mów tylko, że przeleciałeś cnotkę. Jak jej tam było? Fleur? – zaryzykowałem odpowiedź, chociaż wiedziałem, że raczej nie o to mu chodzi.

Na moje słowa Zack zacisnął zęby, a Aylyn poruszyła się niespokojnie na kanapie obok. Zakochani byli cudowni, szczególnie w momencie, gdy bezkarnie mogłem torturować Aylyn informacjami o tym, co działo się u Zacka.

– Chloe odeszła z firmy – wyrzuciła z siebie Vivien. – Ktoś doszukał się braku jej nazwiska na dokumentach dotyczących ostatnich projektów. Mówi to samo za siebie.

Spojrzałem zaskoczony na niebieskowiedzą.

Wiedziałem, że firma była wszystkim, co zostało Chloe. Jeśli dziewczyna faktycznie odeszła... to był ten moment: chciała uciec, zniknąć i się ukryć. Cholera, wszystko szło nie tak, jak powinno. Miałem stracić ją na zawsze.

– Kiedy ktoś puścił tę informację w obieg? – zapytałem, całkiem wprawiając przyjaciół w konsternację.

– O trzeciej w nocy naszego czasu – odpowiedziała Vee, odzyskując refleks jako jedyna. – Projekty bez jej podpisu zaczęły wychodzić tydzień temu.

Tydzień. Spanikowałem, bo teraz Chloe mogła być już wszędzie. W mojej głowie zapanował chaos, a myśli rozproszyły się we wszystkie strony świata. Do tej pory cały czas myślałem, że uda nam się przetrwać ten rok – ona miała zostać w Londynie i się ukrywać, zachowując wszelkie pozory, a ja miałem skończyć trzeci rok, by móc porzucić Nowy Jork i znaleźć się przy niej, gdziekolwiek, gdzie tylko chciałyby się przenieść. Lecz to, co właśnie się działo, nie było ani trochę częścią mojego planu. Chloe zostawiła wszystko, aby wyjechać. Beze mnie. *Czy dam radę ją odnaleźć?*, zapytałem samego siebie. Biorąc pod uwagę to, że chodziło o Riverę, nie było na to szans.

Wyszedłem z salonu bez słowa, bezmyślnie kierując się w stronę damskiej części akademika. Wewnętrzny ogień palił całe moje ciało, a niespokojny oddech nie pozwalał rozszalałemu sercu zwolnić. Chloe mnie nie chciała. Myślałem, że znam ją na tyle, by potrafić wydać właściwy osąd. Tymczasem wychodziło na to, że nie mam pojęcia, kim jest Chloe Rivera. Tak łatwo przychodziło jej porzucanie bliskich jej osób. Sama myśl o tym, że byłem w stanie zrobić dla niej wszystko tylko po to, aby dowiedzieć się, że nie znaczę nic, doprowadzała mnie do wściekłości.

Zapukałem do pokoju i oparłem się o ścianę, czekając, aż obecna lokatorka otworzy. Nie wiedziałem, dlaczego to robię, jednak w tym momencie nie był ważny dla mnie powód, tylko efekty.

Już po chwili drzwi się uchyliły i stanęła w nich Victoria. Zaskoczył ją mój widok, czego nie ukrywała, jednak nie ona była teraz najważniejsza.

– Matt? – Uśmiechnęła się lekko, jakbyśmy nigdy się nie pokłócili.

– Tęskniłem – skłamałem gładko i w ciągu sekundy zbliżyłem się do dziewczyny, by następnie złączyć nasze usta i wejść do jej sypialni, zatrzasnąjąc za nami drzwi.

Era Chloe dobiegła końca. Nadszedł czas leczenia ran.

Paliłem papierosa za papierosem, siedząc na dachu Akademii. Dawno tu nie przychodziłem i, szczerze mówiąc, zapomniałem, jak klimatyczne jest to miejsce.

Po wyjściu od Vicky nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Liczyłem, że chwila zapomnienia pomoże zniwelować rozpacz, która rozrywała mnie od środka. Cholerne uczucia sprawiały, że było mi tak cholernie ciężko... A ja chciałem jedynie spokoju, jednak po szybkim seksie z Vicky nadeszła tylko obojętność – obojętność wobec ludzi, świata, samego siebie. Nie myślałem o niczym.

I tak oto czas pędził, na ciemnym niebie nie było ani jednej gwiazdy, a miasto wydawało się przygaszone. Minęła północ, potem zegar wskazał godzinę pierwszą, później drugą, a ja nadal tkwiłem w jednym punkcie.

W pewnym momencie moje odrętwienie przerwał dzwonek telefonu. Westchnąłem i odebrałem, nie patrząc na ekran.

– Matteo Cortez – usłyszałem i spiąłem się natychmiast. – Dziwnie jest dzwonić do trupa.

– Streszczaj się, Lewis – rzuciłem krótko, zaciskając pięści. Był ostatnią osobą, z którą chciałem teraz rozmawiać, a pierwszą, którą miałem ochotę zabić. Za to wszystko, co nam zrobił, powinien być już dawno smażyć się w piekle.

– Wyluzuj, mamy czas – brzmiał niesamowicie spokojnie, na co zgotowałem się jeszcze bardziej. – Potrzebuję kuriera.

– Zapomnij. – Zaśmiałem się, nie wierząc w to, co właśnie usłyszałem.

Trzeba było mieć niesamowity tupet, aby najpierw zlecić morderstwo, a później prosić o przysługę kogoś cudem ocalałego z nieudanego wypadku. Nienawidziłem tego człowieka z całego serca i naprawdę żałowałem, że go poznałem. Zniszczył mi życie.

– A ty o tym pomyśl. Dwa razy nie puduję.

– Grozisz mi? – fuknąłem. Aż wstałem z miejsca i otworzyłem szerzej oczy.

– Grozę wam – poprawił mnie bezczelnie. – Nie jestem głupi, chociaż myślicie chyba inaczej, skoro Chloe tyle czasu udawała, że faktycznie jest martwa.

Zamarłem w bezruchu, słysząc jego słowa.

On wiedział.

– Wiedziałem, odkąd tylko trafiliście do szpitala – kontynuował. – Po twoim wyjeździe miałem wiele szans, by ukarać ją za jej występki. Dziewczyna żyje tylko dlatego, że nie ma przy niej ciebie. I niech tak zostanie.

Przestałem oddychać, kiedy dotarło do mnie, jak wiele przez te dwa miesiące było dla mnie niedostrzegalne.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Mężczyzna rozłączył się, zanim zdążyłem odpowiedzieć.

Stałem w bezruchu przez kilka sekund, analizując to, co usłyszałem. Historia zataczała koło, tylko tym razem w niebezpieczeństwie była osoba, która zniknęła bez słowa i której nie byłem w stanie chronić.

Kiedy wpadłem zdenerwowany do swojego pokoju, zobaczyłem Zacka i Fleur grających w Scrabble. Chłopak naprawdę ze wszystkich sił starał się z każdą inną dziewczyną robić to samo,

co robił z Ailyn. Przyglądałem się przez chwilę ich poczynaniom, po czym odzyskałem refleks i chrząknąłem.

- Zack, musimy porozmawiać – rzuciłem, uchylając szerzej drzwi sypialni.
- Później – jęknął chłopak.
- Dzwonił Scott – warknąłem.

To wystarczyło, aby ciemnowłosa podniósł się do pionu. Posłał mi spojrzenie pełne niedowierzania, ale kiedy dostrzegł mój wyraz twarzy, zrozumiał, że mówię prawdę i wcale nie żartuję. Na ten temat nie szło żartować.

- Fleur, możemy zobaczyć się później? – zwrócił się do dziewczyny, która zaskoczona pokiwała głową.

Patrzyłem na ten piękny teatrzyk, aż w końcu Marchewa opuściła nasz pokój.

- Jest ponad Ailyn? – zapytałem, chcąc się dowiedzieć, co dzieje się w życiu mojego przyjaciela. Ostatnio naprawdę przestałem się orientować w tym temacie.

- Czego chce Lewis? – zignorował moje pytanie, wracając do poprzedniego tematu.
- Kuriera. Pod groźbą.

Zack przytaknął, wziął głęboki oddech i odwrócił głowę w bok. Na jego twarzy pojawił się kaprys, a napięta szczęka wskazywała na to, że z całych sił zaciska zęby.

- Oczywiście, że pod groźbą – parsknął i wbił we mnie pełen powagi wzrok. – Nie możesz tego zrobić.

Spojrzałem na przyjaciela porozumiewawczo. Byłem tego samego zdania, jednak tym razem nie chodziło tylko o mnie, lecz również o upartą szatynkę, która jest teraz cholera wie gdzie i nie ma pojęcia, jak wielkie niebezpieczeństwo nad nią wisi. Ponownie.

Przez całą noc sytuacja nadal była taka sama. Kilka razy byłem gotowy pojechać do Lewisa i się zgodzić, ale jakaś wewnętrzna siła trzymała mnie od niego z dala, nie pozwalając mi się z nim skontaktować. Ryzykowałem wiele: bezpieczeństwo nie tylko swoje, ale także Chloe. Cokolwiek by się wydarzyło, wszystko byłoby moją winą.

Nad ranem obudził mnie głośny huk. Jęknąłem, słysząc otwieranie i zamykanie drzwi pokoju obok. Nie mogąc dłużej znieść tego koncertu, wstałem i wyszedłem na korytarz. Amy wypadła właśnie z sypialni należącej do Logana i Bena, po czym pobiegła w stronę schodów. Zdezorientowany wróciłem do pokoju, natrafiając na Zacka, którego również obudził hałas.

- Amy – wyjaśniłem, widząc pytające spojrzenie przyjaciela.
- Zabiję ją – jęknął, przykrywając twarz poduszką.

Po skierowaniu się do łazienki wziąłem prysznic.

Po dłuższej chwili, już rozbudzony i przebrany, ponownie wyszedłem na korytarz i skierowałem się do kuchni bractwa. Tam, gdy robiłem sobie kawę, wpierw usłyszałem wiązaną przekleństw, a chwilę później do pomieszczenia wszedł Logan. Spojrzałem na twarz chłopaka: z wargi sączyła mu się krew, a skóra wokół oka przybierała kolor czerwony. Wyjął z zamrażalnika opakowanie lodu w kostkach i przyłożył je do twarzy.

- Logan? – zapytałem, unosząc brew, na co chłopak zacisnął pięści.

- Ben – wyjaśnił, przyciskając jeszcze mocniej okład do opuchniętej twarzy. Widząc jednak, że nie do końca go rozumiem, westchnął. – Ben ogłosił, że nie spędza nocy w pokoju, bo gdzieś wychodzi, więc była u mnie Amy. Niestety wrócił, zanim zdążyła wyjść. Wkurwił się i zafundował mi pokaz bokserki.

Parsknąłem pod nosem, nie mogąc się powstrzymać. Detektyw rozwiązał zagadkę, nad którą głowił się prawie rok.

– Spotykasz się z siostrą przyjaciela – zauważyłem ze śmiechem. – Widziałeś, jak zachowywał się Ben. Czego oczekiwałaś? Błogosławieństwa? – Pokręciłem z politowaniem głową.

Logan był niby najrozsądniejszy z nas wszystkich, a jednak popełnił taki błąd.

– Zamknij się, Cortez. – Sapnął, wrzucając opakowanie do kosza.

Opuściłem pomieszczenie, nie chcąc narażać się chłopakowi. W salonie natknąłem się na kierujących się do wyjścia z salonu bractwa Zacka z Fleur, za którymi podążał Alec. Dołączyłem do nich i razem ruszyliśmy na stołówkę, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Po drodze dołączyły do nas Vivien z Amy i w takiej grupie przemierzaliśmy korytarze.

Wakacje powoli dobiegały końca, ale budynek uczelni był jeszcze wyludniony i sam w sobie przyjemny. Dopiero na parterze, na którym znaleźliśmy się po pokonaniu schodów, było, o dziwo, o wiele więcej osób. Szeptały między sobą i kręciły głowami, co w pewnym momencie zaczęło robić się irytujące. Wszystko jednak stało się jasne, kiedy zjawiliśmy się w holu.

– O kurwa – usłyszałem głos Aleca, który stanął za mną.

Wszyscy się zatrzymaliśmy. Tego nikt się nie spodziewał. Nawet ja.

Szła po schodach dziedzińca w równym tempie, poruszając się jak zawsze zgrabnie i zwinnie, a za nią kroczył kierowca samochodu, taszcząc dwie wielkie walizki. Biała, luźna tunika z nadrukiem sięgała jej do kolan, w tym samym miejscu kończyły się czarne, skórzane kozaki, a zarzucona na ramiona czarna katana idealnie komponowała się z całym strojem. Tak dawno jej nie widziałem, że teraz jej obraz był dla mnie czymś niesamowitym. Chłonałem każdy szczegół jej wyglądu.

Szatynka spokojnym krokiem przeszła przez drzwi, minęła kolumny za wejściem i zatrzymała się kilka metrów dalej. Chwilę trwało, nim podniosła rękę i zdjęła okulary przeciwsłoneczne.

Szepty się nasiliły, teraz nikt nie miał już wątpliwości.

Była tu.

Chloe Rivera Morgan wróciła do Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ 3

CHLOE

Postawiłam przed sobą jedno zadanie: nigdy więcej nie uciekać. I to było najtrudniejsze wyzwanie w moim życiu, bo patrząc na wcześniejsze, były one zwykłymi kapryсами. Miałam jednak dosyć ucieczek, ukrywania się, przerażenia. I choć w mojej głowie nieustannie odzywał się głos, który sugerował mi, że zniknięcie byłoby dobrym rozwiązaniem, starałam się go nie słuchać. Po tych kilku tygodniach zrozumiałam, że nie chcę tak dłużej żyć, nie w wiecznym ukryciu, strachu i ciągłej niepewności.

Mierzyłam wzrokiem lobby, słysząc dookoła siebie szepty. *Wróciłam, zdziwy*, pomyślałam z satysfakcją, kiedy zauważyłam stojące na schodach wśród tłumu Scarlett i Jessicę. Ich miny były bezcenne i utwierdziły mnie w przekonaniu, że rezygnując z firmy, aby móc wrócić do Nowego Jorku i skończyć to, co zaczęłam, podjęłam dobrą decyzję.

To miał być tylko rok. Później świat miał stać przede mną otworem.

– Walizki do pokoju siedemset trzydzieści cztery – rzuciłam do Arthura, który dołączył do mnie z moim bagażem.

Mężczyzna kiwnął głową i skierował się prosto do windy. Miałam już ruszyć za nim, kiedy moją uwagę zwróciła garstka osób. Wygięłam usta w delikatny uśmiech, kiedy przyjaciele zaczęli się do mnie zbliżać.

– Chloe! – krzyknął Zack, biorąc mnie w ramiona i okręcając dokładnie tak samo jak rok temu.

Zaśmiałam się pod nosem, starając się złapać równowagę, kiedy odstawił mnie na podłogę. Gdy mi się to udało, podszedł do mnie Alec i jak zawsze przywitał się ze mną uśmiechem. I w końcu przyszedł czas na wysokiego blondyna, który przyglądał mi się tak, jakby próbował wejść w głąb mojej duszy i znaleźć odpowiedzi na wszystkie nurtujące go pytania.

– Chloe Rivera – mruknął, robiąc teatrzyk.

– Matteo Cortez – odpowiedziałam równie poważnie.

Tkwiliśmy w naszej grze jeszcze przez kilka sekund, aż w końcu chłopak zakończył przedstawienie. Objął mnie ramieniem i przytulił do siebie, co było niesamowite i krępujące jednocześnie, zważywszy na to, że przyglądali nam się obcy ludzie.

– Tęskniłem – usłyszałam jego szept tuż przy swoim uchu, co wywołało u mnie uśmiech. Nikt jednak nie mógł go zobaczyć, bo moja twarz szczelnie przylegała do klatki piersiowej blondyna.

Kiedy się od siebie oderwaliśmy, tłum nadal się nam przyglądał. Przewróciłam oczami, chcąc zignorować ten fakt. Ktoś inny jednak zareagował za mnie.

– Rozejść się! – usłyszałam tuż nad uchem. – Autografów nie rozdajemy.

Pokręciłam głową, nie wierząc w to, co zrobił. Po chwili dotarło do mnie, że zawsze postępowałam tak samo. Odzwyczaiałam się od tego miejsca i musiało minąć trochę czasu, nim znowu będę mogła poczuć się tu jak w domu. Strach, który trzymał mnie w swoich sidłach przez naprawdę długi czas, zabrał mi to, co uwielbiałam w sobie najbardziej – odwagę.

– Widzimy się po śniadaniu w salonie bractwa – rzucił Zack, ruszając z rudowłosą dziewczyną i Alekiem w stronę stołówki. – Śpieszcie się, macie tylko godzinę. – Przyjaciel mrugnął do nas porozumiewawczo, na co jego towarzyszka uderzyła go w ramię.

Kiedy zniknęli za zakrętem, skierowaliśmy się z Matteo ku windzie.

– Wróciłaś – przerwał ciszę.

– Jak widać. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Dlaczego?

– Przecież zawsze mogłam wrócić – przypomniałam chłopakowi treść jego krótkiego listu, który zostawił mi przed swoim wyjazdem z Londynu.

Blondyn pokiwał głową, zbliżając się do mnie.

– Od dzisiaj koniec z uciekaniem. Koniec z ukrywaniem się. Jeśli chce nas skrzywdzić, to niech tu po nas przyjdzie – powiedziałam odważnie, chociaż wewnętrznie nadal nie byłam w stu procentach przekonana o tym, czy jestem w stanie zrobić to, co przed chwilą zadeklarowałam.

W oczach Matta pojawił się dziwny błysk. Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, po czym zatrzymał windę, którą jechaliśmy w górę.

– Mamy tylko godzinę – zauważył spokojnie, składając na mojej szyi pocałunek.

Zagryzłam wewnątrz policzka, przypominając sobie, jak przyjemna była obecność Matta w moim życiu. I choć ponownie na wiele spraw patrzyłam egoistycznie, nie istniał nikt, kogo chciałabym mieć przy sobie bardziej od tego chłopaka. Patrząc na niego – tego, który wyrzucił mój świat do góry nogami – czułam, że to jest moje miejsce. Nowy Jork stał się moim domem. Jeśli Lewis miał z tym problem, to trudno. Wiedział, gdzie może mnie znaleźć.

– Tylko godzinę – powtórzyłam, a kiedy blondyn mnie uniósł, oplotłam go nogami w pasie.

Byłam w domu.

Wiedziałam, że powinnam dorosnąć i zachowywać się poważniej, w końcu tego wymagała ode mnie obecna sytuacja. Na przestrzeni lat przeszłam tyle, że wypadało mi wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski z tego, co mnie spotkało. Nadal byłam jednak dziewczyną, której przyszło za szybko dorosnąć, dlatego naprawdę nie mogłam się powstrzymać, kiedy okazja sama się pojawiała. Los chciał dawnej Chloe. Chciał jej i ją dostał.

– Co my tu mamy... Dziwka, dziwka i małe robaczki – rzuciłam z uśmiechem na ustach, kiedy drogę zastąpiły mi Scarlett i Jessica razem ze swoją małą świtą, którą zebrały cholera wie kiedy i dlaczego.

Dziewczyny zmrużyły oczy i zmierzyły mnie morderczymi spojrzeniami, a ich przyboczne niepewnie się mi przyglądały. To mogło naprawdę źle się skończyć. Byłam okropnie nabuzowana, a adrenalina w moim organizmie przekroczyła chyba każdy dopuszczalny poziom, sprawiając, że stawałam się niebezpieczna nawet dla samej siebie.

– Nikt cię tu nie zapraszał. – Letty uśmiechnęła się smutno i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Dlatego jestem – mruknęłam zadowolona, czerpiąc satysfakcję z faktu, że po raz kolejny staję się osobą, która ma to, czego one mieć już nie mogą: uwaga Matteo znowu należała wyłącznie do mnie. – Mam nadzieję, że zdążyłyście się za mną stęsknić. – Z wysoko uniesioną głową minęłam grupkę osób i powtarzałam w duchu, że ostatnie, czego powinnam doświadczać, to znížanie się do poziomu tych dziewczyn.

– Zdzira! – usłyszałam krzyk Jessy, kiedy znajdowałam się już kilka metrów od nich.

Szybki refleks. Ostatnia szara komórka tej wywłoki prawie zapaliła się od nadmiaru pracy, pomyślałam, nawet nie próbując odpowiedzieć dziewczynie; jej potrzeba odpyskowania mi mogłaby skończyć się dla niej udarem.

Na odchodne ze stoickim spokojem pokazałam im środkowy palec i zniknęłam za zakrętem, stając pod drzwiami swojego pokoju. Kiedy przekroczyłam próg, odkryłam, że w środku już ktoś

się znajdował. I nie była to urocza, nieśmiała blondynka, z którą przez ostatnie miesiące dzieliłam pokój.

– Vivien? – zapytałam zaskoczona, widząc walizkę dziewczyny po lewej stronie pokoju.

– Niespodzianka! – Zaśmiała się, wstając z łóżka.

Zdezorientowana, z niemrawym uśmieszkiem na ustach zrobiłam kilka kroków w głąb pomieszczenia, zdejmując katanę i odkładając ją na krzesło.

– Aylyn się przeniosła, a mnie skierowali tutaj. Dobra, sama się tu skierowałam. Niedługo na drzwiach dziekanatu zawisnie moja podobizna z podpisem „Zakaz wstępu”, ale było warto.

Zmarszczyłam brwi, słuchając słów niebieskowłosej. Niesamowicie cieszyłam się z faktu, że tak zacięcie walczyła o to, by móc ze mną zamieszkać. Tylko jedna rzecz nie dawała mi w tym wszystkim spokoju.

– Jak to: Aylyn się przeniosła?

– Nie słyszałaś, co zrobiła? – odparła, a ja podniosłam brew, czekając na kontynuację. – Jezu, jasne, że nie słyszałaś. – Przyjaciółka wydawała się żałować swoich słów. Patrzyła na mnie zakłopotana, nie wiedząc, jak dokończyć. – Aylyn zaprzyjaźniła się z Vicky – oznajmiła w końcu, chociaż wiedziałam, że nie były to słowa, które chciała powiedzieć na samym początku. – A ona zaprzyjaźniła się z naszymi ukochanymi pustymi blondynkami.

Otworzyłam szerzej oczy, oniemiała usłyszaną informacją. Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedziała Vee. Aylyn nas zdradziła? Nie wiedziałam, jak inaczej mogłam to nazwać. I nie rozumiałam tego... Scarlett i Jessica nie plasowały się wysoko na liście potencjalnych nowych przyjaciółek – ani na mojej, ani na Aylyn – a Victoria dzwoniła do Matteo chwilę przed wypadkiem i wyraźnie słyszałam, że się pokłócili. I niby teraz Aylyn trzymała się z tą trójką? Nie było mnie kilka miesięcy, a tyle zdążyło się pozmienić. Świat stanął na głowie.

– Porozmawiaj jeszcze z Matteo na ten temat – dopowiedziała dziewczyna, widząc moją reakcję. – Może powiedzieć ci coś więcej. Na pewno wie więcej. No po prostu z nim porozmawiaj. – Vivien zakończyła temat tak szybko, jak tylko było to możliwe.

Po wysłuchaniu opowieści o niesamowicie przystojnym chłopaku, którego poznała na wakacjach, wzięłam szybki prysznic. Chwilę później razem z przyjaciółką wyszliśmy przed budynek uczelni, gdzie znajdowało się boisko do koszykówki. Kiedy podeszliśmy bliżej już zebranych tam osób, Zack spojrzął na mnie z uśmiechem na ustach.

– Od dawna nie był taki zadowolony. – Poruszył znacząco brwiami i zerknął na Matteo, który zniecierpliwiony rzucił się na niego.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za tymi ludźmi. W czasie kiedy chłopcy przez kilka sekund turlali się ze śmiechem po boisku, ja miałam możliwość przywitania się z Benem i Loganem. Nie wiedziałam, czy ten pierwszy ma gorszy dzień, czy może nadal nie otrząsnął się z szoku spowodowanego tym, że wróciłam, bo kiedy stanęłam przed nim, wpatrywał się we mnie tak, jakby zobaczył ducha. Logan za to zagarnął mnie ramieniem, chyba po raz pierwszy od początku naszej znajomości nawiązując ze mną tak bliski kontakt fizyczny. I raczej nie tylko ze mną, o czym świadczyło jego podbite oko.

– W końcu ktoś ogarnie tych idiotów – westchnął, mierzwiąc mi włosy na głowie.

– Słyszałem! – krzyknął Zack, patrząc na nas z wyrzutem.

– Na razie tylko wy uprawiacie zapasy na boisku do koszykówki – zauważyłam, uśmiechając się wesoło.

Chłopak pokazał mi język i zrzucił z siebie Matta, po czym wstał, otrzepał spodnie ze znajdujących się na nich kamyczków i usiadł obok Aleca. Matteo tymczasem zajął miejsce obok

mnie, bez przerwy mi się przyglądając. *Jak zwierzątku w zoo*, pomyślałam, czując się dziwnie speszona skierowaną na mnie uwagą wszystkich.

– To jak, dzisiaj o dwudziestej w bractwie? – zapytał krótko Ben, nie wyjaśniając niczego więcej.

Nie musiał zresztą tego robić – wszyscy wiedzieliśmy, co chłopak miał na myśli.

Wieczorem byłam gotowa już po dziewiętnastej. Razem z Vivien kończyłyśmy się szykować na wielką imprezę rozpoczynającą kolejny rok akademicki. Wydarzenie, które w tamtym roku uważałam za przekleństwo, teraz było dla mnie jak wybawienie. Potrzebowałam odrobiny relaksu i dobrej zabawy, aby zapomnieć o problemach. Minął rok, w którym wydarzyło się zdecydowanie zbyt wiele.

Westchnęłam i obciągnęłam skórzaną czarną spódnicę, po czym jeszcze raz dokładnie przyjrzałam się swojej bordowej bluzce. Wyjęłam z szafy buty na obcasach i przeczesałam dłonią włosy.

– Gotowa – usłyszałam w tym samym momencie, w którym odwróciłam się od lustra.

Vivien kusiła granatową sukienką w stylu koszuli nocnej i czarnymi kozakami za kolano. Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc zadowolenie dziewczyny ze swojego wyglądu. Jej pewność siebie była naprawdę niezachwiana.

Razem wyszliśmy z pokoju i w akompaniamencie zadowolonych krzyków dziewczyn z innych pokoi i stukotu naszych butów ruszyliśmy korytarzem w stronę bractwa. Gdy dotarliśmy na miejsce, impreza już się rozkręcała. Kiedy wspomnienia sprzed roku wróciły do mnie z jeszcze większą mocą, uśmiechnięta spojrzałam na przyjaciółkę.

– *Ladies* – usłyszałyśmy głos, a już sekundę później stał przy nas Ben, oczywiście pijany tak bardzo, jak tylko było to możliwe. – Bar na prawo, moja sypialnia na lewo – wymruczał, na co pokręciłyśmy głowami ze śmiechem. Sekundę później chłopak przeprosił nas niedbale i ruszył za szczipłą blondynką, która właśnie nas minęła.

– Ja wybieram bar. – Złapałam Vee za nadgarstek i pociągnęłam ją za sobą, kierując się do kuchni, by znaleźć alkohol, o którym wspominał Ben.

W połowie drogi zatrzymał nas czyjś głos, oznajmiając:

– Prawdziwa zabawa trwa na górze.

Spojrzałyśmy na szczyt schodów, gdzie stali Matteo i Alec. Zerknęłam na Vivien, która poruszyła śmiesznie brwiami, i jednocześnie zmieniliśmy kierunek.

Wchodząc po schodach, czułam na sobie spojrzenia, co nie było ani trochę przyjemne. Jedni zapewne postrzegali mnie jako zwyczajną dziewczynę, która trafiła na imprezę i niczym się nie wyróżniała. Drudzy, ci, którzy już znali mnie jako „tę” Chloe, czytali o mnie albo po prostu wiedzieli, co działo się w tamtym roku, swoimi spojrzeniami wywoływali u mnie duży dyskomfort. Anonimowość była czasami naprawdę pięknym marzeniem.

Na szczycie schodów minęłyśmy chłopaków i ruszyliśmy korytarzem przed siebie. Matt i Alec podążyli za nami, nie odzywając się ani słowem. W pokoju Aleca, największym ze wszystkich, bo chłopak miał ten przywilej mieszkać w pojedynkę, zobaczyłam kilka dobrze znanych mi osób.

– Są nasze zguby! – usłyszałam przedzierający się przez głośną muzykę krzyk Zacka.

– Zostaw moją siostrę w spokoju, kretynie! – do moich uszu dotarł kolejny krzyk, tym razem Bena.

Już po chwili przeszedł obok nas Logan, ciągnąc za rękę Amy.

Pomrugałam kilka razy, chcąc się upewnić, że to się dzieje naprawdę i nie mam przywidzeń. *Ben wie?* Byłam szczerze zaskoczona, że zorientował się tak wcześniej – wcześniej jak na niego

oczywiście – bo obstauiłam, że minie kilka lat, zanim dotrze do niego, że narzekał na własnego przyjaciela, robiąc Amy wykłady.

Gdy zakochani zniknęli za drzwiami, wzięłam od Matta drinka, który mi przygotował, i upiłam łyk. Skrzywiłam się lekko, kiedy za sprawą trunku zapiekło mnie w przełyku; przez długi czas miałam urlop od picia i powrót do niego nie był przyjemny. Blondyn uśmiechnął się cwaniacko i złożył na moich ustach delikatny pocałunek. W krótkiej chwili ostry smak whiskey został zastąpiony piwem imbirowym, którym smakowały wargi Matteo. Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Piwo? – zapytałam, unosząc brew, bo było to naprawdę niepodobne do tego chłopaka.

– Ostatnio lubię mieć nad wszystkim kontrolę – odpowiedział, posyłając mi jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

Przestałam myśleć na rzecz dobrej zabawy, jednak wiedziałam, że to nie może być takie proste. Czułam niezrozumiały niepokój, którego nie dało się zagłuszyć nawet procentami. Coś zdecydowanie wisiało w powietrzu, ale w obecnej chwili naprawdę nie chciałam się tym przejmować. Liczyło się to, że wszyscy znowu byliśmy tu razem: ja, Matteo i przyjaciele. Niczego więcej nie potrzebowałam do szczęścia.

– Zabawmy się! – rozbrzmiał po godzinie imprezowania kobiecy krzyk.

Oderwałam się od Matta, przenosząc wzrok na wejście do pokoju. W drzwiach stały cztery dziewczyny; każdą z nich znałam doskonale, oprócz jednej. Nieznajoma mi szatynka stała obok Aylin i uważnie przyglądała się tłumowi, jakby kogoś szukała.

– Nie bądźcie tacy sztywni, czas podkreślić atmosferę – odezwała się ponownie Scarlett, kiedy nikt nie zareagował na jej wcześniejsze słowa.

Zwróciłam uwagę na trzymaną przez nią butelkę po piwie. Czy my mieliśmy po piętnaście lat, aby grać w takie głupie gry? Przeniosłam wzrok na Matta, który tylko ciężko westchnął, po czym przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Możemy stąd wyjść, tylko poproś – szepnął mi do ucha, przygryzając jego płatek.

I oto miałam przed sobą jego kontrast. Kiedy przyjechał do Londynu, zachowywał się wyjątkowo dojrzałe i odpowiedzialnie, wszystko robił z głową, dobierał słowa i gesty tak, jakby niewłaściwe miały stać się nabojami w pistolecie skierowanym w moją stronę. Czasami miałam nawet wrażenie, że ktoś go podmienił. Teraz za to wrócił dawny Matteo: pewny siebie, dwuznaczny, władczy i łobuzerski. Nie wiedziałam, którego w tym momencie wolę bardziej.

W odpowiedzi na jego propozycję wruszyłam ramionami. Brakowało mi ludzi. Przez ostatnie siedem miesięcy odcinałam się od świata, święcie przekonana, że w taki sposób zapewnię sobie bezpieczeństwo. Wariowałam w zamknięciu, chciałam jednak jak najlepiej dla dziecka i siebie, a w tym momencie w końcu poczułam się wolna.

– Zostańmy. Może być wesoło – rzuciłam, po czym zwróciłam się w stronę Scarlett i tak jak połowa obecnych usiadłam w kole, czekając na start.

Dookoła nas zebrała się grupa gapiów. Matteo zajął miejsce nieopodal, tym samym decydując się wziąć w tym wszystkim udział. Wpatrywał się we mnie ze skupieniem, jakby próbował wejść do mojej głowy i poznać szalejące w niej myśli. Musiałam go rozczarować – syf, który się tam zrobił, był nie do poukładania, a tym bardziej nie do odnalezienia się w nim. Byłam jednym wielkim bałaganem.

Gra przez pierwsze kilka kolejek rządziła się swoimi prawami. Naprawdę czułam się jak dzieciak, który szuka wrażeń. Wpatrzona w kręcącą się butelkę odpłynęłam, a wspomnienia z Newcastle przemknęły mi przed oczami w przeciągu sekundy, sprawiając, że na mojej twarzy

pojawił się grymas. Kilka lat temu szczeniackie gry, które miały wątpliwe opinie, były w moim życiu na porządku dziennym. Moralność w tamtym czasie dla mnie nie istniała, a to wszystko przez cholerną Lorein, która taki świat mi pokazała. Skrzywiłam się na samą myśl o tej dziewczynie.

Zamrugałam kilka razy, kiedy zatopiona w swoich myślach nagle dostrzegłam, że okręcona butelka zatrzymała się, wskazując na mnie. Podniosłam głowę i zobaczyłam delikatnie uśmiechającego się Zacka. Była to chyba jedna z najbardziej niekomfortowych sytuacji między nami.

– Mamuśka – wypalił rozbawiony Ben, który chyba wziął się do komentowania gry. Za te słowa oberwał w tył głowy od Logana, który zmroził go wzrokiem i pokręcił głową.

Zacisnęłam zęby, nie chcąc dać wyprowadzić mu się z równowagi. Benjamin nie od dzisiaj mówił wszystko, co tylko przyszło mu do głowy, nie zastanawiając się nad tym, jak wpłynie to na innych. Do tej pory nikt inny nie śmiał nawet poruszyć tematu, który nadal nawiedzał mnie w najgorszych koszmarach. Bycie mamą, choć przez tak krótki czas, kiedy to nosiłam pod sercem małą istotkę, stało się moim marzeniem. Straciłam je, straciłam i ją, nie miałam niczego wspólnego z „byciem mamą”. A Ben był po prostu skończonym kretynem.

– Stary, ogólnie to wiesz, że ja nigdy, ale dzisiaj... To tylko gra. – Zack spojrzał na Matteo.

Blondyn nie poruszył się nawet o centymetr i nie spuścił z nas wzroku nawet wtedy, kiedy jego przyjaciel zbliżył swoje wargi do moich. Bez słowa przyglądał się naszemu krótkiemu pocałunkowi.

Bardzo dobrze widziałam twarz Scarlett, która była tą sytuacją zachwycona. Chyba do niej właśnie dążyła od samego początku – zbudowanie nieprzyjemnego napięcia między mną a blondynem wydawało się wręcz szczytem jej marzeń. Zresztą utrudnianie nam życia od zawsze wychodziło jej dobrze, a w tym przypadku chyba myślała, że znalazła idealne rozwiązanie, jak nas od siebie odsunąć, choćby na krótki czas. Czy ona naprawdę myślała, że nasza więź jest aż tak słaba?

Kiedy mój wzrok padł na Aylin, z którą nie miałam jeszcze możliwości porozmawiać, odniosłam wrażenie, że dziewczyna znajduje się w swoim świecie. Była obojętna na całe zajście, wpatrzona przed siebie pustym wzrokiem nawet przez sekundę nie zwróciła na nas uwagi.

– To teraz Matt. – Głos Scarlett sprowadził mnie na ziemię, a wypowiedziane imię sprawiło, że spojrzałam w stronę chłopaka.

Blondyn bez zbędnego komentarza zakręcił butelką, która po kilku obrotach wskazała szatynkę siedzącą naprzeciwko niego.

– Vicky!

A więc to była Victoria.

Zmierzyłam dziewczynę wzrokiem, kiedy wstawała ze swojego miejsca. Uśmiech na twarzy szatynki uświadomił mi, że blondyn nadal tkwi w jej głowie, a ta sytuacja jest dla niej bardzo wygodna. Nie wyglądała na wielce pokrzywdzoną po tym, co usłyszała od Matteo, kiedy byliśmy jeszcze w Londynie. Czego ta dziewczyna nie zrozumiała w jego słowach, że „byli tylko chwilowym kaprysem”? Była osobą, którą zadowalał się po moim wyjeździe. W ich relacji nie było niczego prawdziwego.

W tym momencie zadałam sobie bardzo ważne pytania: „Kim *my* dla siebie byliśmy? Kim jesteśmy dla siebie teraz?”. A potem kolejne: „Jakie nowe zasady panują w naszej relacji?”. Fakt, Matteo zakończył grę, ale czułam, że sam nie był z tego powodu zadowolony. Londyn pokazał, jak bardzo się wzajemnie potrzebowaliśmy, a kolejne dwa miesiące uświadomiły mi, gdzie było i jest

moje miejsce. Bo kiedy człowiek zmieniał się dla ciebie tak bardzo, że był w stanie zrezygnować z dawnych nawyków i przyzwyczajzeń, skupiając się tylko na tobie, to coś musiało być na rzeczy. Ale niezależnie od moich myśli postawione pytania nadal pozostawały bez odpowiedzi. I w związku z tym nie mogłam Cortezowi niczego zabronić.

Matteo zerknął na mnie niepewnie, lustrując spojrzeniem moją pozbawioną emocji twarz. Wpatrywaliśmy się tak w siebie przez kilka sekund, a czas jakby nagle się zatrzymał. Wisieliśmy pomiędzy przeszłością a przyszłością, jeszcze nie wiedząc, jaką cenę przyjdzie zapłacić nam za nasze błędy.

W końcu chłopak podniósł się na kolana i zbliżył do Victorii.

– Gorąco! – krzyknął Ben, kiedy dziewczyna wpiła się w usta Matta. Kumpel naprawdę prosił się o utratę języka.

Zazgrzytałam zębami, kiedy sytuacja między blondynem a Vicky zaczęła się przeciągać. To trwało za długo. Wszyscy przyglądali się tej scenie z szalonymi uśmiechami na ustach, a ja wbijałam paznokcie w skórę dłoni.

Rozumiałam, że mógł chcieć się odegrać za mój nic nieznaczący pocałunek z Zackiem i fakt, że chciałam zagrać w tak dziecinną zabawę, jednak sposób, w jaki próbował to osiągnąć, był poniżej pasa. Zack był dla mnie tylko przyjacielem, w przeciwieństwie do tego, kim Matt był dla Victorii. Już na pierwszy rzut oka było widać, że dziewczyna pała do niego wyjątkową sympatią.

– Słabo! – przekrzyczał wszystkich dobrze znany mi głos, na co Matteo w końcu odsunął od siebie szatynkę i spojrzał w stronę, skąd doszedł nas okrzyk.

Skupiłam swoją uwagę na Vivien, która nagle zaklaskała w ręce.

– Chcecie zobaczyć coś naprawdę gorącego? – Dziewczyna skupiła wzrok na moich oczach, by po chwili zjechać spojrzeniem nieco niżej. Zagryzła wargę zębami, po czym puściła ją, posyłając mi szalone, porozumiewawcze spojrzenie, a kiedy dotarło do mnie, o czym myślała, na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

Wszyscy przyglądali nam się w milczeniu.

Przeniosłam wzrok na Matteo, który bacznie się we mnie wpatrywał. Myślał, że nie byłabym do tego zdolna? Że nie potrafiłabym tego zrobić? Nie było to moje największe marzenie i w normalnych okolicznościach na pewno bym się na to nie zdecydowała, jednak widok kłęczącej przed chłopakiem Vicky i jego dłoni znajdującej się nadal na jej talii przeważał nad moim rozsądkiem.

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się cwaniacko do Vivien, która usiadła na piętach, kładąc ręce na udach. Powoli podeszłam do dziewczyny na czworakach, wkładając w to cały swój wdzięk, co nie było takie proste. Zatrzymałam się na chwilę tuż przed nią. W jej wzroku było coś niepokojącego. To były te oczy, które podziwiałam najbardziej – oczy pełne pewności siebie i wewnętrznej siły, których tak bardzo jej w tym momencie zazdrościłam. I oczywiście pełne istnego szaleństwa, był to nieodłączny element Vee. Była najlepsza w wymyślaniu wariackich pomysłów, a ten przebił wszystko. Nie wahając się dłużej, zbliżyłam się do dziewczyny i złączyłam nasze usta.

W pomieszczeniu dało słyszeć się szepty, a już po chwili dopingi i gwizdy. To nie był pierwszy raz, kiedy całowałam się z dziewczyną. W Newcastle po śmierci mamy, w czasie swojego buntu, miałam dużo okazji do szokowania innych swoim zachowaniem. Tym jednak razem nie robiłam tego dla siebie czy by dobrze się bawić. Po prostu ucierałam nosa komuś, kto myślał, że będę tylko siedzieć i przyglądać się jego wybrykom.

Niespodzianka! Matteo, nigdy nie graj z kobietą, która potrafi grać lepiej.

Wycofałam się, patrząc na Vee. Niebieskowłosa przyglądała mi się zwycięsko, a ja kątem oka dostrzegłam, jak Scarlett i Jessica z niedowierzaniem obserwują tę scenę. Nie wyglądały na zadowolone. Ich mała gierka wymknęła im się z rąk. Te intrygantki naprawdę myślały, że nie dostrzegę tego, co miały w planach? I może jeszcze miały nadzieję, że wybiegnę z pokoju z płaczem? Byłam szczerze zaskoczona, że jeszcze nie pojęły, kim jestem i do czego potrafię się posunąć.

– Pokój płonie! – krzyknął Ben, zagarniając mnie ramieniem. – Ta dziewczyna to istny ogień!

Jeszcze trochę oniemiała zaobserwowałam, jak czwórka dziewczyn wychodzi z pokoju, a ludzie ponownie zaczynają się bawić. Potem przeniosłam wzrok na Matteo, który stojąc pod ścianą z oknem, wpatrywał się we mnie z zaciętą miną. Wstałam z podłogi i podeszłam do niego.

– Nic nie mów – warknął, zanim zdążyłam się odezwać. – Za minutę w moim pokoju. Mam nadzieję, że pamiętasz drogę.

Kiedy blondyn wyszedł z pomieszczenia, wzięłam głęboki oddech.

– Przecież ja chciałam tylko dobrze się bawić – jęknęłam cicho. Po ponad pół roku bycia odpowiedzialną chciałam na moment zachować się szczeniacko i zaszaleć, dorosłość nie była jeszcze dla mnie.

Dolałam do swojego kubka whiskey i przepychając się przez tłum, dotarłam do wyjścia z pokoju. Już miałam ruszyć w stronę sypialni Matteo, kiedy ktoś nagle pociągnął mnie za rękę w przeciwnym kierunku. Gdy zobaczyłam, kto to, chciałam zaprotestować, jednak Federico przyłożył mi palec do ust, nakazując być cicho.

– Nie mam dużo czasu – zaczął. – Nie powinnaś była tu wracać. Scott jest wściekły.

Zamrugałam kilka razy, nic nie rozumiejąc. Jednak spojrzenie chłopaka, pełne powagi i pewności, sprawiło, że w mojej głowie pojawiła się pewna myśl.

– Ty też? – zapytałam niemal od razu.

– Co ja? – Fede ściągnął brwi, a po chwili był już w pełni świadomy tego, co powiedział. Zaciśnął usta w wąską linię, po czym spojrzał gdzieś w bok.

– Ty też coś dla niego robisz? – ciągnęłam, chociaż dostałam już odpowiedź. Czasami gesty były lepszym potwierdzeniem niż słowa.

– A myślisz, że kto mnie tu ściągnął? – szepnął, rozglądając się dookoła.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia, bo tego naprawdę nie spodziewałam się usłyszeć.

– Ściągnął? Przyjechałeś przecież na studia.

Federico prychnął lekceważąco pod nosem.

– Żadna ze mnie baletnica czy grajek – rzucił, wbijając wzrok w moje oczy. – Nie wiem, jak dowiedział się, że jestem spokrewniony z Matteo...

– Na pewno wcale nie przez wspólne nazwisko – przerwałam mu z przekąsem, na co chłopak zmrużył oczy i wziął głęboki oddech.

– Posłuchaj mnie, Chloe – odezwał się wyjątkowo poważnym głosem. – Ten człowiek nie jest normalny. Byłby gotowy przekupić połowę tej uczelni, aby tylko zawsze móc wiedzieć, co się z tobą dzieje. – Nie spuszczał oczu z mojej twarzy, co w połączeniu z jego słowami wywołało u mnie gęsią skórkę. – Nie wiem, dlaczego jesteś dla niego taka ważna ani skąd ma w sobie taką determinację, by mieć cię blisko. Ale jeśli był w stanie zagrozić mojej rodzinie do tego stopnia, że znalazłem się nagle tutaj i torturuję się tymi wszystkimi zajęciami tylko po to, by ją ochronić, to jest zdolny do wszystkiego. To dla rodziny występuję przeciwko Matteo i choć nigdy nie było między nami idealnie, nie chcę, aby któremukolwiek z was coś się stało. Nie powinniście byli wracać, gracie mu na nerwach.

– Nie mam zamiaru przed nikim uciekać – wychrypiałam przez ściśnięte gardło, chociaż słowa Federica wprawiły mnie w prawdziwe przerażenie.

– Kurwa, Chloe. On chce was zabić – syknął. – I z tego, co wiem, w Londynie już próbował. A teraz, kiedy sami tu przyjechaliście, ułatwiłście mu sprawę. Może zrobić to, kiedy zechce. Może wykorzystać do tego, kogo zechce. Uważajcie na siebie. – Chłopak wziął głęboki oddech i ruszył korytarzem przed siebie.

Wpatrywałam się przez moment w miejsce, w którym straciłam go z oczu, analizując jego słowa. Fede pracował dla Lewisa, dlatego równie dobrze mógł przed chwilą wbić mi nóż w plecy. Lekko zdezorientowana ruszyłam do pokoju Matteo.

Bez pukania weszłam do środka, zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o ich drewnianą taflę. Chłopak siedział na łóżku i intensywnie się we mnie wpatrywał, odkąd tylko przekroczyłam próg. Jego spojrzenie było naprawdę mroczne. Cholera, spadałam na samo dno ciemnego oceanu podczas burzy, która szalała w jego tęczęwkach.

– Chora gra – odezwałam się pierwsza, nawiązując do gry w butelkę, jednak z tyłu głowy pojawiła się scena, kiedy blondyn rok temu zaproponował mi inną grę.

– I jak było z Vivien? – zapytał ironicznie, opierając się rękoma o materac i nieco się odchylając.

– Ciekawie. – Wzruszyłam ramionami, nie poddając się w naszej walce na spojrzenia. – O co jesteś zły?

– A z Zackiem? – zadając kolejne pytanie, ignorując moje. Jego wzrok wiercił dziurę w mojej twarzy, co lekko mnie speszyło.

– Krótco – wypaliłam. – To była ta Vicky? – Nie wytrzymałam, musiałam o nią zapytać.

Nie miałam pojęcia, o co Matt ma do mnie pretensje. Powinien cieszyć się, że po tym wszystkim potrafiłam wrócić do normalności i dobrze się bawić. Zachowywał się jak hipokryta, robiąc mi teraz wyrzuty, bo już chyba nie pamiętał, jak rok temu, podczas startu naszej gry, latał za każdą dziewczyną, która tylko pojawiała się w zasięgu jego wzroku.

Chłopak podniósł brwi, zdumiony zmianą tematu.

– To nie o nią tu chodzi – odparł, robiąc unik.

– A mnie właśnie o nią – syknęłam wzburzona. Nie mogliśmy wечно unikać jej tematu. – Czyżby wspomnienia wróciły? A może ona nigdy nie stała się wspomnieniem?

Zapanowała cisza, którą niespodziewanie przerwał śmiech Matteo.

– Rivera, jesteś zazdrosna. – Blondyn uśmiechnął się wesoło, przekonany, że ma rację.

Wybita z rytmu zamrugalam kilka razy.

Zazdrosna? Że niby ja jestem zazdrosna?

– Po moim trupie – warknęłam, mając serdecznie dość tej rozmowy, która nie prowadziła donikąd. – Wybacz, ale wracam na imprezę. W tym pomieszczeniu atmosfera jest zbyt gęsta.

Kiedy wyszłam na korytarz i trzasnęłam drzwiami, usłyszałam wiązkę przekleństw dochodzącą zza ściany. Wszystko znowu wyglądało identycznie: kłóciliśmy się przez innych, walcząc sami ze sobą. Westchnęłam i ruszyłam przed siebie, chcąc po prostu w tej chwili pobyć sama.

– Morgan!!! – rozbrzmiał w korytarzu głośny ryk.

Kilka osób spojrzało w moim kierunku. Nie zatrzymałam się, to nazwisko nie robiło już na mnie wrażenia. Nie było moim słabym punktem, tak jak w przeszłości, lecz stało się siłą, która przypominała mi, kim jestem.

Matteo doskonale wiedział, co chce zrobić. Bez chwili zwłoki dogonił mnie i złapał za nadgarstek, po czym pociągnął w stronę pustego korytarza.

– To podchodzi pod porwanie – rzuciłam oburzona, kiedy chłopak mnie puścił.

– Musimy w końcu wszystko sobie wyjaśnić – powiedział prosto z mostu. – Zapominam o akcie zemsty, który odstawiłaś kilka minut temu z Vee.

– Nie przyznaję się do winy, ale dziękuję – rzuciłam sarkastycznie. – Wszystko? Proszę bardzo! O co chodzi z Aylyn?

Blondyn zamrugał kilka razy, zaskoczony moim pytaniem. Widząc jednak, że wpatruję się w niego wyczekująco, odchylił głowę i westchnął głośno.

– Nie jest to przyjemna historia – poinformował, na co pokiwałam głową.

– Wylądowała ze Scarlett i Jessicą, więc domyślałam się, że to nieprzyjemna historia, skoro ma takie skutki – burknęłam. Wciąż wytrwale wpatrywałam się w jego twarz, nie mając zamiaru odpuścić. Coś było nie tak i tylko ja nie wiedziałam co. Zasługiwałam na to, by poznać prawdę.

Matteo wziął głęboki oddech, jakby chciał chociaż o kilka sekund przeciągnąć moment powiedzenia mi prawdy.

– Zakończyłem grę, ale... – zaczął, a po moim ciele przeszedł dreszcz na wspomnienie tej chwili, która w znacznym stopniu przyczyniła się do mojego upadku i wylądowania w ramionach Scotta. – Ale nie zrobiłem tego z własnego wyboru. Aylyn mnie zaszantażowała.

Oparłam rękę na biodrze i przyglądałam się chłopakowi z drwiną wypisaną na twarzy. Byłam w stanie uwierzyć w naprawdę wiele bajek, ale ta wychodziła poza skalę irracjonalności, którą byłam w stanie znieść.

– Aylyn? Nasza Aylyn? Słyszysz, jak to brzmi? – Zaśmiałam się, zadając sobie jednocześnie pytanie, po co mu tak beznadziejne kłamstwo.

– Sam byłem w szoku. Miała na mnie wyjątkowo dużo haków, nie miałem wyboru – mówił to tak otwarcie i szczerze, że moje wątpliwości powoli zaczęły się rozwiewać. – Nigdy nie przeszło mi przez myśl, aby tak cię potraktować. Nawet nie wiesz, jak często walczyłem sam ze sobą, kiedy cię widziałem. Zasługiwałaś na znacznie więcej i chciałem ci to dać, a po tym, jak to wszystko... – urwał nagle, zdając sobie sprawę, że powiedział o kilka słów za dużo.

Taki właśnie był nasz początek i koniec. Potrzebowaliśmy siebie nawzajem – swojego towarzystwa i wsparcia – jednocześnie nie potrafiąc się do tego przyznać. Byliśmy osobami, które nigdy nie czuły czegoś tak silnego i które teraz to przerażało... On nie kochał, a jeśli kochał, to tylko w czasie jednej nocy. Ja kochałam, ale zamrożonemu sercu nie łatwo było znowu bić. Spotkaliśmy się, łącząc niebo z piekłem, lód z ogniem, wszystkie swoje demony.

Nadchodził czas apokalipsy.

ROZDZIAŁ 4

CHLOE

Czas leciał, a między nami nadal nic się nie zmieniło. Tkwiłiśmy w martwym punkcie, gdzieś pomiędzy „potrzebuję cię” a „to nic oficjalnego”. Każdego dnia próbowaliśmy sobie udowodnić, że potrafimy normalnie funkcjonować, bez zakłopotania i dystansu do siebie, i że wcale nie jest to dla nas dziwne. Rozmowa przeprowadzona na korytarzu poszła jakby w zapomnienie, a ja odnosiłam wrażenie, że oboje się boimy. To był ten moment, w którym człowiek pragnie czegoś tak bardzo, że jednocześnie staje się swoim największym wrogiem. Niepewność burzyła wszystko. Nie było „nas”. Byłam „ja” i był „on” – Chloe Rivera i Matteo Cortez – choć blisko, to jednak nie razem. I choć męczyło mnie to strasznie, czułam paraliż, który nie pozwalał mi niczego zmienić. Ta blokada pojawiła się znikąd i mimo że po przyjeździe do Nowego Jorku byłam gotowa na poważną rozmowę z Mattem, teraz nie potrafiłam jej sobie wyobrazić.

Pogoda nie zachwycała już na początku listopada. Deszcz nie przestawał padać, a pochmurne dni potrafiły zepsuć nawet najlepszy humor. Nowy Jork w pełnej krasie pokazywał, z czego tak naprawdę jest znany, i sprawiał, że coraz bardziej nienawidziłam jego klimatu.

Spojrzałam kątem oka na Matteo, który siedział obok mnie i sprawdzał coś w telefonie. Znajdowaliśmy się w salonie bractwa i od dłuższego czasu każde z nas pogrążone było w swoich myślach. Zdecydowanie nie był to nasz najlepszy dzień.

– Zróbmy coś, bo oszaleję – jęknął Ben, rozkładając się na Vivien i Loganie, którzy siedzieli na kanapie.

Westchnęłam ciężko, usiłując wymyślić jakąś rozrywkę dla naszej paczki, bo w przeciwnym razie umarlibyśmy z nudów. Wbiłam wzrok w kuchenne drzwi, zastanawiając się, czy automat do napojów jest sprawny.

– Gorąca czekolada? – zaproponowałam, wstając.

Musiałam coś zrobić, siedzenie w jednym miejscu było dla mnie nie do zniesienia. Nawet jeśli miałam stać przed maszyną i czekać, aż ta wypłuje z siebie kilka kubków z czekoladą, było to lepsze zajęcie od siedzenia i „podziwiania” wszystkiego dookoła.

– I film, znajdźcie coś – dodał Matteo, również podnosząc się z kanapy.

Przyjaciele zgodnie pokiwali głowami, a my skierowaliśmy się do kuchni.

Kiedy tylko trafiliśmy do pomieszczenia, stanęłam przed automatem i wybrałam odpowiedni przycisk. Słyszac dźwięk działającej maszyny, uśmiechnęłam się pod nosem, a już po chwili poczułam dwie oplatające mnie od tyłu ręce.

– Jeśli umrę dzisiaj z nudów, pochowaj mnie gdzieś blisko, będę nawiedzał tych kretyków dla zabawy – mruknął Matteo, opierając się policzkiem o moją głowę.

Zaśmiałam się cicho na jego słowa.

– A ja? – zapytałam zaczepnie, wyciągając pierwszy kubek i stawiając go na blacie.

– A ty będziesz miała wieczny nadzór. Niech tylko ktoś się do ciebie zbliży, a tak będę go dręczył, że nie pomoże mu nawet sam egzorcysta – rzucił dumnie, przyciągając mnie do siebie jeszcze bardziej.

Matteo Cortez.

Znaliście go? Dupek z wielkim ego, który dla zabicia czasu chciał pobić rekord Guinnessa w dziedzinie liczby dziewczyn w swoim łóżku. Typ, który nic nie robił sobie z uczuć innych, a wszystko potrafił skwitować cwaniackim uśmiechem. Osoba nieposiadająca granic i uważająca, że może naruszać granice innych.

Takiego go znaliście.

Matteo Cortez, który stał za mną i sam z siebie mnie przytulał, nie miał niczego wspólnego z opisanym przed chwilą facetem. Ten Matteo był inny – dobry, czuły i wrażliwy. To był mój Matteo.

Choć czułam, jakby ta cholerna gra trwała nadal i trzymała nas w swoich sidłach, zauważałam, że zaczynały obowiązywać w niej nowe zasady. Niby wszystko wyglądało inaczej, a jednocześnie było takie same jak na początku, jakby gra wciąż ograniczała nas w naszych działaniach i słowach. I choć cholernie mnie to męczyło, żadne z nas nie potrafiło jej przerwać, starając się nie poruszać trudnych tematów, które wymagały przepracowania i mogły zmienić naprawdę wiele.

Przez cały dzień coś wisiało w powietrzu. Wieczorem wszyscy gdzieś zniknęli, więc byłam skazana na obecność Matteo. Nie narzekałam na to, jednak od dłuższego czasu wyczuwałam między nami pewne napięcie. Najgorsze było to, że wiedzieliśmy, co nas czeka, a mimo to staraliśmy się to odwlekać. Udawaliśmy, że temat nie istnieje, oszukiwaliśmy sami siebie. Byłam gotowa stwierdzić, że to miasto źle na nas oddziałuje, bo wszędzie było nam dobrze, a w Nowym Jorku wszystko rozpadało się jak domek z kart.

– Jezu, co wam się dzieje? – dotarł do nas nagle jęk Aleca.

Leżąc wtulona w Matteo, spojrzałam w kierunku drzwi sypialni, w których progu stał Alec i przyglądał nam się zmęczonym wzrokiem. Leżeliśmy przytuleni, jednak dystans między nami można było wyczuć na kilometr. Zamyśleni nie zastanawialiśmy się nad tym, każde z nas miało swój mały świat, w którym pograżyło się już jakiś czas temu.

– Nic – burknął Matt w odpowiedzi, na co przyjaciel wszedł do pomieszczenia.

– Może ja najmądrzejszy w tych sprawach nie jestem, ale ty kochasz ją, a ona kocha ciebie.

Alec i miłość: dwie skrajności. Zdecydowanie nie był osobą, która mogła fundować nam pogadankę na temat uczuć.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na chłopaka w tym samym czasie, w którym zrobił to Matteo.

– O nie, powiedziałem to, tragedia. – Podniósł ręce, udając, że się przejął. – Cholera, co jest nie tak? – Posłał nam wymowne spojrzenie, ale spotykając się z milczeniem z naszej strony, dokończył: – Teraz wy powiedzcie to w końcu na głos i wszystkim będzie żyło się lepiej. – Zrezygnowany westchnął ciężko, zabrał coś z szafki Zacka i wyszedł bez słowa.

Czułam się, jakbym miała pięć lat, a ktoś dorosły tłumaczył mi, jak powinnam postępować. To było oczywiste, jednak niesamowicie trudne do zrealizowania. Od samego początku, od mojego powrotu, wisiała nad nami ta rozmowa. W którymś momencie trzeba byłoby ją przeprowadzić, lecz póki było dobrze, nie chciałam tego psuć.

A co jeśli nasze odpowiedzi miały się od siebie różnić?

Było miło, jednak niczego sobie nie obiecywaliśmy. Spędzaliśmy wspólnie czas, bo oboje się do tego przyzwyczailiśmy. Jedna rozmowa mogła zepsuć wszystko, co było między nami. Nie musiała, ale mogła. I to właśnie ta niepewność sprawiała, że wołałam nie poruszać tematu w ogóle, niż nieprzyjemnie się rozczarować.

W pewnym momencie Matteo zawisł nade mną, opierając się na łokciu.

– Co ty na to? – Jego głos był przygaszony i niepewny, a w lazurach oczu dostrzegłam oczekiwanie i strach. Wrócił mały, zagubiony chłopiec.

Podniosłam dłoń i przejechałam nią po jego policzku. Wewnątrz mnie trwała walka, prawdziwa wojna. Myślałam, że kiedy dojdziemy do tego etapu, wszystko pójdzie gładko. Wybór był prosty, nie było wielu opcji, a tak naprawdę dopiero teraz zaczynały się schody.

– To wiele zmieni – odpowiedziałam w końcu. – Chciałabym usłyszeć to pierwsza – wyznałam, bo te słowa nie mogłyby przejść przez moje gardło, niezależnie od tego, jak bardzo chciałam je wypowiedzieć. Nie, kiedy nie miałam pewności, co usłyszę w odpowiedzi, dlatego naprawdę zależało mi na tym, aby to Matteo zainicjował tę rozmowę.

Twarz blondyna stała się nagle blada i beznamiętna. Wpatrywał się we mnie przez dłuższy czas, po czym westchnął ciężko i pokręcił głową.

– A nie dostrzegasz tego? Rzuciłem wszystko, by móc być przy tobie w Londynie. To nic nie znaczy?

– Dwa słowa – szepnęłam i pocałowałam chłopaka, na co on zaatakował brutalnie moje usta. – Powiedz to – ponagliłam, kiedy zniżył się, by po chwili zębami kąsać moją szyję, przez co zaczęłam nierówno oddychać. – Matteo, błagam.

Po raz kolejny wybraliśmy zły kierunek. Jak to się mówi: istnieje głupota w działaniu i mądrość w słowach. Zdecydowanie byliśmy mistrzami pierwszej części tego stwierdzenia.

Kiedy otworzyłam oczy, okazało się, że jestem w łóżku sama. Zaskoczona podniosłam się do pozycji siedzącej i rozejrzałam po pokoju w poszukiwaniu Matteo. Nie wiedziałam nawet, kiedy zasnęłam, ale byłam pewna, że gdy to się stało, chłopak był obok mnie. Nie mógł przecież ot tak nagle zniknąć, a zważywszy na fakt, że przez ostatni miesiąc non stop był przy mnie, jego nieobecność była dla mnie wręcz nienaturalna.

Nie zdążyłam jednak niczego zrobić, bo do pokoju weszli Zack, Ben, Alec i Logan. Kiedy tylko wymieniliśmy się spojrzeniami, zapanowała niekomfortowa cisza. Prześlizgiwałam się wzrokiem po ich twarzach, na których, gdy tylko zniknęło z nich pierwsze zdumienie, pojawiło się lekkie zawstydzenie. Patrząc na to, że siedziałam w łóżku naga i zakryta tylko kołdrą, czego nietrudno było się domyślić, kiedy gwałtownie ją podciągnęłam, sytuacja była niezręczna.

– Jest Matt? – Ben uśmiechnął się pod nosem, robiąc dziwną minę, za co dostał od Logana po głowie.

– A widzicie go tu? – Podniosłam brew, na co Zack rozejrzał się po pokoju i ostatecznie tylko pokręcił głową. – Nie ma go. Był i się zmył.

Zack przeklął pod nosem, na co zareagowałam zmrużeniem oczu. Cała czwórka zachowywała się naprawdę dziwnie. Nieobecność Matteo była dla nich aż takim wielkim problemem? Kompletnie tego nie rozumiałam.

– Coś się stało? – zapytałam w końcu, gdy sytuacja zaczęła się przeciągać.

Wszyscy zerknęli na mnie niepewnie, ich twarze nie zwiastowały niczego dobrego. Po chwili zaczęli patrzeć po sobie, nie wiedząc, co mi odpowiedzieć. Wyglądało to na niemą walkę spojrzeń o wersję zdarzeń. Chrząknęłam zniecierpliwiona, tym samym ich poganiając. W końcu Logan wziął głęboki oddech, drapiąc się po głowie i przywołał na twarz grymas, który miał być chyba uspokajającym uśmiechem. Nie wyszło.

– Jest wielka szansa na to, że... – odezwał się Logan, jako jedyny znajdując w sobie odwagę, by odpowiedzieć na moje pytanie. – Że w tym momencie Matteo wpakował się w poważne tarapaty.

MATTEO

Czy byłem kretynem? Byłem kretynem.

Ale robiłem to dla jej bezpieczeństwa.

Wysiadając z taksówki na jednej z bardziej niebezpiecznych ulic tego miasta, w kółko powtarzałem w głowie słowa, które wyjaśniały moją, jak nic, nieodpowiedzialną decyzję. Brzmiały przekonująco i naprawdę chciałem trzymać się tej wersji, że wcale nie trafiłem tu, aby rozszarpać go gołymi rękami. I że wcale nie pojawiłem się tu ze strachu wywołanego wiadomością, którą tego ranka od niego dostałem.

Byłem odpowiedzialny za Chloe, bo wróciła do Nowego Jorku dla mnie. Co by czuła, gdyby po miesiącu przebywania tutaj osoba z jej koszmarów postanowiła złożyć niezapowiedzianą wizytę? Co ja bym czuł, wiedząc, że dostałem ostatnie ostrzeżenie, lecz je zignorowałem, przyczyniając się tym do kolejnej sytuacji, która mogła zniszczyć jej życie? On tak bardzo domagał się tego spotkania, stawiając na szali bezpieczeństwo Chloe, że nie mogłem mu odmówić.

Wtedy, w akademiku, chciałem jej to powiedzieć. Cholernie mocno chciałem powiedzieć jej to, co tak strasznie pragnęła usłyszeć. Widziałem to w jej oczach, które w tamtym momencie wpatrywały się we mnie jak zaczarowane. Naprawdę chciałem w końcu wszystko nam ułatwić. Alec nieświadomie stworzył grunt pod to, czego żadne z nas nie potrafiło zainicjować. Byłem gotowy na słowa, o których wypowiedzenie nigdy się nie podejrzewałem.

Jednak nie mogłem tego zrobić.

Musiałem zadbać o Chloe, a tylko w ten sposób mogłem zapewnić jej bezpieczeństwo. Gdybym powiedział *te dwa słowa*, a później coś by mi się stało, ona odczułaby to sto razy mocniej. Czy tego chciałem? Za nic w świecie. Byłem gotowy zrobić wszystko, aby tylko nie dopuścić do kolejnych tragedii w jej życiu. Niosła na swoich barkach wystarczająco dużo bólu.

Ciężkim krokiem przeszedłem kilka metrów i znalazłem się pod budynkiem, do którego zmierzałem. Spojrzałem na odrapaną, zniszczoną kamienicę, która odstraszała samym wyglądem. Nic dziwnego, że Scott lubił to miejsce. Nikt się w te okolice nie zapuszczał, nikt nikogo tu nie szukał... Kolejna idealna kryjówka, do której nie dokopaliby się nawet najlepsi.

Po pokonaniu kilku schodków zapukałem dwa razy w obdrapane drzwi. Gdybym użył nieco więcej siły, wyszedłbym na włamywacza, bo drewniana płyta bez wątpienia rozleciałaby się na wiór, dając mi swobodny dostęp do całej kamienicy. W napięciu oczekiwałem reakcji kogoś z wewnątrz i kiedy już miałem zapukać ponownie, drzwi się otworzyły. Niepewnie przestąpiłem próg, ruszając przed siebie nieoświetlonym przedpokojem.

Przeszedłem z długiego korytarza do większego pomieszczenia, w którym zapalone było niki światło, a wszystkie okna zostały zasłonięte tak, aby nikt, kto przechodził ulicą, nie zauważył, że ten niezamieszkały lokal był odwiedzany.

– Długo kazałeś na siebie czekać – usłyszałem głos i dostrzegłem Lewisa, który siedział wygodnie na starej kanapie, trzymając w dłoni szklanę, na której dnie znajdowała się ciemna ciecz.

Wziąłem głęboki oddech i zacisnąłem zęby, żeby mu nie nawymyślać. Nie szukałem problemów. Chciałem załatwić sprawę jak najszybciej i zyskać święty spokój. Powrót do Chloe ze

świadomością, że nic nam już nie grozi, byłby najpiękniejszą rzeczą, którą dzisiaj bym zrobił. Liczyłem, że wynagrodzi to mój niepokój, który przejawiałem od rana i który na pewno nie umknął uwadze szatynki. Naprawiłbym wszystko.

– Czekałeś długo, ale jestem – rzuciłem obojętnie, wbijając wzrok w Scotta. – Zrobimy wszystko zgodnie z umową. Jeden przerzut. Towar trafi na statek, a ty popłyniesz sobie razem z nim jak najdalej stąd i dasz nam spokój.

Zapanowała cisza. Lewis wpatrywał się we mnie nieugięcie, a w jego oczach odbijało się światło lampy, nadając im diabelski wyraz. Kiedy na twarz wypłynął mu zwycięski uśmiech, zmrużyłem lekko powieki, nie rozumiejąc, co się dzieje. Mężczyzna zaśmiał się głośno i machnął dłonią, a zaledwie po sekundzie poczułem, jak ktoś wygina moje ręce do tyłu.

– Zgodnie z jaką umową? – Wstał i po raz kolejny zaniósł się śmiechem. – Nadal się nie nauczyłeś, Cortez, że takim jak ja się nie ufa?

Jeden... Dwa... Trzy... Trzy sekundy, które uświadomiły mi, że dałem się nabrać jak dzieciak. *Ostatnie ostrzeżenie. Wzmianka o Chloe. Spotkanie pod pretekstem dobrze znanej mi roboty. Szansa na wolność. Miałem się tu pojawić i się tu, kurwa, pojawiłem. Nie ma żadnego przerzutu. Lewis donikąd nie płynie...* W mojej głowie szalała masa myśli, które przenikały się, tworząc istny chaos.

Byłem pieprzonym kretynek.

Wściekły wrywałem się w stronę mężczyzny, gotowy rozszarpać go gołymi rękami, jednak mocny uścisk trzymających mnie mięśniaków mi na to nie pozwolił. Scott podszedł do mnie powoli, a gdy tylko znalazł się bliżej, poczułem mocne uderzenie w szczękę, a za chwilę także w brzuch. Zanim zdążyłem zareagować, ktoś podciął mi nogi, przez co z hukiem wylądowałem na podłodze. Zacisnąłem zęby i odetchnąłem ciężko, niemal czując, jak w moich żyłach zaczyna płynąć nienawiść.

Odnosiłem wrażenie, jakbym walczył sam ze sobą. I w tym momencie chyba naprawdę na tym polegała moja walka, dlatego nie mogłem się poddać. Bez namysłu dźwignąłem się na kolana, zamierzając wstać. Najpierw musiałem wygrać sam ze sobą, by później móc wygrać z pieprzonym Lewisem.

– Myślisz, że mógłbym wam odpuścić? Ty okazałeś się nielojalny i na dodatek zrobiłeś dzieciaka mojemu trofeum. Była nietykalna!

Poczułem kolejne uderzenie, które ponownie sprowadziło mnie do parteru. Musiałem walczyć, to jedyne, co mi pozostało. Kiedy tym razem dźwignąłem się na nogi, ustałem na nich, choć z lekkim trudem. Przejechałem językiem po dolnej wardze, a metaliczny posmak od razu rozpląnął się w moich ustach. Podniosłem głowę, posyłając Scottowi nienawistne spojrzenie. Dostrzegłszy uśmiech na jego twarzy, po raz kolejny we mnie zawrzało.

– A ta mała zdzira pieprzyła się z tobą przy pierwszej lepszej okazji i uciekła, myśląc, że się ode mnie uwolni.

Na samo wspomnienie Chloe zamachnąłem się, ale moja dłoń jedynie przecięła powietrze. Chyba źle oceniłem swój stan, bo naprawdę liczyłem, że moja pięść spotka się z twarzą tego pojeba. Tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego pomieszczenie wypełnił kolejny wybuch śmiechu, po którym odczułem kilka silnych ciosów, ponownie lądując na drewnianych panelach.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wszystko skomplikowałeś, Cortez. – Westchnął. – Byłem zły, potwornie zły, gdy Chloe uciekła. I bynajmniej nie pocieszyła mnie wiadomość, z jakiego powodu to zrobiła. Twój czyn dotyczący tego, że odważyłeś się położyć na niej swoje łapska, wiedząc, że ona jest moja, jest godny podziwu, ale jednocześnie głupi.

Ból w klatce piersiowej uświadomił mi, że Scott nie ma zamiaru zostawić mnie w spokoju i że za nic ma złotą regułę, że leżącego się nie kopie. Cichy głos w głowie ciągle powtarzał mi: *Walcz!*, jednak ciało stanowczo odmawiało posłuszeństwa. Nie byłem pieprzonym bokserem, aby wstać jak gdyby nigdy nic. W swoim życiu biłem się tak naprawdę tylko kilka razy, a jedną z osób, która najczęściej spuszczała mi lanie, był Federico. Moje doświadczenie było praktycznie zerowe, a wytrzymałość w sytuacji walki – prawie na minusie.

– Ale nie zrobiłem niczego – kontynuował opowieść Scott. – Byłem gotów cierpliwie czekać, aż dojdzie do rozwiązania. Stres źle wpływa na ciężarne, moja wizyta mogłaby jej zaszkodzić, bo czekała nas trudna rozmowa. Przez cały ten czas dbałem o nią, przedkładając jej dobro nad swoją złość. I nagle zjawiłeś się ty – jego kolejne kopnięcie sprawiło, że zgiąłem się w pół – a ona była z tego powodu zadowolona. Musisz zrozumieć moje rozczarowanie... Naprawdę byłem gotowy wybaczyć jej wszystkie błędy, młodość rządzi się swoimi prawami, robi się różne głupstwa. I gdy już chciałem jej odpuścić, zrobiła kolejny zły krok. Przez ciebie!

Złość w jego głosie sprawiła, że zebrałem w sobie wszystkie siły, aby chociaż podnieść się do siadu. Z uwagą słuchałem każdego słowa, próbując zrozumieć sposób myślenia tego wariata, lecz im dłużej trwał jego wywód, tym mniej rozumiałem. Obsesja, która była wręcz słyszalna w tonie jego wypowiedzi, czyniła go szaleńcem.

– Zabolało, że po tym wszystkim nadal wolała mnie od ciebie? – mruknąłem, po czym splunąłem krwią, nie mogąc znieść jej smaku.

– Ludzie, nawet najlepsi, rozczarowują – odpowiedział, nie odrywając ode mnie wzroku. – Zabolało, że wystarczył jeden mój człowiek, aby odebrać ci dwie osoby za jednym razem?

Zastygłem w bezruchu na te słowa, bezwiednie obserwując, jak mężczyzna podchodzi do starego stolika, na którym stała butelka, i uzupełnia szklankę alkoholem. Czuję, jakby ktoś pozbawił mnie resztki siły. Tak jak wtedy gdy Lewis odebrał mi Chloe na tyle tygodni... Wspomnienie wypadku rozdzierało tę część mnie, która pogodziła się z myślą, że zostanę ojcem. Gdyby nie jego działania, miałbym zdrową małą córeczkę. Czy istniało coś, co potrafiło boleć jeszcze bardziej?

– Powiedziałem coś nie tak? – Scott uśmiechnął się z satysfakcją. – Nie chciałem ich krzywdzić. Mój człowiek był tam tylko po to, by zapewnić jej bezpieczeństwo i informować mnie, co się u niej dzieje. Odnalazł ją szybciej, niż zaczęły pisać o niej media. Od samego początku o nią dbałem. – Położył nacisk na ostatnie zdanie, jakby naprawdę był tego pewien. – Swoją wizytą zniszczyłeś wszystko. Moja wściekłość była nie do opisania, a rzadko bywam porywczy. Wtedy naprawdę chciałem dać wam ostatnią lekcję: chcieliście znowu być razem, więc i umrzeć mogliście razem.

Wstałem z trudem, walcząc z bólem. Słuchanie bredni, którymi mnie karmił, było nie do zniesienia. To nie była moja wina, zrobiłem wszystko, co było najlepsze dla naszej trójki: dla mnie, dla Chloe i dla naszej córki. To on przez swoją obsesję stracił nad sobą kontrolę. To wszystko była jego wina.

– Spokojnie – parsknął ciemnowłosa, kiedy wściekły zachwiałem się, chcąc ruszyć w jego kierunku. – Nie lubię się spieszyć, chcę, abyś dobrze znał powód swojej śmierci. – Spojrzała na mnie z leniwym uśmiechem na ustach. – Ale jeśli chcesz podkręcić tempo, chętnie wyślę swoich ludzi po uroczą Chloe.

Sparaliżowało mnie. Znowu. I chociaż adrenalina dodawała mi sił, w tym momencie jego słowa sprawiły, że stałem się bezbronny. Nie było dobrze. Nie wiedziałem już, co sobie myślałem, decydując się tu przyjechać. Że Lewis naprawdę odpuści? Jeśli tak, byłem największym kretyńcem

na świecie. Jednak dla jej bezpieczeństwa zrobiłbym wszystko. Za wszelką cenę musiałem chronić niczego nieświadomą Chloe, która zapewne wciąż spokojnie spała w moim łóżku.

Ona ma być bezpieczna. Zawsze.

– To jak? Przyprowadzić Chloe i zakończymy to wszystko za jednym zamachem? – Uśmiech na dobre zagościł na jego twarzy i nie miał zamiaru zniknąć. Wygrywał. Czuł to i napawał się tą chwilą.

– A gdzie zasady? Podobno nie zabija się kobiet i dzieci – rzuciłem. Starłem się grać na czas i wymyślić coś, co pomogłoby w tej sytuacji.

– Naprawdę...? – zamyślił się, wbijając we mnie przenikliwe spojrzenie. – Skoro tak uważasz, niech będzie. Zrobię ostatni ukłon w twoją stronę i nie zabiję jej.

Jakiś ciężar spadł mi z serca i przez moment miałem nadzieję, że dopiąłem swego. Wierzyłem, że Chloe będzie bezpieczna.

– Lubię jednak jej towarzystwo i tego sobie nie odmówię. Każdy ponosi konsekwencje swoich wyborów. Kwestią czasu będzie, kiedy zaczniesz mnie błagać o śmierć. – Umilkł, a uśmiech na jego twarzy się poszerzył. – Albo kiedy zabije się sama.

Tego było za wiele. Zacisnąłem pięści i rzuciłem się na mężczyznę, korzystając z okazji, że nikt mnie nie trzymał. Scott cofnął się o kilka kroków, a ja poczułem mocne uderzenie w brzuch. Sapnąłem, starając się złapać powietrze, jednak już po chwili poczułem kolejny cios.

– Zawsze byłeś uciążliwy, Cortez – warknął Lewis. – Pomogłem ci, a ty zawsze miałeś ze mną problem. Czuję się urażony. – Zaśmiał się, kiedy wyładowałem na podłodze po kolejnym ataku na mnie. – Nie pytajcie go o „ostatnie słowa”, bo nie wyjdziecie stąd do jutra – rzucił, jak podejrzewałem, do osób znajdujących się za mną.

Mocne uderzenie w głowę sprawiło, że świat przed oczami mi zawirował. Zdołałem jeszcze zarejestrować, że mężczyzna wyszedł z pomieszczenia.

Miałem do siebie cholerny żal. Nie potrafiłem ochronić siebie, a co dopiero Chloe. Zawiodłem nas oboje.

ROZDZIAŁ 5

CHLOE

Krążyłam po pokoju, po raz kolejny przykładając telefon do ucha. Było to już chyba dziesiąte połączenie. Z każdym kolejnym liczyłam na to, że tym razem usłyszę jego głos.

– Matteo, odbierz – jęknęłam pod nosem, na co usłyszałam głośne westchnienie Logana.

Kiedy po chwili ponownie usłyszałam pocztę głosową, zrezygnowana spojrzałam na przyjaciela. Gotowa na jedenaste podejście wybrałam numer Matteo, co ponownie spotkało się z westchnieniem.

– To nic nie da. Spróbuję go znaleźć inaczej – usłyszałam głos Bena.

Godząc się z porażką, rozłączyłam się. Usiadłam obok Zacka na łóżku, zmęczona oparłam głowę na jego ramieniu. Czekałam, nie pozostało mi nic innego. Wspólnie obserwowaliśmy, jak Ben ze skupieniem wpatruje się w ekran laptopa, którego trzymał na kolanach, i zacięcie klika w klawiaturę.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Matt to zrobił. Dlaczego po otrzymaniu tej cholernej wiadomości od Lewisa zebrał się w środku nocy, zostawił mnie samą i do niego pojechał? Powtarzał mi tyle razy, że w Nowym Jorku nie jesteśmy bezpieczni, a teraz sam wyszedł naprzeciw niebezpieczeństwu. Jaki był w tym sens?

– Dlaczego sprawdzaliście jego telefon? – zapytałam nagle, bo zdałam sobie sprawę, że jeszcze nie zdążyłam się tego dowiedzieć. Wbiłam spojrzenie w Logana, wiedząc, że od niego dostanę najdokładniejszą odpowiedź.

Chłopak przeniósł wzrok na Zacka, Zack na Aleca, a Alec na Bena, który uparcie wpatrywał się w ekran i udawał, że moje pytanie nigdy nie padło. W końcu Logan, w którego wciąż się wpatrywałam, napotkał moje spojrzenie, wziął głęboki oddech i przez chwilę błędził wzrokiem po białym suficie, jakby szukał na nim odpowiedzi.

– Amy wracała z bractwa do siebie – powiedział wreszcie, na co Ben poruszył się niespokojnie.

– Zobaczyła Matta w holu i dała mi znać – dokończył prędko Ben, wracając wzrokiem do ekranu laptopa.

– Więc skoro wyszedł i zapewne zabrał telefon ze sobą, to jakim cudem wiecie, jaką wiadomość dostał? – Zmrużyłam oczy, analizując to, co usłyszałam, odkąd znaleźli się w pokoju. W tej historii nie grało mi naprawdę wiele rzeczy. Przez chwilę wpatrywałam się pustym wzrokiem przed siebie, a kiedy ponownie przeniosłam go na Logana, chłopak wyglądał tak, jakby czuł się niekomfortowo, co było rzadko spotykanym zjawiskiem.

– Powiedz jej – mruknął zmęczonym głosem Zack.

Przez kilkanaście sekund wpatrywali się w siebie, prowadząc ze sobą niemą rozmowę, do której po czasie dołączył Ben. Tylko Alec prychnął pod nosem i wyszedł na balkon, nie chcąc brać udziału w tym cichym głosowaniu.

W końcu Zack pokręcił głową, wygodnie rozsiadł się na swoim łóżku i zerkając na mnie kątem oka, odparł:

– Ben ma pewną zdolność.

– Zdolność?

– Zdolność urodzenia się w rodzinie, która zajmuje się cyberbezpieczeństwem – rzucił Ben, nie spuszczać wzroku z ekranu laptopa. – Zabezpieczanie informacji, baz danych czy danych osobowych jadłem na śniadanie od szóstego roku życia. – Uniósł wzrok, zatrzymując go na mnie.
– Znam się na bezpieczeństwie mobilnym i tym w chmurze.

– Jesteś przecież muzykiem – zauważyłam. – Te dwie profesje raczej się ze sobą nie łączą.

– I bywasz klaunem na imprezach – dorzucił Alec, który wrócił z balkonu.

– Jestem wielozadaniowy, dobra? – uciął temat, patrząc spod byka na Aleca.

Zaskoczona zamrużałam kilka razy. Ben nie wydawał się osobą, która od dziecka bawiła się w kodach niczym agent FBI.

– To niczego mi nie wyjaśnia – powiedziałam szczerze.

– Ojciec, tworząc bezpieczeństwo, musiał najpierw wiedzieć, jak wygląda niebezpieczeństwo. Z nudów, i w sumie dla kieszonkowego, rozpracowywałem jego aplikacje. Wdarcie się do jego telefonu i uzyskanie potrzebnych informacji zajęło mi trzy minuty.

Patrzyłam na chłopaka, który ponownie wrócił do klikania w klawiaturę.

– Chcesz mi powiedzieć, że masz mózg... hakera, a przez pół roku nie zorientowałeś się, że twoja siostra spotyka się z twoim przyjacielem? – palnęłam na głos, zanim zdążyłam pomyśleć.

Logan sposepniał, a Ben i na mnie spojrział spod byka.

– Nie cwaniakuj mi tu teraz, Rivera. Hakerstwo a zdolność wywąchania zdrajcy to akurat dwie różne umiejętności – prychnął, akcentując słowo „zdrajca”, po czym zajął się swoim zadaniem.

Westchnęłam, ociężałe opadając plecami na Zacka.

Czas dłużył mi się niemiłosiernie i strasznie mnie to irytowało. Jeśli Ben potrafił znaleźć telefon Matteo, aby dowiedzieć się, jaką wiadomość dostał blondyn, tym bardziej potrafił chyba odkryć jego lokalizację.

– Ma włączoną blokadę lokalizacji, nie mogę wejść do tego elementu nawet przez tylną furtkę – usłyszeliśmy nagle, na co Logan w trybie natychmiastowym znalazł się obok przyjaciela.

– Włączył, gdy wyjeżdżał do Anglii. Nie chciał, aby jakimś sposobem namierzył go Scott – wytłumaczył Zack, przykładając dłoń do czoła. – Musiał zapomnieć wyłączyć, gdy wrócił. Kurwa!

Wszyscy w pomieszczeniu zamilkli, ukradkiem mi się przypatrując.

Byłam załamana. Nie mogliśmy znaleźć Matteo metodami Bena, a po omacku mogliśmy szukać go całe wieki, bo teraz mógł być jednocześnie wszędzie i nigdzie. Nagle uświadomiłam sobie, że mamy jeszcze jedno rozwiązanie. To znaczy, ja miałam rozwiązanie. Przełknęłam ślinę, zastanawiając się nad tym przez moment. Ryzykowałam wiele, jednak w tym momencie mogłam stracić to, co było dla mnie najważniejsze.

Po dłuższej chwili, w pełni przekonana do swojego pomysłu, podeszłam do stolika, na którym leżał mój telefon. Przyjaciele, widząc moje zachowanie, westchnęli ciężko. Zapewne myśleli, że ponownie spróbuję dodzwonić się do Matta, ale byli w błędzie, a sygnał nawiązywanego połączenia nie trwał długo.

– Któż to raczył się odezwać? – usłyszałam po drugiej stronie drwiący ton głosu.

Przymknęłam powieki. Nie było już odwrotu.

– Scott... – zaczęłam niepewnie, bo cała odwaga nagle mnie opuściła. – Gdzie on jest?

Przyjaciele spojrzeli na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie mogli uwierzyć w to, co robię, i chyba nawet ja sama nie byłam przekonana o słuszności swojego działania.

Po drugiej stronie połączenia rozbrzmiał śmiech Lewisa, a raczej parsknięcie, które sprawiło, że moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz.

– Tam, gdzie nikt go nie znajdzie, nawet przypadkiem. Jego już nie ma, Chloe. – W głosie mężczyzny zabrzmiała dziwna nuta. – Ty będziesz następna. – Rozłączył się.

Kiedy usłyszałam krótkie sygnały dzwinkowe, odsunęłam telefon od ucha. Kolejny dreszcz przebiegający po moim ciele sprawił, że poczułam dziwny chłód. Przyjaciele przyglądali mi się wyczekująco, jednak przez dłuższy czas nie byłam w stanie się pozbierać. Nie mogłam im powiedzieć, że teraz Lewis poluje na mnie, bo wyłączyliby mnie z działań, zamknęli w jednym pomieszczeniu z osobą, która by mnie pilnowała. A wtedy ani oni, ani ja nie moglibyśmy pomóc Matteo.

Po mojej głowie jak echo krążyły słowa Scotta: „Tam, gdzie nikt go nie znajdzie, nawet przypadkiem”. Kojarzyłam je, brzmiały bardzo znajomo, jednak coś było w nich nie tak.

„Tam, gdzie nikt go nie znajdzie, nawet przypadkiem...”

„Tam, gdzie nikt nas nie znajdzie, nawet przypadkiem...”

Tutaj nikt nas nie znajdzie nawet przypadkiem.

To było zbyt oczywiste. Nie mogłam pamiętać słów sprzed pół roku, a tym bardziej pamiętać miejsca, w którym Scott je wypowiedział. A jednak. Moja pamięć, w stanie największej mobilizacji, przywołała przed oczami obraz, który widziałam tylko raz w życiu. Jeśli dobrze myślałam, Matteo mógł być tam, gdzie podejrzewałam.

– Kurwa – mruknęłam, łapiąc się za głowę.

Przyjaciele spojrzeli na mnie, oczekując wyjaśnień, ale nie było na nie czasu.

– Jedziemy! – Wysłałam szybko z pokoju, słysząc za sobą odgłosy kroków chłopaków.

W drodze do holu wybrałam numer Arthura, którego Ethan przysłał tu razem ze mną z Anglii, i kazałam mu podstawić auto pod budynek. Rzadko kiedy korzystałam z usług zaufanego pracownika ochrony brata, jednak w tym wypadku były mi one naprawdę potrzebne.

Gdy wyszliśmy z budynku, samochód już czekał na nas przy chodniku. Otworzyłam w pośpiechu drzwi pojazdu i spojrzałam na przyjaciół, którzy błędzili po sobie wzrokiem.

– Jedziecie czy nie? – rzuciłam, zirytowana ich nagłym postojem. Mieliśmy przecież ratować Matteo, a nie podziwiać auto.

Przyjaciele bez słowa wsiedli za mną, a fakt, że bez problemu zmieściliśmy się wszyscy do samochodu ochroniarza, działał na naszą korzyść. Podałam kierowcy okolicę, do której miał nas zawieźć. Nie pamiętałam dokładnie nazwy ulicy, musieliśmy szukać tego konkretnego budynku, którego obraz miałam tylko przed swoimi oczami.

– Prawdopodobnie jest w ruderze Scotta, gdzieś na Brooklynie – wyjaśniłam, czując na sobie spojrzenia czterech par oczu. Już trochę ochłonęłam.

– Na Brooklynie są same rudery – odezwał się Ben, na co dostał z łokcia od Logana.

Dalsza droga minęła nam w ciszy. Przez cały czas w duchu modliłam się, abym miała rację, abyśmy zdążyli i nikomu nie stała się krzywda. Bałam się, choć naprawdę nie chciałam dać tego po sobie poznać. Bałam się o tego idiotę, który nie pomyślał o konsekwencjach swoich działań. Bałam się o siebie, bo w tym momencie to ja byłam na celowniku Scotta. Bałam się o chłopaków, bo zaufali mi i bez słowa jechali ze mną w kierunku miejsca, które mogło okazać się błędne. Panował we mnie przeraźliwy chłód, w głowie szalały myśli, serce biło mi niesamowicie szybko, jednak wszystko starałam się tłumaczyć i przejmować nad tym kontrolę. Silne emocje w niczym by mi nie pomogły, musiałam mieć trzeźwy umysł.

Kiedy zatrzymaliśmy się w odpowiedniej dzielnicy Nowego Jorku, wysiadłam z auta. Rozejrzałam się dookoła, niewiele kojarząc, ponieważ budynek, którego szukałam, widziałam w nocy i nie miałam okazji przyjrzeć mu się dokładniej za dnia.

– Mała, podniszczona kamienica ze schodami przed wejściem – zaczęłam spanikowanym głosem, tyle zapamiętałam.

– Chloe – zaczął Logan, a ja usłyszałam w jego głosie wahanie i natychmiast posłałam mu mordercze spojrzenie.

Wątpili we mnie.

Ruszyłam przed siebie, szukając tego jednego budynku. Wiedziałam, że to, co powiedziałam, mogło zabrzmieć irracjonalnie, jednak byłam coraz bardziej pewna, że się nie pomyliłam. Matteo musiał gdzieś tu być. Jeśli okazałoby się, że nie miałam racji i zmarnowałam czas na „podziwianie” architektury Brooklynu, chyba wybuchłabym z wściekłości.

Nie rozumiałam, dlaczego Cortez postąpił, jak postąpił, przez co znaleźliśmy się właśnie w takim położeniu. Zachował się jak ostatni idiota i równie dobrze mógł strzelić sobie z miejsca w głowę, na to samo by wyszło. Przez moment nawiedziła mnie myśl, że zrobił to przeze mnie. Wieczór nie był idealny, nie powiedziałam *tych dwóch słów*, więc może to była moja wina?

Dopiero po godzinie znalazłam właściwe miejsce, a przynajmniej tak mi się zdawało. Jednak kiedy zauważyłam ślady krwi na bramie posesji, byłam tego pewna w stu procentach.

– Tutaj! – krzyknęłam do przyjaciół, którzy stali zrezygnowani kilkanaście metrów dalej.

Nie czekając na ich reakcję, skierowałam się w kierunku schodów. Otworzyłam drzwi kamienicy, które skrzypnęły głośno, i mogłam przysiąc, że jeszcze trochę, a wypadłyby z zawiasów. Bez zastanowienia ruszyłam w głąb budynku, wpadając do różnych pomieszczeń. Moja determinacja była niesamowita, jednak w głowie ciągle przewijały się myśli, że co będzie, jeśli się pomyliłam i jego tu jednak nie znajdziemy. Wszystkie moje wątpliwości rozwiały się, kiedy weszłam do największego pomieszczenia.

– Matteo! – jęknęłam, widząc jego postać leżącą na środku pokoju, i podbiegłam do niego. Nie patrząc na to, że po chwili będę cała ubrudzona krwią blondyna, ujęłam dłońmi jego twarz i przyjrzałam się jej dokładnie. Wstrzymałam powietrze, orientując się, że chłopak jest nieprzytomny. – Wezwijcie karetkę!

Logan pospiesznie wyjął telefon i wyszedł z pomieszczenia, aby zadzwonić po pomoc. Zack, Ben i Alec stali w drzwiach i przyglądali mi się przerażeni.

– Nie oddycha – usłyszałam głos, który był mi znany, i dopiero po chwili zorientowałam się, że należał do mnie. Otępiła wpatrywałam się w Matteo, nie mogąc zrozumieć, co się stało.

On musi żyć.

Po chwili Alec znalazł się obok mnie i zaczął uciskać klatkę piersiową nieprzytomnego.

– No dawaj, Matt – mruknął Ben bardziej do siebie niż do nas, sprawdzając, czy działania Aleca cokolwiek zmieniły. – Kurwa, stary.

W pewnym momencie ktoś wsunął mi ręce pod pachy i mnie podniósł. Spojrzałam na Zacka, który przyglądał mi się zbolałym wzrokiem. Czując, jak próbuje odciągnąć mnie od Matta, szarpnęłam się.

– Chloe, chodź – usłyszałam, kiedy zaczęłam się wyrwać.

Chłopak siłą wyprowadził mnie z budynku, przed którym natknęliśmy się na Logana machającego do nadjeżdżającej karetki. Dla mnie wszystko działało się wolno, jednak najwyraźniej wcale tak nie było, skoro pomoc zdążyła już dotrzeć.

– Nie oddycha – dotarła do mnie krótka informacja, którą Zack przekazał ratownikom, kiedy się z nimi mijaliśmy.

Posadzona w fotelu samochodu wpatrywałam się tępo przed siebie, nie mogąc wyjść z dziwnego amoku, w który wpadłam. A słowa przyjaciela jak echo odbijały się w mojej głowie.

Nie oddychał. Spóźniliśmy się.

Czy zanim Arthur ruszył, siedzieliśmy dziesięć minut w stojącym samochodzie, bo mężczyzna czekał na moje polecenie, ignorując krzyki chłopaków, którzy próbowali wytłumaczyć mu, co się stało? Chyba tak. Wybudzona z transu przez Zacka na zaledwie sekundę zmusiłam się, by cicho rzucić: „Jedźmy”, po czym ponownie wpadłam w wir myśli.

Przez całą drogę powrotną do akademika czułam na sobie spojrzenia dwóch par oczu. Ben i Zack nie odzywali się ani słowem, wspólnie cierpieliśmy w ciszy. Logan i Alec złapali taksówkę i pojechali za karetką, nie chcąc zostawiać Matteo samego.

A ja? Mnie nikt nie pytał o zdanie.

Moją głowę zaprzętały myśli, co mogłam zrobić inaczej, aby nie dopuścić do tej tragedii. W jaki inny sposób mogłam się zachować, aby zmienić plan ułożony w głowie Matteo? Czy miałam jakiegokolwiek szanse zmienić przyszłość?

Kiedy przekroczyliśmy próg Akademii, w holu dostrzegłam dwie osoby. Zważywszy na to, że było naprawdę późno, ich widok trochę mnie zaskoczył.

– Amy, Vivien – odezwał się słabym głosem Ben. – Po prostu nie pozwólcie jej być dzisiaj samej.

A więc dostałam niańki swojej płci, jak cudownie, parsknęłam w duchu.

Bez słowa ruszyłam w stronę windy, trzymając dłonie ubrudzone krwią w kieszeniach bluzy należącej do Zacka. Brakowało jeszcze zdjęć z monitoringu i wizyty u rektora z zapytaniem, dlaczego biegałam po holu usmarowana czerwoną mazią.

Kiedy znalazłam się w pokoju, czym prędzej skierowałam się do łazienki, zamykając drzwi przed przyjaciółkami. Potrzebowałam ciszy i spokoju. Samotność była stanem, w którym radziłam sobie najlepiej. Współczujące spojrzenia były jak dodatkowe rany, zadawane jedna po drugiej, kiedy człowiek już leżał i nie miał sił się podnieść. Dobijały i zdecydowanie nie pomagały poczuć się lepiej.

Westchnęłam ciężko, kiedy stanęłam przed lustrem. Po jaką cholere ukrywałam dłonie, skoro czerwień znajdowała się na mojej twarzy? Wystarczyło jedno przypadkowe złapanie się za głowę lub przejechanie ręką po policzku. Adrenalina zaczęła opuszczać moje ciało, przez co emocje powoli zalewały powstałą w moim wnętrzu pustkę.

Kiedy tylko się rozebrałam, zaplamione ubrania włożyłam do reklamówki w celu ich wyrzucenia. Potem ze łzami w oczach weszłam pod prysznic i odkręciłam ciepłą wodę, stając prosto pod jej strumieniem. Zalała mi oczy, uszy i usta. Przymknęłam powieki, na sekundę pozwalając sobie na stan nieistnienia. Dopiero kiedy opuściłam głowę, widok czerwonej wody, która spływała do odpływu, przywrócił mnie do żywych. Wystarczyła chwila, aby zalała mnie fala rozżalenia.

To już nie miało sensu. Zapłakana osunęłam się plecami po zimnych kafelkach, ostatecznie siadając w brodziku i odchylając głowę. Wszystkie uczucia, które mi towarzyszyły, rozsadały mnie od środka. Najgorsza była pustka, która pojawiła się znikąd. I kiedy już myślałam, że potrafię ją okiełznać, wypełniała się wszystkim tym, co raniło mnie najbardziej: rozżalenie, gniew, strach, przerażenie... Prawda była bolesna i nie potrafiłam sobie z nią poradzić. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy i z czym walczyliśmy, czułam, jakbym go straciła. Taki nieruchomy, skatowany, nieprzytomny... Widok jego blond włosów częściowo poplamionych na czerwono nie opuszczał mojego umysłu ani na sekundę.

Czy tym razem miałam stracić go już na zawsze?

Kiedy wyszłam z łazienki, przyjaciółki siedziały na łóżku Vivien. Posłały mi smutne spojrzenia, jednak nic nie powiedziały. Zdawałam sobie sprawę, że nie wiedzą, jak mi pomóc. Doskonale je rozumiałam, bo sama nie miałam pojęcia, co pomogłoby mi uśmierzyć ból, z którym się mierzyłam.

Minęłam dziewczyny bez słowa i usiadłam na swoim łóżku, tuż przy poduszkach, opierając się o ścianę. Podciągnęłam kolana pod brodę i schowałam między nimi twarz, chcąc chociaż na chwilę uwolnić myśli od dzisiejszych przeraźliwych zdarzeń. Chciałam tylko usłyszeć, że wszystko będzie dobrze, i dostać jedną wiadomość, że żyje. Gdyby ktoś zapytał mnie wcześniej o zdanie, nie byłoby mnie tu teraz. Siedziałabym w szpitalu, czekając na dobre wiadomości i błagając w duchu każdego boga świata, aby mi go nie zabierał.

Nie mogłam go stracić.

Zasnęłam. Zmęczona tym, co działo się dookoła mnie, jak i tym, co szalało we mnie, musiałam odpłynąć nie wiadomo kiedy.

Gdy otworzyłam oczy, zegar wskazywał kilka minut po godzinie pierwszej. W pokoju panowała ciemność, jednak w tym momencie mi nie przeszkadzała. Przyjemna nicość sprawiała, że czułam, jakbym nie istniała. Nie musiałam mierzyć się w niej z wydarzeniami, które mnie przerastały. Byłam tylko ja i ona.

Po pewnym czasie cicho zeszłam z łóżka i wyszłam na balkon, sięgając po paczkę papierosów, które kiedyś zostawił u mnie Matteo. Odpaliłam jednego i siedząc pod ścianą, wpatrywałam się w Nowy Jork.

Gdybyśmy tu nie wrócili, wszystko byłoby dobrze. Gdybym nie przyleciała... Albo gdybym pozwoliła zostać mu w Londynie... Cokolwiek zrobiłabym inaczej, wszystko miałyby inne skutki. Od długiego, naprawdę długiego czasu czułam się winna tego, co nas spotykało. Gdybym tej jednej nocy nie podeszła do Scotta, nie poznalibyśmy się i każde z nas żyłoby swoim życiem, a moi przyjaciele nie byłiby narażeni na niebezpieczeństwo. Nikt nie musiałby się bać.

Głupia dziewczyna, która myślała, że mogła wszystko, parsknęłam w duchu, przymykając powieki.

Westchnęłam ciężko, kiedy wrzuciłam wypalonego do połowy papierosa do małego pojemniczka, po czym wróciłam do pokoju, drżąc z zimna. Vivien i Amy spały w jednym łóżku i wyglądały na zmęczone. Cieszyłam się, że bliźniaczka postanowiła tu zostać, bo dla niej też zapewne było to trudne. Nie chciałam, aby była teraz sama.

Bo koniec końców siedzieliśmy w tym wszyscy razem: Matteo, Zack, Ben, Alec, Logan, Vivien, Amy i ja. Dopóki Lewis pozostanie bezkarny, nikt z nas nie będzie bezpieczny.

Jak jednak ukarać człowieka, który ma kontakty, o których nam się nawet nie śniło? Jak pokonać osobę, która łamie prawo raz za razem, a władze nawet nie próbują interweniować?, zastanawiałam się, leżąc w łóżku. Niemoc, którą czułam, zabijała mnie od środka. Pustym wzrokiem wpatrywałam się w sufit, czekając na nadejście poranka.

W pewnym momencie ciszę przerwał krótki dźwięk oznaczający nadejście SMS-a. Rozejrzałam się po pokoju i zauważyłam na biurku podświetlony telefon. Cicho wstałam, po czym podeszłam do komórki Amy, przepaszając ją w duchu za naruszenie prywatności. Kiedy jednak dostrzegłam na ekranie wiadomość od Logana, cała skrucza zniknęła. Nie czekając dłużej, odblokowałam urządzenie i weszłam w nową wiadomość.

Od: Logan

Matteo jest po operacji. Przyjedźcie do szpitala na Madison. Pilnujcie Chloe.

Moje serce zatrzymało się na moment, nie mogłam uwierzyć w to, co przeczytałam. Oparłam się o blat biurka, łapiąc równowagę. Czytałam informację od Logana jeszcze kilka razy, aby upewnić się, że nie mam zwidów i że to nie jest sen. To musiała być prawda, chciałam w to wierzyć.

Bez chwili zwłoki obudziłam dziewczyny, rzucając:

– On żyje.

Zamieszanie, które powstało w pokoju, mogło śmiało zostać określone mianem tornada. Kilka słów wywołało we mnie takie emocje, że serce o mały włos nie wyskoczyło mi z piersi. Chciałam jak najszybciej znaleźć się przy Matteo.

Gdy tylko znalazłyśmy się pod szpitalem, wyskoczyłam z samochodu i nie czekając na przyjaciółki, szybkim krokiem ruszyłam w stronę budynku. Nie zważając na nic, skierowałam się na piętro, na którym mogłam znaleźć chłopaków.

Liczyło się tylko to, że *on* żyje.

Kiedy wypadłam zza zakrętu, moim oczom ukazała się czwórka przyjaciół. A więc Zack i Ben po odstawieniu mnie do akademika pojechali do szpitala. Nie zatrzymałam się ani na chwilę, póki nie znalazłam się przy nich. Nie miałam pojęcia, co robić. Nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, Zack zagarnął mnie ramieniem i przytulił bez słowa. Nie protestowałam, pozwoliłam mu na to, czując, jak łyzy cisną mi się do zmęczonych oczu. Gdy usłyszałam za plecami kroki, obejrzałam się lekko, dostrzegając Vivien i Amy, które przemierzały korytarz. Niebieskowłosa usiadła obok Aleca, kładąc mu dłoń na ramieniu, a Amy wpadła w ramiona brata. Tylko Logan stał z boku, wpatrując się w nas ukradkiem. Wzięłam głęboki oddech i powoli podeszłam do chłopaka.

– Logan – zaczęłam, nie wiedząc, co powinnam powiedzieć. Musieliśmy się teraz wszyscy wspierać, jednak to było trudne. Nie istniały słowa, które potrafiłyby wyrazić to, co chciałam przekazać przyjacielowi. Były niewystarczające.

– Miałem ich chronić – szepnął Logan, schylając głowę, aby nie patrzeć mi w twarz. – Miałem chronić tych idiotów. A Matteo... Przepraszam, Chloe.

Słyszając jego wyznanie, coś się we mnie zagotowało, a po chwili rozpadło. Położyłam dłoń na nadgarstku Logana i zacisnęłam ją, wbijając paznokcie w jego skórę i zmuszając go tym samym, aby w końcu na mnie spojrział. Jego oczy nie wyrażały niczego oprócz żalu.

– To nie twoja wina – powiedziałam dobitnie. – Wszyscy chcieliśmy chronić się nawzajem. A Matteo... – Głos zaczął mi się łamać. – Matteo wziął na siebie zbyt dużo.

ROZDZIAŁ 6

CHLOE

Po kilku dniach moment krytyczny minął i stan Matteo stał się stabilny. Nie było chwili, aby ktokolwiek z nas nie siedział na tym cholernym korytarzu. Zmiana warty była dla mnie najgorszą częścią. Aby się przespać, zjeść coś, odpocząć i zaliczyć obowiązkowe zajęcia, musiałam wrócić do akademika. Musiałam zostawić Matteo, nie wiedząc, czy za kilka chwil nie będzie z nim gorzej. Poza szpitalem przebywałam w ciągłej niepewności, non stop mając przy sobie telefon na wypadek złych wieści.

Cały mój świat zawirował, wszystko runęło jak domek z kart. Szukałam miejsca, sytuacji, jakiegokolwiek znaku, czegoś, co pokazałoby mi, w którym miejscu popełniłam błąd. Gdzie był *ten moment*, którego nie zauważyłam, a który wszystko zmienił i sprawił, że takim oto sposobem trafiliśmy właśnie tutaj.

– Kawa. Prawdziwa, z kawiarni, nie ta szpitalna lura.

Podniosłam głowę, po chwili dostrzegając Zacka. Posłałam mu słaby uśmiech, ciesząc się, że w końcu nie jestem tu sama. Godzina samotnego czuwania była jak niekończące się oczekiwanie. Nienawidziłam pustki, która wypełniała mnie w takich momentach.

– Dzięki – szepnęłam, biorąc od chłopaka kubek z napojem.

Przyjaciel zajął miejsce obok mnie i tak w ciszy przesiedzieliśmy kilkadziesiąt minut, każde z nas pogrążone w swoich rozmyśleniach.

Czy to dziwne, że nadal byłam przerażona? Przerażona stanem Matteo i faktem, że w ogóle pomyślał, aby spotkać się ze Scottem. Przerażona zachowaniem Lewisa, który nie miał skrpułów. Przerażona własną bezbronnością w obliczu tego człowieka.

Zachowałaś się jak naiwna dziewczyna, która zaczęła myśleć, że sam diabeł przestał być dla niej zagrożeniem, pomyślałam. Bo przez moment tak właśnie było. Ucieczka do Londynu i nowe życie coraz bardziej odciągały mnie od strachu, w którym wiecznie żyłam. Nauczyłam się go kontrolować i wierzyłam, że skoro tyle miesięcy Scott nie daje znaku życia, to znaczy, że odpuścił. Ale to była totalna głupota.

– Kochasz go? – usłyszałam nagle, na co moje serce stanęło.

Zdumiona spojrzałam na Zacka, który wpatrywał się przed siebie. Nie wyglądał, jakby zadał pytanie. W zamyśleniu lustrował wzrokiem szpitalną ścianę korytarza, niczym posąg nie ruszając się ani o milimetr.

– C-co? – udało mi się wydukać, kiedy próbowałam zrozumieć, skąd naszło przyjaciela to pytanie.

Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, więc myślałam, że wiemy, jakich pytań sobie nie zadawać – ja nie pytałam go o Aylyn, on miał nie pytać o moje uczucia do Matteo. A jednak zapytał. Trudno mi było mówić o czymś, co boli albo co jest dla mnie niejasne, bo nie wiedziałam, co czuje Matt. Bez wątplenia on i ja byliśmy silniejsi, kiedy byliśmy razem. Ramię w ramię wszystko wydawało się łatwiejsze, dlatego musieliśmy to wszystko przetrwać. Mieliśmy przeciw siebie.

– Odkąd rok temu pojawiłaś się w Silver, wszystko się zmieniło. – Zack przeniósł na mnie swój wzrok, którym od pierwszego spojrzenia próbował przejrzeć mnie na wylot. Howard pierwszy raz

sprawiła, że miałam ochotę zniknąć mu z oczu.

Czułam, jak się kurczę. Byłam gotowa na kolejną ucieczkę, byleby tylko nie musieć prowadzić tej rozmowy.

– Świat Matteo zwariował. – Upił łyk swojej kawy, obserwując moją twarz. – Wiem, co mówię, to nie jest już ten sam chłopak, którego poznałem na pierwszym roku. To znaczy, nadal jest kretynek jakich mało – prychnął, kręcąc głową. – Ale kiedyś podejmował idiotyczne decyzje dla zabawy. A teraz podejmuje je dla dobra kogoś innego.

Odwrociłam wzrok, walcząc z kołatającym sercem. Słuchanie takich słów od najbliższej Matteo osoby sprawiało, że w moim wnętrzu rozpałał się ogień. I choć powinien być przyjemny, palił niemiłosiernie, jakby chciał pozbawić mnie życia.

– A chuj z tym – mruknął w końcu i wierząc się na krześle, zmienił nieco pozycję. – Może nie powinienem, pewnie sam będę leżał na którejś z tych szpitalnych sal, kiedy się dowie, że ci to powiedziałem, ale... on przegrał.

Powoli podniosłam głowę, zerkając na Zacka. Nadal wpatrywał się we mnie z kamiennym wyrazem twarzy, przez który nie mogłam odczytać jego intencji.

– Zack, to nie jest dobry moment...

– Trzy miesiące po tym, jak zaczęliście grać, chwilę przed waszym wylotem do Włoch, przyznał mi się. Nie wprost, oczywiście, przecież to Matteo. Ale jego zwłoka w odpowiedzi na moje pytanie dawała mi jasny sygnał. Słowami mógł zaprzeczać, ale jego czyny wręcz krzyczały: „Przegrałem! Coś poczułem!”.

Otworzyłam szerzej oczy, zaskoczona tym, co usłyszałam. Zack zaśmiał się pod nosem, widząc moją reakcję. Śmiech ten jednak wyrażał czyste rozczarowanie tym, jak bardzo nie potrafiliśmy się z Matteo komunikować.

– Jesteście niemożliwi... – westchnął. – Ale wiesz, że od tamtego momentu robił wszystko dla ciebie: wszystkie jego słowa, gesty, wyjazdy były z twojego powodu. Przy tym toczył odwieczną wojnę w swojej głowie, czy naprawdę jesteś warta tej przegranej. I jedynie strach był tym, co go hamowało. Ta relacja kosztowała go cholernie dużo, stąd wiem, że jesteś dla niego ważna. Teraz chciałbym tylko wiedzieć, czy ty...

– Cholera, Zack – przerwałam mu, nie kryjąc oburzenia. Jak w ogóle mógł o to pytać? Przecież odpowiedź była oczywista. Oczywista dla mnie. – Doskonale wiesz, jak jest – powiedziałam słabym głosem. – Wiesz, że ja dla tego idioty zrobiłabym wszystko. I to mnie przeraża. Ja nigdy... – urwałam, czując, jak zalewa mnie niemoc.

– On też – wyznał szeptem, przez co spojrzałam na niego pustym wzrokiem. – Dlatego to dla was takie trudne. Normalni ludzie mówią, co czują, i akceptują konsekwencje. Wy natomiast boicie się efektów swoich słów, dlatego odrzucacie się co chwilę, przy jednoczesnej chęci bycia blisko siebie. I takim sposobem ciągle zaczynacie od nowa.

Wzięłam głęboki oddech i wstałam, bo tego było dla mnie za wiele. Nie mogłam być zła na Zacka, bo o wielu rzeczach nie wiedział. Nie miał pojęcia, dlaczego polecałam z Matteo do Włoch. Nie wiedział też, że odcinając się od Matta i nie wracając z nim od razu z Londynu do Nowego Jorku, próbowałam go chronić.

– Chcesz wiedzieć, jak jest? – zwróciłam się do przyjaciela, który tylko przytaknął. – Wystarczył jeden pocałunek na dachu, w dodatku z dupkiem, który swoją obecnością uniemożliwił mi bycie w samotności. Już wtedy wiedziałam, że Matteo wszystko zmieni. Nie wiedziałam tylko, że aż tak bardzo.

To był ten moment, w którym słowa stały się zbędne. Zack tylko pokiwał głową, dając znak, że rozumie, i ponownie wbił spojrzenie w ścianę, pozwalając porwać się myślom. A ja, chociaż do tej pory nie potrafiłam zdobyć się na odwagę, w końcu postanowiłam zrobić coś, co powinnam była zrobić już dawno.

Po przekroczeniu progu sali, w której leżał Matteo, usiadłam na krześle, tuż przy jego łóżku, i zaczęłam przyglądać się chłopakowi. Leżał podłączony do wielu maszyn, potrzebował aż tyle elektroniki monitorującej stan jego zdrowia... Na ten widok moim ciałem wstrząsnął dreszcz, a w mojej głowie na dobre rozszalały się myśli, które narodziły się już po rozmowie z Zackiem. Powoli wszystkie puzzle zaczynały do siebie pasować i układać się w całość.

– Ty pieprzony idioto – mruknęłam pod nosem, przyglądając się jego twarzy, którą jak zawsze ozdabiała uwielbiana przeze mnie piękna blizna, dookoła której pojawiła się też masa nowych, gojących się już ran.

Widok bezbronno blondyna powodował we mnie dziwne uczucie. W umyśle miałam obraz silnego mężczyzny, który zawsze dostawał to, czego chciał. Widziałam go w trudnych momentach, jednak zawsze prezentował sobą pewność siebie, nawet pozorną. A w tym momencie leżał taki bezsilny...

– Nawet nie wiesz, co czułam, kiedy znalazłam cię nieprzytomnego, całego we krwi – mówiłam dalej.

Po raz pierwszy wyrzucałam z siebie te straszne wspomnienia z tamtej nocy. Po raz pierwszy odzywałam się do Matteo, odkąd z oddziału intensywnej terapii trafił na zwykłą salę. Wcześniej, choć miałam już taką możliwość, nie potrafiłam znaleźć słów, które byłyby odpowiednie.

– Nie oddychałeś. Byłam pewna, że nie żyjesz. – Głos mi się łamał, a w moich oczach bez żadnego ostrzeżenia pojawiły się łzy; nawet ich nie wycierałam, nie było sensu. Byłam tu sama.

Płkanie przy nim było łatwiejsze, kiedy nie mógł zareagować. Miałam możliwość oczyszczenia się. Tego właśnie potrzebowałam od kilku dni, bo paraliż, który ogarnął moje ciało przez te kilkadziesiąt godzin, wręcz zabijał mnie od środka i nie pozwalał wyrzucić mi z siebie tego, co mnie męczyło. Szczerze mówiąc, była tylko jedna osoba, której potrafiłam zwierzać się ze wszystkiego – tylko przy tym chłopaku puszczały mi hamulce, tylko przy nim stawałam się całkiem innym człowiekiem.

– Gdybym umarł, to byś mnie za to zabiła – usłyszałam słaby głos, na którego dźwięk w pierwszym momencie zamarłam.

Oniemiała spojrzałam na twarz Matteo, a on w tym samym momencie otworzył oczy. Widok przygaszonych tęczywek, które zawsze były pełne życia i koloru, uderzył mnie na sekundę. Nie potrafiłam też zrozumieć, jak w takiej sytuacji chłopak może żartować, ale mimo wszystko na mojej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Musimy poważnie porozmawiać, Cortez – wychrypiałam, czując, jak nagromadzone emocje niemal rozsadzają mnie od środka.

– Wiem, Rivera – westchnął i uśmiechnął się słabo, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku, jakby bał się, że gdy mrugnie, ja zniknę. – Doskonale o tym wiem.

– Ostrożnie! – syknęłam, wchodząc za przyjaciółmi do salonu bractwa.

Zack pomagał przejść Matteo przez próg, ponieważ chłopak nadal miał niewielkie problemy z nogą. Usłyszałam tylko cichy śmiech blondyna, na co zirytowana przewróciłam oczami. Zero jakiegokolwiek rozważań. Miałam wrażenie, że teraz już tylko ja martwię się jego stanem. Nie

skomentowałam jednak zachowania chłopaka i tak w ciszy dotarliśmy do „naszej” kanapy, na którą Matteo wręcz polecał.

– Jezu, Zack – jęknęłam, patrząc na krzywy wyraz twarzy blondyna.

– Chloe, wyluzuj. – Przyjaciół spojrzał na mnie roześmiany. – On nie jest ze szkła.

– To nie znaczy, że możesz nim rzucać – mruknęłam, patrząc na niego z wyrzutem.

Zack podniósł ręce w geście obronnym i zajął miejsce na fotelu.

Przez dłuższy moment milczeliśmy i cieszyliśmy się spokojem. Matt wpatrywał się w sufit, leżąc wygodnie na kanapie, obok mnie, a Zack przyglądał się na przemian to mnie, to blondynowi. Ignorowałam jego świdrujące spojrzenie, wiedząc, co chodzi mu po głowie. To nie był dobry moment, aby roztrząsać takie sprawy. Nigdy nie było na to dobrego momentu.

– Matteo! – usłyszałam znajomy pisk, na co uśmiechnęłam się pod nosem. – W końcu jesteś. Wyglądasz okropnie.

Pokręciłam głową na słowa Vivien, po raz kolejny doświadczając bezpośredniości dziewczyny. Była niemożliwa w tej kwestii.

– Też miło cię widzieć, Vee – rzucił w odpowiedzi blondyn, robiąc dla dziewczyny miejsce na kanapie.

Po godzinie cała ekipa znajdowała się już w salonie. Miło było patrzeć na to, jak wszyscy ponownie byliśmy tam razem. Brakowało nam Matteo, był on częścią naszej małej, pochrzanionej rodzinki i jego nieobecność dało się odczuć w każdym momencie.

– Za kilka miesięcy bal – wypaliła nagle Vivien, zwracając na siebie uwagę zebranych, jednak wszyscy sprawiali wrażenie, jakby nie wiedzieli, o czym ona mówi. – Jezu, naprawdę? Nie macie zielonego pojęcia, co dzieje się na tej uczelni?

– Ostatnimi czasy byliśmy trochę zajęci – zauważył Alec, posyłając Vee wymowne spojrzenie, którego chyba jednak nie zrozumiała.

– No nieważne – rzuciła niebieskowłosa, po czym szybko kontynuowała temat. – Już nie mogę się doczekać. Wyobrażacie to sobie? Tylko my i świetna zabawa.

Spojrzałam na Matteo, który mi się przyglądał, przyjmując dziwny wyraz twarzy. Przewróciłam oczami, dając mu do zrozumienia, że Vivien nieco przesadza. Chłopak oparł głowę o policzek i ziewnął, udając znudzonego. Zaśmiałam się cicho, widząc to, co wyprawia. Rozumieliśmy się bez słów.

– A wy nie bawicie się za dobrze? – usłyszeliśmy nagle głos Bena.

Gdy na niego spojrzałam, chłopak uniósł kącik ust.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – odpowiedziałam, powstrzymując się od śmiechu.

– Ja też nie, coś ci się zdawało – odezwał się Matt, na co niekontrolowanie parsknęłam. Po chwili na twarzy blondyna również pojawił się uśmiech, którego nie udało mu się ukryć. Zanim jednak ktokolwiek zdążył zareagować, Matteo kontynuował: – Kiepsko się czuję, muszę odpocząć. Chloe?

Pokiwałam głową i wstałam, czekając na niego.

Wyszedszy z salonu, powoli skierowaliśmy się w stronę schodów, których pokonanie zajęło nam trochę czasu. Prawda była jednak taka, że nie wysiedziałybym w salonie ani minuty dłużej. Miałam genialny nastrój, który świetnie dogadywał się z humorem blondyna. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż o tym, że wrócił, jest tu, żyje. Spędzenie z nim chwili w spokoju było wszystkim, o czym teraz marzyłam. Z dala od ludzi, szpitala, strachu...

– Scott zabił mnie już dwukrotnie – zaczął Matt, kiedy weszliśmy do jego pokoju.

I cały dobry nastrój mnie opuścił.

– Jeszcze trochę i pomyśli, że masz dziewięć żyć – skwitowałam gorzko i zamknęłam za nami drzwi.

Matt usiadł na łóżku i zabrał się za podwijanie spodni, by po chwili pozbyć się bandażu. Odrzucił go na stolik i westchnął, z ulgą przymykając powieki.

– Piguły zrobiły ze mnie mumię, wyskakuję z niewygodnych „ciuszków” – mruknął, chyba wyczuwając moje pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Wyliczyć ci możliwe kontuzje kolana, których zapewne się nabawisz, jeśli zdejmiesz ten bandaż uciskowy? – zapytałam kąśliwie, na co Matt zaśmiał się krótko i pokręcił głową.

– Tancerzem i tak szybko nie zostanę, czas skupić się bardziej na muzyce – burknął pod nosem z wyraźnym niezadowoleniem. – Ale uśmiechnij się, przecież żyję – dodał, kiedy mi się przyjrzał.

– Cudem – zauważyłam, siadając na łóżku obok niego. *Jeszcze kilkanaście dni temu byłeś jedną nogą w grobie, panie Cortez*, dodałam już w myślach.

– Cudem, ale bez większego uszczerbku na zdrowiu. Nawet nic mi nie złamali. Tylko głowa siadła, Lewis ma mocny sierpowy, a ona nie jest przyzwyczajona do upadku z wysokości prawie dwóch metrów.

– Twoja głowa straciła umiejętność utrzymania podstawowych czynności życiowych: nie oddychałeś, serce ledwo ci biło... Teoretycznie umarłeś – nawrzucałam mu, słysząc, jak bagatelizuje problem.

Między nami zapanowała cisza. Westchnęłam ciężko, chowając twarz w dłoniach. Nie wiedziałam, co miałabym jeszcze powiedzieć. Czułam, jakbym nie potrafiła znaleźć słów. Ponownie.

Wszyscy, których kochałam, Kocham lub zaczynam kochać, umierają.

Przerażona powstałam w mojej głowie myślą odwróciłam głowę w jego stronę i wydusiłam:

– To się nie skończy, prawda?

Matt spojrzał na mnie posępnym wzrokiem, doskonale rozumiejąc, o czym mówię. Taka była prawda: Scott nie odpuści, póki nie zobaczy naszych ciał w trumnach.

– Skończy – zaprzeczył, jednak oboje wiedzieliśmy, że to kłamstwo. – Policja w końcu załatwi sprawę.

Podniosłam brew, przyglądając się jego twarzy.

– Żartujesz sobie? – Sapnęłam, nie wierząc w to, co właśnie powiedział. – To chyba ostatni ratunek, na który liczę. Niczego mu nie zrobią, jest nietykalny. – Odchyliłam głowę i spojrzałam w sufit, tonąc spojrzeniem w jego bieli. – To nie minie, będzie trwało dalej, dopóki Lewis żyje.

– I my niczego z tym nie zrobimy! – zareagował gwałtownie, ściągając na siebie moją uwagę, po czym zacisnął zęby i przeniósł na mnie swój wzrok. – Uwolnimy się od niego bez rozlewu krwi. Wiesz, kim jest. Wiesz, że ma wtyki. Nie mamy szans, musimy przeczekać.

– W takim razie rezerwuję bilety do Australii – rzuciłam ostro, wstając.

– Co? – Blondyn zmarszczył brwi, podążając za mną spojrzeniem.

– Myślisz, że pozwolę sobie na życie w miejscu, w którym na każdym kroku ktoś będzie chciał mnie zabić? Zapomnij – syknęłam.

– Miało być już bez ucieczek – zauważył, przytaczając najważniejszy argument.

Nie chciałam uciekać. Nie *znowu*. Jednak nie potrafiłam żyć z myślą, że ponownie może stać się nam krzywda.

– Powiedz mi to, kiedy ponownie wylądujesz w szpitalu. Albo kiedy będą przysypywać mnie ziemią na moim pogrzebie. – Wiedziałam, że trafiłam w czuły punkt, bo na twarzy blondyna pojawił się grymas. – Skoro niczego nie zrobimy z Lewisem, to zrobimy coś ze sobą. Polecimy do

Newcastle, powkurzamy moją rodzinę, potem do Anglii, by odwiedzić Ethana, nawet możemy skoczyć do twoich rodziców do Włoch. A później...

– Chloe – przerwał mi, na co zamrugałam szybciej. Patrzył na mnie zboląym wzrokiem. – Myślisz, że bym nie chciał? Że tego nie rozważałem? Ale zobacz, w jakiej sytuacji postawimy naszych przyjaciół. Jeśli nie dorwie nas, zacznij mścić się na nich. Co to za wolność?

Zacisnęłam zęby, słuchając słów Matta. Jakby nie patrzeć, mówił z sensem.

– Racja. Wyjazd to nie rozwiązanie – odezwałam się po chwili namysłu.

– Musimy skończyć trzeci rok. Później każde z nas stąd wyjedzie, będzie bezpieczne. A do tego czasu może policja coś zdiagnozować.

Pokiwałam głową i usiadłam obok Matteo, który przyglądał mi się zaskoczony moją nagłą zmianą zdania. Wtuliłam się w niego, a on objął mnie ramieniem i westchnął ciężko.

Musiałam go przekonać, że jestem po jego stronie, i sprawić, aby mi uwierzył. Chciałam dać mu pewność, że myślimy identycznie, że rozpoczynanie wojny z tym mężczyzną nie było dobrym posunięciem. Potrzebowałam jego zaufania, by uwierzył, że nie byłam w stanie niczego zrobić.

Fakt jednak pozostawał faktem: Lewis będzie musiał zapłacić za to, co nam wszystkim zrobił.

ROZDZIAŁ 7

CHLOE

– Paryż, 1839 rok, *Romeo i Julia*, symfonia dramatyczna Hectora Berlioza – rzuciłam, usłyszawszy pytanie.

– I znowu dobrze. – Zack uśmiechnął się, zaznaczając coś na kartce.

Znajdowaliśmy się w bibliotece Akademii i powtarzaliśmy naprawdę nieciekawą materiał z historii sztuki.

Westchnęłam, leżąc na ławie z nogami ugiętymi w kolanach i wpatrując się w sklepienie budynku. Istna kultura i dobre wychowanie... ale kiedy człowiek spędza w tak nudnym miejscu czwartą godzinę, naprawdę zaczyna szaleć. Nowe zasady strasznie mnie denerwowały, ale wiedziałam, że to dla naszego bezpieczeństwa.

– Czy mogę iść sama chociaż do toalety? – Sapnęłam, podnosząc się do siadu i krzyżując ręce na piersiach.

– Pod warunkiem że wyrobisz się w dwie minuty – odpowiedział przyjaciel, na co zacisnęłam zęby i wbiłam w niego mordercze spojrzenie. – Nie patrz tak na mnie, to nie ja ustaliłam zasady.

– Pieprzony Cortez – mruknęłam pod nosem, ponownie kładąc się na ławie.

Cały świat zwariował od momentu powrotu Matteo ze szpitala. Nowe zasady, które zostały ustalone bez mojego udziału, zaczynały działać mi na nerwy. Donikąd nie mogłam wybrać się sama czy chociażby tylko z przyjaciółkami. Byłam skazana na któregoś z kumpli Matta, czy mi się to podobało, czy nie. Wiedziałam, że chodzi o moje bezpieczeństwo, jednak niektóre granice naprawdę przekroczone. Oczami wyobraźni już widziałam Lewisa kręcącego się po budynku Silver, myślącego, że biblioteki to on nie odwiedzi, bo w niej na pewno nas nie spotka. *Niech żyje nudna biblioteka, której mury silniejsze są od największych twierdz*, prychnęłam w głowie.

Kiedy Zack miał zadać mi kolejne pytanie z naszej listy powtórkowej, usłyszałam dźwięk telefonu. Podskoczyłam przestraszona nagłym hałasem, przez co chłopak spojrzał na mnie zaskoczony.

– Halo? – odebrałam szeptem, ignorując przyjaciela.

– Chloe – usłyszałam wesoły głos po drugiej stronie.

Na mojej twarzy od razu pojawił się szeroki uśmiech.

– Ethan, nareszcie, ratujesz mi życie. – Spojrzałam oskarżycielsko na Zacka, po czym odeszłam kawałek dalej i zatrzymałam się w miejscu, w którym nikomu nie przeszkadzałam, a jednocześnie nadal byłam widoczna. Co jak co, ale prawa do prywatności zabronić mi nie mogli.

– Coś się dzieje? – Ton głosu brata wyraźnie świadczył o tym, że się zmartwił.

– Co? Nie. – Zaśmiałam się nerwowo. – Matteo namówił mnie na oglądanie meczu, straszna męczarnia – wymyśliłam na szybko, modląc się w duchu, aby zabrzmiało to wiarygodnie.

– Nigdy nie byłaś fanką sportu – odpowiedział Ethan, na co odetchnęłam z ulgą. – Jakiś czas temu odbyło się nasze ulubione święto i urodziny Carmen – zmienił temat, co oznaczało, że moja wymówka naprawdę przeszła. W jego głosie wciąż jednak było słyhać coś niepokojącego.

– Faktycznie. W tym roku Carmen szczęśliwie nie atakowała mnie telefonami. Nie musiałam się z nią widzieć, coś pięknego. – Westchnęłam szczęśliwa. To było pierwsze Halloween od lat,

w którego czasie nie musiałam oglądać tej starzejącej się wiedźmy, świętującej swoje wyjście z bagna.

– Dzwoniła do mnie kilka dni temu. Ojciec miał jakieś problemy w firmie w tamtym czasie, nie był to moment do świętowania – powiedział szybko.

– Świętuje się miłe okazje. Narodziny czystego zła się do tego nie zaliczają – burknęłam.

– Chloe... – westchnął ciężko. – W każdym razie chcą nadrobić rodzinne spotkanie, jednak powód byłby inny.

– Nie świętowanie urodzin wiedźmy? – upewniłam się.

– Nie.

– A więc czego?

Nastąpiła cisza. Uważnie czekałam na odpowiedź, która nie nadchodziła. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc tej zwłoki. Nie mogło być chyba niczego gorszego od tego, że ta wywłoka dołączyła do tej rodziny.

– Carmen stała się członkiem zarządu Anthares.

Czyli mogło być gorzej. Jak larwa zaległa się w naszym domu kilka lat temu, aby teraz wpełznąć w wysokie szeregi dobrze funkcjonującej firmy ojca.

– Świat się skończył, a ojcu mózg odebrano – podsumowałam, kręcąc głową. – To nadal nie zmienia faktu, że do mnie nie dzwoniła, dlatego...

– Dzwoniła do mnie – powtórzył Ethan, ciężko wzdychając. – I prosiła, bym namówił cię na przyjazd.

Zacisnęłam zęby. *Głupia wywłoka nasłata na mnie brata. Szczyt wszystkiego!*, parsknęłam w duchu. Ale on właśnie taki był: nie potrafił jej odmówić i wolał podpaść mnie, byle tylko nie kłócić się z „rodzinką”. Jako rodzeństwo strasznie się od siebie różniliśmy.

– Nawet jeśli padniesz na kolanach i obiecasz mi gwiazdkę z nieba, to mnie nie przekonasz, więc lepiej od razu skończmy ten temat – odpowiedziałam jeszcze spokojnie, choć emocje we mnie już szalały.

– Chloe, proszę. Chociaż jeden dzień w roku udawajmy, że ta rodzina jeszcze istnieje.

Zmarszczyłam brwi, jednak nie uświadomiłam go, że dla mnie ta „rodzina” już dawno się rozpadła.

– Nie musisz być jej za nic wdzięczna. Po prostu przyleć i bądź tu. Udawajmy, to zawsze wychodziło nam najlepiej w takich sytuacjach. Wydarzyło się wiele w twoim życiu od ostatniej wizyty w domu.

Jakiego domu...?!, niemalże wybuchłam. Zaraz jednak wzięłam głęboki oddech, rozglądając się dookoła, jakbym szukała rozwiązania. Ethan nie miał prawa mnie zmusić, jednak zważywszy, że to on zaopiekował się mną podczas najgorszego okresu w moim życiu, nie prosił o wiele. Nie musiałam okazywać wdzięczności Carmen, ale jednak powinnam oddać przysługę Ethanowi.

– Przylecę. Ale nie dla niej, tylko dla ciebie.

Kiedy razem z Zackiem weszłam do salonu bractwa, przyjaciel wskazał na kuchnię, a ja przytaknęłam i patrzyłam, jak oddala się w stronę pomieszczenia. Gdy zniknął za drzwiami, omiotłam wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu Matteo. Musiałam poinformować go o kolejnej wycieczce do Newcastle.

Po chwili spostrzegłam blondyna wchodzącego po schodach na piętro, więc ruszyłam w tamtym kierunku. Zanim jednak dotarłam do schodów, drogę zastąpiła mi Vicky. Wzięłam głęboki oddech, tłumacząc sobie, że krew z trudem spiera się z ubrań, i wysiliłam się na uśmiech.

– Zgubiłaś się? – zapytałam spokojnym głosem, jakbym rozmawiała z pięcioletnim dzieckiem.

– Nie, chciałam tylko porozmawiać – odpowiedziała, na co skrzyżowałam ręce na piersiach. – Nie zaczęłyśmy najlepiej znajomo...

– Zaczęłaś ją, całując mojego chłopaka na moich oczach – przerwałam jej, naginając lekko rzeczywistość. Ona nie musiała wiedzieć, że moja relacja z chłopakiem nie jest tak oficjalna. Przekaz był prosty: Matteo był i jest mój. Lepiej więc dla niej, jeśli będzie trzymała się od niego z daleka.

– Nie wiedziałam, że ma dziewczynę – zaczęła się bronić, na co zaśmiałam się pod nosem.

– Słodka i niewinna Victoria. – Westchnęłam głośno. – Oczywiście, że nie wiedziałaś. Nie wiedziałaś, chociaż Matteo jasno wytłumaczył ci, kim dla niego byłaś. A raczej czym: „kaprysem”. Nie wiedziałaś, chociaż od razu po moim powrocie znalazł się przy mnie. Nie wiedziałaś, albo nie chciałaś wiedzieć, bo tak było prościej. Jaki film kręcisz w tej swojej główce?

– Wyjechałaś. Nie było cię tu, a między mną a Matteo... – broniła się dalej.

– Zapamiętaj jedno – szepnęłam, zbliżając się do dziewczyny. – Jeśli cię przy nim zobaczę, pożałujesz. Ostrzegam tylko jeden raz. Nie chcesz ze mną zaczynać wojny. – Odsunęłam się od niej i uśmiechnęłam się sztucznie. – Cudownie się rozmawiało. – Nie czekając na reakcję Vicky, wyminęłam ją i ruszyłam schodami na górę.

Kiedy znalazłam się pod drzwiami pokoju Matteo, bez pukania weszłam do środka.

– Chloe? – Blondyn był wyraźnie zdziwiony moimi samotnymi odwiedzinami. – Gdzie jest Zack?

Przewróciłam oczami. On naprawdę chciał wszystko kontrolować.

– Urządza sobie ze Scottem bitwę na cytaty z książek – rzuciłam ironicznie, co wywołało niezadowolenie Matta. – Dzwonił Ethan – zmieniłam temat, obserwując, jak twarz blondyna zaczyna wyrażać jeszcze większe niezadowolenie. – Dzwonił, aby przekazać, że Carmen kazała mu przekazać, że zaprasza nas na kolejny weekend na swoje spóźnione urodziny, ale świętować chce nie z powodu urodzin, lecz z powodu dołączenia do firmy mojego ojca – powiedziałam na jednym wydechu, a twarz Matteo zmieniła teraz wyraz na beznamiętny. Postawiłam poprzeczkę naprawdę wysoko: w jednej wypowiedzi wymieniłam trzy znenawidzone przez niego osoby. – Cud, że te słowa przeszły mi przez usta. Okropne wieści.

Chłopak milczał przez chwilę, aż w końcu westchnął i podszedł do mnie powoli.

– Nie chcesz tam lecieć – stwierdził, stając przede mną.

– Nie chcę. Ale Ethan nalega, a że zrobił dla mnie naprawdę dużo, to muszę... – nie zdążyłam dokończyć, bo blondyn przerwał mi wypowiedź pocałunkiem. To, że dzięki temu nie musiałam dłużej produkować się na temat mojej rodziny, było naprawdę cudowne.

– Pewnie będziesz zła, jednak nie będę mógł towarzyszyć ci w tej wspaniałej wyprawie – oznajmił smutno, a jego słowa sprawiły, że spojrzałam na niego zdezorientowana. – Rodzice chcą mnie widzieć. Zjazd rodzinny, jak co kilka lat w listopadzie. Nie mogę się od tego wykręcić.

Zmrużyłam powieki, przypatrując się jego nadal posiniaczonej twarzy. Zaczęłam się zastanawiać, czy naprawdę chce pokazać się swojej rodzinie w takim stanie. Ostatecznie tylko cicho westchnęłam, zasmucona tą informacją. Nie tak wyobrażałam sobie swój wyjazd.

– Czyli kilka dni rozłąki – wyszeptalam, na co Matt jedynie pokiwał głową.

Wydawał się dziwnie wycofany, jakby myślami był całkiem gdzie indziej. Wpatrywałam się w jego twarz, chcąc dojrzeć to, co chodziło mu po głowie.

– I zero ochroniarzy – stwierdziłam w końcu, zniechęta sprowadzając go na ziemię. – Chyba mogę na to pójść.

Matteo spojrzał na mnie zdziwionym wzrokiem, a ja miałam ochotę wyrwać sobie ten swój za długi język. Było tyle sposobów na zwrócenie jego uwagi, a wybrałam ten najgorszy. Byłam mistrzynią komplikowania sobie życia.

– Jak ja mogłam o tym nie pomyśleć – szepnął do siebie, na co zacisnęłam zęby.

Ciszę między nami przerwał dźwięk otwieranych drzwi, przez które do pokoju wpadł zdyszany Zack.

– Matt, zgubiłem Chloe! – Sapnął, po czym zorientował się, kto oprócz nich znajduje się w pomieszczeniu. – O, znalazłem ją. – Westchnął z wyraźną ulgą.

Na twarzy Matteo pojawił się dziwny uśmiech. Gdy tylko go dostrzegłam, pokręciłam głową, niedowierzając. Cortez był uparty jak cholera.

– Zack, nie masz planów na kolejny weekend, prawda? – zapytał, na co przyjaciel zmarszczył brwi.

– A no nie mam – powiedział powoli, przypatrując się blondynowi, którego uśmiech tylko się poszerzał.

– Co powiesz na małą wycieczkę do Australii?

Przez kilka kolejnych dni było... gorzej. Tak, to chyba właściwe słowo. Od momentu rozmowy o moim wyjeździe do Newcastle Matteo zdystansował się ode mnie i wiecznie nie miał dla mnie czasu, ponieważ ciągle miał coś do zrobienia. Na początku starałam to sobie wyjaśnić sytuacją, która miała miejsce. Obok takich wydarzeń człowiek nie był w stanie przejść obojętnie, szczególnie kiedy chodziło o jego życie. Jednak po tygodniu, podczas którego nic się nie zmieniło, a blondyn unikał mnie tak bardzo, jak tylko mógł, zaczęłam podejrzewać, że chyba coś innego musi być na rzeczy.

– To dla was trudny czas. – Zack po raz enty próbował wytłumaczyć przyjaciela, na co zmroziłam go wzrokiem.

Znajdowaliśmy się w moim pokoju. Siedziałam na podłodze i z zaangażowaniem uderzałam jedną z point w drewniane panele, starając się ją nieco odkształcić. Nienawidziłam tego robić najbardziej na świecie. Piękne, nowe buty musiały być dostosowane do swojej stopy – tu ugnieść czubek, tam złamać podeszwę – a przez to potraktować je tak, aby wyglądały na stare. Dewastacja.

– Cała nasza znajomość jest trudna – zauważyłam, po raz kolejny z wielką siłą stukając butem o podłogę. – Od samego początku nie było łatwo.

Zack westchnął cicho.

– Ale nie codziennie ktoś chciał waszej śmierci.

Rzuciłam w chłopaka pointą, nie chcąc tego słuchać. Usprawiedliwiał Matteo, jakby znajdował się w jego głowie i wiedział, co się w niej dzieje. A nie wiedział tego nikt. Blondyn sprawnie unikał liczego towarzystwa i ostatnio nawet nie pojawiał się w salonie bractwa, kiedy wspólnie siedzieliśmy na kanapach. Oddalał się, a ja nie potrafiłam odkryć, dlaczego to robi.

Nie mogłam dłużej udawać, że jestem cierpliwa. Dałam Matteo wystarczająco dużo czasu, teraz dobiegał on końca. Jutro w południe czekała mnie podróż do Newcastle, ale nie mogłam wyjechać, kiedy nie wiedziałam, dlaczego między nami przestało się układać.

Kiedy tylko wstałam z podłogi, od razu skierowałam się w stronę wyjścia. Zack niemal biegiem ruszył za mną. Zaczęłam się zastanawiać, czy pilnuje mnie z troski o moje życie, czy może Matt mu za to płaci; kolejne pytanie do mojej listy pytań dodane. Byłam w szoku, że ma ochotę spędzać ze mną tyle czasu i jeszcze ze mną wytrzymuje. Ja na jego miejscu już dawno bym od siebie uciekła.

Bez słowa dotarliśmy do salonu bractwa, a po chwili wylądowaliśmy na piętrze, na którym znajdowały się pokoje chłopaków. Zack chrząknął, jakby chciał coś powiedzieć, jednak ja się nie zatrzymałam. Gdy tylko stanęłam pod drzwiami właściwej sypialni, wzięłam głęboki oddech i nacisnęłam klamkę.

– Matteo... – Wparowałam do jego pokoju, gotowa rozpocząć długą przemowę, którą od kilku dni układałam sobie w głowie, ale zaraz po przekroczeniu progu wszystkie myśli wyparowały. Zamrugałam kilka razy, próbując się upewnić, że to, co mam przed oczami, dzieje się naprawdę.

Matteo od razu posłał mi niespokojne spojrzenie.

– Żarty sobie robisz? – palnęłam, nie wiedząc, jak zareagować inaczej.

Przyłapałam go. Nie wiedziałam dokładnie na czym, jednak jego mina, pełna poczucia winy, mówiła sama za siebie, a jego wzrok niemo przekazywał mi, że jestem tu, chociaż nie powinno mnie tu być.

Moja wersja brzmiała nieco inaczej: *Victoria tu jest, choć to jej nie powinno tu być.*

– To wcale nie tak, jak myślisz – odezwała się dziewczyna, przez co mało brakowało, a bym się na nią rzuciła.

– Rozmawiam z Matteo – syknęłam do niej, nawet na nią nie patrząc.

Chwilę później dołączył do nas Zack. Nie wszedł do pokoju od razu, ale teraz, słysząc mój podniesiony głos, stanął w drzwiach, tuż za mną.

– Przyszła przeprosić – powiedział nagle Matt, na co parsknęłam śmiechem.

– Jak przeprosza się za wpakowanie komuś języka do gardła? – warknęłam ironicznie.

– Uspokój się.

Spojrzałam z niedowierzaniem na Matteo, który wpatrywał się we mnie nieodgadnionym wzrokiem. Kazał mi się uspokoić? Po tym, jak się zachowywał przez cały tydzień? Po tym, jak nakryłam Vicky w jego pokoju? Może miałam jeszcze uwierzyć, że naprawdę przyszła przeprosić? Nie byłam aż tak naiwna.

W tym momencie nie Matteo był moim celem. Przeniosłam wzrok na dziewczynę, która stała pod oknem i przyglądała się całej sytuacji. Gdybym mogła, naprawdę wyrwałabym jej te cholerne kudły. Kręciła się przy Cortezie od momentu, kiedy wyjechałam. Była jednym wielkim problemem i nic nie robiła sobie z moich słów.

– Ostrzegałam cię. – Wpatrywałam się w twarz Victorii, która pobladła. Gdybym mogła, mordowałabym spojrzeniem. – A ty mimo to nie posłuchałaś. Wiesz, z kim właśnie zadarłaś? – Uśmiechnęłam się spokojnie, co w tej sytuacji było przerażające.

– Chloe – usłyszałam głos Matta.

– Nie wierzę w twoje przeprosiny. Wybacz. – Zignorowałam go i podeszłam bliżej dziewczyny. Widziałam, jak zacisnęła zęby, gdy tylko znalazłam się o krok od niej. Nachyliłam się ku niej lekko, tak, żeby tylko ona mogła mnie usłyszeć. – Dla swojego dobra zrób sobie semestr przerwy. Nie chcę cię tu widzieć, kiedy wrócę.

Ostatni raz byłam w takim stanie cztery lata temu, kiedy na dobre pokłóciłam się z ojcem. Była to największa rodzinna wojna, bo, co ciekawe, po niej to ojciec na kilka godzin opuścił rezydencję, a nie ja, jak to miałam w zwyczaju.

Z histerycznego transu ocknęłam się dopiero, kiedy Victoria niemal wybiegła z pokoju. W przelocie zauważyłam Zacka, który mi się przyglądał, nawet nie mrugnął.

– Co z tobą nie tak? – usłyszałam oskarżycielski ton, po czym odwróciłam się w stronę Matteo.

– Ze mną? Przepraszam, że przerwałam ci karmienie się bredniami, które wygadywała ta dziewczyna – warknęłam. – A z tobą? Co jest nie tak? Unikasz mnie jak ognia. Wszędzie wysyłasz

ze mną Zacka. Nie odbierasz telefonów. A po tygodniu takiego zachowania siedzisz w swojej sypialni z dziewczyną, której złamałeś serce. I to ze mną jest coś nie tak?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Jesteś zazdrosna?

Wzięłam głęboki oddech, gdy tylko to pytanie padło z jego ust. Czy naprawdę każdy wybuch kobiety faceci musieli usprawiedliwiać zazdrością? Gdyby chociaż raz popatrzyli na czubek własnego nosa i swoje zachowanie...

– Nie wiem! – wyrzuciłam z siebie w złości. – Jestem zła i czuję się oszukana!

– To przestań – syknął, kręcąc głową. – Wszystko jest w porządku.

Pomrugałam kilka razy, próbując przyswoić sobie słowa blondyna. Kłamał. Słowa przekazywały jedno, a jego zachowanie coś całkiem innego. Po cholere w pewnym momencie staliśmy się dla siebie tacy bliscy, aby teraz oddalić się bez znanego mi powodu? Bolało jak diabli.

– Nie poznaję cię – oznajmiłam w końcu, czując się bezsilna.

– Ja też nie – dorzucił Zack, do tej pory nie angażując się w rozmowę.

Matteo spojrział na przyjaciela w tym samym momencie, w którym zrobiłam to ja. Różnica polegała na tym, że ja patrzyłam z wdzięcznością, a blondyn z mordem w oczach. Nie tylko ja widziałam, że coś było nie tak. I chociaż Matt mógł zarzekać się, że wszystko było w porządku, doskonale wiedzieliśmy, że kłamię.

– Nic się nie dzieje – nadal szedł w zaparte.

– Nie? To spójrz na siebie! – Wskazałam na niego palcem. – Na to, co robisz i jak się zachowujesz.

– Chloe, naprawdę szukasz problemu na siłę. Zobacz, jak się teraz zachowujemy. O to dla nas walczyliśmy? Dla takiej relacji prawie zginęliśmy?

– Przestań mi to ciągle wypominać, to nie moja wina! – krzyknęłam w końcu.

– Oczywiście, przestanę!

– Dziękuję! – Złapałam się za głowę, która pulsowała bólem. – Dobrze, że... – urwałam, bo sama nie wierzyłam w to, co zamierzam powiedzieć, jednak czułam, że tak będzie najlepiej.

Jak to możliwe, że podczas gry czuliśmy się ze sobą świetnie, a gdy po jej zakończeniu próbowaliśmy razem funkcjonować, wszystko się sypało? Gdzie popełniliśmy błąd? Już naprawdę nie wiedziałam, co nas łączy. Bez dwóch zdań Matteo nadal był dla mnie najważniejszą osobą, jednak w tej relacji nie czułam się już jak zwyciężczyni, a wręcz przeciwnie – czułam, jakbym miała na szyi pętlę, którą się zaciskała.

– Dobrze, że nie lecisz ze mną do Australii – wypowiedziałam to w końcu, przez co Matt spojrział na mnie zaskoczony. – Nie dogadujemy się. Może tydzień rozłąki coś zmieni. Może dzięki temu... – znów urwałam, nie potrafiąc znaleźć odpowiednich słów.

Zapewne racja leżała po mojej stronie, dlatego tak bardzo go zezłościłam. Patrzył na mnie spod przymrużonych oczu, jakby analizował moje słowa i czekał, aż je wycofam. Nie miałam takiego zamiaru.

– Mówisz i masz – warknął w końcu, rzucając się na łóżko. – Porozmawiamy o tym, gdy wrócisz.

Mierzyliśmy się spojrzeniami przez dłuższy czas.

– Wspaniale! – Sapnęłam po chwili, wiedząc, że dzisiejsza rozmowa dobiegła końca. – Miłego dnia – powiedziała dobitnie i wyszłam z pomieszczenia, mijając Zacka w drzwiach.

Wyraz twarzy przyjaciela wskazywał na to, że niczego nie rozumie. Nie był w tym sam. Ja też od jakiegoś czasu nie potrafiłam zrozumieć, co dzieje się z moim życiem.

ROZDZIAŁ 8

CHLOE

Ciągnęłam za sobą walizkę, do której spakowałam swoje rzeczy. Byłam zła na cały świat, przez co Zack w zaledwie kilka godzin oberwał już trzy razy za samą swoją obecność. Fakt, że był przyjacielem blond idioty, nie polepszał jego sytuacji. I choć wiedziałam, że nie miał niczego wspólnego z zachowaniem Matteo, nie potrafiłam myśleć logicznie.

Spojrzałam na tablicę odlotów i skierowałam się w stronę krzesel, ponieważ do naszego lotu pozostało jeszcze trochę czasu. Kilka sekund później usiadł obok mnie Zack.

– Zabijesz mnie, znowu, ale nie odpuszczę – zaczął, na co zacisnęłam zęby. – Mamy wolne. Ty i Matteo chyba zrobiliście sobie przerwę – urwał, po czym ściągnął brwi. – Niespecjalnie wiem, co to oznacza w waszym przypadku, ale skoro tak, to przestań się tym zamartwiać. Przy Matteo możesz być zdenerwowana, ale jego tu nie ma. Zrelaksuj się, bo zaraz wybuchniesz, a ja razem z tobą.

– Czy „zrelaksuj się” to jakaś łagodniejsza forma „uspokój się”? – zapytałam, patrząc na niego kątem oka. – Jeśli tak, to nie radzę, oba stwierdzenia działają na mnie jak ogień na benzynę.

Zack prześwietlał mnie, jakby próbował zrozumieć, co się ze mną ostatnio dzieje. Dzielnie ignorowałam jego spojrzenie, jednak przychodziło mi to z trudem. Sama miałam świadomość tego, że się zmieniałam. Nie wiedziałam tylko, czy stałam się silniejsza, czy osłabłam. Miłość powinna przecież uskrzydlać, tymczasem ja przez nią tonęłam.

Po dłuższej chwili spędzonej w ciszy ruszyliśmy na odprawę. O niczym innym nie marzyłam jak tylko o znalezieniu się najdalej stąd. Nowy Jork zbrzydł mi po całości i opuszczenie go było jednym z niewielu plusów mojej podróży.

Kiedy dolecieliśmy do Sydney, odetchnęłam z ulgą. W czasie lotów przesłuchaliśmy chyba wszystkie relaksujące odgłosy przyrody i tysiąc innych uspokajających dźwięków, licząc na to, że mi pomogą. Pomogły tylko w jednej sprawie – nie widziałam powodu, aby wyładowywać się na Zacku, przecież to nie on zawinił. A ja w Australii miałam pod ręką inne, idealne ofiary.

– Zack, weźmiesz nasze walizki? Poszukam Ethana. – Uśmiechnęłam się, dezorientując tym przyjaciela. Ale tak to właśnie wyglądało: w jednej chwili zachowywałam się, jakbym chciała go zabić, aby w drugiej się do niego uśmiechnąć. A on mimo wszystko nadal ze mną wytrzymywał. Skąd w jednym człowieku tyle pokładów cierpliwości do tak nieznośnej osoby jak ja?

Kiedy chłopak pokiwał głową, ruszyłam w stronę wyjścia z lotniska, wypatrując brata. Byłam szczęśliwa, że zgodził się przyjechać po nas do Sydney. Lubiłam towarzystwo kierowców, jednak po sytuacji w Londynie ufałam tylko tym dobrze mi znanym.

Dostrzegłam Ethana już po chwili. Niewiele osób tutaj było wbitych w garnitur, a już w ogóle nie było takich, którzy stali przy czarnym samochodzie wielkości limuzyny. Czy Ethan naprawdę na każdym kontynencie musiał kupować swój ulubiony samochód? Jeden miał w Londynie, drugi zakupił w Nowym Jorku dla mnie, wysyłając jako kierowcę Arthura, a teraz trzeci – elegancki mercedes – stał na parkingu w Sydney. Mój brat bez dwóch zdań miał obsesję na ich punkcie.

Wetchnęłam i z uśmiechem podeszłam do bruneta, po czym rzuciłam mu się na szyję; naprawdę za nim tęskniłam. Mężczyzna zaśmiał się i odwzajemnił gest.

– Chyba urosłaś – zauważył, mrużąc powieki, na co wesoło pokręciłam głową.

– Albo ty zmałałeś – odpowiedziałam, wprawiając nas w dobry nastrój, po czym rozglądając się za Zackiem, spjrzałam na wejście budynku.

Ethan, podążając za moim wzrokiem, dostrzegł mojego przyjaciela, zmierzył go wzrokiem i dezorientowany przeniósł go na mnie.

– Ten człowiek nie jest Matteo – zauważył, a ja wysiliłam się na uśmiech.

– A no nie, to Zack. Bądź miły – poprosiłam, wprawiając brata w jeszcze większe zdumienie, które wyraźnie wymalowało się na jego twarzy.

Gdy tylko chłopak nas zobaczył, ruszył w naszym kierunku, ciągnąc za sobą dwie walizki na kółkach.

– To znaczy, że ty i Matteo znowu... – urwał Ethan.

– Nie – westchnęłam. Wiedziałam, o co chciał zapytać, i dlatego skłamałam mu w żywe oczy. Ale czy chciałam mu mówić o tym, że między mną a Matteo znowu się psuło? Zdecydowanie nie.

– Matt nie mógł ze mną przylecieć, musiał wyjechać do Włoch – wyjaśniłam szybko. – Zack to nasz przyjaciel – wyznałam, a potem przedstawiłam mu chłopaka, kiedy do nas dotarł. Czując na sobie wyczekujące spojrzenie mojego rozmówcy, pokręciłam głową. – Od wypadku nie lubię podróżować samotnie.

Kłamstwo za kłamstwem...

– Ethan, ten normalniejszy z rodzeństwa. – Podał Zackowi rękę, a ten ją uściśnął.

– Jestem w stanie w to uwierzyć – rzucił rozbawiony, na co pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Wszyscy przeciwko mnie. – Westchnęłam teatralnie.

– No to ruszajmy. – Ethan otworzył bagażnik, aby włożyć do niego walizki. – Jestem ciekawy, jak zareagują Carmen i ojciec, kiedy was zobaczą. – Zaśmiał się, przenosząc wzrok na Zacka. – Nic osobistego, Zack. Ostatnim razem Chloe i Matteo zrobili tu taki bałagan, że Carmen na samo wspomnienie łapie migrena.

Przyjaciel spojrział na mnie zaskoczony, na co wzruszyłam ramionami. Nie miałam niczego na swoją obronę, bo nie widziałam potrzeby tłumaczenia się. Ojciec i macocha zasłużyli na wszystko, co ostatnio się tu wydarzyło. Swoją drogą, też byłam ciekawa, jak zareagują na widok Zacka, bo bez dwóch zdań spodziewali się u mojego boku Matteo.

Po dłuższej chwili, kiedy wsiadłam już do samochodu, uświadomiłam sobie, jak dobrze się złożyło, że go ze mną nie było. Dzięki temu powstawał nowy sposób na torturowanie rodzinki, w końcu kolejna wizyta, inny chłopak... Carmen osiwieje.

Gdy dotarliśmy pod dom, wzięłam głęboki oddech. Spojrzałam na Zacka, któremu posłałam lekki uśmiech, a on odpowiedział mi tym samym. Musiało być dobrze, chociaż nadal nie czułam się tu najlepiej. Dom, z którym wiązałam tyle wspomnień, stał się murami, za którymi kryło się wiele tajemnic.

– Baw się dobrze, ja drugi raz nie biorę w tym udziału – rzucił nagle Ethan, rozsiadając się wygodnie w fotelu. Zaparkował auto na podjeździe, w bezpiecznej odległości od wejścia do budynku.

Wysiadłam z samochodu i rozejrzałam się dookoła. Moja irytacja od razu podniosła się do niebezpiecznie wysokiego poziomu, kiedy zobaczyłam Carmen stojącą w drzwiach.

Czyżby zwolnili ochroniarza, który zawsze pilnował frontowej części posiadłości, że teraz ta wywłoka pilnowała bram do piekieł?, parsknęłam w duchu. Musiałam wykorzystać sytuację.

– Złap mnie za rękę – szepnęłam do Zacka, a on spojrzał na mnie zdziwiony. – Ja obecnie nie mam chłopaka, ty nie masz dziewczyny. Muszę ją trochę pomścić. – Wskazałam dyskretnie głową na kobietę.

Chłopak wahał się przez chwilę, jednak spełnił moją prośbę.

Nie chciałam go do niczego zmuszać ani sprawiać, aby czuł się zobligowany do robienia podobnych rzeczy przez to, że ze mną przyleciał. I kiedy miałam mu to wyjaśnić, usłyszałam jego głos:

– Nie będę gorszy od Matteo. – Wyprostował się i zmienił wyraz twarzy na poważny, ale sympatyczny. – Odstawmy piękne przedstawienie – odpowiedział, uśmiechając się do mnie.

Odwzajemniłam gest i ruszyliśmy w stronę wejścia.

Macocho zauważyła, nawet bez okularów, że moim towarzyszem nie jest znany jej blondyn. Widziałam, jak jej mina zmienia się z każdym naszym krokiem w jej stronę i jak skonsternowana ściągnęła brwi, kiedy jej wzrok padł na nasze splecione palce. Co za idealny dzień! Dziękowałam, że mam oczy i mogę zobaczyć jej reakcję.

– Chloe! – zawołała radośnie, gdy podeszliśmy bliżej, a na jej twarzy natychmiast zakwitł sztuczny uśmiech. – Chyba coś się zmieniło, odkąd ostatni raz cię widziałam – dodała, zerkając na Zacka.

Nic nie robiąc sobie z jej słów, rozejrzałam się dookoła, po czym westchnęłam.

– Tu też się wiele zmieniło, odkąd byłam u was ostatnim razem. – Spojrzałam na ligustr pod bramą, który zaczynał zarastać. – Zwolniliście ogrodnika?

Zack parsknął śmiechem, posyłając mi przepraszające spojrzenie. Carmen za to napięła mięśnie twarzy i nic nie mówiąc, gestem zaprosiła nas do środka. Tak swoją drogą, nie musiała tego robić, byłam przecież u siebie.

Weszliśmy z Zackiem do holu, w którym stał ojciec. Zmarszczył brwi, widząc chłopaka, przez co uśmiech na mojej twarzy się poszerzył.

– Ochroniarza też zwolniliście? Teraz złodzieje najpierw zostają obezwładnieni przez Carmen, a gdy któryś się prześlizgnie, wpada na ciebie? – zapytałam, nie kryjąc rozbawienia. – To się nazywa strategia ochronna. Najpierw brzydkie, później groźne.

Ciężkie westchnienie ojca było jedyną odpowiedzią z jego strony. Carmen bez słowa stanęła obok niego, wpatrując się w nas wyczekująco. I tak przez dłuższą chwilę wszyscy staliśmy w ciszy.

– Przedstawiłabym was sobie, ale jesteśmy zmęczeni – wypaliłam dokładnie w tym samym momencie, w którym Zack miał zamiar sam się przedstawić; nie tak wyglądał mój plan. Na odchodne wzruszyłam ramionami, po czym skierowałam się w kierunku schodów, ciągnąc za sobą chłopaka.

Gdy znaleźliśmy się w moim pokoju, zamknęłam za nami drzwi i odwróciłam się do Zacka z wielkim uśmiechem na ustach.

– Jesteś dla nich okropna – stwierdził przyjaciel, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Jeszcze nie widziałeś mnie w akcji – odpowiedziałam, zdejmując kolczyki i odkładając je na komodę. – Po pierwsze nie możesz być dla nich szczerze miły, bo jeszcze cię polubią.

– Mnie lubią przecież wszyscy.

Odwróciłam głowę w jego stronę, przytakując mu. Cóż, nie szło zaprzeczyć.

– Właśnie o tym mówię, nadszedł czas, by to zmienić. – Mrugnęłam do niego, po czym rzuciłam się na miękkie łóżko, którego tak bardzo brakowało mi w trakcie lotu. – Po drugie masz pozwolenie na robienie im na złość. Będziesz mógł wpisać sobie to do księgi zasług dla wszechświata. Po trzecie...

– Chloe, wyluzuj – przerwał mi Zack, sprawiając, że podniosłam się na łokciu i spojrzałam na niego zaskoczona. – Wiem, na czym to polega, nie jestem aż taki głupi, aby nie zrozumieć. Mam być największym dupkiem świata dla twojej rodziny – urwał nagle, a chwilę później poprawił włosy, uśmiechnął się, jakby miał zamiar ze mną flirtować, i westchnął głęboko. – To dla nas nic trudnego. Prawda, skarbie? – Zack zaczął wczuwać się w rolę.

Spojrzałam na niego, nie kryjąc wyrazu rozbawienia i satysfakcji, który pojawił się na mojej twarzy. Tymczasowo udręki i sprawy Nowego Jorku zostawiałam za sobą. Miałam chwilę, aby się rozerwać.

Razem zgotujemy im piekło.

Kiedy tylko weszłam do kuchni, od razu tego pożałowałam. Oparłam się biodrem o wyspę i obserwowałam, jak Carmen z największym zaangażowaniem i precyzją snajpera stara się postawić świeczkę na samiuteńkim środku okrągłego tortu. Parsknęłam śmiechem pod nosem, kiedy zrozumiałam, że ta lafirynda przygotowała sobie tort z okazji dołączenia do firmy ojca. Czy można było być bardziej próżnym?

– Chloe? – mruknęła zaskoczona, kiedy zorientowała się, że nie jest sama w pomieszczeniu. Wzięła głęboki oddech i pokręciła głową. – Pomożesz mi?

Uniosłam brwi, zaskoczona jej prośbą. Żyliśmy tyle lat pod jednym dachem, a ona wciąż nie wiedziała, z kim ma do czynienia i kogo ma za pasierbicę.

– Oj, Carmen – westchnęłam, kładąc dłoń na jej ramieniu i posyłając kobiecie fałszywy uśmiech. – Do Anthares wkręciłaś się sama, więc zapewne i z tym świetnie poradzisz sobie sama – odpowiedziałam, akcentując ostatnie słowo i wskazując ciasto na blacie. Nie miałam zamiaru jej w niczym pomagać. Jedynym wyjątkiem byłaby pomoc w pakowaniu jej walizek i odwiezieniu na lotnisko z biletem w jedną stronę.

Kobieta zdawała się niezadowolona, czym kompletnie się nie przejęłam. Wzięłam jabłko z wiklinowego koszyka na owoce i skierowałam się do wyjścia.

Wchodząc po schodach na piętro, spojrzałam na ekran telefonu, który wskazywał godzinę piętnastą. Odblokowałam go i zaczęłam przeglądać portale społecznościowe. Nie robiłam tego wcześniej, bo całe południe spędziliśmy z Zackiem nad oceanem, z którego widoku chłopak cieszył się tak, jakby po raz pierwszy zobaczył ogromny zbiornik wodny. Uśmiechnęłam się pod nosem na samo wspomnienie tej wycieczki. Przyjaciel naprawdę ekscytował się wszystkim i gdyby nie fakt, że wiele w tej kwestii wyjaśniał vicodin, którym się truł dla zmniejszenia bólu po zajęciach tanecznych, jego charakter byłby naprawdę na medal.

Zatrzymałam się gwałtownie na piętrze, kiedy podczas przeglądania Instagrama zauważyłam zdjęcie. I to nie byle jakie zdjęcie. Na fotografii znajdował się Logan, a zaraz obok niego stał Matteo. Byli w klubie.

Zacisnęłam dłoń w pięść i wypuściłam ciężko powietrze, które nieświadomie wstrzymywałam. Naprawdę starałam się zdobyć na chłodną kalkulację, jednak nie potrafiłam wyrzucić z siebie złości, która wypełniła wszystkie moje komórki.

Miał być w Europie. Matteo miał być w pierdolonej Europie na cholernym zjeździe rodzinnym. Tymczasem wyglądało na to, że donikąd nie poleciał i podczas mojej nieobecności świetnie bawił się na mieście.

Uderzyło we mnie rozgoryczenie, jakiego dawno nie czułam. Między nami się psuło, a on nic sobie z tego nie robił. Można było nawet powiedzieć, że przyczyniał się do powstania jeszcze

większego dystansu między nami. Nie rozumiałam go i naprawdę nie wiedziałam, czy chciałabym zrozumieć. Czułam się niesamowicie zmęczona tym, co się między nami działo.

Bez entuzjazmu zeszłam po schodach do piwnicy, która skrywała w sobie prawdziwe skarby. Dokładnie przejrzałam barek i wyciągnęłam z niego dwudziestoletnią whisky Dalmore. Skoro Matteo mógł się bawić, to ja również mogłam.

– Zaczynamy imprezę! – zakomunikowałam, kiedy stanęłam w drzwiach swojej sypialni, w której znajdował się Zack.

Przyjaciel spojrzał na mnie zdezorientowany, po czym przeniósł wzrok na butelkę whisky, którą trzymałam w dłoni. Ściągnął brwi, kiedy podeszłam do niego i podałam mu szkło z alkoholem. Przyjrzał się uważnie etykietce, po czym z wrażenia z sykiem wciągnął powietrze.

– Dalmore King Aleksander III? – rzucił z pełną powagą. – Przecież butelka tego cudu kosztuje nawet tysiąc pięćset dolarów.

– Wiem. – Kiwnęłam głową.

– Możemy to wypić? – chciał się upewnić, na co tylko uśmiechnęłam się pod nosem.

– Zack, nawet nie wiesz, ile butelek tego cudu rozbiło się o ścianę podczas rodzinnych obiadów czy przyjęć. – Westchnęłam. – Ojciec, podczas kłótni przy stole, z bezsilności uwielbiał rzucać tym, co miał pod ręką: szklanką, talerzem, butelką drogiej dalmore... bez różnicy. Od razu zapadała cisza... – Zamilkłam, gdy wróciłam wspomnieniami do tamtych nieprzyjemnych lat, kiedy to mieszkaliśmy pod jednym dachem z tatą i Carmen. Moje nieustanne kłótnie z tą kobietą były na porządku dziennym, a ojciec, w tamtym czasie, z całych sił próbował wpłynąć na nasze relacje, by nas jakoś pogodzić. Aż w końcu zaczął tracić cierpliwość. A później stracił nadzieję, co zmieniło go w nieczułego, obojętnego robota.

Zack przyglądał mi się uważnie, kiedy ja po raz kolejny przeżywałam horror w swojej głowie.

– Czyli... możemy to wypić? – zapytał niepewnie po dłuższym czasie.

Po raz kolejny spojrzałam na chłopaka z nieukrywanym uśmiechem na twarzy.

– Możemy, Zack. – Usiadłam obok niego na łóżku. – Kto nam zabroni?

ROZDZIAŁ 9

MATTEO

Leżałem na łóżku wpatrując się w biały sufit. W taki sposób – w moim pokoju akademickim, samotnie, z istnym chaosem w głowie – spędziłem całe popołudnie i zapowiadało się, że podobnie spędzę wieczór.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki oddech. Staralem się o tym nie myśleć, jednak nie było to łatwe. Przez głupie błędy przeszłości w jednej chwili wszystko stanęło na głowie. Gdyby ktoś zapytał, jak wielkiego pecha miałem w życiu, pokazałbym mu Mount Everest i powiedział: „Kurewsko wielkiego”.

Nie potrafiłem tego wytłumaczyć nawet sobie, a co dopiero Chloe. Cokolwiek bym zrobił, jakiegokolwiek rozwiązanie wybrał, dziewczyna by ucierpiała. Stworzyłem w swojej głowie milion scenariuszy i ani jeden z nich nie zakładał, że cały ten dramat ominie Chloe.

Nie miałem w planach lecieć do Europy, nie było żadnego spotkania rodzinnego. Okłamałem ją, ale byłem do tego zmuszony, bo w taki sposób każde z nas na tym zyskało, nawet jeśli było to chwilowe. Wymyśliłem tak głupią wymówkę, że sam byłem w szoku, że w nią uwierzyła. Tak naprawdę nie mógłbym polecieć z nią do Australii, bo nie potrafiłbym znieść jej towarzystwa, wiedząc, że zatajam przed nią ważną informację.

Spojrzałem na zegarek i zacząłem przeliczać godziny. W Newcastle był już ranek. Złapałem za telefon i napisałem krótką wiadomość do Zacka.

Do: Zack

Żyjecie? Jak sytuacja?

Odetchnąłem ciężko i ponownie spojrzałem w sufit. Właśnie mogłem robić na złość rodzinie Chloe, spacerować z dziewczyną po plaży albo jeść śniadanie w jej ulubionej kawiarni – tosty z awokado były czymś, co podczas ostatniej wizyty w Newcastle było dla mnie prawdziwym zaskoczeniem. Chloe pokazała mi nowe rzeczy i całkiem inny świat...

Westchnąłem sfrustrowany, uświadamiając sobie, jak bardzo spieprzyłem sprawę. Nie zdążyłem się jednak nad nią dłużej zastanowić, bo mój telefon wydał z siebie dźwięk.

Zack odpisał.

Od: Zack

Nie zabiła mnie choć mało brakowało. Nadal jest na ciebie zła. Zaraz idziemy nad ocean. Liczę że mnie w nim nie utopi. Nie wiem w co pogrywasz ale napraw to bo ona na to nie zasługuje.

Zacisnąłem zęby, czytając ostatnie zdanie wiadomości. Z jednej strony byłem wściekły na przyjaciela za jego durną poradę; sam doskonale wiedziałem, że muszę rozwiązać swój problem, miałem na to zaledwie kilka dni. Z drugiej strony cieszyłem się, że jest ktoś, kto dba o Chloe prawie tak samo jak ja. Zack był prawdziwym przyjacielem, co udowodnił już niejednym razem. Teraz jednak oddał mi przysługę, za którą zapewne nie dam rady mu odpłacić przez długi czas.

Moje rozmyślania przerwał odgłos otwieranych drzwi.

– Jak długo masz jeszcze w planach podziwiać ten pieprzony sufit? – zapytał ze śmiechem Logan, na co podniosłem brew.

Nie miałem pojęcia, co się z nim działo. Nasz Pan Odpowiedzialny stał się kompletnie inną, nieodpowiedzialną osobą, a przykładem mogła być chociażby aktualna sytuacja: Logan stał przede mną zalany w trzy dupy. To zdanie samo w sobie brzmiało dziwnie, a widok pijanego Logana wręcz dezorientował. To nie był Logan, którego wszyscy dobrze znaliśmy. To my zazwyczaj robiliśmy głupoty, a on nam je odradzał albo wyciągał nas z bagna. Aż tu nagle zaprzyjaźnił się z procentami i żadne argumenty do niego nie przemawiały.

– Jak długo masz jeszcze w planach ciągnąć tę libację? – odbiłem piłeczkę, wskazując na trzymaną przez chłopaka puszkę piwa.

Przyjaciel zamrugał kilka razy, starając się połączyć wątki.

– Czy ty próbujesz wmówić mi, że jestem alkoholikiem? – zapytał w końcu z pretensją w głosie.

Spojrzałem na niego z drwiącym uśmiechem na ustach.

– Nie. Chcę wiedzieć, czy nie jest za późno, żebym się dołączył.

Tych słów kumpel na pewno się nie spodziewał. Jego twarz wyglądała tak, jakby na moment wytrzeźwiał.

– Chcesz ze mną pić? O kurwa... – odpowiedział poważnym tonem.

Nie dziwiłem się, że jest zszokowany. Ja sam nie do końca mogłem uwierzyć w to, co zamierzałem wyprawiać. I nie chodziło o to, że nie piłem w ogóle, tylko po prostu od tygodnia prawilem chłopakowi kazania o jego nowym hobby, które wzięło się cholera wie skąd i dlaczego. Do tej pory krytykowałem go za codzienne upijanie się, opuszczanie zajęć czy za nagłą obojętność wobec studiów, ale teraz spasowałem i chciałem po prostu dobrze się bawić.

Może tak było łatwiej?

Kręciło mi się w głowie, co wbrew pozorom było bardzo przyjemne. Odwróciłem się od baru w stronę parkietu, na którym Logan szalał z jakąś blondynką. Nadal nie był sobą, ale w tym momencie liczył się dla mnie fakt, że mam jakiegokolwiek towarzystwo. Widząc, co wyprawia, zaśmiałem się pod nosem i ruszyłem w jego kierunku. Gdy przyjaciel mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko.

– Matt, zrób nam zdjęcie! – zawołał, przyciągając do siebie dziewczynę.

Przez moment nie reagowałem, zastanawiając się, co na to Amy, jednak po chwili spełniłem prośbę pijanego jak cholera Logana. Konsekwencjami naszych głupich wyczynów zamierzałem zająć się później.

– Teraz wszyscy strzelmy sobie *selfie*! – krzyknął nagle. W jednej chwili zabrał mi telefon, a jego nowa koleżanka stanęła obok mnie. – Matteo, więcej życia! – skarcił mnie, kiedy na ekranie telefonu zobaczył, że nie wyglądam na zachwyconego jego pomysłem.

Przewróciłem oczami i na kilka sekund zmusiłem się do zrobienia wesołej miny, starając się najmocniej, jak tylko mogłem, aby się nie skrzywić. To zdecydowanie nie był mój dzień, nie była to też dobra chwila na imprezę.

– Cholera, coś kliknąłem – mruknął przyjaciel, marszcząc brwi.

– Nieważne – mruknąłem, zabierając mu mój telefon. – Wracajmy do akademika, zdecydowanie wolę pić dzisiaj w mniejszym gronie.

Chłopak pokiwał głową i pożegnał się z blondynką, a ja ruszyłem w stronę wyjścia. Tu było za głośno, za duszno, za dużo ludzi.

Gdy wyszedłem z klubu, odpaliłem papierosa. Zaciągnąłem się i od razu poczułem, jak dym drażni moje gardło. Wszystko szło nie tak. Chwilę później dołączył do mnie Logan. Przyjrzał mi się dokładnie, na co podniosłem brew. O co mu znowu chodziło?

– Coś cię gryzie – rzucił, a ja przewróciłem oczami.

Lokalny Sherlock Holmes. No niesamowite odkrycie.

– Ciebie też – zauważyłem, aby odciągnąć go od tematu mojej osoby, ponieważ nie chciałem jeszcze dzielić się z przyjacielem swoimi problemami.

Chłopak zrobił naburmuszoną minę i ruszył przed siebie.

Szliśmy ulicami w ciszy, odliczając przecznice do miejsca naszego zamieszkania. Noc była chłodna, co nie było dziwne, zważywszy na to, że za kilka dni miał zacząć się grudzień. Grudzień! A swój największy życiowy błąd popełniłem pod koniec września.

– Problemy z Benem – odezwał się nagle Logan.

Przez swoje zamyślenie przez moment nie wiedziałem, o co mu chodzi. Dopiero po kilku sekundach zrozumiałem, że chłopak kontynuuje temat, który zaczęliśmy pod klubem.

– Z Benem? – zapytałem, nie mogąc pojąć, dlaczego zachowywał się tak po zwykłej kłótni z przyjacielem. Między nimi od dłuższego czasu panowało napięcie, więc dlaczego nagle teraz stało się to dla niego aż takim problemem?

– Ogłuchłeś? – Sapnął niezadowolony. – Z Benem. Dotyczące Amy.

I nagle niebiosy się przede mną rozstały, a biały anioł zstąpił przed moje oblicze, mówiąc do mnie zirytowany: „Amy to siostra Bena, idioto. Spotyka się z Loganem. Nie wiem, czy jesteś pijany, czy po prostu głupi”. Zmarszczyłem brwi, patrząc na zaistniałą sytuację.

– Hej, Matteo? – Głos Logana sprawił, że odwróciłem się w kierunku miejsca, w którym przyjaciel stał i przyglądał mi się dziwnie. – W porządku? Gapisz się na ten słup i gapisz.

Pomrugałem kilka razy, po czym przeniosłem spojrzenie na... faktycznie, miejsce cudownego anioła zastąpiła miejska latarnia. Przetarłem oczy. Zdecydowanie miałem za dużo alkoholu we krwi. Albo za dużo problemów. Tego nie potrafiłem rozróżnić.

Gdy obudziłem się rano, myślałem, że właśnie umieram. To zdecydowanie musiał być stan agonalny, nie byłem w stanie się ruszać. Przeklinałem w duchu swoje wczorajsze zachowanie. Po cholerę mi to było? Ani mi to nie pomogło, ani nie czułem się przez to lepiej, a wręcz przeciwnie, zdychałem.

Po kilku minutach zebrałem się w sobie i wstałem, kierując się w stronę łazienki. Doprowadzenie się do porządku dziennego zajęło mi dłuższą chwilę, a gdy wróciłem do sypialni, czekała na mnie niespodzianka.

– Wytłumaczysz mi, co ty wyprawiasz?! – odezwał się Alec.

– Ciszej – szepnąłem, zamykając oczy i czując, jak głowa pulsuje mi bólem.

– Dobrze się wczoraj bawiłeś?

Spojrzałem tępo na przyjaciela, który założył ręce na torsie. Skąd wiedział, co wczoraj robiłem? I jeszcze lepiej: dlaczego miał do mnie o to pretensje? Logan zapewne umierał podobnie jak ja, tyle że w przeciwieństwie do mnie, z pewnością dalej spał.

– Możesz mi powiedzieć, o co właściwie chodzi? – mruknąłem, siadając na łóżku.

– Z wielką przyjemnością! – fuknął poważnie wkurzony, wyciągnął telefon z kieszeni i mi go podał.

Dłuższą chwilę zajęło mi zorientowanie się, co znajduje się na ekranie. Zdjęcie. Wpatrywałem się w nie przez chwilę, nie wiedząc, o co chodzi przyjacielowi, i zastanawiając, skąd Alec je ma. Przecież Logan zrobił fotkę moim telefonem, była tylko w mojej galerii... Wnioski dotarły do mnie z opóźnieniem: ten pierdolony debil coś nacisnął i udostępnił to zdjęcie na moim Instagramie. Nagle wszystko stało się jasne.

– Błagam cię, usuń to, nim Chloe... – zacząłem, podając mu swój telefon.

– Za późno. Dzwonił Zack. – Alec wypowiedział to zdanie tak suchym tonem, że mój kac stał się jeszcze mocniej odczuwalny.

Jęknąłem cicho i schowałem twarz w dłoniach. Przecież to nie mogła być prawda. Nie mogłem mieć aż takiego pecha. Byłem debilem. Byłem pieprzonym debilem.

– Kurwa – syknąłem pod nosem i wziąłem głęboki oddech.

– Co się dzieje, Matt? – Głos przyjaciela się zmienił, nie był już oskarżający, nie było w nim słychać ani krzty pretensji.

Chyba nadszedł czas, aby podzielić się z kimś moim problemem.

CHLOE

Kiedy obudziłam się kolejnego dnia w południe, moja głowa eksplodowała. Uniosłam się nieco na łóżku, stwierdzając dziwną rzecz: byłam przykryta kołdrą i kocem, a na nocnym stoliku leżał listek tabletek i stała szklanka wody. Rozejrzałam się dookoła, szukając wzrokiem Zacka, jednak nigdzie go nie zauważyłam. Wysłałam mu krótki SMS i wzięłam pastylkę, prosząc ją w duchu, aby jak najszybciej zadziałała.

Kilka minut później do pokoju wszedł przyjaciel, przerywając mi wewnętrzne kazanie, które sama sobie fundowałam.

– Całe szczęście żyjesz. – Uśmiechnął się szeroko, co słabo odwzajemniłam.

– Z tego, co wiem, masz chronić mnie przed Lewisem, a nie przed przeziębieniem i kacem. – Wskazałam na grubą warstwę materiałów, którą byłam przykryta, a chwilę później na stolik.

Chłopak pokręcił głową i usiadł na brzegu łóżka.

– Jak się czujesz? – zapytał, na co podniosłam brew.

Czułam się tak, jak wyglądałam, czyli bardzo źle. Zdecydowanie przesadziłam z alkoholem.

– Moja głowa płonie – odpowiedziałam spokojnie, nie mając siły dodawać niczego więcej.

– Nie o tym mówię – westchnął Zack, tym samym mnie dezorientując. Chłopak, spostrzegłszy moją minę, spojrzał na sekundę gdzieś w bok. – Dzwoniłem do Aleca, ma ogarnąć Matteo.

Na wspomnienie imienia chłopaka resztkę mojego dobrego humoru zniknęła. Wyparowała natychmiast, sprawiając, że uśmiech zszedł z mojej twarzy.

– Nie jesteśmy z Matteo razem. – Westchnęłam ciężko, wzruszając ramionami. – Niech robi, co chce. – Mówiąc to, starałam się, aby głos mi nie zadrżał, ale to się nie udało. Uśmiechnęłam się sztucznie i wstałam, kierując się w stronę wyjścia. Nie chciałam dłużej słuchać o blondynie i jego wyczynach.

– Chloe? – Głos Zacka mnie zatrzymał.

Odwrociłam się na pięcie i spojrzałam na przyjaciela wyczekująco.

– Zanim wyjdiesz z pokoju – zmierzył mnie wzrokiem – może byś się ubrała?

Zaskoczona prośbą chłopaka spojrzałam na siebie. Faktycznie, miałam na sobie tylko bieliznę i byłam gotowa, by w takiej „krecji” wyjść z sypialni. Przymknęłam powieki, wyobrażając sobie, ile trudu w tym stanie sprawi mi zwykłe ubranie się.

– Daj mi pięć minut. – Zaśmiałam się cicho i zniknęłam w łazience.

Kiedy zeszliśmy na dół, od razu wyczuliśmy zapach spalenizny, który unosił się w powietrzu. Okazało się, że wszyscy domownicy znajdowali się w kuchni: Carmen biegła jak oszalała między płytą indukcyjną i piekarnikiem, ojciec szykował śniadanie, a Ethan przeglądał coś w laptopie. Sprawiali wrażenie, jakbyśmy byli normalną rodziną, w dodatku... Kiedy ostatni raz widziałam ojca w kuchni? Co nagle się zmieniło?

– Może zamówimy pizzę, by móc godnie świętować? – zapytałam, wyjmując z koszyka brzoskwinie, a oni spojrzeli na mnie zdezorientowani. – Chciałabym zjeść coś, co nie będzie zwęglone. – Uśmiechnęłam się słodko do macochy, która zaczerwieniła się ze złości.

– Carmen świetnie sobie poradzi – odezwał się ojciec w tym samym czasie, w którym ugryzłam owoc. I o mało się nim nie zakrztusiłam.

Przełknęłam kawałek brzoskwini z trudem i uniosłam brew. *Coś niesamowitego, tatuś postanowił wejść ze mną w dyskusję. A już myślałam że zapomniał, jak się mówi*, prychnęłam w duchu.

– Oczywiście. Świetnie poradzi sobie z otruciem nas – odpowiedziałam, udając przejętą. Uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam za sobą ciche parsknięcie.

– Chloe, dosyć – dobiegł mnie surowy głos ojca, który jakoś specjalnie nie robił już na mnie wrażenia.

– Tak, tatusiu? Dasz mi szlaban? – odparłam słodkim głosem, nie kryjąc uśmiechu. – Aby nie było nieporozumień: jestem tutaj dla Ethana. Nadal uważam, że jej nie powinno tu być – wskazałam na Carmen – a ty powinienes odbić się z dna moralności.

Czułam, że tymi słowami rozpętam piekło. Jednak nie przeszkadzało mi to, bo byłam tu bardzo rzadko i to były jedyne chwile, w których mogłam wyrzucić z siebie wszystko, co o nich myślałam.

– I kto tu mówi o moralności – rzucił ojciec, na co zaśmiałam się krótko.

– Najwyraźniej nie miałam dobrego wzorca – syknęłam, uśmiechając się gorzko. – Błagam cię, ona ma trzydzieści dwa lata. Mogłaby być moją starszą siostrą.

Carmen odwróciła się w stronę patelni i starając się mnie ignorować, ratowała to, co dało się uratować i było zdatne do spożycia. Ethan uparcie wpatrywał się w ekran laptopa, nie chcąc uczestniczyć w tej walce. Tylko ojciec wyglądał tak, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale się powstrzymywał.

– Za obiad serdecznie dziękujemy, zjemy coś na mieście. Świętujcie sukces Carmen, który polegał na rozłożeniu nóg przed prezesem Anthares. Ale oczywiście, tak jak uważacie, do firmy dostała się dzięki swojemu intelektowi i swojej pracowitości – prychnęłam, kończąc tym samym dyskusję, po czym bez zbędnego komentarza opuściłam pomieszczenie, a Zack wyszedł zaraz za mną.

Przyjeżdżając do Australii i przebywając w tym domu, spłacałam dług zaciągnięty u Ethana. I nigdy więcej u nikogo nie miałam zamiaru go zaciągać. Spędzanie czasu z „rodzinką” było dla mnie naprawdę męczarnią.

Kiedy znaleźliśmy się przed budynkiem, rzuciłam Zackowi kluczyki do auta, które wcześniej zgarnęłam z komody w przedpokoju. Chłopak spojrział z niedowierzaniem na to, co trzymał w ręce, po czym z zadowoleniem skierował się do mercedesa i zajął miejsce kierowcy.

– Może powinnaś im trochę odpuścić? – odezwał się, kiedy wyjechaliśmy na ulicę.

– Zapomniałaś, jakie są zasady? – Sapnęłam, włączając nawigację na ekranie i ustalając trasę do jednej z pobliskich restauracji. – Nie lubię tu przyjeżdżać. Im bardziej będą mieli mnie dosyć, tym rzadziej będą dzwonić z zaproszeniami.

Zack westchnął ciężko.

– No, ale wiesz, to twoja rodzina – zauważył, kierując się na północ.

– To niczego nie zmienia. – Wzruszyłam ramionami, na co przyjaciel ponownie westchnął.

– Powinnaś się cieszyć, że ojciec chce się z tobą widywać. I że mimo wszystko twoja rodzina trzyma się razem – mruknął nieco ponurym głosem, na co zmarszczyłam brwi.

– Wolałabym chyba, aby ojciec siedział w domu, z dala od kobiet takich jak Carmen, i zajął się pracą, a nie grał mi na nerwach z powodu jej głupich pomysłów – powiedziałam w końcu.

– Nie wolałabyś. – Zack pokręcił głową. – I wiem, co mówię. Miałem dziesięć lat, gdy ojciec wyniósł się z domu. Zdradzał mamę na prawo i lewo, a ta mimo wszystko z nim była, tłumacząc sobie, że to dla mojego dobra. Aż w końcu facet sam się wyniósł. – Przyjaciel westchnął ciężko. – Nie widziałem go od trzynastu lat. Nawet nie wiem, czy nadal żyje. – Zack uparcie wpatrywał się

w drogę, jednak jego kciuk, którym uderzał delikatnie w kierownicę, wskazywał, że roznosi go od środka.

Zamrugałam kilka razy, nie spodziewając się takiego wyznania, które wyjątkowo mnie poruszyło.

– W wieku dziesięciu lat zostałem z mamą, która nie podołała samotnemu macierzyństwu. Wychowałem się praktycznie sam. – Wzruszył ramionami, jakby go to nie ruszało, jednak jego zachowanie i ton głosu mówiły mi, że jest inaczej. – Od trzynastu lat mama siedzi w domu, zajęta pracą. Macierzyństwo ją pokonało i wpadła w depresję. Skupiła się na karierze i całymi dniami mazała w tym swoim notesie, zamiast skupić się na swoim dziecku, które nie rozumiało, co się dookoła niego działo. – Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy. – A dzisiaj sprzedaje te szkice ubrań za grubą kasę. Projektantka. – Ostatnie słowo wypowiedział niemal z drwiną.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wyznanie przyjaciela było nieoczekiwane, tym bardziej że nigdy nie mówił o swojej rodzinie. Teraz rozumiałam dlaczego.

– Jak na półsierotę z przymusem do samowychowania wyrosłem na naprawdę niezłego gościa – oznajmił nagle rozbawiony, zupełnie dezorientując mnie swoją postawą. – Uwierz mi, Chloe. Lepsza posklejana rodzina, nawet taka z nieidealnych kawałków, niż jej brak.

Pokiwałam głową, po czym wzięłam głęboki oddech. Zack miał zupełnie inny pogląd na tę sytuację, bo przeżył zupełnie coś innego niż ja. Dla mnie lepszą opcją była niepełna rodzina niż sklejona na siłę i składająca się z niepasujących do siebie elementów.

– Rozumiem, dlaczego tak myślisz – zaczęłam, szukając sposobu, aby wyjaśnić mu wszystko najlepiej, jak umiałam. – I Zack, nie zrozum mnie źle, ale pojęcia nie masz, dlaczego w tej rodzinie tak między nami jest i dlaczego są tak przeze mnie traktowani. Więc proszę, daj mi namieszać. A pojutrze wracamy do Nowego Jorku, tak jak ustaliliśmy.

Chłopak już się nie odezwał, tylko jakby jeszcze bardziej skupił uwagę na drodze, a ja naprawdę zaczęłam się zastanawiać, dlaczego wszyscy bronią mojej rodziny. Nie potrafiłam tego zrozumieć, bo przecież jej nie znali, nie znali naszej historii, a mimo wszystko uważali, że moi bliscy nie zasługują na takie traktowanie.

Tylko Matteo nie próbował robić ze mnie „tej złej”.

Do posiadłości wróciliśmy dopiero wieczorem. Od razu udaliśmy się na piętro, chcąc uniknąć ojca i Carmen. Odłożyłam pudełka z kolacją na komodę i ruszyłam w stronę szafy, aby się przebrać. W tym samym momencie Zack zabrał się za otwieranie wina. Ostatnio zdecydowanie za dużo piliśmy.

Będąc w łazience, usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Odblokowałam ekran, aby móc ją przeczytać.

Od: Alec

Powiedz Zackowi, że ma do mnie szybko oddzwonić.

Typowy Alec, prychnęłam. No bo któż by inny był taki suchy? Gdzie: „Hej, jak się masz?” lub „Tak dawno cię nie widziałem”?

Odłożyłam telefon, od razu zapominając o prośbie chłopaka, i wzięłam szybki prysznic. Ciepła woda przyjemnie muskała moje ciało, przynosząc mi spokój i ulgę. Po całym dniu spędzonym poza domem było to dla mnie istne niebo.

Kiedy wyszłam z łazienki, Zack wstał z łóżka, aby nalać nam wino do kieliszków. Usiadłam na dywanie, przyglądając się jego poczynaniom.

– Wszystko w porządku? – Chłopak spojrzał na mnie zaskoczony. – Z reguły ludzie siadają na krzesłach lub łózkach – dodał, na co przewróciłam oczami.

– Czepiasz się. – Ziewnęłam, a przyjaciel zaśmiał się pod nosem i wręczył mi lampkę alkoholu.

Dzisiejszego wieczoru trunek zaczął działać wyjątkowo szybko i mocno. Już po czterech kieliszkach śmiałam się jak wariatka, rozmawiając i wygłupiając się z przyjacielem. Przy nim moje nieprzyjemne myśli odfruwaly tak daleko, że nie zwracałam sobie nimi głowy ani przez sekundę.

– Zaaack – odezwałam się po chwili, przenosząc się na łóżko i kładąc na brzuchu.

Chłopak siedzący na krześle przy biurku spojrzał na mnie zainteresowany.

– Jak to w końcu jest z Ailyn? – zadałam pytanie, które było zakazane, jednak w tym stanie zbyt szybko tym nie przejmowałam. Byłam ciekawa, jak to się stało, że po moim wyjeździe nagle się rozstali.

Twarz Zacka na moment się skrzywiła, jednak sekundę później pojawił się na niej uśmiech.

– Kłamliwa suka. – Wzruszył ramionami, upijając łyk alkoholu.

Jego słowa wprawiły mnie w niemałe zdumienie. Nie sądziłam, że byłby w stanie się tak o niej wypowiedzieć.

– Psuła relację swoją i Matteo, jednocześnie będąc ze mną i udając aniołka. – Zamilkł na chwilę, wbijając wzrok w ścianę. – No kłamliwa suka.

– Ano... – westchnęłam, idąc w jego ślady i przykładając kieliszek do ust. – Ale to przecież była nasza przyjaciółka. A później twoja dziewczyna. Chyba nie wypada tak o niej mówić.

Zack przyglądał mi się przez chwilę, kiwając głową.

– Faktycznie, nie wypada. A jak to w końcu jest z Matteo? – odbił piłeczkę; moje zakazane pytanie zostawiło mu otwartą furtkę do zadania własnego.

Przewróciłam oczami, wiedząc, że chłopak nie odpuści. Westchnęłam głośno, szukając w głowie odpowiednich słów.

– Pieprzony dupek. – Sapnęłam, szczerząc się jak głupia. – Okłamał mnie i teraz wrywa dziewczyny w klubie. A blondynki to przecież nawet nie jego typ – mruknęłam tonem, jakby to było wręcz oczywiste, a po chwili przytaknęłam, jakbym upewniła się o słuszności swoich słów. – Pieprzony dupek. – Ogarnął mnie dziwny smutek, którego się nie spodziewałam.

– Ale przecież to nasz przyjaciel. I twój chłopak – przedrzeźniał mnie.

– O nie, nie! Nie chłopak – prychnęłam, wyjaśniając mu coś, co przecież wiedzieliśmy oboje. – Ale wiem, wiem, nie wypada tak o nim mówić. – Powiedziawszy to, zmieniłam pozycję: podparłam się o materac łokciami. Miałam teraz dużo lepszy widok na chłopaka, który wygodnie rozsiadł się na skórzanym fotelu. W trakcie tego wieczoru „podróżowaliśmy” po całym pokoju, znajdując sobie co chwilę nowe, wygodne miejsce.

Zack przyglądał się naczyniu z alkoholem tak, jakby była to jego najpiękniejsza miłość i jednocześnie największa życiowa zagadka. W mojej głowie pojawiła się myśl, że mam przystojnego przyjaciela, i zdałam sobie sprawę, że nigdy nie patrzyłam na niego pod tym kątem. Nawet nie miałam ku temu okazji, bo kiedy trafiłam do Akademii, od razu wpadłam w wir spraw moich i Matteo, natomiast Zack praktycznie ciągle był z Ailyn. A potem, gdy u niego wszystko się posypało, ja, także będąc w rozsypce, przebywałam w Anglii. Od zawsze łączyła nas relacja czysto przyjacielska i dopiero w Newcastle okazało się, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż mogło mi się wydawać. *Oboje tracimy osoby, na których nam zależy*, podsumowałam swoje rozważania w ciszy.

Odsunęłam od siebie nieprzyjemną myśl i wróciłam do przyglądania się Zackowi. Nawet w czarnej, luźnej koszulce i szarych dresach wyglądał ciekawie. Jego fryzura, w pośpiechu układana rano, po całym dniu przypominała już tylko artystyczny nieład. Przymrużone oczy ciągle wpatrywały się w lampkę wina, a szczęka była mocno zarysowana.

– Czuję się jak ósmy cud świata, kiedy tak mnie podziwiasz – usłyszałam nagle, na co zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Nie robię tego. Nie wypada – zaakcentowałam dokładnie ostatnie wyrazy, czyniąc je tym samym hasłem wieczoru.

– Nie pierdol, Rivera. – Zack odstawił naczynie z alkoholem na biurko i rzucił się na łóżko, upadając obok mnie, po czym wbił wzrok w sufit.

Poszłam za jego przykładem i już chwilę później podziwialiśmy białą strukturę nad naszymi głowami tak, jakbyśmy wpatrywali się w niebo pełne gwiazd.

– Jestem chyba pijany – zaczął przyjaciel, zerkając na komodę, na której stały dwie puste butelki po winie. – To przez ten rum, który wypilem na plaży. Dobry był. I wino też. Ale chyba przez to jestem naprawdę pijany.

– Ja chyba też. – Zachichotałam i uniosłam się lekko na łokciu.

Chłopak zrobił to samo i przez moment dokładnie mi się przyglądał. Przez cały czas wzrok miał wbity w moje oczy, przez co czułam, jakby poznawał wszystkie zapisane w nich tajemnice. Nie lubiłam, kiedy ktoś skupiał się na nich tak długo. Nigdy nie lubiłam ich koloru. Zieleń, którą tak uwielbiałam w oczach mojej mamy, w moich skażona była brązową otoczką. Im dłużej człowiek się im przyglądał, tym bardziej stawało się to dla niego widoczne.

Zamrugałam kilka razy szybciej, jakbym w ten sposób chciała odgonić wzrok Zacka, jednak w tym momencie w jego spojrzeniu zamigotało coś tajemniczego i w pewien sposób mrocznego.

– Pieprzyć, że nie wypada – mruknął nagle i szybkim ruchem zbliżył się do mnie.

Poczułam na swoich wargach miękkie, lecz obce mi usta. Było to tak niespodziewane, że łokcie ugięły się pod moim ciężarem i opadłam na miękki materac. Zack uśmiechnął się lekko, po czym wrócił do przerwanej czynności. Nie byłam w stanie myśleć racjonalnie, w sumie nigdy nie przyszło mi z tego nic dobrego. Oddałam więc pocałunek, oplatając rękoma szyję chłopaka i przyciągając go do siebie bliżej, co spotkało się z jego pomrukiem zadowolenia.

Teraz już nic nie miało znaczenia. Nie myślałam o rodzinie znajdującej się piętro niżej. Nie istniał w tej chwili Lewis. Nie istnieli przyjaciele czy wrogowie. Nie istniała ani Ailyn, ani Matt. Nie istniało żadne poczucie winy.

Nie istniało stwierdzenie: „Nie wypada”.

ROZDZIAŁ 10

MATTEO

Kolejne dwa dni były ciężkie. Alec po zapoznaniu się z moim problemem najpierw mi nie dowierzał, później współczuł, a na sam koniec trzasnął drzwiami, nazywając mnie skończonym idiotą. Nie takiej ostatecznej reakcji się po nim spodziewałem, ale też nie czekałem na gratulacje z jego strony. Doskonale rozumiałem jego zachowanie, więc w sumie wszystko skończyło się tak, jak przewidywałem.

Spojrzałem w kalendarz, uświadamiając sobie, że Chloe ma niedługo wrócić. Zack nie dawał znaku życia, czas płynął nieubłaganie, a moment, w którym będę musiał wyznaczyć dziewczynie prawdę, zbliżał się wielkimi krokami.

Przez kolejne godziny, aż do wieczora, siedziałem na parapecie, przy oknie i wypalałem paczkę papierosów, zastanawiając się nad wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. Niespodziewanie do pokoju zawitał Logan. Spojrzałem na niego, a on, czując na sobie mój wzrok, bezceremonialnie rozwalił się na łóżku Zacka. Po kilkunastu sekundach zgasilem papierosa, wziąłem głęboki oddech i usiadłem na swoim łóżku.

– Ben ciągle cię martwi? – odezwałem się, widząc zmęczone spojrzenie przyjaciela.

– Uważa, że mój związek z Amy nie ma prawa bytu, bo to za duże niebezpieczeństwo. – Zaśmiał się ponuro.

– Niebezpieczeństwo? – parsknąłem, bo zaskoczyło mnie to, co powiedział. – Logan, ty byś bezpodstawnie nawet muchy nie skrzywdził!

Ten chłopak był jedną z najspokojniejszych osób, które znałem. Gdzie kryło się więc niebezpieczeństwo? Ben strasznie dramatyzował.

– Cortez, nie chodzi o mnie – wyrzucił z siebie poirytowany, przez co zmarszczyłem brwi. – Na przykładzie relacji twojej i Chloe starał się dać mi do zrozumienia, że będąc z Amy, mogę ściągnąć na nią problemy. Nawet Lewisa.

I wszystko stało się jasne. Widziałem ból w oczach Logana, kiedy o tym mówił. Jednocześnie ton jego głosu wskazywał, że wierzy w to, co powiedział mu Ben. I trzeba było przyznać, że skurczybyk miał rację, ale nie mogliśmy popadać w paranoję, w końcu każdy z nas był zagrożony. Nie mogliśmy też izolować się od wszystkich, aby nie dotknęły ich konsekwencje naszych wyborów, to było niewykonalne. Naprawdę rozumiałem, że Ben chciał chronić Amy, jednak w ten sposób niewiele mógł zdziałać.

– Nie zazdroszczę – stwierdziłem szczerze, rzucając mu paczkę papierosów, a on już po chwili stanął przy oknie z odpaloną fajką i zaciągnął się nią mocno.

Przez moment panowała między nami cisza.

– A ciebie co męczy? – usłyszałem nagle, czując na sobie spojrzenie przyjaciela.

Przeniosłem wzrok na chłopaka, uśmiechając się krzywo. Jego problem był niczym w porównaniu do tego, z czym borykałem się ja.

Beznamiętnym głosem zacząłem opowiadać tę historię, choć słowa ledwo przechodziły mi przez gardło. Słuchając siebie samego, naprawdę dochodziłem do wniosku, że byłem skończonym idiotą: nie miałem niczego na swoją obronę i nie było żadnego wytłumaczenia tego, co zrobiłem.

A wielkie oczy Logana, które wybałuszył po usłyszeniu zakończenia tej historii, tylko utwierdziły mnie w tym przekonaniu.

– Jesteś, kurwa, debilem! – krzyknął chłopak.

– Nie wkurwiał mnie. – Westchnąłem, zaciskając pięści. Nie pierwszy raz to słyszałem. Nie byłem z siebie dumny i wiedziałem, że schrzaniłem sprawę. – Nie planowałem tego – rzuciłem w odpowiedzi na jego reakcję.

– No oczywiście, że nie planowałeś! Tego się nie planuje! A przynajmniej nie teraz!!! – ryknął przyjaciel, przez co miałem wrażenie, że jego słowa usłyszała połowa ludzi w akademiku. – Jak mogłeś być tak bezmyślny? Gdzie ty masz głowę, Cortez? Kiedy Chloe się dowie...

– Nie dowie się! – warknąłem niemal od razu, gwałtownie wstając.

Logan spojrzał na mnie jak na wariata.

– Nie zamierzasz jej tego powiedzieć?

Nie zamierzałem. Musiałem załatwić to sam. Nie wiedziałem jeszcze jak, ale musiałem trzymać ją jak najdalej od tej sprawy. Nie mogła być w nią zamieszana, nie mogłem na to pozwolić.

– Na pewno nie teraz. Ogarzę to sam – powiedziałem spokojniej, chcąc tym samym wymusić podobne zachowanie na chłopaku.

– Ogarniesz? Matteo, jak ty... – urwał, przecierając twarz dłonią. – Wiesz co? Nie chcę w tym siedzieć. Nie mieszaj mnie w to. Jesteśmy przyjaciółmi, jednak to dla mnie za dużo. Chloe na to nie zasłużyła. Kurwa! Nie! To ty nie zasłużyłeś na nią. Nic jej nie powiem, ale jeśli tylko zapyta mnie, co się z tobą dzieje, nie będę niczego ukrywał. – Chłopak posłał mi ostre spojrzenie, a ja zacisnąłem zęby.

Sprawa była skomplikowana. Logan był jedyną osobą, po której spodziewałem się jakiegokolwiek wsparcia i pomocy w rozwiązaniu tej beznadziejnej sytuacji, nawet mała rada byłaby dla mnie na wagę złota. Ale jeżeli on naprawdę zamierzał powiedzieć Chloe prawdę, gdyby dziewczyna go o mnie zapytała, to byłem w dupie. Niepotrzebnie mu mówiłem.

– Spróbuj mnie zrozumieć – poprosiłem, bo naprawdę zaczynałem się go obawiać.

– Co mam zrozumieć? Nie wiesz, jak to działa? Co ty, kurwa, królik jesteś? W ciągu jednego pieprzonego roku zrobiłeś dwóm dziewczynom dzieciaka! Victoria jest w ciąży i to wszystko twoja cholerna wina!

– Co? – usłyszeliśmy.

Zamarłem, a Logan zacisnął mocno powieki i odwrócił się w stronę drzwi, stając obok mnie. Nie wierzyłem, że to wszystko dzieje się naprawdę.

W wejściu stanął Zack, który zaciskał mocno dłoń na rączce walizki. Zszokowany spojrzał na mnie z niechęcią. Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami, a ja w czasie tej bitwy zacząłem żałować, że w ogóle się urodziłem. Bo to nie do Zacka należał usłyszany przez nas głos.

Przed nim stała Chloe, która wpatrywała się we mnie pustym wzrokiem, a jej twarz była wyzuta z jakichkolwiek emocji. Kiedy zrobiłem krok do przodu, dziewczyna lekko się skrzywiła.

– Chloe – zacząłem, szukając w głowie odpowiednich słów, jednak żadne z nich nie potrafiłyby wyrazić tego, jak okropnie czułem się w tym momencie. Zawiodłem ją. Po raz kolejny ją zawiodłem. Po raz kolejny, mając wszystko, zostałem z niczym.

Dziewczyna milczała. I tak torturując mnie tą ciszą, tylko na mnie patrzyła, a jej spojrzenie co jakiś czas się zmieniało – od zaskoczonego, przez pełne złości, smutku, bólu, po rozczarowane. W pewnym momencie wzięła głęboki, urywany oddech i pokiwała głową.

Nie rozumiałem. Również milczałem, chociaż chciałem krzyknąć. Chciałem ją zapewniać, że to nic dla mnie nie znaczyło. Mówić, że ta wpadka nie zmienia tego, co było i wciąż jest między nami. Wyjaśnić jej, jak do tego wszystkiego doszło. Prosić, aby zrozumiała. Błagać, by nie wychodziła z tego pokoju, by mnie nie zostawiała.

– Zabierz mnie stąd. – Jej przepełniony bólem szept wypełnił pomieszczenie i zranił mnie do granic możliwości. Odwróciła się w stronę Zacka, do którego skierowała te słowa. Już na mnie nie spojrzała, nawet przez sekundę.

– Chloe, błagam, to wszystko... Chciałem... Próbowałem...

– Opuść sobie – przerwał mi chłodno Zack, po czym objął ramieniem szatynkę i szepnął jej coś na ucho.

Zmarszczyłem brwi, przyglądając się ich zachowaniu. Nim zdążyłem jednak je skomentować, Chloe opuściła pokój, a Zack spojrzał na mnie z nienawiścią i na odchodne kopnął swoją walizkę tak, że wpadła do pokoju, po czym zniknął za drzwiami.

Stałem pośrodku pomieszczenia jak sparaliżowany, zastanawiając się, co tu właśnie się wydarzyło. Wpatrywałem się w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stała dziewczyna.

– Spieprzyłeś – podsumował Logan, po czym westchnął.

Drgnąłem na dźwięk jego słów i odwróciłem ku niemu głowę. Chłopak posłał mi smutne spojrzenie i wyszedł, zostawiając mnie samego.

Dlaczego po raz kolejny wszystko musiałem popsuć?

CHLOE

Nie pamiętałam drogi z bractwa do swojego pokoju w akademiku. Wpadłam w dziwny stan otępienia, odcinając się od rzeczywistości. W mojej głowie szalały myśli dotyczące informacji, którą usłyszałam. Walczyłam z samą sobą, gotowa wypierać tę wiadomość z umysłu, ilekroć do niego powracała. Wszystko jednak zaczynało układać mi się w całość.

Victoria jest w ciąży. Vicky. Ta Vicky.

Nie tego się spodziewałam. Chciałam dowiedzieć się, co męczy Matteo, jednak nigdy nie przypuszczałam, że usłyszę coś takiego. I naprawdę byłam gotowa na wszystko, ale na pewno nie na to.

Po raz w drugim w życiu czułam, jak pęka mi serce. Zdałam sobie jednak sprawę, że teraz boli bardziej niż za pierwszym razem. Wtedy, kiedy pierwszy chłopak, w którym się zakochałam, przedawkował, w głównej mierze czułam po prostu pustkę i czasami nadmiar emocji, który pojawiał się i szybko zniknął. Płakałam, ale nie z bólu, a z poczucia straty.

Teraz było zupełnie inaczej. Ból wypełniał każdą komórkę mojego ciała, rozrywając ją na strzępy. Moje płuca domagały się powietrza, a ja czułam, że nie mogę oddychać i dostarczyć im potrzebnego do funkcjonowania tlenu. Łzy wzbierały w moich oczach, ale żadna z nich nie spłynęła po moim policzku. To, że nie płakałam, było dla mnie zadziwiające.

– Chloe – dobiegł mnie cichy szept, który wyrwał mnie z otępienia.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu i zatrzymałam puste spojrzenie na twarzy Zacka. Przyjaciel kucał obok łóżka, na którym siedziałam, i patrzył na mnie z wahaniem. Troska w jego oczach przypominała mi, co właśnie straciłam.

Suka wygrała. Istniał powód, żeby miała Matteo tylko dla siebie. Powód, z którym nie szło się kłócić ani konkurować. I chociaż w pierwszej chwili, po usłyszeniu słów Logana, siłą woli uznałam je za kłamliwe, to jednak wyraz twarzy Matteo dał mi jasno do zrozumienia, że były one prawdziwe. Takie słowa nie byłyby rzucane na wiatr.

Domyślałam się, jak to teraz będzie wyglądało. Kiedy Matt dowiedział się o mojej ciąży, w ciągu sekundy przeleciał pół świata, aby przy mnie być. Vicky miał cały czas przy sobie, dlatego tym bardziej byłam pewna, że *ona* stanie się dla niego w jakiś sposób ważna. Poza tym, nawet jeśli dałabym radę z nim porozmawiać, nie potrafiłabym postawić chłopaka w sytuacji wyboru: ja albo ona. Nie chciałam kazać mu wybierać, bo, niestety, teraz miał więcej wspólnego z nią niż ze mną.

– Chloe, nawet nie wiesz, jak... Nie potrafię tego nawet nazwać... Pieprzony dupek! – Zack starał się być wspierającym przyjacielem i podjął próbę, by mnie pocieszyć, jednak w tej chwili nie tego potrzebowałam.

– Zamknij się i mnie przytul – szepnęłam, bo tylko tego obecnie pragnęłam.

Zack, zaskoczony moją prośbą, zamrugał kilka razy, jednak po kilku sekundach znalazł się obok mnie, obejmując mnie ramieniem.

Po naszej wspólnie spędzonej nocy w Australii był między nami dystans. Nad ranem stwierdziliśmy, że nie stało się nic strasznego, Zack przecież nikogo nie miał, a ja i Matteo w tamtym momencie... Nie było poprawnego wyjaśnienia tego, co wydarzyło się między mną a Howardem. To było chwilą zapomnienia, chęcią oderwania się od rzeczywistości.

– Chcę zasnąć i zapomnieć o tym, czego się dzisiaj dowiedziałam – odezwałam się w końcu, na co chłopak pokiwał głową.

Przesunął się tak, abym mogła się położyć, by po chwili ostrożnie przykryć mnie kołdrą. Jeszcze przez moment wpatrywał się we mnie w zagadkowy sposób, po czym westchnął ciężko.

– Idę poszukać miejsca dla siebie, dzisiaj nie mam ochoty spać w jednym pokoju z Matteo. – Uśmiechnął się słabo, naciągając na mnie bardziej kołdrę.

– Zostań tutaj – zaproponowałam, nie chcąc zostawać sama, i widząc, że chłopak się waha, zaczęłam wyjaśniać: – Vivien zapisała się na jakieś szkolenie, coś związanego z ruchem scenicznym, nie ma jej. Nie będziesz nikomu przeszkadzał. Możesz spać na jej miejscu.

Przyjaciel spojrział na łóżko Vee i pokiwał w zamyśleniu głową.

– Dzięki, chętnie skorzystam. Dzisiaj wszyscy potrzebujemy odrobiny spokoju. – W jego głosie słychać było dziwną nutę, jednak biorąc po uwagę obecną sytuację, nie była to rzecz nienormalna.

Było dziwnie, bardzo dziwnie, i to od kilku dni.

– Skoro tak, to bądź prawdziwym przyjacielem – zaczęłam, uśmiechając się słabo. – Zagraj mi coś do snu i poczekaj, aż zasnę. – Zrobiłam słodką minę, na co Zack zaśmiał się wesoło, po czym poszedł na drugi koniec pokoju po gitarę Vivien i ponownie usiadł na łóżku, tuż obok mnie.

Już po chwili w pomieszczeniu rozbrzmiała melodia *Another Love* Toma Odella. Na wpół przymknęłam powieki, przyglądając się szarpanym strunom i wsłuchując się w dźwięki różnych akordów. W mojej głowie od razu wyświetlił się tekst, który przewijał się, jakby leciał z projektora.

„And I wanna kiss you, make you feel alright. I'm just so tired to share my nights. I wanna cry and I wanna love, but all my tears have been used up”.

Uśmiechnęłam się krzywo, zdając sobie sprawę, że i ja nie płaczę. Nie potrafiłam sprawić, aby po policzku spłynął chociaż jeden szlak słonej cieczy. Ból rozrywał mnie od środka i chociaż cierpiałam, zmęczenie sytuacją, która panowała między mną a Matteo przez długi czas, zabrało mi wszystkie łzy.

„And if somebody hurts you I wanna fight, but my hands have been broken, one too many times. So I'll use my voice, I'll be so fucking rude. Words, they always win, but I know I'll lose”.

Kiedy tylko była taka potrzeba, walczyłam o niego. Walczyłam o nas i o naszą przyszłość. Miałam na rękach jego krew, kiedy umierał. Wylałam morze łez, kiedy okupowaliśmy szpitalny

korytarz, czekając na kolejny cios od losu. Wszystko to robiłam dla Matta i siebie, aby teraz usłyszeć słowa, które mnie zabiły...?

„And I'd sing a song, that'd be just ours, but I sang them all to another heart. And I wanna cry, I wanna learn to love, but all my tears have been used up”.

Śpiewała dla mnie we Włoszech, kiedy przechodziłam naprawdę trudny czas. Otwieranie się przed drugim człowiekiem nie było dla mnie łatwe, a jednak to uczyniłam. Mieliśmy swoją piosenkę, której przekazywałam właśnie realizowałam.

Nie płakałam. Nie płakałam. Nie płakałam. Nie płaka... Nie pła... Nie...

Czułam znaczny ciężar na swojej talii, jeszcze zanim otworzyłam oczy. Senna zamrużyła kilka razy, chcąc oprzytomnieć, i spojrzała na swój brzuch. Czyjaś ręka mocno mnie obejmowała, na co zmarszczyłam brwi, szukając w głowie jakichkolwiek wspomnień tłumaczących mi, jak do tego doszło. Dopiero po chwili przypominałam sobie wydarzenia z wczorajszego wieczoru. Uśmiechnęłam się pod nosem uspokojona myślą, że to pewnie Zack zasnął, kiedy skończył grać. Czy specjalnie został obok mnie i nie przeniósł się na łóżko Vivien? Nie chciałam dłużej się nad tym zastanawiać. Świadomość, że nie byłam sama tej nocy, podnosiła mnie na duchu.

Leżałam tak przez dłuższą chwilę, starając się nie myśleć o sytuacji, w której się znalazłam. Musiałam oderwać się od tematu Matteo, dlatego chciałam skupić się teraz na balu, który miał odbyć się już za miesiąc, w sylwestra, z okazji zakończenia roku. Podsumowanie osiągnięć, pokazanie nas ważnym ludziom i zebranie funduszy były głównymi celami tego przedsięwzięcia i choć rok temu z niewyjaśnionych przyczyn ta impreza się nie odbyła, tak w tym już wszędzie było o niej głośno.

Nagle ktoś za mną poruszył się i usłyszałam ciche chrząknięcie.

– Dzień dobry – szepnęłam, odwracając się na plecy.

Zack spojrzał na mnie zaspany i uśmiechnął się lekko, ale po chwili na jego twarzy pojawiło się zdziwienie.

– Chloe? – Chłopak podniósł się na łokciu i rozejrzał po pomieszczeniu. – Zasnąłem. – Usiadł na łóżku i przecesał dłonią włosy, po czym westchnął głośno, odwracając się w moją stronę. Wyglądał, jakby chciał coś zrobić, jednak w ostateczności z tego zrezygnował.

Wzruszyłam ramionami na jego słowa, śmiejąc się cicho.

– Muszę wracać do siebie, ogarnąć się i przebrać – oznajmił, a ja jedynie przytaknęłam. – Poradzisz sobie?

Wetchnęłam ciężko i również usiadłam. Wcześniej długo myślałam nad tym, jak powinnam się zachowywać. I choć moje serce zostało podeptane, nie mogłam tego po sobie pokazać, nie mogłam paradować po Akademii i otwarcie krzyknąć swoim wyglądem: „Hej! Patrzcie! Mieliście rację! Pieprzony Cortez mnie zniszczył!”. W jednym momencie przybrałam więc obojętny wyraz twarzy, podniosłam lekko brwi i poprawiłam włosy.

– Spróbuj zrobić coś, co mnie ruszy – odpowiedziałam, na co przyjaciel porozumiewawczo pokiwał głową.

– Nie śmiałybym. – Spojrzał na mnie z uśmiechem na ustach, choć starał się być poważny. – To widzimy się na śniadaniu – rzucił i nagle pocałował mnie w czoło, a ja odruchowo spojrzałam w górę, jakbym chciała dostrzec na moim czole ślad po pocałunku, co było przecież niemożliwe.

Zack skierował się do wyjścia, a kiedy drzwi się za nim zamknęły i minęła sekunda, usłyszałam przytłumione słowa: „Co ja zrobiłem...”. Tego nie wiedziało chyba żadne z nas.

Godzinę później byłam gotowa, więc opuściłam pokój i ruszyłam w stronę stołówki. Cieszyłam się z samotności, której w tym momencie naprawdę potrzebowałam. W drzwiach stołówki zauważyłam Logana. Gdy tylko i on mnie dostrzegł, uśmiechnęłam się do niego z grzeczności.

– Chloe, rozumiem, że to nie jest łatwa sytuacja... – zaczął, kiedy się zbliżyłam.

– Nie chcę o tym rozmawiać – przerwałam mu, mijając go pospiesznie.

Pamiętaj, Chloe, nie pokazuj, że cię to ruszyło, powtarzałam to zdanie jak mantrę. Byłam słaba, a to całe moje uczucie do Matteo sprawiło, że bariera, która mnie chroniła przed bólem, zniknęła. Aby przetrwać, musiałam ją jak najszybciej postawić na nowo.

Gdy znalazłam się w pomieszczeniu, skierowałam się do bufetu. Wzięłam stamtąd kilka produktów i ruszyłam w stronę stolika, przy którym znajdowali się moi przyjaciele – wszyscy oprócz dwóch osób.

– W końcu jesteś. – Zack posłał mi szczerzy uśmiech, który odwzajemniłam, po czym zajęłam miejsce obok chłopaka i położyłam tacę na stole.

Chwilę później do towarzystwa dołączył Logan, w ciszy siadając obok Aleca. Nie było z nami już tylko jednej osoby.

– Jak spędziliście te dni, kiedy nas nie było? – odezwał się pierwsza, nabijając na widelec kawałek papryki.

– Niewiele z nich pamiętam. – Logan wzruszył ramionami, na co zmarszczyłam brwi.

– A ja owszem – powiedział ponuro Alec, patrząc na przyjaciela. – Byłeś codziennie pijany. Nie było wiadomo, gdzie się szlajałeś. I zachowywałeś się jak idiota.

Spojrzałam zaskoczona na kumpli, którzy najwidoczniej byli ze sobą pokłóceni. Nie miałam pojęcia, co tu się wydarzyło podczas mojej nieobecności, jednak widziałam, że „stan wojny” to najdelikatniejsze określenie zaistniałej sytuacji.

Między nami zapanowała cisza, której nie miałam zamiaru przerywać. Próbowałam już z nimi normalnie pogadać, nie wyszło.

W pewnym momencie spojrzenia przyjaciół powędrowały na kogoś znajdującego się za mną. Nie musiałam zgadywać, kto zjawił się w stołówce, bo było to tak oczywiste, że aż bolało.

– Wyglądasz tragicznie – odezwał się Logan, kiedy Matteo do nas dołączył.

– I tak też się czuję – mruknął chłopak, przenosząc na mnie wzrok.

Przybrałam maskę obojętności, którą już wcześniej zademonstrowałam Zackowi, i uparcie wpatrywałam się w swoje śniadanie. Spotkało się to z ciężkim westchnieniem Matta. Dyskretnie zerknęłam na bok i natrafiłam na oczy zdezorientowanego Bena. Czyli tylko on nie wiedział...

– Chloe, możemy porozmawiać? Proszę – zaczął Matteo.

– A mamy jeszcze o czym? – odpowiedziałam obojętnie, w końcu spoglądając na blondyna. W jego oczach ujrzałam lęk, który pojawił się po wypowiedzianych przeze mnie słowach.

– Nie, nie, nie – zaczął, kręcąc głową. – Nie możesz się znowu taka zrobić. Nie możesz znowu mnie nienawidzić.

Przyjaciele przyglądali się nam niepewnie, a ja uparcie przyglądałam się twarzy Matteo, chcąc zapamiętać wszystkie jej szczegóły. To właśnie w jego lazurowych oczach się zakochałam. I teraz, patrząc prosto w nie, musiałam skłamać.

– Za późno – udało mi się wydusić, nie okazując żadnych emocji.

Wstałam od stolika i bez słowa skierowałam się do wyjścia, mijając przy tym dwie ucieszone twarze; Scarlett i Jessica mogły zacząć świętować.

Kiedy znalazłam się na korytarzu, wzięłam głęboki oddech. Mało brakowało, a uderzyłabym pięścią w ścianę. Wszystko się sypało. Nie chciałam z nim rozmawiać, nie chciałam słuchać jego

tłumaczeń, nie chciałam na głos przyznać, że to koniec.

Koniec czegoś, co jeszcze nawet na dobre się nie zaczęło...

W drodze powrotnej do swojego pokoju, przechodząc przez hol, spotkała mnie niespodzianka: do budynku właśnie wchodziła Vicky. *A żeby ją piorun trafił!*, wypaliłam w myślach sfrustrowana. Zaciśnęłam pięści i zęby i przyspieszyłam kroku, by zniknąć jej z pola widzenia. Jak na złość, dziewczyna jednak mnie zauważyła.

– Chloe! – zawołała za mną, kiedy już znikam za zakrętem korytarza.

Zagryzłam wewnątrz policzka i odwróciłam się w stronę szatynki, nawet nie siląc się na uśmiech. Dziewczyna szybko pokonała kilka schodów i znalazła się obok mnie.

– Nie mam całego dnia – sapnęłam, kiedy stanęła przede mną i się do mnie uśmiechnęła.

– Chciałam porozmawiać. Jeszcze raz przeprosić i... – zacięła się.

– Ty też? Cholera, dlaczego wszyscy chcą nagle dzisiaj ze mną rozmawiać? – mruknęłam, krzyżując ręce na piersiach. – Nie chcę z tobą rozmawiać. Nie po tym, co... – teraz to ja urwałam, nie mogąc wypowiedzieć tych słów na głos.

Victoria zmarszczyła brwi, a po chwili jakby ją olśniło.

– Ty już wiesz.

Odwróciłam wzrok, nie mogąc na nią dłużej patrzeć. Sam jej widok wywoływał u mnie ogromną złość, po której nastąpiło rozżalenie.

– Rozumiem, że jesteś na mnie zła. Jednak to nie moja wina, naprawdę, sama się o to przecież nie prosiłam – zaczęła, na co prychnęłam.

Oczywiście, Victoria jak zawsze jest niewinna i najbardziej poszkodowana, zaśmiałam się gorzko w duchu.

– Kiedy to się potwierdziło, nie wiedziałam, co mam robić, nie spodziewałam się tego. Doskonale wiesz, jak to jest, sama byłaś w takiej sytuacji.

Zaciśnęłam pięści, usłyszawszy, że nawiązuje do mnie. Nie byłyśmy podobne, pod żadnym, nawet najmniejszym względem.

– Słuchaj, mam gdzieś twoje przeprosiny. – Zamilkłam, bo nagle wszystkie słowa, które chciałam wygarnąć dziewczynie, nie chciały przejść mi przez gardło. Chyba coś jednak zaczęło się we mnie łamać.

Spojrzałam na Vicky, jednocześnie dostrzegając na korytarzu stojącą za nią postać. Znowu prychnęłam, zdając sobie sprawę, że to Matteo. Blondyn zatrzymał się kilka metrów od nas, nie wiedząc, jak powinien się zachować.

– Chloe – odezwał się spokojnie, na co szatynka stojąca przede mną zmarszczyła brwi, a na jej twarzy zamajaczyło lekkie oburzenie.

– No to mamy komplet – mruknęłam, przyglądając się tej dwójce. – Nie chcę słuchać żadnego z was. Naprawdę... – urwałam, po czym wzięłam głęboki oddech. – Dajcie mi spokój. Skorzystamy na tym wszyscy! – powiedziałam dobitnie i odwróciłam się na pięcie, po czym zniknęłam im z oczu.

Zanim wspięłam się po schodach na swoje piętro, przeszłam istną pielgrzymkę po całym budynku. Moje nogi same niosły mnie przed siebie i zdawać by się mogło, że nie zatrzymają się nigdy. Każda myśl krążąca mi po głowie sprawiała, że serce co chwilę pękało mi na nowo. A kiedy w końcu znalazłam się na odpowiednim piętrze, stanęłam jak wryta, mrugając zawzięcie oczami.

Nieemożliwe, abym za ostatnim razem wyraziła się mało dobitnie.

Zaciśnęłam zęby i w końcu ruszyłam w kierunku sypialni, starając się ignorować postać, która stała pod drzwiami. Zobojętniała minęłam Matteo i weszłam do sypialni. Już miałam zamknąć

drzwi, ale chłopak przytrzymał je ręką. Trwaliśmy w zawieszeniu przez dłuższą chwilę, aż w końcu zrezygnowana skierowałam się do łazienki.

Stając przed lustrem wbiłam oczy w swoje odbicie. Wyglądałam koszmarnie, tak samo się też czułam. A on swoim zachowaniem wcale nie sprawiał, by miało się to zmienić w najbliższym czasie. Matteo mógł tu być. W porządku. Mógł siedzieć, stać, leżeć, jednak nie mógł mnie zmusić do tego, abym zechciała z nim rozmawiać.

Związałam włosy w kucyk i po upewnieniu się, że żaden kosmyk nie odstaje, przeszłam do sypialni i podeszłam do szafy. Otworzyłam ją w poszukiwaniu wygodniejszych rzeczy.

– Musimy porozmawiać – odezwał się w końcu chłopak. – Ta sytuacja nie jest normalna. Nie możemy się tak zachowywać. Nie chciałem tego, to się po prostu wydarzyło.

Jego głupie gadanie działało na mnie jak płachta na byka, dlatego nie wytrwałam zbyt długo w milczeniu.

– Chcesz mi powiedzieć, że Victoria zmusiła cię, abyś się z nią przespał? – Spojrzałam na blondyna, unosząc brew.

– Nie – odpowiedział w końcu, odwracając wzrok. – Ale nigdy nie chciałem mieć z nią dziecka. Zaśmiałam się krótko.

– Ze mną też nie chciałeś, a też się stało – prychnęłam. – Prawie – dodałam nieco ciszej, po czym założyłam ręce na piersiach.

– Z tobą było inaczej, całkiem inaczej niż teraz z Vicky – zbulwersował się.

– Dlaczego? – zapytałam, tracąc cierpliwość. – Proszę, oświeć mnie. – Wpatrywałam się w blondyna nieugięcie.

Wzdychając, przeczesał włosy. Było mu trudno, jednak nikt nie obiecywał, że będzie inaczej.

– Tak właśnie myślałam.

– Kurwa, ciebie ko... – zaciął się gwałtownie, jakby coś paliło go w gardle. – Do ciebie coś czułem. I czuję. A Victoria miała być tylko oderwaniem od rzeczywistości. Odeszłaś z firmy, więc pomyślałem, że ostatecznie postanowiłaś uciec. Ode mnie również.

– Odrywałeś się w ten sposób od rzeczywistości, w czasie kiedy ja o mało nie oszalałam z powodu myśli, czy powinnam wrócić do Nowego Jorku? Wrócić do ciebie!? – krzyknęłam. – Wiedząc, co mi grozi i jakie podejmuję ryzyko, postanowiłam tu jednak przylecieć. A w tym czasie ty pieprzyłeś ją. A później nawet nic nie powiedziałeś, zachowując się, jakby to nigdy nie miało miejsca. – Pokręciłam głową z politowaniem. – Tęskniłeś, tak? – prychnęłam, przypominając mu słowa, które do mnie skierował, gdy spotkaliśmy się w holu tuż po moim przylocie z Londynu do Nowego Jorku.

Tęsknił. A kilka dni wcześniej pieprzył Victorię. Cholerny kłamca.

Zamknęłam oczy, chcąc się uspokoić. Nie było to łatwe, bo obecność chłopaka w moim pokoju i przebywanie z nim sam na sam sprawiały, że krew się we mnie gotowała.

– To była głupota, przyznaję... – zaciął się, bo ponownie prychnęłam pod nosem na jego słowa. – Ale, proszę, zrozum, nie chcę być z Vicky. Bez względu na wszystko, zawsze wybiorę ciebie. Wybieram ciebie, Chloe!

Czułam, jak do oczu cisną mi się łzy. A przecież sobie obiecałam, że nie będę płakać. Nie mogłam mu pokazać, że jestem słaba, nie teraz, nie w tej sytuacji.

Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam oczy, patrząc na Matteo zbolalym wzrokiem.

– A co, jeśli ja nie wybieram ciebie? – zapytałam wyczerpana.

Blondyn zmarszczył brwi. Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, próbując zrozumieć, co właśnie powiedziałam.

– Chloe... – usłyszałam w jego głosie panikę. – Nie myślisz chyba...

– Wiem, jak to jest żyć w niepełnej rodzinie – przerwałam mu, walcząc sama ze sobą. – A ty będziesz miał rodzinę. Nigdy nie chcę być tą, która będzie odpowiedzialna za jej rozbitcie.

Żadne słowa nie potrafiły wyrazić tego, jak się teraz czułam. Żadne słowa nie potrafiły przekazać myśli, które sprowadzały się do jednego.

– Chloe, nie. – Głos blondyna brzmiał strasznie i, mogłabym przysiąc, że nawet się łamał.

Mimo wszystko wiedziałam, co powinnam i muszę zrobić. Nie było już odwrotu, nie było innej możliwości.

– Żegnaj, Matteo.

ROZDZIAŁ 11

CHLOE

Byłam zła, a żadna moja próba wyładowania się nie dawała rezultatów. Byłam zła na Matteo za to, co zrobił. Byłam zła na Vicky za to, że w ogóle pojawiła się w naszym życiu. Byłam zła na siebie za to, co zdecydowałam, choć wiedziałam, że było to jedyne dobre rozwiązanie.

Spojrzałam w stronę drzwi, przy których siedział znudzony pracownik strzelnicy. Czasami miałam wrażenie, że gdybym zrobiła sobie przypadkowo krzywdę, facet nawet by się nie zorientował. Wzięłam głęboki oddech i wyprostowałam rękę, wymierzając w tarczę broń, z której oddałam dziewięć strzałów. Z każdym pociskiem czułam, jak do moich oczu napływa coraz więcej łez, które aż zaczęły drzeć. Wraz z ostatnim naciśnięciem spustu morze słonych kropli spłynęło po moich policzkach, a ja zastygłam w bezruchu, wpatrując się w rozmazaną tarczę. Bez pośpiechu zdjęłam słuchawki, które miałam na uszach, i odetchnęłam ciężko.

– Kogo my tu mamy – usłyszałam głos, na który zareagowałam z lekkim opóźnieniem.

Ciągle trzymając w dłoni pistolet, spojrzałam na Scotta, a chwilę później obrałam go sobie za cel. Mężczyzna zaśmiał się, kręcąc głową.

– Desert eagle, wersja 357, dziewięć naboji. Oddałaś dziewięć strzałów. Masz pusty magazynek, skarbie.

Na sekundę przeniosłam wzrok na pistolet. Lewis miał rację: magazynek świecił pustkami. Mimo wszystko nie opuściłam broni, choć była bezużyteczna.

– Jak zwykle waleczna – westchnął. – To mi się w tobie od zawsze podobało.

– Odejdź – syknęłam, starając się brzmieć zdecydowanie, jednak w swoim głosie usłyszałam jedynie rozpacz i przerażenie, co zaskoczyło nawet mnie. Zaciśnęłam zęby, widząc lekkie zdezorientowanie na twarzy ciemnowłosego.

– Pojawiłem się nie w porę? – zapytał, podchodząc bliżej. Skierował moje ręce w dół, jednocześnie zmuszając mnie do opuszczenia broni.

Sama nie wiedziałam, co czułam. Wewnętrznie byłam zniszczona. Bałam się, a jednocześnie było mi już wszystko jedno.

Kiedy Scott przejechał dłonią po moim policzku, ścierając pozostałości po łzach, wstrzymałam na chwilę oddech.

– O-odejdź, proszę... – udało mi się wydukać, starałam się nie rozplakać.

– Uspokój się. Znowu złamane serce? Już przez to przechodziłaś.

Zmarszczyłam brwi, kiedy dotarł do mnie sens słów mężczyzny. Skąd wiedział? Przecież nie mógł wiedzieć.

– Masz poważniejsze problemy, na przykład mnie. – Odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. – Scott Lewis nie pudłuje dwa razy.

Przerażona stałam jak sparaliżowana, czekając na ruch mężczyzny. Sama świadomość przebywania z nim w jednym pomieszczeniu wywoływała u mnie dreszcze.

Po kilkunastu dłużących się sekundach ciemnowłosa z leniwym uśmieszkiem na ustach stanął naprzeciwko, złapał mnie za nadgarstki i podniósł moje ręce, przekręcając trzymany przeze mnie pistolet o sto osiemdziesiąt stopni. Następnie objął rękoma moje dłonie i nakierował mój kciuk na

język spustowy. Przełknęłam ślinę, próbując stawić Scottowi opór, jednak on był silniejszy. Przyglądał mi się zza broni, która znajdowała się na wysokości mojej głowy. W pewnym momencie przycisnął mocno mój kciuk do spustu, na co odruchowo wstrzymałam powietrze i zacisnęłam oczy. W pomieszczeniu rozbrzmiał głośny śmiech Lewisa. To sprawiło, że powoli uniosłam powieki, zdając sobie sprawę, że ciągle żyję.

– Masz przecież pusty magazynek. – Pokręcił głową, wciąż się śmiejąc i przyglądając się mojej przerażonej twarzy. – Och, Chloe. Nie sądziłem, że jeszcze będziesz w stanie mnie rozbawić.

Nadal nie poruszyłam się nawet o milimetr. Chciałam uciekać, jednak doskonale wiedziałam, że mężczyzna jest szybszy i silniejszy. Droczył się ze mną, przyprawiając mnie niemal o zawał. *No i gdzie nagle podział się ten cholerny pracownik strzelnicy?*, zaczęłam się zastanawiać.

– Aż szkoda mi się ciebie pozbywać, jesteś urocza.

Zacisnęłam zęby na jego słowa; nie oznaczały niczego dobrego.

– Możesz dostać jeszcze jedną szansę. Tylko przenieś swój wyrok na kogoś innego.

Zamrugałam kilka razy, nie dowierzając w to, co usłyszałam. Kiedy zrozumiałam, moje oczy otworzyły się szeroko.

– Doskonale wiesz, o kim mówię. Pamiętaj, dla mnie nie ma różnicy, kto to. Teoretycznie nie zabijam kobiet i dzieci. Praktycznie... dla przyjaciół zrobię wszystko.

Słowo „przyjaciół” sprawiło, że przeszedł mnie mrozący krew w żyłach dreszcz. Ten człowiek był pewny tego, że ma wszystkich w garści. Wiedział, że jeśli kogoś wskażę, będę miała wyrzuty sumienia do końca życia. Z wielką chęcią pozbyłabym się Victorii, jednak nie chciałam rozwiązywać tego w ten sposób. Tak mi się przynajmniej zdawało... Jak miałabym spojrzeć później w oczy Matteo? Nie byłabym w stanie.

Przyglądałam się mężczyźnie jak zahipnotyzowana, chcąc odczytać jego intencje i znaleźć potencjalny haczyk.

– Halo? Jest tu ktoś? Dlaczego wasz pracownik śpi na podłodze? – dobiegł z korytarza dobrze znany nam głos.

W drzwiach pojawił się Zack, który dostrzegłszy nas oboje – mnie w takiej pozycji, jakbym chciała strzelić sobie w głowę i Scotta stojącego tak blisko – cały się spiął. Posłał mężczyźnie wściekłe spojrzenie, a ten z uśmiechem na ustach bezceremonialnie mu pomachał. Kiedy mój przyjaciel był gotowy, aby się na niego rzucić, Lewis w jednej chwili znalazł się przy mnie i odwrócił trzymany przeze mnie pistolet w kierunku Zacka. Przestraszony chłopak zamarł w bezruchu, jedynie nas obserwując.

– On? – wyszeptał mi na ucho ciemnowłosa, na co pokręciłam powoli głową.

Wiedziałam, że pistolet ma pusty magazynek, jednak sam fakt, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy, przerażał mnie do granic możliwości. Czułam, jak łyzy wzbierają mi w oczach.

– Nie opuszczaj broni, skarbie – polecił, a potem jak gdyby nigdy nic minął Zacka, kierując się w stronę wyjścia. W drzwiach odwrócił się jeszcze w moją stronę i dodał: – Pomyśl o tym, Chloe. To oferta tymczasowa. – I zniknął.

Zawieszona w stanie otępienia stałam z bronią wymierzoną w przyjaciela. Moje życie było jedną wielką katastrofą. A dodatkowo właśnie powrócił mój najgorszy koszmar. Wiedziałam, że Scott nie zniknął na zawsze. Lewis nie odpuszczał i jedno było pewne: w najbliższym czasie ktoś zginie.

– Jak dobrze, że Fede powiedział mi, gdzie jesteś. Chloe? Cholera, Chloe! – usłyszałam głos Zacka dopiero po chwili. – Chloe, już dobrze. Odłóż pistolet. Spokojnie. – Chłopak ostrożnie się do mnie zbliżył i wyjął mi broń z dłoni.

Spojrzałam na chłopaka przerażona, czując na swoich policzkach słoną ciecz. Zupełnie straciłam kontrolę nad swoim ciałem i nie potrafiłam wyjść ze stanu, w którym się znalazłam. Nie wiem nawet, w którym momencie wszystko puściło i rzuciłam się w ramiona przyjaciela, zanosząc się histerycznym płaczem, który utrudniał mi oddychanie.

Zack objął mnie mocno, a potem razem opuściliśmy strzelnicę.

W jaki sposób znalazłam się w akademiku? Tego nie wiedziałam. W głowie miałam tylko słowa, za pomocą których chłopak próbował mnie uspokoić, i jego przekleństwo pod adresem windy, gdy okazało się, że ta nagle nie działa.

Kiedy weszłam do pokoju, pierwsze, co zrobiłam, to zamknęłam okno i zaciągnęłam zasłony, odcinając się od całego świata. Potem weszłam do łazienki, włączyłam światło, rozejrzałam się po niej i wyszłam.

Zack śledził moje poczynania z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wszystko w porządku? – odezwał się w końcu.

– Tak – odpowiedziałam automatycznie, uśmiechając się sztucznie. Dopiero po chwili zorientowałam się, co tak właściwie wyprawiam.

Chłopak westchnął i podszedł do mnie bliżej.

– Możesz mi powiedzieć. – Uśmiechnął się, chcąc zyskać moje zaufanie.

– Wiem – skwitowałam, nie chcąc nikomu mówić o wewnętrznej śmierci, którą niedawno przeżyłam.

Przyjaciół pokręcił głową.

– O jakiej ofercie wspominał Lewis?

Otworzyłam szerzej oczy, zdając sobie sprawę, że chłopak faktycznie słyszał część mojej rozmowy ze Scottem. Spojrzałam w bok, szukając w głowie dobrej wymówki.

– To nie ma znaczenia, bredził – odparłam w końcu, a w duchu od razu strzeliłam sobie w twarz. Oczywiście było, że Zack się na to nie nabierze.

– Nie chcesz mi powiedzieć, okej. Zobaczymy, co wymyślisz, gdy przyjdą inni.

Inni?, pomyślałam. Z niedowierzaniem wbiłam oczy w przyjaciela, który założył ręce na piersiach i posłał mi niezadowolone spojrzenie.

– Nie zrobiłeś tego – syknęłam zła.

– Oj, zrobiłem – odpowiedział hardo, na co w środku zagotowałam się ze złości.

– Zack, jesteś największym idiotą na świecie! – krzyknęłam, zaciskając pięści. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę poinformował naszych przyjaciół o tym, co stało się na strzelnicy.

– Ktoś przejął tytuł Matteo? – usłyszałam głos Bena dobiegający od strony drzwi i pokręciłam zrezygnowana głową na jego słowa.

Zapowiadał się przesympatyczny wieczór.

Siedziałam na łóżku ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, uparcie wpatrując się przed siebie. Zack znajdował się obok mnie, nie spuszczać ze mnie wzroku, a Ben rozsiadł się na fotelu i gapił się na sufit. W pokoju znajdowali się jeszcze Logan, który rozłożył się na łóżku Vivien, i oparty o szafę Alec.

Od dłuższego czasu panowała między nami cisza. Dlaczego? Panowie, wielcy obrońcy świata, stwierdzili, że mają czas i poczekają, aż zechcą im powiedzieć, czego chciał ode mnie Scott. Miałam nadzieję, że mają naprawdę dużo czasu, bo zdradzenie propozycji Lewisa było ostatnią rzeczą, którą miałam zamiar zrobić w życiu. Nie chciałam, aby ktokolwiek o niej wiedział. Nie wiem, czy to dlatego, że była okropna, czy może dlatego, że przez kilka sekund uznałam ją za rozwiązanie moich problemów i tym samym naprawdę dobre wyjście z zaistniałej sytuacji.

– Chloe, doskonale wiesz, że Lewis to zło – odezwał się w końcu Logan, a ja przeniosłam na niego wzrok.

– No co ty nie powiesz, nie zauważyłam – odpowiedziałam sarkastycznie, na co przyjaciel westchnął, a Zack posłał chłopakowi mordercze spojrzenie.

Nikt tak dobrze jak ja nie wiedział, jakim potworem jest Scott. To przez niego moje życie zwariowało: począwszy od ucieczek, poprzez poważne wypadki, a skończywszy na utracie córki.

– Słuchaj, mała – rzucił Ben, siadając w szerokim rozkroku i pochylając się do przodu. – Matteo spierdolił, to prawda. Nienawidzisz go, rozumiemy. Tylko że twoja nienawiść do nas nie jest uzasadniona. Jesteśmy jego przyjaciółmi, ale nikt z nas nie będzie pilnował tego, z kim on sypia. Nie wyżywaj się na nas, bo my chcemy jedynie ci pomóc. Chcemy cię chronić. Jesteśmy „tymi dobrymi”.

Spojrzałam na chłopaka jak na idiotę, marszcząc brwi.

– Nie jestem na was zła, na litość boską! Chcę was po prostu chronić przed powrotem do tego gówna. – Zdenerwowałam się, bo wszyscy usprawiedliwiali moje zachowanie sytuacją z blondynem. To zaczęło robić się niesamowicie irytujące. – Świat nie kręci się wyłącznie wokół Matteo!

Ben podniósł ręce w geście obronnym, widząc, do jakiego stanu mnie doprowadził.

– No to mamy sprzeczność interesów – westchnął Logan. – Ty chcesz chronić nas, my chcemy chronić ciebie.

– O nic was nie proszę – zauważyłam, wyrzucając ręce w górę. – Wręcz odwrotnie, nie chcę, abyście mnie chronili. Nie jestem dzieckiem.

Męska część grona spojrzała po sobie, jakby próbowali się ze sobą porozumieć.

– Jeśli powiesz nam, czego chce Lewis, i uznamy to za niegroźne, nie będziemy cię chronić – stwierdził Logan, na co wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy.

– No to zaczynamy od początku – mruknęłam, opadając na poduszkę.

MATTEO

Było dziwnie. Nie potrafiłem zrozumieć, co nią kierowało. Byłem dla niej i pomimo całej sytuacji z Vicky wybrałem ją. Powiedziałem jej to bez żadnego owijania w bawełnę. A ona... No właśnie, co ona tak naprawdę zrobiła? Okłamała mnie. Musiała. Nie wierzyłem, że pozwoliła mi odejść tak po prostu, dla większego dobra. Choć grała „tę złą”, była dobra. Jednak nie potrafiłem uwierzyć, że aż do tego stopnia, aby przedłożyć dobro swojego wroga nad własne. Mogła przecież odesłać Vicky daleko stąd, była do tego zdolna, a mimo wszystko pchnęła mnie w jej ramiona, licząc, że tak będzie najlepiej. Najlepiej dla kogo? Bo z pewnością nie dla niej i nie dla mnie.

Chciałem o nią walczyć. Byłem gotowy na wszystko, tylko nie na to, że podejmie decyzję sama, zanim cokolwiek zdołam zrobić. Nie pozwoliła mi wyrazić własnego zdania, postawiła mnie pod ścianą, mówiąc, jak ma być. Cholernie mnie to irytowało, jednak pieprzone poczucie obowiązku, które nagle poczułem, hamowało mnie przed postępowaniem, jakie dyktowało mi moje serce. Wygrywał rozum, który pamiętał, jak bardzo Chloe potrzebowała mnie, kiedy była w Londynie, a mnie przy niej nie było. Teraz byłem w podobnej sytuacji, z tą różnicą, że Victoria była obok, a badanie USG i inne, które mi pokazała, potęgowały moje poczucie zagubienia w tej sytuacji.

– Wybrałeś już? – usłyszałem głos dochodzący z łazienki.

Wróciłem do rzeczywistości. Spojrzałem na ekran laptopa, na którym było otwartych kilka kart z tytułami filmów.

– Tak – mruknąłem, klikając na pierwszy lepszy nagłówek filmu.

Victoria już po chwili znalazła się obok mnie, wtulając się w moje ramię. Przymknąłem powieki, ale nie pod wpływem uczucia przyjemności, lecz dlatego, że przeszedł mnie niemiły dreszcz, gdy poczułem jej dotyk. Uświadomiłem sobie, że do tej pory tylko dotyk Chloe mnie nie drażnił. Nauczyła mnie go, choć broniłem się przed nim przez długi czas. Uśmiechnąłem się pod nosem, zdając sobie sprawę, że ta dziewczyna w pewnym sensie mnie oswoiła. Było to jednocześnie przerażające i cudowne, ale teraz już nieistotne. Miałem zostać ojcem, teoretycznie: znowu.

Mimo swojej niechęci objąłem dziewczynę ramieniem, tłumacząc sobie, że tak musi być. Przynajmniej na razie. Nie chciałem tego. Nie wyobrażałem sobie tego. Nie potrafiłem o tym myśleć.

Po prostu graj, tak starałem się to sobie tłumaczyć. Bo to była gra, taka w cudowną relację, idealnych przyszłych rodziców i świetne życie. Jednak każdego gracza albo bohatera gry miał czekać kiedyś koniec. W moim przypadku byłaby to śmierć.

Żałowałem, że muzyczne studia Vicky pozwalają jej na zostanie tutaj. Gra na fortepianie czy lekcje śpiewu nie wymagały od niej idealnego stanu zdrowia. Wszystko stałoby się prostsze, gdyby jednak musiała zrezygnować z nauki, ale los jak zawsze śmiał mi się prosto w twarz.

Nim film zdążył się rozwinąć, szatynka zasnęła, oddychając miarowo. Wstałem, chcąc wyjść na zewnątrz, by się przewietrzyć. Roznosiło mnie od środka. Chciałem chodzić, chodzić i chodzić, aż w końcu nogi odmówiłyby mi posłuszeństwa, ale nie miałem ochoty spotkać po drodze innych ludzi. Balkon okazał się jednak za małym, pozostało mi więc tylko jedno miejsce.

Kiedy dotarłem na dach, odetchnąłem głęboko wieczornym powietrzem. Nie wiedziałem, czy z ulgi, że *jej* tu nie ma, czy ze smutku, że właśnie teraz *jej* tu nie ma. Teoretycznie straciłem wszystko, lecz praktycznie straciłem jeszcze więcej. Przyjaciele ciągle chodzili na mnie wściekli, nie dając sobie wytłumaczyć, że tego nie chciałem. Jakby z góry zakładali, że to wszystko było po to, aby skrzywdzić Chloe, co było taką bzdurą, że z miejsca odechciewało mi się z nimi rozmawiać.

Do balu noworocznego został niecały miesiąc, ale jak na razie gorszego życia niż obecnego nie potrafiłem sobie wyobrazić. W taki sposób miałem życzyć sobie: „Szczęśliwego nowego roku!”, i wejść w niego z przytupem? Mając z tyłu głowy myśl, że Lewis ciągle czeka na odpowiedni moment, aby mnie, *nas*, skrzywdzić...? Przez moment w moim umyśle pojawił się pomysł, że nie miałbym nic przeciwko, gdyby nagle padło na Vicky. Wtedy wszystko wróciłoby do normalności. Szybko jednak otrzeźwiałem, przerażony tym, czego byłem w stanie życzyć matce mojego dziecka.

Westchnąłem, starając się poukładać sobie wszystko w głowie. I doszedłem do okropnego, lecz prawdziwego wniosku: nie mogłem być dłużej z Chloe, i to nie dlatego, że mi na niej nie zależało, a wręcz przeciwnie, zależało mi na niej tak bardzo, że byłem gotowy spełnić jej ostatnią prośbę. I choć był to szalenie potworny pomysł, chciałem, aby widziała, że zrozumiałem – zrozumiałem przekaz jej historii o rodzinie, o tym, co miało miejsce po śmierci jej mamy. To teraz miał być mój nowy cel: jak najlepiej zaopiekować się moją nową „rodziną”.

Kiedy obudziłem się rano, wziąłem głęboki oddech. To miał być początek czegoś nowego, tak to sobie przynajmniej tłumaczyłem. Musiałem grać, bo tak było trzeba.

Gdy w drodze na śniadanie dotarłem do holu, zastałem w nim ciekawy widok: Victoria stała w towarzystwie Scarlett i Aylyn, o czymś z nimi rozmawiając, a kiedy tylko mnie zobaczyła, od razu znalazła się obok. Z wielką niechęcią złapałem ją za rękę i razem skierowaliśmy się do stołówek. Widziałem, jak ludzie na nas patrzyli, i po raz pierwszy ich wzrok tak mnie parzył. Czułem, jakbym zrobił coś niesamowitego, co jednak spotkało się z negatywnym odzewem otoczenia. Mimo wszystko zmierzaliśmy przed siebie spokojnym krokiem, po drodze Victoria

z pasją o czymś mi opowiadała. I choć bardzo starałem się jej słuchać, to co chwila się rozpraszałem. Na szczęście dziewczyna była tak zajęta mówieniem, że nawet nie sprawdzała, czy słucham. Była jak katarynka, mówiła i mówiła, co zrobiło się nie do zniesienia.

Kiedy weszliśmy na stołówkę, przy stoliku, który zawsze zajmowałem ze znajomymi, siedziało już kilka osób. Przez moment nie wiedziałem, jak powinienem się zachować: usiąść z Vicky przy osobnym stole czy zająć swoje stałe miejsce i posadzić ją obok siebie. Ostatecznie wybrałem tę drugą opcję i jak gdyby nigdy nic podszedłem z dziewczyną do „naszego” stolika. Reakcje chłopaków były przeróżne: Logan i Alec popatrzyli na mnie obojętnie, a Ben ziewnął, za to Zack wpatrywał się w swoje śniadanie, nie zdając sobie nawet sprawy z mojej obecności. Mimo negatywnych wibracji, które od nich wyczuwałem, odsunąłem Victorię krzesło, po czym usiadłem obok niej.

– To miejsce Chloe – rzucił Ben, uśmiechając się do Vicky z przesadną słodkością, jakby chciał w ten sposób podnieść jej poziom cukru we krwi.

Kurwa, Ben, naprawdę nie mogłeś sobie odpuścić?, westchnąłem i przymknąłem powieki.

Szatynka zmarszczyła brwi i rozejrzała się dookoła.

– Nie ma jej tutaj – zauważyła, wzruszając ramionami.

– Nie musi być obecna, aby to było jej miejsce – kontynuował słodkim tonem Ben, zwracając się do dziewczyny jak do idiotki.

– Ben, dosyć – odparłem, chcąc zakończyć tę niepotrzebną wymianę zdań.

– Twoje polecenia działają tylko na boisku. – Chłopak zaśmiał się, rozsiadając na krześle i tym samym sprowadzając naszą relację do pozycji kapitan-zawodnik, tak jak w naszej głupiej drużynie koszykarskiej, która istniała, aby umilić nam czas.

Westchnąłem ciężko, ignorując jego zaczepkę.

Zack „obudził się” jak na zawołanie. Podniósł głowę i spojrzał na mnie obojętnie. Chwilę później przeniósł wzrok na Vicky, po czym prychnął cicho.

To również zignorowałem, nie dając się wyprowadzić z równowagi.

Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, którą przerwał dochodzący z korytarza odgłos stukających obcasów. Spojrzeliśmy w tamtą stronę w momencie, kiedy w drzwiach pojawiła się właśnie ona.

– Nie, to pan nie rozumie. Potrzebujemy dwóch tysięcy. – Zamilkła na chwilę, aby pokręcić głową. – Słucham? Nie, białe lilie i granatowe gerbery, nigdy nie zamawialiśmy róż. – Chloe zatrzymała się w przejściu i zmarszczyła brwi. – Doskonale, niech pan sprawdzi jeszcze raz zamówienie. Zadzwoń niedługo, aby wszystko dopiąć na ostatni guzik. – Gdy się rozłączyła, ruszyła w stronę bufetu.

– Chloe! – zawołał Ben, a szatynka gwałtownie się zatrzymała, po czym zmieniła kierunek i zaczęła kroczyć w naszą stronę.

Zacisnąłem pięść pod stołem, błagając, aby ta sytuacja nie miała okropnych skutków.

Kiedy wzrok Chloe padł na mnie, od razu go odwróciła. Podeszła bliżej i skupiła spojrzenie na twarzach przyjaciół.

– Wyspani? – zapytała sarkastycznie, na co Alec prychnął pod nosem.

– Jesteś sadystką – mruknął, chowając twarz w dłoniach.

– Mówiłam, mam dużo czasu. – Wzruszyła ramionami, uśmiechając się zwycięsko.

Jezu, ile bym dał, aby ponownie uśmiechała się tak do mnie...

– Co się stało?

Myślałem, że się przesłyszałem. Ale nie. Pytanie padło z ust Vicky. Gwóźdź do trumny.

Wszyscy odruchowo spojrzeli na dziewczynę z niechęcią i tylko Ben postanowił jej odpowiedzieć:

– Mieliśmy u Chloe nocowanie. – Udawał wesołego i powiedział to z takim entuzjazmem, że prawie się nabrałem, że mu się podobało.

– Raczej przesłuchanie – rzuciła Chloe, mierząc wzrokiem Zacka, który nadal nie podniósł głowy.

– Zjesz z nami? – odezwał się Logan, chcąc zmienić temat.

Wzrok dziewczyny od razu padł na mnie, a później na Vicky, na której zatrzymał się dłużej.

– Nie, dzięki. Zjem w pokoju, mam strasznie dużo do zrobienia. – Na jej twarzy pojawił się sztuczny uśmiech, a w oczach wręcz widać było kłamstwo.

Ale może tylko ja je widziałem, bo inni porozumiewawczo kiwali głowami.

Dziewczyna odwróciła się, wzięła z bufetu bagietkę, kawę i wyszła.

– Kurwa! – usłyszałem nagle.

Po raz pierwszy tego pięknego dnia odezwał się Zack.

Nie miałem pojęcia, co się dzieje, kiedy chłopak gwałtownie wstał i zostawiając wszystko na stole, ruszył szybkim krokiem za Chloe. Zmarszczyłem brwi, wpatrując się w twarze przyjaciół i chcąc dostrzec na nich jakiegokolwiek reakcje, które coś by mi wyjaśniały. Każdy z nich odwrócił jednak swój wzrok, a Logan dodatkowo uśmiechnął się pod nosem.

Co, do cholery, działo się z Zackiem? Od kilku dni nie poznawałem swojego przyjaciela. Coś było nie tak, czułem to.

Zapowiadała się wielka katastrofa, która miała nadejść już w najbliższym czasie.

CHLOE

Nie zatrzymałam się. W głowie ciągle miałam obraz Victorii, która jak gdyby nigdy nic siedziała przy naszym stoliku. Choć teoretycznie był to stolik drużyny i zdawałam sobie sprawę, że nie jestem jej członkiem, to jednak liczyłam, że chociaż z szacunku do mnie nie posadzi jej na miejscu, które dotychczas zajmowałam ja. Najwyraźniej się przeliczyłam.

– Chloe, błagam. – Zack zastąpił mi drogę, przez co zmuszona byłam się zatrzymać.

– Co? – burknęłam, zakładając ręce na piersiach.

– Przepraszałem tysiąc razy – jęknął chłopak, patrząc na mnie ze skruszoną miną.

– No to świetnie – zakpiłam, przez co przyjaciel wzięł głęboki oddech.

– Schrzańłem, dobra? Faktycznie, może nie powinienem informować chłopaków o sytuacji na strzelnicy. Jednak zachowujesz się tak nieodpowiedzialnie, że...

– Ty mnie w końcu przepraszasz czy osądzasz? – przerwałam mu, powstrzymując go przed prawieniem mi kolejnego kazania.

Chłopak zamilkł, pokiwał głową i podszedł do mnie bliżej. Delikatnie ujął moje dłonie i przyglądał mi się przez moment.

– Chloe, pamiętasz, ile szkód wyrządził nam wszystkim Scott. Doskonale wiesz, że jest niebezpieczny. Ale... – powiedział głośniejszym głosem, kiedy już chciałam mu przerwać. – Ale ja za to wiem, że jesteś mądrą dziewczyną, i wiem, jeśli cokolwiek będzie się działo, przyjdiesz z tym do mnie.

Zagryzłam wargę. *Czyżby Zack odpuścił?* Nie mogło to do mnie dotrzeć, jednak najwyraźniej tak właśnie było. Uważnie zmierzyłam chłopaka wzrokiem, chcąc znaleźć w jego postawie jakiegokolwiek oznaki, że jego słowa są kłamstwem i jakąś zasadzką, jednak przyjaciel stał spokojnie, nie okazując żadnych podejrzanych emocji.

– Okej – przytaknęłam, choć nadal średnio mu ufałam. – Wpadniesz dzisiaj? Vivien jeszcze nie wróciła.

Zack uśmiechnął się lekko i pokiwał głową.

Tę piękną chwilę przerwał odgłos kroków. Gdy tylko zza zakrętu wyłonili się Matteo i Vicky, lekko zaskoczeni naszym widokiem, szybko, aczkolwiek delikatnie wyszarpnęłam swoje dłonie z uścisku przyjaciela i uśmiechnęłam się słabo. Ostatnim, czego potrzebowałam, był wzrok Matta, którym dziwnie przyglądał się naszej dwójce.

– Do później – rzuciłam, odwracając się na pięcie i ruszając w stronę swojego pokoju.

Gdy znalazłam się w środku, wzięłam do ręki kartkę z listą zadań, które dotyczyły noworocznego balu, i zaczęłam realizować kolejne punkty. Rektor z ogromnym zadowoleniem zgodził się na moją pomoc, stwierdzając, że rąk do pracy nigdy za mało, a moje doświadczenie zdobyte w firmie brata na pewno okaże się przydatne.

Dziękuję, mamo. Nadal cię uwielbiają, co otwiera mi wiele drzwi i daje ogrom możliwości.

Wszystko szło bez najmniejszych problemów, jednak w tym momencie nie potrafiłam skupić się na rozmowie telefonicznej, którą prowadziłam w związku z organizacją balu. W głowie ciągle mi szumiało, miałam w niej jeden wielki mętlik: Matt, Zack, Victoria i jej dziecko. Bardzo chętnie pozbyłabym się tej dziewczyny. Chryste, to było moje marzenie numer jeden. To ona zniszczyła wszystko, na co pracowaliśmy z Matteo. Nie żeby zrobiła to bez jego udziału, ale gdyby tylko nie walczyła tak bardzo o jego uwagę... Teraz jednak nie miało to już znaczenia. Życie płynęło dalej, choć nie tak, jak tego chciałam.

– Bardzo dziękuję – rzuciłam lakonicznie, rozłączając się.

Nie potrafiłam usiedzieć na miejscu, bo jakaś nieznaną siłą ciągnęła mnie, abym ciągle coś robiła. Wyjęłam więc kurtkę z szafy i wyszłam z pokoju.

Idąc przed siebie, zastanawiałam się nad tym, co w tym momencie jest moim największym problemem: niebezpieczny Scott, niejasna sytuacja z Zackiem czy może Matteo, który łamał mi serce na nowo podczas każdego naszego spotkania. Jednak nie byłam w stanie tego stwierdzić.

W mojej głowie pojawiła się też myśl, czy aby przypadkiem nie zgodzić się na propozycję Lewisa, i jak na złość mroczna część mojego umysłu uparcie nie pozwalała pozbyć mi się tego pomysłu. *Jak daleko jestem w stanie się posunąć, aby dostać to, czego chcę?*, zadałam sobie pytanie. To właśnie przerażało mnie najbardziej, bo odkąd odwróciłam się od rodziny, dążyłam do celu po trupach. A w tej sytuacji ta przenośnia mogła być aż nazbyt dosłowna.

Miałam na uwadze wszystkie okropne rzeczy, które przeżyłam przez tego człowieka. Jeszcze kilka miesięcy temu próbował mnie zabić, dlatego nie mogłam w pełni mu ufać. Mimo to, co bałam się przyznać sama przed sobą, potrafiłabym skazać kogoś na podobny los. Z tą jednak różnicą, że to byłby definitywny koniec: nie potrafiłabym spojrzeć Matteo w oczy, wiedząc, co pośrednio zrobiłam. Wszystko było nie tak jak trzeba.

Spokojnym krokiem weszłam do sali muzycznej, po czym usiadłam przy fortepianie. Delikatnie dotknęłam jednego z klawiszy, a ten wydał z siebie dźwięk. Zamknęłam oczy i starałam się przypomnieć sobie coś, co potrafiłam robić wiele lat temu – grać. Chciałam znowu poczuć się wolna, chciałam pozbyć się poczucia winy, które pojawiał się w momencie, gdy grałam na tym instrumencie.

Po chwili spojrzałam na instrument i zaczęłam naciskać kolejne klawisze. Fortepian wydawał z siebie spokojne dźwięki, jakby właśnie obudził się z głębokiego snu. Czułam się podobnie jak on: zduszona, niepotrafiąca pokazać swojej prawdziwej siły. Bez pośpiechu wygrywałam nuty *Comptine d'Un Autre Été*, które znałam na pamięć. Ta melodia zawsze działała na mnie kojąco,

tym razem jednak poczułam, jak zaczynają targać mną emocje. Było to coś dziwnego: niesamowity ciężar przygniatał moją klatkę piersiową, nie pozwalając mi swobodnie oddychać, a oczy zapiekły mnie od łez, co zaskoczyło mnie jeszcze bardziej. Urwałam melodię, ścierając łzę spływającą po moim policzku. Działo się ze mną coś niedobrego.

– Ugryzł cię ten fortepian? – usłyszałam głos dochodzący zza moich pleców.

Odwrociłam się, starając się zamaskować emocje, które właśnie mną targały.

– Powiedzmy. – Wzruszyłam ramionami, nieufnie przyglądając się postaci w drzwiach.

Federico wszedł do środka i usiadł obok mnie, a ja odruchowo odwróciłam wzrok. Im dłużej tkwiliśmy w tej sytuacji, tym szybciej biło mi serce.

– Jak się czujesz? – zapytał, na co posłałam mu rozdrażnione spojrzenie. – Jasne, głupie pytanie.

Było to może dziwne, jednak dogadywałam się z Fede. Był jedyną osobą, która wiedziała o sytuacji z Lewisem. Jako jedyny mógł wiedzieć, bo kiedy przyjaciele opuścili rano mój pokój, chwilę później ich miejsce zajął Federico, przy którym rozwiązał mi się język. Okazał się osobą, z którą mogłam wszystko obgadać, wyzalić się mu, pomarudzić. Nie byliśmy przyjaciółmi, jednak pojawiła się między nami jakaś nić porozumienia. I, choć to zaskakujące, naprawdę byłam wdzięczna za jego obecność.

– Nie wiem, co mam robić – odezwałam się w końcu, dezorientując chłopaka.

– Nie bierzesz chyba tej propozycji na poważnie – szepnęła, tak jak miał to w zwyczaju, gdy rozmawialiśmy o sprawach, które powinny pozostać tajemnicą.

– Nie wiem – mruknęłam bez entuzjazmu.

– Nie jesteś morderczynią – syknął Włoch, sprawiając, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz. – Nie pozwól się w to wplątać, Chloe. To cię nie uszczęśliwi.

– A teraz niby jestem szczęśliwa? – zapytałam, rozkładając ręce. – Cokolwiek zrobię, będzie źle. Jeśli odpuszczę, to znowu stanę się celem Lewisa, a do tego ta suka nadal będzie afiszować swoją bliskość z Matteo, którego żałośnie złapała na dziecko. Jeśli wydám na nią wyrok, zniknie raz na zawsze, problem z Mattem sam się rozwiąże i zostanie „tylko” kwestia mojego kręgosłupa moralnego, poczucia winy i życia z tym całym gównem na barkach. Cokolwiek zrobię, będzie źle.

Federico wpatrywał się we mnie zmartwiony, po czym westchnął ciężko. Żadnemu z nas nie było łatwo. On studiował zniechęconą sztukę, aby być blisko mnie i Matta po to, by Lewis nie spełnił swoich gróźb wobec jego rodziny. I choć niejednokrotnie przyznawał, że życie, które pokazał mu Scott, zaczynało mu się podobać, wiedział, jak niezrównoważoną osobą jest ten mężczyzna.

– Zanim tu przyszedłem, byłem u ciebie. Zack cię szukał i nie był zadowolony, że i ja to robię – rzucił nagle, wstając.

Wzięłam głęboki oddech, by następnie ciężko wypuścić nabrane powietrze. Również wstałam.

– Dziękuję, że wtedy wysłałeś go na strzelnicę – odparłam, przeczesując włosy. Z jednej strony naprawdę byłam mu za to wdzięczna, bo nie miałam pewności, czy po tym wszystkim byłabym w stanie samodzielnie dotrzeć do akademika. Z drugiej strony Fede naraził Zacka na niebezpieczeństwo. Jednak to nie było już problemem, obecnie pojawiły się większe.

Opuściliśmy razem pomieszczenie, przyciągając uwagę kilkorga studentów. Zignorowałam ich, idąc spokojnie przed siebie.

– Ty i Zack... Wy... To coś poważnego? – zapytał niespodziewanie takim tonem, jakby pytał mnie o pogodę.

Spojrzałam na chłopaka, marszcząc brwi. *Ja i Zack...?* Ja i Zack byliśmy przyjaciółmi. Obecnie dogadywałam się z nim najlepiej z całej ekipy. Może nasze zachowanie było niezrozumiałe, jednak do tej pory nawet sami nie poruszaliśmy tego tematu. Chyba żadne z nas na razie nie chciało się z nim mierzyć.

– Nie bądź wścibski – zgromiłam go, skręcając w stronę swojego pokoju.

Włoch zaśmiał się i poszedł dalej, kierując się w stronę bractwa.

Gdy weszłam do sypialni, widok znajdującego się w niej Zacka wcale mnie nie zdziwił. Zamknęłam drzwi, po czym spokojnym krokiem podeszłam do przyjaciela. Rzuciłam się na łóżko, kładąc się obok niego na brzuchu.

– Gdzie byłaś tak długo? – zapytał spokojnie, kiedy zaczął gładzić moje plecy.

Przeszedł mnie dziwny prąd, który na moment mnie zdezorientował.

– Musiałam pomyśleć i zdecydować, czy kogoś zabić – mruknęłam, nie siląc się na wymyślanie wymówek. Wiedziałam, że Zack nie weźmie tego na poważnie. I tak jak się spodziewałam, chłopak zaśmiał się cicho, słysząc moje słowa.

– Musiałaś być strasznie zapracowana – szepnął, sunąc dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa.

Wzruszyłam ramionami, wzdychając cicho. Moje usta powoli wygięły się w uśmiech, kiedy przyjaciel zaczął zjeżdżać dłonią coraz niżej.

– Zack. – Zaśmiałam się, przewracając się na plecy.

Chłopak uśmiechnął się niewinnie, wzruszając ramionami.

– Tak, to ja – rzucił, nachylając się nade mną.

Przewróciłam oczami, jednocześnie ciesząc się z jego obecności. Nikt tak jak on nie potrafił poprawić mi humoru. I choć nie był Matteo, którego miałam nieustannie w głowie, korzystałam z tego, co dawał mi los. Nie tracąc czasu, złączyłam nasze usta, powtarzając sobie po raz kolejny, że zwrot: „Nie wypada”, już nas nie dotyczy.

ROZDZIAŁ 12

CHLOE

Obudził mnie głośny hałas. Nie byłam pewna, czy był to krzyk, czy coś, co spadło na ziemię. Wszystko jednak wyjaśniło się, kiedy podniosłam powieki i usiadłam na łóżku, po czym spojrzałam w stronę drzwi. Stała w nich Vivien z walizką i patrzyła na mnie zdziwionym wzrokiem.

Gorzej chyba być już nie mogło.

– Krzycz w nocy, a nie rano – mruknął zaspany chłopak, przysuwając się do mnie i wtulając w mój bok.

Zacisnęłam oczy, stwierdzając, że się myliłam – to teraz już naprawdę gorzej być nie mogło.

Na twarzy Vivien dostrzegłam jeszcze większy wyraz konsternacji, dlatego odliczyłam w głowie do trzech, a potem otrząsnęłam się i wesoło rzuciłam:

– Vivien, wróciłaś!

Niebieskowłosa weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, robiąc to wyjątkowo głośno, a ja wystartowałam do niej z uśmiechem na ustach.

– Hej, Vee – odezwał się po raz kolejny Zack, dopiero po chwili zdając sobie sprawę z tego, kogo przywitał. – Vivien?! – Zszokowany odwrócił się na drugi bok, tym samym spadając z łóżka na podłogę.

Schowałam twarz w dłoniach, zdając sobie sprawę, że przyjaciel nie jest ubrany. Vivien nic sobie jednak z tego nie zrobiła, tylko stanęła do nas tyłem; podejrzewam, że z grzeczności.

– Zack, włóż chociaż bokserki. – Sapnęła, na co chłopak rozejrzał się dookoła i szybko włożył bieliznę. – I nie żebyś cię wyganiała, ale nie chcesz sprawdzić, czy nie ma cię w bractwie? – Vee odwróciła się w naszą stronę, kiedy przyjaciel zakładał spodnie.

– Skoro proponujesz, to z wielką chęcią to zrobię – odpowiedział zawstydzony, łapiąc w biegu swoją koszulkę. Zawahał się, zerkając na Vivien, jednak po chwili podszedł i pocałował mnie w usta. – Niezręcznie – szepnął, na co zaśmiałam się pod nosem i przytaknęłam.

Już po chwili ciemnowłosa zniknął za drzwiami, a ja siedziałam na łóżku z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Zwariowałaś – podsumowała przyjaciółka, patrząc na mnie i lekko unosząc kąciki ust.

Przygryzłam wargę i odwróciłam głowę. Nie wiedziałam, co miałabym jej powiedzieć.

– Chloe, Zack to najlepszy przyjaciel Matteo. I były chłopak Ailyn. Co ty wyprawiasz?

Przeniosłam wzrok na dziewczynę, patrząc na nią z niedowierzaniem, kiedy usłyszałam ton jej głosu. Myślała, że chce się zemścić? Teraz, gdy pierwszy raz od dawna dobrze się bawiłam, choć w nic nie grałam, ona musiała zarzucić mi złe intencje? I dopiero po chwili do mnie dotarło, że przyjaciółka przecież o niczym nie wie. Nie było jej tu, kiedy świat stanął na głowie.

– Przebierz się, Vee, przed tobą długa opowieść – oznajmiłam.

Przegadałyśmy cały poranek i wczesne popołudnie. Kiedy w końcu wyszłyśmy z pokoju na obiad, dziewczyna ciągle miała zszokowaną minę. Widać było, że nie potrafi zrozumieć mojego postępowania. Jej nieobecność trwała tylko kilka dni, a tyle się przez ten czas wydarzyło.

– Czekał, to co teraz? – odezwała się. – Matteo jest z Vicky, ale ty i Zack?

– Cicho – syknęłam, mijając dwie dziewczyny. – Nie musi wiedzieć o tym cała Akademia. Nie wiem, czy Matteo jest z Vicky. Nie zapytałam go – zadrwiłam. – A ja i Zack... Tak wyszło. Chwile bliskości zdarzyły się nam już w Newcastle i tak jakoś się ciągną.

Vivien zamrugała kilka razy, po czym wbiła we mnie spojrzenie. Uparcie wpatrywałam się przed siebie, jednak wzrok przyjaciółki palił mnie niemiłosiernie.

– Co? – zapytałam w końcu, poddając się.

– Jeszcze pytasz? Wracam po warsztatach do akademika, a w pokoju zastaję ciebie z Zackiem. Tym Zackiem. Przyjacielem Matteo. Nie domyślasz się, jak to wszystko się skończy? To już do końca rozwalają całą naszą ekipę.

– Dlatego się nie wyda. – Spojrzałam na nią ostro, aby zrozumiała, że ma milczeć, po czym weszliśmy na stołówkę.

Wziąwszy tacę z bufetu, ruszyłam w stronę pustego stolika, a przyjaciółka kroczyła tuż za mną. W pewnym momencie usłyszałam wołanie, więc przeniosłam spojrzenie na stół drużyny, przy którym siedziało już kilka osób. Logan kiwał na nas podniesioną ręką, zachęcając nas do dołączenia się do nich. Odwróciłam się w stronę Vee, która jedynie wzruszyła ramionami, i już po chwili zajęłam swoje stałe miejsce, a niebieskowłosa usiadła naprzeciwko mnie. Może i nie byłam już z Matteo, jednak nie miałam zamiaru oddać swojego miejsca tej pustej zdzirze.

– Co tam? – rzuciłam, zabierając jabłko z tacy Bena.

Chłopak oburzył się i chciał mi je odebrać, jednak byłam szybsza. Rzuciłam je do przyjaciółki, która pomachała owocem przed twarzą chłopaka, po czym ugryzła kęs.

– Tam jest cały stos jabłek. – Wskazał palcem na bufet. – Dlaczego akurat moje? – jęknął, udając załamanego.

– Właśnie się zastanawiamy, co dzieje się z Zackiem – odezwał się Logan, odpowiadając na moje pytanie.

– A co się z nim dzieje? – Udałam zdziwioną.

– Nie było go w nocy w bractwie. Nie żeby spędzanie czasu z Matteo było teraz szczytem jego marzeń, jednak nie spał ani u siebie, ani u żadnego z nas. A gdy wrócił, koszulkę zamiast na sobie miał w ręku. Do tego chodzi dziwnie podjarany, kiedy widzi Matta. Ta cała sytuacja źle wpływa na ich przyjaźń.

Przekląłam w duchu, wysłuchawszy Logana. Dobrze, że nie wiedział, jakim gwoździem do trumny ich przyjaźni byłam ja.

– Nie mam pojęcia, o co może chodzić, ale mogę z nim porozmawiać – zaproponowałam, udając przejętą.

Vivien zakrztusiła się sokiem, słysząc moje słowa. Kopnęłam dziewczynę w kostkę, w myślach mordując ją na sto sposobów. Moje zachowanie uważnie obserwował Alec, który mierzył mnie wzrokiem, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot. Zignorowałam go jednak i zaczęłam jeść tosty.

– Chloe Rivera proszona do gabinetu rektora – poinformował nas głos płynący z głośników, tym samym przerywając nasze posiedzenie.

Zmarszczyłam brwi, kiedy padło moje nazwisko. *Przecież nie zrobiłam niczego, za co mogłabym zostać wezwana na dywanik*, rzuciłam w myślach na swoją obronę.

Przez chwilę w głośnikach słychać było szum, a po chwili odezwał się sam rektor:

– Chloe, to ważne.

O cholera. Spojrzałam zaskoczona na sprzęt, z którego przed chwilą wydobywały się dźwięki – albo usłyszeli moje myśli, albo mnie znali.

Westchnęłam i wstałam od stolika, kierując się w stronę wyjścia i odkładając po drodze tacę. W głowie miałam tylko jedno wytłumaczenie, dlaczego zostałam wezwana: bal. Miał odbyć się już niedługo, a ja byłam jedną z osób, które pomagały w organizacji tego wydarzenia.

Kiedy przekroczyłam próg gabinetu rektora, mina mi zrzedła. Nie wierzyłam, że znowu chce to zrobić.

– Dzień dobry – zwróciłam się do Colemana i zajęłam wskazany przez niego fotel.

– Wspaniale, mój ulubiony duet. – Mężczyzna uśmiechnął się, na co na mojej twarzy pojawił się grymas.

Przeniosłam spojrzenie na blondyna, który patrzył na mnie obojętnym wzrokiem.

– W czym mogę pomóc? – zapytałam, ignorując słowa Colemana. Chciałam wiedzieć, czego ode mnie oczekiwał, bo obecność Matteo była dla mnie równoznaczna z samymi nieprzyjemnymi pomysłami.

– Niedługo bal noworoczny.

– Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny. – Uśmiechnęłam się sztucznie, sprawiając, że rektor się nieco zmieszał.

– Och, oczywiście. I jestem bardzo wdzięczny za pomoc – wyjaśnił, orientując się, o co mi chodziło. – Jednak chciałbym, aby nasz bal był wyjątkowy. Chciałbym, aby miał w sobie ducha uczelni, wasze życie, cząstkę was.

– Mamy oddać nerki w imię dobrej zabawy na balu? – włączył się do rozmowy Matteo, na co kąciki moich ust dyskretnie powędrowały w górę.

Zapomniałam już, jaki cięty język ma ten chłopak.

– Nie, oczywiście że nie, bez takich radykalnych zachowań – odparł rozbawiony mężczyzna. – Potrzebujemy muzycznego występu. Duetu. Was.

Miałam wrażenie, że znowu się przesłyszałam... Po tym, jak koncertowo popsuliśmy nasz występ na turnieju, nadal chciał widzieć *nas* na parkiecie? Chyba potrzebował okularów.

Spojrzałam na Matta w tym samym czasie, w którym on spojrzał na mnie, po czym przeniosłam wzrok na dyrektora, kręcąc głową.

– Z całym szacunkiem, ale nie uważam, aby był to dobry pomysł – oznajmiłam pewnie, próbując się ratować.

– Podejmiemy do tego profesjonalnie, obiecuję – odezwał się nagle Matteo, na co zmroziłam go wzrokiem.

Jakim prawem decydował za mnie? Nie miałam obowiązku z nim śpiewać. Nie miałam nawet chęci słuchać jego głosu, a co dopiero tworzyć z nim duetu. Jego osoba była dla mnie jak trujący kwiat – dusiłam się w jego obecności.

– Po moim trupie – uniosłam się w przypływie złości, po czym wstałam i opuściłam pomieszczenie, przed wyjściem jeszcze przepaszając i zegnając rektora.

Nie mogłam uwierzyć, że Matteo potrafi być taki perfidny. Spieprzył sytuację między nami, a teraz na siłę szukał sposobu, aby mieć mnie przy sobie blisko, mimo że go odrzuciłam i jasno wyraziłam się na temat naszej relacji i tego, jak teraz miała ona wyglądać. Nie było dla mnie miejsca w jego życiu.

– Chloe! – zawołał.

Tak jak się spodziewałam, wyszedł za mną. Zaciśnęłam pięści i przyspieszyłam kroku.

– To nie dotyczy tego, co się między nami dzieje. Zachowujmy się jak dorośli.

– Daj mi spokój – syknęłam, czując wściekłość.

– Przepraszam. I proszę. Tylko tyle. Morgan...

Wypowiedziane przez niego nazwisko było niczym wymierzony mi policzek. I choć może Matt chciał, by zabrzmiało, jakby okazywał mi szacunek, to jednak ani trochę nie polepszyło sposobu, w który odebrałam jego słowa. Nazwisko mojej mamy znaczyło dla mnie naprawdę wiele, a w jego ustach brzmiało...

– Tylko tyle? – zapytałam sarkastycznie w chwili, w której odwracałam się do niego. – Nie ma cię już w moim życiu, a mimo to twoje pieprzone brudne sprawy stale się za mną ciągną! – wybuchałam. – Zmagam się z nimi codziennie, więc nie mów mi o profesjonalnym zachowaniu. Bo nieprofesjonalne kosztowałyby kogoś życie! – wypaliłam; nie zdążyłam ugryźć się w język. Wzięłam głęboki oddech, spanikowana myśląc, jak to odkręcić.

Blondyn wpatrywał się we mnie zdezorientowany. Miał prawo nie rozumieć, nigdy by nawet nie podejrzewał, o co może mi chodzić.

– Po prostu daj mi spokój – odezwałam się po chwili zrezygnowana.

– Co się dzieje?

Poczułam, że los mi sprzyjał. Zza zakrętu wyłonił się Zack. Kiedy zatrzymał się obok mnie, zmierzył Matteo nieprzyjemnym spojrzeniem.

– To nasza sprawa – mruknął blondyn, wpatrując się we mnie uparcie.

– Powiedziała, że masz dać jej spokój. – Przyjaciel nie odpuszczał.

Byłam mu wdzięczna, że nie muszę użerać się sama z Mattem; wysysał ze mnie całą siłę i energię.

– Nic się nie dzieje, rozmawiamy – parsknął Matteo, jednak widząc minę chłopaka, spowaźniał. – Co się z tobą dzieje, Zack?

Widziałam, jak ciemnowłosa drgnął na dźwięk swojego imienia. Jego szczęki napięły się, by po chwili się rozluźnić, jakby naprawdę starał się uspokoić.

– Wracaj do Vicky, co? – warknął.

– Dobra – wtrąciłam się do rozmowy, widząc, że jesteśmy o krok od nieszczęścia. – Koniec. Zack, chodźmy stąd.

Nawet nie zapytałam go o zdanie, tylko ruszyłam przed siebie korytarzem, a on po chwili dołączył do mnie. Wiedziałam jedno: bez względu na to, jak bardzo się postaram, ten bal będzie tragedią.

Czas mijał szybko i nim się zorientowaliśmy, zostały jedynie dwa tygodnie do wydarzenia, o którym mówił teraz już każdy. Silver naprawdę potrafiło zachwycać sobą ludzi – po otrzymaniu zaproszeń na bal goście masowo potwierdzali swoją obecność, dziękując również za wyróżnienie. Nie mogłam tego pojąć: milioner dziękował za zaproszenie na bal studentów. Istne szaleństwo.

Było już po pierwszej w nocy, kiedy razem z Zackiem postanowiliśmy wyskoczyć na stołówkę. Przez pół dnia miałam ochotę na herbatę owocową, jednak nie miałam czasu na to, by coś zjeść i przy okazji wypić coś ciepłego. Na paluszkach przemierzaliśmy korytarze, co chwila jednak się z czegoś śmiejąc. Nie bałam się, że ktoś nas teraz razem nakryje, bo uczelnia była pogrążona we śnie.

– Co w końcu z występem na balu? – odezwał się w pewnym momencie Zack, psując wesoły nastrój.

Spojrzałam na niego posępnym wzrokiem, a następnie wzruszyłam ramionami. Nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam myśleć o Matteo, którego skutecznie unikałam, poza zajęciami.

– Nie wiem, ja nie mam w planach wystąpić. To sprawa Matteo – powiedziałam zgodnie z prawdą, po czym złapałam ciemnowłosego za rękę i pociągnęłam go w stronę wielkich drzwi.

Weszliśmy na stołówkę, którą wypełniała idealna cisza, nie licząc szumu działających lodówek. Ruszyłam przed siebie, ciesząc się z wolności, której właśnie doświadczałam. Uwielbiałam funkcjonować nocą, a fakt, że wszyscy dookoła spali, dodawał tej chwili dziwnego dreszczyku ekscytacji.

– Chloe! – syknął Zack, kiedy wpadłam na stolik, powodując tym straszny hałas. – I ty śmiesz nazywać się baletnicą? Słoń w składzie porcelany! – zażartował.

– Przepraszam – szepnęłam, śmiejąc się pod nosem.

Usiadłam na blacie, patrząc, jak chłopak się do mnie zbliża. Kręcił głową, a na jego twarzy widniał szalony uśmiech.

– Kiedyś cię zabiję – mruknął, stając między moimi nogami. Chwycił palcami kosmyk moich włosów i przeciągnął go nad moimi wargami, tworząc z niego wąsy, na co zmarszczyłam nos.

– Nie ty jeden chcesz to zrobić – rzuciłam, po raz kolejny nie gryząc się w język na czas.

Czy mówiłam już, że Zack był niesamowity, a spędzanie z nim czasu było jak przyjemne dryfowanie po spokojnym morzu w słońcu i z drinkiem w ręku? Naprawdę przy tym chłopaku zapomniałam, że skrywam w sobie tajemnice, których nie zna nawet on.

Aby dłużej się nad tym nie zastanawiał i by jego dłonie i głowa zajęły się całkiem innym tematem, przyciągnęłam go do siebie bliżej.

– Gdy Matt się dowie, co wyprawiamy, to zginę ja, nie ty – zauważył, składając pocałunek na mojej szyi, a ja przymknęłam powieki, czując przyjemne mrowienie skóry.

Było idealnie w tej jakże nieidealnej sytuacji. Nie chciałam myśleć o tym, co właśnie robimy i jak bardzo jest to nie na miejscu. Nasza paczka i tak już była rozbita, a relacja, która rozwijała się między mną i Zackiem, mogła jej jeszcze bardziej zaszkodzić. Nie patrzyłam w przyszłość, bo nie chciałam jej zobaczyć. Żyłam chwilą, ciesząc się nią, i odnosiłam wrażenie, że przyjaciel podchodzi do tego w podobny sposób.

Kiedy niespodziewanie Zack przygryzł płatek mojego ucha, moje gardło opuściło ciche westchnienie. Jego miękkie wargi przeniosły się z mojej szyi na żuchwę, by po chwili odnaleźć usta. Przyspieszone bicie serca niemal roznosiło moją klatkę piersiową, a w głowie zapanowała pustka. Moje plecy dotknęły blatu stolika, kiedy brunet delikatnie naparł na mnie całym sobą.

– Zack! – upomniałam go, przypominając sobie, gdzie się znajdujemy. Spojrzałam na chłopaka, który pochylał się nade mną i szczerzył się od ucha do ucha.

– Tylko pomyśl, jutro ktoś będzie jadł tu śniadanie, nie mając pojęcia, jak wielką ochotę miałem cię tu rozebrać kilka godzin wcześniej – mruknął bezwstydnie, na co aż otworzyłam szerzej oczy. Z takiej strony go nie znałam. – Ale raczej zrobię to w lepszym miejscu. Nieco wygodniejszym – szepnął tuż przy moim uchu.

To, co miało miejsce później, przekroczyło moje najśmielsze obawy.

Zamarłam, kiedy nagle do naszych uszu dotarło chrząknięcie. Odwróciłam głowę w stronę dźwięku, szukając jego źródła. Kiedy zobaczyłam postać stojącą w drzwiach stołówki, nie potrzebowałam nawet sekundy, aby ją rozpoznać. Z trudem przełknęłam ślinę, kątem oka dostrzegając, jak Zack zaciska zęby. On również go dostrzegł.

Matteo.

– Nie przeszkadzajcie sobie. – Dobrze znany głos sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

Zack bez zwłoki odsunął się ode mnie, zmieszany patrząc na przyjaciela, a ja usiadłam na stoliku, na którym jeszcze chwilę wcześniej leżałam. Sama nie czułam się komfortowo w tej sytuacji. Teoretycznie nie robiliśmy niczego złego, jednak praktycznie działało się więcej, niż ta teoria zakładała.

– Matteo, to nie tak... – jako pierwszy odezwał się Zack, nie mogąc jednak dobrać odpowiednich słów.

Czas jakby się zatrzymał. Blondyn podszedł do nas spokojnym krokiem, nie spuszczać z naszych twarzy oczu. Z jego miny nie mogłam odczytać żadnych emocji ani intencji, znowu przywdział maskę dupka. Uśmiechnął się gorzko, stając przed Zackiem i przyglądając mu się przez dłuższą chwilę, ten jednak wytrwale zniósł spojrzenie Corteza.

– Przyjacieli – prychnął drwiącym głosem i pokręcił głową.

Wszystko działo się szybko. Zarejestrowałam tylko, jak Zack cofa się pod wpływem uderzenia, dotyka swojego nosa i cicho syczy. Otworzyłam szerzej oczy, nie wierząc, że to stało się naprawdę. Przeniosłam oburzone spojrzenie na Matteo, który patrzył morderczym wzrokiem na zakrwawioną twarz Zacka, a potem przeniósł go na mnie. W jego oczach pojawiło się coś na kształt bólu, jednak szybko zatuszował swoje emocje, krzywiąc się, jakby nasz widok go uwierał. Zaciśnęłam zęby, czując złość.

– Zack – zareagowałam w końcu, podchodząc do przyjaciela.

– Jest okej. – Uśmiechnął się słabo, patrząc ponad moim ramieniem na Matta.

– Krwawisz – uświadomiłam go, rozglądając się za chusteczką, ale jak na złość niczego, co mogłoby się przydać, nie było w pobliżu.

Nie zważając na protesty Zacka, zdjęłam szybko bluzkę, zostając w czarnej bokserce, i przyłożyłam mu koszulkę do nosa. Skrzywił się lekko, na co posłałam mu przepraszające spojrzenie.

– Idź już – odezwałam się w pewnym momencie, zdając sobie sprawę, że Matteo nadal znajduje się w pomieszczeniu i zapewne nam się przygląda. – Wynoś się. – Nie zaszczycałam go ani jednym spojrzeniem.

Już po chwili usłyszałam odgłos oddalających się kroków.

Zaciśnęłam mocno powieki, na co Zack przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. To zdecydowanie była najgorsza noc na świecie.

Chwilę później byliśmy już w łazience.

– Przepraszam – jęknęłam, słysząc kolejne syknięcie Zacka. – Nie ruszaj się.

Od kilku minut starałam się doprowadzić chłopaka do normalnego stanu, co późno w nocy, w ciemnej łazience nie było łatwym zadaniem.

– Mówiłem, że sobie poradzę – powtórzył chłopak, na co posłałam mu mordercze spojrzenie.

– To moja wina, więc pozwól mi chociaż w ten sposób sprawić, że poczujesz się lepiej – odpowiedziałam, jednym mocnym ruchem przyciskając papier do nosa ciemnowłosego, na co ten warknął z bólu. – Chyba gotowe.

– To nie twoja wina – oponował, ale udałam, że nie usłyszałam jego słów.

Oczywiście, że to była moja wina. To z mojego powodu Matt uderzył Zacka. Gdyby nie mój szalony pomysł nocnej wycieczki po uczelni, nigdy nie natknęlibyśmy się na blondyna. Wszystko było moją winą.

– Zack, zamknij się – podsumowałam w końcu naszą rozmowę.

– Nadal go kochasz? – zadał pytanie ni to twierdząco, ni to pytająco, a ja zmarszczyłam brwi. – Dobra, inaczej, mówimy przecież o was. Nadal ci na nim zależy?

Podeszłam do kosza i wrzuciłam do niego kilka zakrwawionych kawałków papieru.

– Między mną a Matteo wszystko jest już skończone – stwierdziłam, czując, jak odrętwiała twarz nie pozwala mi wykonać żadnej miny, abym mogła potwierdzić swoje słowa.

– Jasne – burknął.

Czułam, że go nie przekonałam, jednak cieszyłam się, że nie ciągnął tego tematu dalej.

– A więc... skoro Matteo już wie, to mogę w końcu robić to, kiedykolwiek zechcę. – Chłopak szybkim krokiem podszedł do mnie i ostrożnie złożył pocałunek na moich ustach.

Obejmując rękoma jego szyję, zaśmiałam się cicho, bo jeszcze nikt nie dziękował mi w taki sposób za rozbicie nosa.

To było istne szaleństwo.

ROZDZIAŁ 13

MATTEO

Zdenerwowany wszedłem do salonu bractwa, nie wiedząc, co ze sobą począć.

Cholera, nie mogłem w to wszystko uwierzyć. Był przyjacielem Chloe. Był moim przyjacielem! W którym momencie coś poszło nie tak i dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem? Bronił jej, zawsze stawał po jej stronie, pomagał z własnych chęci i w ułamku sekundy robił to, o co tylko go poprosiła. Latał za nią jak piesek. A ja na dodatek wysłałem go z nią do Australii, aby jej pilnował. Widocznie wziął sobie moje słowa do serca.

Przekląłem cicho, kiedy zobaczyłam swoją zaczerwienioną rękę, ale nie żałowałem tego, co zrobiłem. Zack na to zasłużył, bo doskonale wiedział, jak było między mną a Chloe, i mimo tego postanowił wykonać tak perfidny ruch. Nie mogłem zapomnieć wyrazu oczu dziewczyny, którymi się we mnie wpatrywała w ten charakterystyczny dla siebie sposób.

Nienawidziła mnie. Znowu.

Gdy wszedłem do kuchni, od razu skierowałem się w stronę zlewu. Przez dłuższy moment trzymałem dłoń pod zimną wodą, chcąc trochę złagodzić ból i opuchliznę. Musiałem przyznać, że Zack ma cholernie twarde nos.

Potem poszedłem do pokoju, *naszego* pokoju. Wątpiłem, aby po tym, co się stało, Zack wrócił na noc, dlatego nie obawiałem się, że będę musiał znosić jego obecność. Rzuciłem się na łóżko i zacząłem się tępo wpatrywać w sufit.

Niespodziewany dźwięk telefonu wyrwał mnie ze stanu zawieszenia. Spojrzałem z niechęcią na ekran, spodziewając się wiadomości od Zacka lub Chloe z rzekomą prośbą o rozmowę. Nadawcą okazał się jednak ktoś inny. Wyłączyłem telefon, chwilę wcześniej czytając SMS od Victorii.

– Natrętna baba – prychnąłem sam do siebie.

Gorzej już być nie mogło.

Kolejnego dnia moja ręka nadal nie była w lepszym stanie. W niedbały sposób obwiązałem nadgarstek bandażem usztywniającym, stwierdzając, że taki opatrunek musiał wystarczyć. Stanąłem przed lustrem, oparłem dłonie o umywalkę, i wziąłem głęboki oddech, wpatrując się w swoje odbicie. Złość nadal we mnie buzowała i ostatnie, na co miałem ochotę, to ponownie zobaczyć tych dwoje razem. Nie mogłem jednak zamknąć się w pokoju i unikać całego świata. Bez względu na to, jak okropnie się teraz czułem, nie chciałem pokazywać, jak bardzo mnie zranili. Nie chciałem pokazywać po sobie niczego.

Kiedy pojawiłem się na stołówce, zauważyłem, że przy naszym stoliku siedziała już połowa drużyny. Bez słowa zająłem swoje miejsce, nie reagując na spojrzenia przyjaciół. Skupiłem się na swoim telefonie i tak, w kompletnej ciszy, upłynęły kolejne minuty. Na urzędzeniu miałem masę powiadomień, bo Vicky, odkąd tylko włączyłem telefon nad ranem, nieustannie się do mnie dobijała. Miałem dosyć tej dziewczyny, irytowała mnie w każdy możliwy sposób.

Mimowolnie zerknąłem na wejście do stołówki, słysząc dobiegający stamtąd śmiech. To był *jej* śmiech. A *ich* widok sprawił, że po ciele przeszedł mi dreszcz. Weszli na stołówkę uśmiechnięci, zawzięcie o czymś dyskutując. Kiedy jednak *ich* spojrzenia padły na nasz stolik, Chloe gwałtownie

się zatrzymała. Wymienili między sobą kilka zdań, po czym dziewczyna usiadła obok Vivien, przy stoliku oddalonym od naszego. Zack za to zajął swoje stałe miejsce obok Bena, nie odzywając się do mnie ani słowem. Miał na nosie kilka małych plastrów, więc najwyraźniej uderzyłem go tak mocno, jak chciałem.

Logan przyglądał się Zackowi przez dłuższy moment, później przeniósł wzrok na mnie i moją rękę, a potem spojrział porozumiewawczo na Aleca, na co ten podniósł lekko brwi.

– O co poszło? – odezwał się najstarszy z nas.

Zignorowałem go.

– Drobnostka. – Zack uśmiechnął się, nawet na mnie nie patrząc.

Przyjaciele ponownie wymienili ze sobą spojrzenia, prowadząc niemą konwersację.

– Matteo? – Tym razem Logan zwrócił się bezpośrednio do mnie.

Po raz kolejny zignorowałem jego słowa. Znudzony wpatrywałem się w telefon, usuwając wiadomości od Victorii. Zerknąłem kątem oka na Chloe, która uważnie się nam przyglądała. Czyżby bała się wybuchu wielkiej afery? Wywołałbym ją z wielką przyjemnością, tym samym wyjawiając znajomym, jak zdradzieckim przyjacielem okazał się Zack, jednak mój paskudny nastrój mnie do tego skutecznie zniechęcał.

– Zack? – Przyjaciele po raz kolejny próbowali wyciągnąć coś od chłopaka, który w przeciwieństwie do mnie chętnie odpowiadał na zadawane pytania.

– Matt ma problem z zazdrością – skwitował, wgrzyzając się w tost.

Myślałem, że zaraz wybuchnę. Chłopak traktował sytuację, która między nami powstała, jakby nie miała żadnego znaczenia. I zrzucił jeszcze winę na mnie! Krew się we mnie zagotowała. Zacisnąłem zabandażowaną pięść, czując przy tym niemały ból.

– Nie miałem do tej pory pojęcia, że masz skłonności do zdradzania przyjaciół – zadrwiłem, rozsiadając się wygodniej na krześle.

– Jeśli o zdrady chodzi, to ty akurat jesteś w tej kwestii mistrzem – odpowiedział mi Zack, wchodząc na bardzo grząski temat.

Nie zdradziłem jej. Wróciłem z Londynu i przez prawie dwa miesiące nie miałem z nią kontaktu. Cierpiałem po stracie dziecka, a kiedy dotarły do mnie wiadomości z Internetu, poczułem się tak, jakbym stracił i Chloe. To wtedy, popadając w rozżalenie, zrobiłem naprawdę głupią rzecz. Ale jej nie zdradziłem.

– Jezu, do sedna – westchnął Ben, który do tej pory tylko przysłuchiwał się naszej rozmowie.

Pokiwałem głową, po czym wziąłem głęboki oddech.

– Oczywiście. Zack pieprzy Chloe – oznajmiłem na jednym wydechu. Jakim sposobem to zdanie przeszło mi przez gardło? Nie miałem pojęcia.

Moje słowa wywołały poruszenie wśród kumpli: Alec zakrztusił się sokiem, a Ben i Logan spojrzeli na siebie w tym samym czasie. Na ich twarzach odbijało się tak wielkie niedowierzanie, że aż parsknąłem pod nosem. Informacja, którą ich uraczyłem, brzmiała niedorzecznie, jednak była najszczerzą prawdą, a i ona również była niedorzeczna.

– Zack? – Logan otrząsnął się z szoku jako pierwszy. Spojrzął na chłopaka z szeroko otwartymi oczami, jednak Zack nie zareagował.

– Zabawiłeś się, okłamałeś ją, aż w końcu ją zostawiłeś. Najzwyczajniej w świecie spieprzyłeś, zostawiając ją samą na łodzi, w dodatku dla dziewczyny, która spodziewa się z tobą dziecka. A do rodzinnego piekła wysłałeś ją ze mną, bo sam bałeś się odpowiedzialności. Ktoś musiał się nią zająć, kiedy sprzątała twoje brudy – wypalił Zack, wstając pod koniec wypowiedzi.

Wszyscy przyglądaliśmy się mu zaskoczeni, bo to, co zaprezentował w tym momencie, nie zdarzało się mu zbyt często. Przyjaciel rzadko kiedy się denerwował czy ulegał wybuchom złości, lecz teraz jego słowa wręcz ociekały jadem, a te ostatnie szczególnie mnie zainteresowały.

– Jakie moje brudy? – syknąłem, czując się oskarżony.

Zack tylko prychnął pod nosem i odszedł od stolika, kierując się w stronę wyjścia. Po chwili wybiegła za nim Chloe.

Przekląłem pod nosem, zwracając na siebie uwagę pozostałych przyjaciół.

– Teoretycznie Zack nie robi niczego złego – zaczął Ben, na co posłałem mu mordercze spojrzenie. – No co? Ty jesteś chyba z Vicky, nie? Na pewno nie z Chloe, więc Chloe jest sama. Zack też jest sam. – Zamilkł, kiedy wstałem z krzesła.

Nie mogłem dłużej znieść ich towarzystwa, dlatego opuściłem stołówkę. Od razu skierowałem się w stronę bractwa, aby tam się uspokoić i побыć sam ze sobą. Musiałem wiele spraw przemyśleć. Nosiło mnie i niewiele brakowało, by moja cierpliwość do życia się skończyła. A na domiar złego po drodze wpadłem na nią.

– Dlaczego nie odbierasz komórki ani nie odpisujesz na wiadomości? – rzuciła do mnie Victoria, obstawiona swoimi przyjaciółkami.

– Zepsuł mi się telefon – odpowiedziałem niedbale, próbując ją wyminąć. Niestety, nieskutecznie.

– Nie możesz mnie tak traktować – zaczęła, na co uśmiechnąłem się pod nosem i pokręciłem głową, wbijając wzrok w ścianę korytarza.

Jeden, dwa, trzy... W tej sytuacji nie pomogłoby nawet liczenie do miliona.

– Posłuchaj, jeśli masz do mnie jakąś sprawę, to mi teraz o niej powiedz. Jeśli nie, spadam – burknąłem, przewiercając ją spojrzeniem.

Naprawdę miałem jej dosyć. Czyżby cały świat zmówił się nagle przeciwko mnie? Akurat w tym momencie? Zachowywałem się jak ostatni cham, jednak dzisiaj było mi wszystko jedno.

Dziewczyna obruszyła się, lecz zaraz wzięła głęboki wdech, jakby w ten sposób chciała się uspokoić.

– Co stało ci się w rękę? – zapytała, udając opanowaną.

– Uderzyłem Zacka – odpowiedziałem równie spokojnie.

Zauważyłem Aylyn, która oburzona wpatrywała się we mnie z nienawiścią. Mimowolnie uśmiechnąłem się, widząc jej reakcję na moje słowa.

– Dlaczego? – dopytywała Vicky.

Cały czas świdrowałem Aylyn wzrokiem. Skoro ja cierpiałem, nie miałem zamiaru zostawać w tym bólu w pojedynkę. Dziewczyna powinna wiedzieć, jak cudowni są „przyjaciele”, od których się odcięła.

– Bo spotyka się z Chloe. – Posłałem Aylyn znaczące spojrzenie, na twarz przywołując złośliwy uśmiešek. Czekałem, aż zrozumie, co dokładnie mam na myśli.

I zrozumiała.

Dziewczyna natychmiast zbladła, a jej postawa się zmieniła: teraz patrzyła na mnie z niedowierzaniem. Ciągle go kochała, a on spotykał się z jej byłą najlepszą przyjaciółką. Scenariusz jak z dobrego filmu.

– I teraz wszyscy są szczęśliwi. – Vicky uśmiechnęła się, nie dostrzegając zbolalej miny przyjaciółki. Pocałowała mnie na pożegnanie w policzek i ruszyła korytarzem przed siebie.

Aylyn stała jeszcze przez moment naprzeciwko mnie, jakby czekała na to, że zaprzeczę wszystkiemu, co powiedziałem. Niestety musiałem ją rozczarować. Pokiwała lekko głową, po czym

podążyła za przyjaciółkami.

Uśmiechnąłem się lekko, czując się lepiej. Może zachowywałem się chamsko, jednak ta sytuacja naprawdę poprawiła mi humor.

Kiedyś to ja byłem z Chloe, a Zack był z Ailyn. I jak to wszystko się potoczyło, że teraz Chloe jest z Zackiem...? Bawiła mnie ironia całego zdarzenia.

CHLOE

Po raz pierwszy nie byłem pewna tego, co robię. Przemierzałam korytarz, trzymana za rękę przez Zacka. Nie umknęło to uwadze innych – docierały do mnie ich szepty i nie omijały ukradkowe spojrzenia, przez co dłoń chłopaka niemal mnie parzyła. Zagryzłam wnętrze policzka, aby bólem zagłuszyć moje myśli. Wszystko było lepsze od skupiania się na ludziach dookoła nas.

Tego popołudnia chciałam skoncentrować się na nauce, jednak Zack namówił mnie, abym wpadła na prowizoryczną halę, by pooglądać jego trening. Wraz z nadejściem zimy w znajdującej się na parterze sali tanecznej stanęły dwie wysokie konstrukcje – kosze do koszykówki, które zajmowały niewiele miejsca i nie przeszkadzały w zajęciach, w zamian dając chłopakom możliwość trenowania w czasie wolnym.

Weszliśmy do sali, po czym stanęłam na palcach, aby pożegnać się z Zackiem. Ignorując obecność Matteo, który stał pośrodku pomieszczenia i już się rozgrzewał, cmoknęłam chłopaka w policzki i wskazałam głową na ławeczkę pod ścianą.

– Miłej nauki, Rivera – rzucił, widząc, że w ręce trzymam notatki z zajęć.

Zachichotałam, po czym skierowałam się w stronę ławki, by w spokoju móc się choć trochę pouczyć i jednocześnie obserwować, co dzieje się na prowizorycznym boisku.

Mój spokój nie trwał jednak długo, bo już chwilę później w sali pojawiła się grupka roześmianych dziewczyn. Odruchowo przewróciłam oczami. Naprawdę mogły pójść wszędzie, a postanowiły znaleźć się właśnie tutaj? Wzięłam głęboki oddech, aby nie dać wyprowadzić się im z równowagi, i przybierając kamienny wyraz twarzy, postanowiłam ignorować cztery dziewczyny, które jak na złość usiadły bardzo blisko mnie. Kątem oka widziałam, jak Scarlett i Jessica ekscytują się czymś, co Victoria pokazuje im na ekranie telefonu. Tylko Ailyn nie była zainteresowana tematem i co jakiś czas przyglądała mi się ukradkiem.

Po jakimś czasie jazgot Jessy i Scarlett zaczął robić się nie do wytrzymania. Praktycznie nie słyszałam własnych myśli, nie wspominając już o skupieniu się na tym, co działo się na sali. To był ten moment, kiedy myślałam, że wybuchnę. Wstałam więc i ruszyłam w stronę wyjścia, chcąc tam w spokoju poczekać na Zacka. Oparłam się o framugę drzwi i założyłam ręce na piersiach, obserwując poczynania chłopaków.

Kilka minut później w moją stronę zaczęły kroczyć dziewczyny.

– Litości – szepnęłam pod nosem, widząc że ich zachowanie było przez nie zaaranżowane, by zrobić mi na złość. Aż tak bardzo chciały mnie dobić swoją obecnością? Victoria powoli wchodziła ze mną na wojenną ścieżkę.

Zbliżały się, a jedna z nich nieustannie mi się przyglądała. W pewnym momencie Ailyn zwolniła kroku, podążając kilka metrów za towarzystwem. Widząc, że blondynka ma zamiar podejść naprawdę blisko mnie, zmarszczyłam brwi.

– Ona nie jest w ciąży – rzuciła szeptem, po czym szybko dołączyła do grupki dziewczyn.

Obejrzałam się za nią, nie kryjąc swojego zdziwienia. Liczyłam na chociaż jedno spojrzenie Ailyn, które by mi cokolwiek wyjaśniło. Na marne.

Nieobecna przez parę godzin snułam się po Akademii, a w głowie dźwięczało mi echo słów Aylyn. Analizowałam ich sens pod każdym możliwym kątem, za każdym razem dochodząc do wniosku, że są po prostu irracjonalne. No bo niby jak Victoria miałyby nie być w ciąży? To wszystko było śmiechu warte, bo nawet ona nie zniżyłaby się do takiego poziomu, by udawać ciężarną, a Matteo nie był aż tak głupi, żeby uwierzyć w jej ciążę bez jakichś konkretnych dowodów. Wiedziałam, że aby uzyskać spokój, muszę dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. Z wielką chęcią stanęłabym przed Vicky i oznajmiła, że wiem o jej kłamstwie. Wówczas wiedziałby każdy. Ale jak na razie nie miałam żadnych argumentów, by dowieść, że ta ciąża to okrutny blef dziewczyny.

– Coś się dzieje? – zapytał Zack, kiedy jedliśmy kolację na stołówce.

Zamrugałam kilka razy, wracając do rzeczywistości.

– Nie, zamyśliłam się – odpowiedziałam szybko i uśmiechnęłam się słabo.

Chłopak przyjrzał mi się dokładnie i zmarszczył brwi; nie uwierzył mi. Złapałam więc za jego dłoń, która leżała na stoliku, chcąc go uspokoić. Musiałam zacząć zachowywać się normalniej, bo jak na razie słowa Aylyn były jak plotka. A plotki naprawdę potrafiły namieszać.

– Zachowuj się normalnie po tym, co ci powiem – rzucił nagle, na co pokiwałam głową. – Aylyn przygląda nam się od dłuższego czasu.

Wypuściłam wolno powietrze, czując ucisk w żołądku. Blondynka przez trzy miesiące nie dawała mi w jakikolwiek sposób odczuć swojej obecności na tej uczelni, aby w jeden dzień zagarnąć całą moją uwagę. Przywołałam na twarz wymuszony uśmiech, by nie dać po sobie poznać, że mnie to ruszyło.

– Przygląda nam się połowa stołówki – zauważyłam, biorąc łyk herbaty.

– Ale to ona jest zazdrosna. – Chłopak był z tego powodu tak bardzo zadowolony, że aż uśmiechnął się dumnie, na co przewróciłam oczami.

Zack mógł mówić, co chciał, i zapierać się rękami czy nogami, jednak czułam, że między nimi nadal coś jest. Nie zapomniał o niej, mimo że nie rozmawiali ze sobą już od naprawdę długiego czasu.

– Zazdrosna o mnie? To chyba mówisz o każdej dziewczynie na uczelni – mruknęłam i podniosłam się.

Po poinformowaniu Zacka, że mam ochotę na chwilę samotności, pocałowałam go w policzek i wyszłam ze stołówki. Tak naprawdę to nie chciałam samotności, lecz rozmowy. I miałam nadzieję, że moje podejrzenia okażą się słuszne.

Zatrzymałam się na korytarzu, tuż obok drzwi na stołówkę, i wpatrywałam się w nie w oczekiwaniu. Tak jak się spodziewałam, już po chwili pojawiła się w nich Aylyn. Kiwnęłam na nią głową i ruszyłam korytarzem w stronę łazienki.

Odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że pomieszczenie jest puste. Zniecierpliwiona spojrzałam na swoje odbicie w lustrze – blada twarz, podkrążone oczy. Naprawdę czułam się wykończona i jechałam na ostatnich oparach.

Po kilku sekundach drzwi się otworzyły, a do łazienki w pośpiechu weszła Aylyn. To było nasze pierwsze spotkanie w cztery oczy, odkąd wyjechałam do Anglii. Oparłam się o ścianę i przeniosłam spojrzenie na dawną przyjaciółkę. Była jak delikatna stokrotka, identyczna jak w momencie, w którym się poznałyśmy. Stokrotka otoczona trującym bluszczem... Towarzystwo Victorii, Scarlett i Jessiki nie było dla niej.

– Cześć – odezwała się nagle szeptem, przez co moje usta wygięły się w delikatny uśmiech.

– Hej – odpowiedziałam, czując się naprawdę nieswojo, a przecież przez jakiś czas ta dziewczyna znaczyła dla mnie tak wiele. Ale to nie była odpowiednia chwila na to, aby się rozczulać. – To, co powiedziałaś mi pod salą... Powiedz coś więcej – poprosiłam, od razu przechodząc do rzeczy. Wiedziałam, że nie powinnam była zaczynać rozmowy w ten sposób, po kilku miesiącach naszej rozłąki, jednak nie miałam pewności co do intencji blondynki.

Dziewczyna zawahała się i po krótkiej chwili westchnęła. Spojrzała w bok, jakby walczyła sama ze sobą.

– Kłamie od początku – zaczęła powoli.

– Kto?

– Victoria. Wszystko sobie zaplanowała. A najgorsze ma dopiero nadejść. – Spojrzała na mnie skruszonym wzrokiem, jakby żałowała tego, że zna takie informacje i przekazuje mi je dopiero teraz.

– Co takiego? – Nie odpuszczałam, chcąc się dowiedzieć jak najwięcej.

Jeśli okazałoby się, że Victoria naprawdę kłamie, cała ta sytuacja byłaby jednym wielkim spiskiem, który miał na celu odsunięcie ode mnie Matta. W takim wypadku chłopak byłby niewinny... przynajmniej w sprawie dziecka, bo jego zwyczaj rzucania się na wszystko, co się do niego uśmiechnie, był osobnym tematem do omówienia.

– Była zazdrosna o ciebie i Matteo. Wymyśliła sobie, że powieli schemat. Uważa, że to zbliży do niej Matta.

– Aylyn – jęknęłam, słysząc tak ogólnikowe słowa. Potrzebowałam konkretów, które cokolwiek by mi wyjaśniły.

Dziewczyna już otworzyła usta, by mówić dalej, jednak w tym samym momencie drzwi do łazienki się otworzyły.

– Aylyn – usłyszałam zniechęcony przez mnie głos.

Szybkim krokiem weszłam do jednej z kabin, jeszcze zanim Vicky znalazła się w pomieszczeniu. Zamknęłam za sobą drzwi najciszej, jak umiałam, starając się udawać, że mnie nie ma. Ostatnim, czego potrzebowaliśmy, było pokazanie Victorii, że rozmawialiśmy. I z pewnością od razu domyśliłaby się o czym.

– Jedzenie na stołówce chyba mi zaszkodziło – powiedziała blondynka słabym głosem, na co uśmiechnęłam się w duchu. Nasza Aylyn nauczyła się grać.

– Biedactwo – jęknęła Victoria, a po chwili wraz ze swoją świtą wyszła z łazienki.

Odczekałam jeszcze kilka minut, zanim opuściłam swoją kryjówkę. Miałam nadzieję, że ta lafirynda nie trafiła tutaj celowo, bo na przykład skojarzyła fakt, że praktycznie w jednym momencie ja i Aylyn wyszliśmy ze stołówki. Trzymała się ze Scarlett i Jessicą, a to nie świadczyło o jej wybitnym intelekcie, jednak nie znałam jej na tyle dobrze, aby móc stwierdzić to ze stuprocentową pewnością.

Stałam przed lustrem i przez moment zawzięcie wpatrywałam się w swoje odbicie. W mojej głowie kotłowało się mnóstwo pytań.

Jaki, do cholery, schemat?

Co miała na myśli Aylyn, kiedy to mówiła?

I, co najważniejsze, co miała w głowie Victoria, wymyślając historię z ciążą?

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, zastałam w nim niespodziankę. Zaczęłam zastanawiać się, czy przypadkiem o czymś nie zapomniałam, jednak nie przychodziło mi do głowy nic, co wyjaśniałoby obecność chłopaków.

– Nie przypominam sobie, abym was zapraszała – zauważyłam, krzyżując ręce na piersiach.

– Też się cieszymy, że cię widzimy! – rzucił z wielkim entuzjazmem Ben, przez co dostał poduszką od Aleca.

– Logan? – zwróciłam się do kumpla, wiedząc że od niego dowiem się najwięcej.

Chłopak wskazał na moją toaletkę, na której znajdował się mały pakunek.

– Przyszła do ciebie paczka – oznajmił spokojnie, na co zmrużyłam powieki, bo to nadal nie wyjaśniało mi, co oni tutaj robią. – No nie patrz się tak na mnie, tu chodzi o twoje bezpieczeństwo.

Dostałam paczkę. Świat się skończył. Czas zawołać ochronę... *Zwariowali*, jęknęłam w duchu i schowałam twarz w dłoniach. No cholera, zwariowali, i nie widziałam innego wyjaśnienia tej sytuacji.

– Może jeszcze będziecie kontrolować moje przesyłki i sprawdzać ich zawartość przede mną? – Sapnęłam, podchodząc do blatu, na którym stał mały pakunek.

– Chloe, zrozum, po prostu się martwimy. Lewis mógłby chcieć dokończyć robotę czy jakiś inny...

Przestałam go słuchać, bo wypowiedziane nazwisko zadziało na mnie jak zimny prysznic, przypominając mi o istnieniu tego człowieka. Całkiem o nim zapomniałam i było mi z tym naprawdę, naprawdę dobrze.

Spojrzałam na przyjaciół, po czym lekko przygryzłam wargę i zabrałam się do odpakowywania przesyłki. Moment krytyczny minął, kiedy podniosłam wieczko pudełka i naszym oczom ukazał się zegarek: zwykły, ale ładny.

– O nie, ratujcie, to mnie zabije – zadrwiłam.

– Chloe... – zaczął Logan, jednak urwał, nie wiedząc, jak ma się wytłumaczyć.

– Wam się chyba instynkt ojcowski zaczyna włączać. Nie wiem, może zaadoptujcie chomika i nie dajcie mu umrzeć, ale mnie oszczędźcie swojej troski, bo ja nie jestem już dzieckiem – wyrzuciłam z siebie, zakładając ręce na piersiach.

– Ja chcę być mamą! – krzyknął szybko Ben, jakby bał się, że ktoś odbierze mu tę zaszczytną rolę, na co pacnęłam się dłonią w twarz, tłumiąc śmiech.

– Wynocha – rzuciłam ze śmiechem, wskazując „gościom” drzwi, a oni posłusznie skierowali się w ich stronę. Mój pośpiech w pozbyciu się ich wcale nie wynikał z mojego poirytowania ich zachowaniem, lecz z ciekawości, czym naprawdę jest zegarek.

– Wiesz, że to z troski. – Logan odwrócił się do mnie w progu, robiąc przepraszającą minę.

– Wiem – westchnęłam ze zrozumieniem, odprowadzając go wzrokiem.

Kiedy zostałam sama, od razu zabrałam się do oglądania przedmiotu. Pod poduszką, na której się znajdował, znalazłam mały nabój.

A więc zegarek, tak jak podejrzewałam, nie był prezentem-niespodzianką od Ethana.

Był przesyłką od Scotta.

I mógł oznaczać tylko jedno: „Chloe, czas mija, wyrok zostanie niedługo wykonany”.

RODZIAŁ 14

CHLOE

Noworoczny bal zbliżał się wielkimi krokami, a ja tkwiłam w samym środku przygotowań do niego. Przez cały kolejny dzień nie miałam praktycznie ani chwili na odpoczynek. Po fali zdenerwowania, która mnie naszała, gdy okazało się, że uczelni dostarczono za mało kwiatów, a catering zapowiadał zmianę menu z cholera wie jakiego powodu, przyszedł moment, w którym w końcu poczułam, że świat zaczyna ze mną współpracować.

Uśmiechnęłam się, widząc w drzwiach sali dobrze znaną mi postać. Dziewczyna niepewnie weszła do środka, wyglądając, jakby miała zaraz uciec. Może to dziwne, ale było mi jej szkoda. Nawet patrząc na to, co nam zrobiła, nie zasłużyła na towarzystwo pustych lalek Barbie i knującej suki. W pewnym sensie miałam poczucie winy, bo po moim wyjeździe, gdy Matt powiedział Zackowi prawdę, a ten odwrócił się od Aylyn, została praktycznie sama.

Moje przemyślenia przerwał huk. Spojrzałam w stronę sceny, na której jedna z zawieszonych nad nią ozdób właśnie spadła na podłogę.

– Błagam, ostrożnie – jęknęłam, łapiąc się za głowę.

W takim tempie ten bal odbędzie się najszybciej za miesiąc, a nie za tydzień.

– Może mogłabym pomóc – usłyszałam za sobą głos.

Odwrociłam się w stronę dziewczyny i westchnęłam.

– Przyda się twoja umiejętność organizacji – przyznałam, unosząc kąciki ust.

– I przy okazji będziemy mogły porozmawiać bez żadnych podejrzeń. – Aylyn podniosła delikatnie brwi, na co pokiwałam głową. – Ogarnę te kwiaty – dodała, nim zdążyłam się odezwać.

– Będiesz miała najpiękniej przystrojoną salę w całych dziejach Silver.

Zdezorientowana patrzyłam, jak blondynka odchodzi z zamiarem wykonania swojego zadania. Miałam szczerą nadzieję, że porozmawiamy na wiadomo jaki temat jak najszybciej, stąd moje zaskoczenie zachowaniem Aylyn. Wiedziałam jednak, że ma konkretny powód, aby tak postępować. Ja również nie chciałam być na celowniku Victorii, więc zajęłam się realizacją kolejnych punktów z listy zadań.

W wyjątkowym skupieniu przyglądałam się scenie, która znajdowała się pośrodku sali balowej. Z założonymi na piersiach rękami zastanawiałam się, jaką tragedię przyjdzie nam na niej oglądać w wieczór balu – w końcu rektor spodziewał się występu, w którym nie miałam zamiaru brać udziału. Cała nadzieja w Matteo... Tak, bez wątplenia miała nas czekać tragedia.

– Zgadnij kto? – usłyszałam nagle, wyrwana z wiru myśli, kiedy czyjeś ręce zasłoniły moje oczy.

Wzięłam głęboki oddech, odwracając się do Zacka. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu Aylyn, jednak na szczęście blondynki nie było w pobliżu.

– Co ty tu robisz? – To było pierwsze pytanie, które nasunęło mi się na myśl.

Chłopak wzruszył ramionami, uśmiechając się.

– Nie wysiedzę w jednym pokoju z Matteo i Vicky. – Sapnął, omiatając wzrokiem salę, która za sprawą dekoracji stawała się coraz piękniejsza. Wyraz twarzy chłopaka zmienił się na moment, kiedy spojrzał w kierunku kwiatowej girlandy.

Wiedziałam, co wywołało tę zmianę. A raczej kto.

– Zależy ci na niej. – To nawet nie było pytanie, ja to po prostu stwierdziłam.

Chłopak spojrział na mnie z oburzoną miną, która mówiła sama za siebie.

– Przestań, co? Robiłam gorsze rzeczy, a zawsze mi wybaczaście.

– Nie porównuj jej do siebie, nie po tym, co wam zrobiła – uniósł się Zack.

– Robiła to z troski. Nie brzmi znajomo? – Podniosłam brew.

– Chloe, nie rozumiem, do czego zmierzasz. – Jego wzrok badał moją twarz, jakbym miała na niej wypisaną odpowiedź.

– Spróbuj dać jej szansę.

Zack spojrział na mnie tak, jakbym faktycznie zwariowała.

– Moja dziewczyna prosi mnie, abym dał szansę swojej byłej?

Przeszedł mnie dreszcz na słowo „dziewczyna”. Nie byliśmy oficjalnie razem, jednak patrząc na to, co działo się między nami, można było posunąć się do takich wniosków.

– Po prostu spróbuj jej zaufać. – Nie wiedziałam, co więcej mogłabym w tym momencie powiedzieć.

Chłopak tylko westchnął.

– Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć – podsumował, kończąc tym samym temat. – Nie zamęcz się tutaj. Widzimy się wieczorem. – Mrugnął do mnie i pocałował szybko na pożegnanie.

Gdy zniknął, wzięłam głęboki oddech i ruszyłam w stronę pracującej blondynki. Naiwnie liczyłam na to, że nie widziała tego, co działo się chwilę wcześniej. Jej zazdrość albo żal mogłyby tylko mi zaszkodzić.

– Pomożesz przenieść mi te kartony? – Spojrzałam na nią porozumiewawczo, a ona pokiwała głową.

Wspólnie zabrałyśmy się do zbierania pudełek, a gdy znalazłyśmy się w małym pomieszczeniu, w którym były składowane, zamknęłam za nami drzwi.

– Mamy mało czasu – zauważyłam, rzucając puste pudła w kąt. – Mów wszystko, co wiesz.

Aylyn przez moment zdawała się zasmucona, jednak po chwili zebrała się w sobie i zaczęła mówić:

– Victoria nie jest w ciąży. Kłamie od początku. Nie wiem, skąd wytrzasnęła te wszystkie wyniki badań i zdjęcia z USG... Znała waszą historię i to, jak niedoszłe ojcostwo wpłynęło na Matteo i zmieniło jego nastawienie do ciebie.

Skrzywiłam się lekko na ostatnie słowa blondynki.

– Nadal nie rozumiem – przyznałam, choć w głowie wszystko zaczęło mi się układać. Jednak musiałam usłyszeć to od niej.

– Ciężą Vicky chciała przywiązać do siebie Matta. A zbliżające się poronienie... – spojrzała na mnie wymownie, a w jej oczach szalało współczucie – miało sprawić, że przy niej zostanie.

Otępiąła patrzyłam na Aylyn szeroko otwartymi oczami i nie mogłam się ruszyć. Nawet do głowy by mi nie przyszło, że ktokolwiek mógłby być tak perfidny i wpaść na taki pomysł. No, może po chwili pojawiło się w niej kilka zdolnych do tego osób, jednak nigdy nie przypuszczałbym, że wśród nich będzie cicha i niewinna Victoria.

– To i tak niczego nam nie ułatwia – westchnęłam w końcu, na co dziewczyna zmarszczyła brwi. – Słowo przeciwko słowu. Potrzebujemy dowodów.

Była przyjaciółka obserwowała mnie przez moment, po czym otworzyła szerzej oczy.

– Ty mi nie wierzysz... – szepnęła z niedowierzaniem.

Spojrzałam w bok, nie dając jej jednoznacznej odpowiedzi. Niby jej wierzyłam, lecz mimo to musiałam być tego w stu procentach pewna. I dlatego potrzebowałam konkretów.

– Chcesz odzyskać nasze zaufanie? – wyszeptalam, zakładając ręce na piersiach.

Dziewczyna przytaknęła.

– Zdobądź dowody i pomóż mi zakończyć ten cyrk.

– Zrobię to – zadeklarowała prędko, na co uśmiechnęłam się przelotnie. – I... przykro mi. Nawet nie wiesz, jak żałuję, że nie mogłam być w tamtych trudnych chwilach przy tobie.

Skrzywiłam się lekko, wracając wspomnieniami do dnia wypadku i tych tygodni po nim.

– Dziękuję – powiedziałam tylko i skierowałam się do wyjścia, czując, jak łzy zaczynają cisnąć się do moich oczu.

– Wy to coś poważnego? – Jej głos mnie zatrzymał.

Uśmiechnęłam się lekko pod nosem. Najwyraźniej Zack wiedział, co robić, aby dziewczyna była o niego zazdrosna. Z jednej strony powinnam być zła, że mnie wykorzystuje, lecz z drugiej strony bawiłam się dobrze, więc nie mogłam narzekać na takie drobne niedogodności.

– Zdobądź dowody – odparłam wymijająco i szybko opuściłam pomieszczenie, nie chcąc usłyszeć kolejnych, niewygodnych dla mnie pytań.

Nie wiedziałam dlaczego, ale poczułam wtedy satysfakcję. Byłam zadowolona z tego, że Ailyn, która przez całe pół roku sabotowała moją relację z Matteo, nie pozwalając nam na normalne funkcjonowanie, teraz spotkało coś podobnego. I, co za ironia, to ja stałam na drodze do jej szczęścia z Zackiem.

Teraz wszystko było w jej rękach. Miała swoją szansę na odkupienie win i odzyskanie naszej przychylności. Byłam pewna, że dobrze ją wykorzysta, bo raczej nie była z tych, którzy przyjmują od kogoś pomocną dłoń po to, aby zmiażdżyć tej osobie palce.

Wyszłam z sali dopiero pod wieczór. Na zewnątrz zapadał już zmierzch, jednak po ulicach nadal kręciło się mnóstwo ludzi. Zatrzymałam się blisko krawężnika, czekając na jakąkolwiek taksówkę. Otuliłam się mocniej szalikiem i spojrzałam na ekran telefonu, po czym westchnęłam. Przygotowania do balu pochłonęły mnie w pełni, dlatego wcześniej nie zauważyłam miliona połączeń od Ethana, który zawsze, gdy czegoś potrzebował, dobijał się do skutku.

Już miałam wybrać jego numer, kiedy nagle jakieś auto zatrzymało się przede mną. Spojrzałam na czarnego mercedesa i już wiedziałam, co się dzieje. Zamarłam w miejscu, i to wcale nie z powodu grudniowego mrozu. Przeklęłam, patrząc, jak przyciemniana szyba opuszcza się, ukazując mi znajomą twarz osoby siedzącej w samochodzie.

Scott Lewis we własnej osobie.

Nasz kontakt wzrokowy trwał przez kilka dobrych sekund.

Zdenerwowałam się jeszcze bardziej, kiedy ciemnowłose wyszedł z auta z leniwym uśmiechem na ustach. Poprawił rękawy marynarki i stanął obok mnie.

– Pozwolisz? – odparł, podając mi ramię.

Nie ruszyłam się nawet o milimetr. Mimo że byłam sparaliżowana i przestraszona, to chciałam mu udowodnić, że nie ma nade mną władzy. Ale on doskonale wiedział, że jednak ją ma.

– Chloe... – westchnął, widząc moją postawę. – Naprawdę chcesz, aby komuś stała się krzywda? – Spojrzał na mnie znacząco, a ja dopiero wtedy odpuściłam, pozwalając mu na to, by poprowadził mnie ulicą.

Przez cały czas panowała między nami cisza, którą w końcu postanowiłam przerwać.

– Serwujesz mi ostatni spacer? – zapytałam spokojnie, wpatrując się przed siebie.

– Coś w tym stylu – odpowiedział, ściskając mocniej przedramię, aż jęknęłam pod nosem z bólu.

– Nie zrobisz tego teraz. Nie skrzywdzisz mnie – odparłam, zbierając się na odwagę.

– A to niby dlaczego? – usłyszałam zaintrygowanie w jego głosie.

Pozwoliłam mu przez kilka sekund oczekiwać na odpowiedź.

– Bo jesteśmy w samym centrum miasta – wyjaśniłam w końcu, a po chwili postanowiłam również zaryzykować stwierdzenie: – A ty tak naprawdę nie chcesz mnie zabić.

Zapadła cisza. Nie wiedziałam, czy jego milczenie jest dobrym znakiem, jednak postanowiłam go nie przerywać, mimo że niepewność, którą serwował mi ten mężczyzna, doprowadzała mnie do szaleństwa, a serce prawie wyskoczyło mi z piersi.

– Ciekawa teoria – westchnął nagle Scott, po czym ścisnął mocniej mój łokieć i skręcił w wąską uliczkę.

Wstrzymałam powietrze i spróbowałam mu się wyrwać, jednak na niewiele się to zdało.

Po krótkiej chwili przez boczne drzwi weszliśmy do jakiegoś budynku i znaleźliśmy się w małym pomieszczeniu bez okien. Lewis dokładnie przekręcił klucz i schował go do kieszeni spodni, po czym odwrócił się w moją stronę.

– Rozgość się. – Uśmiechnął się kpiąco, na co posłałam mu mordercze spojrzenie, nieomal kipiąc ze złości.

– Wiesz, że pociągnę cię za sobą, prawda?

– Policja nie jest dla mnie zagrożeniem – rzucił rozbawiony, ruszając w kierunku barku. Całkowicie nie przejmował się możliwymi konsekwencjami swojego czynu.

– Nie mówię o policji – zaproponowałam pewnie, czym go zaintrygowałam. – Gdy zniknę, będą mnie szukać. W końcu zorientują się, co mogło się stać. I wtedy po ciebie przyjdą. Zemsta nie kieruje się żadnymi zasadami.

Ciemnowłosa przyglądał mi się przez moment zaciekawiony. Lustrował wzrokiem moją twarz zdecydowanie za długo, starając się ukryć podziw, który jednak przeniknął do jego oczu. Gdy się zorientował, szybko odwrócił głowę i oparł się o barek.

– „Zemsta”... piękne słowo. Ty też masz powód, aby się na mnie zemścić. – Wzruszył ramionami. – W takim razie... kto pierwszy, ten lepszy.

Już miałam się odezwać, bo wszystko się we mnie gotowało, ale zadzwonił jego telefon. Zaciśnęłam zęby, starając się opanować.

Kiedy Scott spojrział na ekran, zmarszczył brwi i przeklął.

– Zrób sobie drinka – zaproponował i przeszedł do sąsiadującego pomieszczenia z telefonem przy uchu.

Rozejrzałam się dookoła, szukając jakiegokolwiek drogi ucieczki. Lewis trzymał klucze przy sobie, a zamek w drzwiach nie wyglądał tak, jakby łatwo można byłoby go otworzyć za pomocą wsuwki. Znajdowałam się w beznadziejnej sytuacji, za co mogłam pogratulować wyłącznie sama sobie. Już miałam zacząć wygłaszać litanię przekleństw komentujących moją naiwność, kiedy od strony wejścia usłyszałam hałas. Wbiłam wzrok w kłamkę, która poruszyła się nieznacznie, a chwilę później ujrzałam innego mężczyznę, przekraczającego próg mieszkania. Trudno stwierdzić, kto był bardziej zaskoczony – ja czy on. Spotkać się w takim miejscu, o tym samym czasie, wręcz w idealnej chwili – niewiarygodne!

– Co ty tu, kurwa, robisz? – syknął, rozglądając się po pokoju.

Zanim zdążyłam się odezwać, Federico złapał mnie za ramię i pociągnął w stronę wyjścia. Od zewnątrz zamknął drzwi na klucz i ruszył szybkim krokiem w stronę głównej ulicy, trzymając

mnie kurczowo. Posłusznie podążałam za nim, nie wiedząc, co o tym wszystkim sądzić, jednak kiedy Fede zatrzymał taksówkę i niemal siłą mnie do niej wepchnął, uświadomiłam sobie, po czyjej tak naprawdę jest stronie.

Chłopak spojrział na mnie dopiero w momencie, gdy pojazd ruszył.

– Dziękuję – szepnęłam, nie do końca wiedząc, co się wydarzyło. To wszystko stało się tak szybko.

– Co ty tam, do cholery, robiłaś?! Nudzi ci się? Brakuje ci adrenaliny? – syknął zdenerwowany, a gdy dostrzegł w lusterku wzrok kierowcy, wziął głęboki oddech. – Skrzywdziłby cię – szepnęłam tak, abym usłyszała go tylko ja, i pokręcił głową.

– Sam uświadomił mi to kilka minut temu. – Sapnęłam, biorąc oddech. – Myślałam, że go rozgryzłam.

Federico posłał mi zdeorientowane spojrzenie, jakby nigdy w życiu nie słyszał bardziej irracjonalnych słów.

– I jakie wnioski? – zapytał po dłuższej ciszy.

– Pomyliłam się – wyszeptałam do samej siebie, patrząc przez okno.

Liczyłam, że była to gierka. Scott zdawał się naprawdę napawać moim przerażeniem, dlatego myślałam, że po prostu fascynuje go mój strach. Okazało się jednak inaczej: Scott Lewis był dla mnie realnym, nieustannym zagrożeniem.

Gdy weszliśmy do holu akademika, odetchnęłam z ulgą. Moje rozluźnienie było jednak tylko chwilowe, bo po pokonaniu paru schodów prowadzących na piętro na horyzoncie zamajaczyła osoba, której naprawdę nie chciałam do tego wszystkiego mieszać. Z całych sił błagałam Federica w duchu, aby tego nie robił, ale on postanowił uczynić inaczej.

– Matteo! – krzyknął, kierując się w stronę blondyna, który zatrzymał się pod kolumnami na dźwięk swojego imienia.

Gdy zobaczył mnie u boku kuzyna, wlokącego mnie za sobą jak szmacianą lalkę, na jego twarzy pojawił się wyraz zdeorientowania.

– Potrzebujesz czegoś? Mam coś do załatwienia i nie mam czasu – zaczął Matt, mierząc nas na przemian wzrokiem.

Federico prychnął i pokręcił głową, jakby słowa tego młodszego z rodziny były dla niego kompletnie nieistotne. Wziął głęboki oddech i pokręcił głową, starając się opanować wybuch złości.

– Rozumiem że między wami nie jest dobrze, ale do nikogo innego nie mogę tego zgłosić, a nie pozwolę jej – tu wskazał na mnie – przez to dać się zabić.

Gdy blondyn usłyszał ostatnie słowa, zamarł w bezruchu. Wyglądał, jakby naprawdę się przejął, przynajmniej tak mi się wydawało.

– To nic takiego... – zaczęłam, jednak urwałam, widząc spojrzenie Federica.

– Chloe, co się stało? – odezwał się Matteo, ku mojemu zdziwieniu.

Mnie jednak żadne słowa nie chciały przejść przez gardło.

– Wiesz, dla kogo pracuję – szepnęłam Federico, na co blondyn pokiwał niezadowolony głową. – Pomijając twoje obiekcje co do tej pracy... Wyobraź sobie moje przerażenie, kiedy poszedłem do jednej z wielu kryjówek Lewisa i zastałem tam ją – po raz kolejny wskazał na mnie – zamkniętą na cztery spusty z nim w środku.

Twarz Matteo nie wyrażała przez moment żadnych emocji. Dopiero gdy chłopak uświadomił sobie znaczenie słów kuzyna, w jego lazurowych oczach pojawiło się coś dziwnego. Przeniósł na

mnie swoje spojrzenie, jednak przez dłuższy czas się nie odzywał. Jego wzrok wręcz mnie parzył, dlatego skruszona odwróciłam głowę.

– Czy ciebie naprawdę nie można zostawić na chwilę samej? – Sapnął w końcu, łapiąc się za głowę, po czym zwrócił się do kuzyna. – Umiem się odwdzińczyć, jakbyś czegoś potrzebował.

Federico pokiwał głową i spojrzał na mnie.

– Pilnujcie jej. Nie wiem, co chodzi jej po głowie, ale wiem, co siedzi we łbie Scotta. Pobawi się nią i zabije ją bez mrugnięcia okiem – dodał na odchodne.

Kiedy chłopak odszedł, między mną a Matteo zapanowała niezręczna cisza. Nawet nie drgnęłam, uparcie wpatrując się w ścianę. Nie miałam ochoty słuchać jego pretensji. Jeśli ktoś miał komuś cokolwiek do zarzucenia, to wyłącznie ja jemu.

– Zapomniałaś, co zrobił? – odezwał się cicho. – Co nam odebrał? Nie nauczyło cię to niczego? – strofował mnie, a kiedy nie uzyskał odpowiedzi, westchnął i dodał: – Nie będę patrzył, jak dajesz mu się zabić. – Wyciągnął z kieszeni telefon i odblokował go, by przez dłuższą chwilę wystukiwać coś na ekranie.

Przymknęłam powieki, uświadamiając sobie, co robi. Nie musiałam pytać. Wiedziałam. Miałam przesrane.

ROZDZIAŁ 15

CHLOE

Nieubłaganie nadszedł ten czas, w którym musieliśmy oddychać tym samym powietrzem. Siedziałam na swoim łóżku, w czasie gdy Matteo zajął miejsce przy biurku. Moją głowę zajmowało jednak coś innego niż obecność blondyna.

Kiedy wchodziłam ze Scottem do kamienicy, byłam pewna, że by mnie nie zabił. Mógł mnie straszyć i szantażować, ale gdyby nadszedł w końcu ten ostateczny moment, nie zabiłby. Nikt poza mną w to nie wierzył. Uważali, że groziło mi niebezpieczeństwo, i mieli rację, a ja wbrew wszystkiemu narażałam się, próbując wyczuć tego człowieka. I dopiero gdy Matt przypomniał mi, co wydarzyło się ponad pół roku temu, naprawdę zaczęłam wątpić w swoją poczytalność. Przecież Scott już raz chciał nas zabić, co więcej: zabił nasze dziecko. Nie istniał więc żaden powód dla którego miałby nie podjąć tej drugiej próby.

Gdy usłyszałam odgłos naciskanej klamki, byłam pewna że do pomieszczenia wejdą wściekli przyjaciele. Przeżegnałam się w duchu, błagając wszechświat o łagodne kazanie, i spojrzałam w stronę wejścia, jednak to nie chłopaków zobaczyłam w drzwiach.

– Chloe, chyba wiem... – zaczęła Ailyn, zanim jeszcze przekroczyła próg pomieszczenia. – Chyba wiem, jak to wszystko... – urwała, gdy zobaczyła moją minę i siedzącego niedaleko blondyna.

Kurwa, przeklełam w duchu. Jeśli kiedyś będą wręczali nagrody za posiadanie największego pecha w życiu, poproszę o takie dwie, bo jedna nie odda tego, jak cholernie źle wygląda moje życie.

Ailyn posłała mi spanikowane spojrzenie, szukając we mnie ratunku. Tylko że ja sama go w tym momencie potrzebowałam.

– Wspaniale. – Wymusiłam na twarzy uśmiech, starając się naprawić sytuację. – Mam nadzieję, że uda ci się wstrzymać wysyłkę tych kwiatów na bal. – Spojrzałam na nią porozumiewawczo; dziewczyna pojęła w lot.

– Dokładnie tak. – Uśmiechnęła się nerwowo i zaczęła wycofywać z pomieszczenia. – To ja wam nie będę...

– Chloe! – usłyszałam ryk z korytarza, na co przeszedł mnie dreszcz.

Gorzej być już nie mogło.

Kiedy Zack wszedł do pomieszczenia i zobaczył w nim najpierw Ailyn, a potem Matteo, zatkało go. Za nim dotarli Ben, Logan i Alec, a ja modliłam się już tylko o szybką śmierć. Rzeczywistą śmierć.

Sytuacja wyglądała cudownie – wszyscy razem w jednym pokoju: ja, Matteo, Ailyn, Zack i trzech muszkieterów, którzy stanęli jak wryci w wejściu, zauważając, kto znajduje się w środku.

Przez dobre kilka sekund w pokoju panowała idealna cisza. W końcu Ailyn bez słowa wyszła z pomieszczenia, mijając byłych przyjaciół w drzwiach.

Odwrociłam głowę w stronę Matteo, czując, jak chłopak wierci we mnie dziurę swoimi oczami, które teraz wyglądały, jakby w ich tęczęwkach szalała burza. W jego spojrzeniu widziałam

wszystko: próbował mnie rozgryźć i zrozumieć, co wyprawiam. Niecodziennie można doświadczać takiego zamieszania wywołanego przez jedną moją osobę.

– Chloe! – Zack dopadł do mnie, kiedy tylko Ailyn zniknęła nam z pola widzenia.

Wstałam z łóżka, wychodząc mu na przeciw. Szybko zlustrował mnie wzrokiem, a ja zapewniłam go, że nic mi nie jest. Bez słowa mnie przytulił, jednak w tym momencie nie byłam w stanie się uspokoić i w pełni cieszyć z tego, że nic mi się nie stało. Nie, kiedy czułam na sobie cztery pary oczu.

– Adoptować chomika i nie pozwolić mu umrzeć, co? – warknął Ben, nienaturalnie poważnie jak na niego. – Od dzisiaj zostajesz pierdolonym chomikiem!

Przymknęłam powieki, nie odpowiadając mu. Naprawdę nie chciałam się kłócić z całym światem.

– Nie wiem, jak wy – odezwał się nagle Matt, przypominając nam o swojej obecności, przez co wszyscy spojrzeliśmy w jego kierunku – ale ja chętnie porozmawiałbym o tym, co się dzisiaj wydarzyło, i pomyślał, jak więcej do tego nie dopuścić.

I rozmawialiśmy, jeśli to, co działo się w zamkniętym pomieszczeniu, można było nazwać rozmową. Po kilkudziesięciu minutach miałam wrażenie, że przez ten czas nic się nie wydarzyło – nie doszliśmy do żadnych konkretnych wniosków, a tak właściwie to oni nie doszli, bo ja w tej dyskusji miałam niewiele do powiedzenia.

– Nie zamkniemy jej przecież w akademiku – syknął Logan, angażując się w kłótnię.

– Pilnujmy jej na zmianę: kiedy ja nie będę mógł, poproszę o to was – zaproponował Zack, na co Matteo prychnął.

– Już raz dostała ochroniarza. Pamiętajmy, jak to się skończyło. – Blondyn spojrzał oskarżająco na przyjaciela.

– Matteo... – Chciałam zwrócić chłopakowi uwagę, jednak widząc jego zimne spojrzenie, urwałam.

– Rozmawiają dorośli – odezwał się chłodno, na co się wycofałam.

W głowie od dłuższego czasu szalała mi myśl, aby wyjawić im całą prawdę o tym, co Lewis zaproponował mi na strzelnicy, co tak naprawdę dostałam w prezencie, i o tym, dlaczego działo się tak, a nie inaczej.

– Dorosłość wiąże się z odpowiedzialnością, a ty nie jesteś tego przykładem – syknął Zack w odpowiedzi na słowa blondyna skierowane do mnie.

– To nie ja zabieram się za dziewczynę przyjaciela – warknął Matteo, wstając z krzesła.

Nie mogłam dłużej tego wytrzymać. Jeszcze chwila, a mężczyźni rzuciliby się sobie do gardeł. Jedno nieszczęście goniło drugie, nie dając nam ani chwili wytchnienia.

– Zamknijcie się! – krzyknęłam w końcu, dzięki czemu w pomieszczeniu zapadła cisza, a zebrani odwrócili się w moim kierunku. Musiałam zdradzić im ten sekret, to był najodpowiedniejszy moment. – Muszę wam o czymś powiedzieć.

Przesłuchanie na dziś dobiegło końca, a ja odetchnęłam z ulgą. Jutro mieliśmy zastanowić się, co właściwie zrobić, bo dzisiaj nikt nie był już w stanie myśleć, a atmosfera w pomieszczeniu stawała się coraz gęstsza. Między innymi z tych powodów powiedziałam im o zegarku w największym skrócie, nie podając szczegółów sytuacji ze strzelnicy i oferty Scotta. Dawkowałam chłopakom nieprzyjemne informacje, a przynajmniej tak tłumaczyłam sobie swoją decyzję.

Kiedy przyjaciel zaczęli zbierać się do wyjścia, pożegnałam po kolei każdego z nich, obiecując im nie robić żadnych głupot.

– Jak chcesz, mogę zostać. – Zack uśmiechnął się, zakładając mi niesforne pasmo włosów za ucho.

– Wszyscy potrzebujemy spokoju i odpoczynku – odpowiedziałam, kątem oka dostrzegając, jak Matt, minąwszy nas bez słowa, opuszcza pomieszczenie.

Howard pokiwał głową i również wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Oparłam się o drewnianą płytę, po czym zsunęłam się po niej placami, wypuszczając głośno powietrze. Czułam, jak pękam. Zostałam sama i w spokoju mogłam przeżyć to, jak głupio się dzisiaj zachowałam i jak uwierzyłam w błędne przekonanie, że Scott nie zrobi mi krzywdy. Nie miałam pojęcia, skąd pojawiła się u mnie ta myśl i co sprawiło, że postanowiłam ją sprawdzić. Zaciśnęłam powieki, czując, że zbiera mi się na płacz. A przecież nie mogłam płakać.

– Weź się w garść, Rivera – szepnęłam do siebie, zbierając siły i wstając z podłogi.

Rozejrzałam się po pokoju, szukając w nim swojego miejsca. Zirytowana bezsilnością postanowiłam znaleźć inne, w którym naprawdę poczułabym spokój. Nie musiałam długo się zastanawiać nad celem swojej podróży.

Bez pośpiechu założyłam cieplejsze ubrania, po czym wyszłam z sypialni i skierowałam się na najwyższe piętro. Kiedy wdrapałam się na szczyt schodów, co zajęło mi trochę czasu, patrząc na wysokość budynku, odetchnęłam z ulgą. Ostrożnie otworzyłam drzwi i ruszyłam przed siebie, a gdy już znalazłam się na dachu, zamknęłam za sobą kolejne i na moment oparłam się o ich zimną powierzchnię. Mroźne powietrze dotarło do moich nozdrzy, nieprzyjemnie je drażniąc.

Po chwili odbiłam się od drzwi i ruszyłam w stronę krawędzi dachu, chcąc pooglądać nocną panoramę miasta. To było naprawdę dziwne, jednak ten widok działał na mnie kojąco. Na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech, wywołany widokiem, który zastałam przed sobą: Nowy Jork nocą. Gdyby ktoś kiedyś zapytał mnie, co chciałabym oglądać do końca życia, niewątpliwie byłby to głośny, brudny Nowy Jork pod osłoną nocy. Każdy z nas ma swoje dziwactwa.

– Wiedziałem, że masz jakieś problemy autodestrukcyjne – usłyszałam za sobą, na co natychmiast się odwróciłam, przestraszona czyjąś obecnością w tym miejscu.

Jego widok jednak mnie uspokoił. Tak jak myślałam: nie byłam tu sama, byłam tu z *nim*. Czułam się prawie tak samo podczas naszego pierwszego spotkania, z tą jednak różnicą, że wtedy byliśmy dla siebie obcymi ludźmi, którzy niczego o sobie nie wiedzieli i pod wpływem alkoholu popełnili błąd. Teraz mieliśmy wspólną przeszłość, która sprawiała ból na samą myśl o niej i o tym, co straciliśmy – wspólną przyszłość.

– Chciałam zobaczyć sama – odpowiedziałam, odwracając się ponownie w stronę panoramy miasta.

– Ja też – westchnął Matt i oparł się o betonową atykę, tuż obok mnie.

Zapanowała niezręczna cisza.

Zastanawiałam się, czy powiedzieć mu o Victorii. Powinien wiedzieć o wszystkim, by móc skończyć ten cyrk, który trwał już zdecydowanie za długo. Zasługiwał na to, by znać prawdę i się od niej uwolnić. Myślałam o tym przez dłuższą chwilę, dochodząc do wniosku, że najpierw potrzebuję tych cholernych dowodów. Nie mogłam zrzucić na Matteo prawdy, której nie byłam pewna. Liczyłam na Aylyn, co mogło być jednocześnie moim zwycięstwem i zgubą.

– Tu wszystko się zaczęło – przerwał ciszę. – Ile przez ten czas się zdarzyło.

– Gra, Scott, turniej, ciąża, śmiertelne niebezpieczeństwo, zamach, powrót... I znowu w tym samym miejscu – skwitowałam krótko swoje życie, które tak właśnie wyglądało, po czym spojrzałam przed siebie, szukając ukojenia, którego tak potrzebowałam. Tym razem nie nadeszło.

– I co teraz? – usłyszałam szept chłopaka.

– Nie mam pojęcia – przyznałam, odwracając się i ruszając w stronę wyjścia.

Chcę być sama, nie mogłam być w jego towarzystwie. Nie reagowałam na swoje imię, kiedy chłopak próbował mnie zatrzymać. Potrzebowałam dystansu. Musiałam jak najszybciej zakończyć cały plan Vicky, dopiero wtedy będę w stanie normalnie funkcjonować.

Wychodząc zza zakrętu, wpadłam na grupkę roześmianych dziewczyn z pierwszego roku. Westchnęłam zirytowana, jednak ostatecznie tylko odprowadziłam je wzrokiem, popadając w wir myśli. Mogłam im tylko pozazdrościć prostego życia, marzeń i zmartwień wynikami egzaminów.

Gdy po godzinie błąkania się po kampusie znalazłam się w swoim pokoju, od razu dopadła do mnie Vivien.

– Bal za trzy dni, a ciebie nigdzie nie ma! – krzyknęła. – Jesteś nieodpowiedzialna.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. – Sapnęłam pod nosem, mając w głowie całkiem inną przyczynę swojej nieodpowiedzialności, na co dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Cieszę się, że przynajmniej zdążyłaś zaopatrzyć się w sukienkę, jedna rzecz mniej do ogarniania – wypaliła nagle podekscytowana, przez co spojrzałam na nią jak na wariatkę.

I wtedy to do mnie dotarło: nie kupiłam sukienki. Całkiem wypadło mi to z głowy. Pochłonięta przygotowaniami i własnymi problemami zapomniałam o fakcie, że to będzie również mój bal.

Spojrzałam w stronę szafy, na której drzwiczkach wisiała czarna płachta. Zaciekawiona podeszłam do pokrowca, mając w głowie jedną myśl: kto i z jakiego powodu miałby kupić mi sukienkę? Gdy rozpięłam zamek, moim oczom ukazała się długa, czarna suknia, żywcem wyjęta z najpiękniejszej bajki.

– O rany... – westchnęła Vee, widząc to samo, co ja.

Przyjrzałam się dokładnie strojowi i musiałam przyznać, że jest niesamowity. Jednak fakt, że pojawił się w pokoju sam z siebie, bardzo mnie niepokoił. Przy sukience, zawieszony na delikatnym sznureczku, widniał bilecik, co lekko mnie zaskoczyło, jednak miałam nadzieję, że tajemniczy dostawca zdradzi swoją tożsamość. Niestety spotkało mnie rozczarowanie, bo nie znalazłam niczego więcej poza tekstem: „Dobierałem kolor do charakteru”.

Kiedy w końcu mogłam się położyć i odpocząć, na zewnątrz zaczęło już świtać. Jęknęłam, przykrywając twarz kołdrą i uparcie starając się zasnąć. Natłok myśli utrudniał mi jednak to zadanie. Westchnęłam, odkrywając się, i spojrzałam w sufit. Zapowiadało się, że dzisiejszy dzień miał być jednym wielkim strumieniem kawy.

Kiedy udało mi się doprowadzić siebie do stanu funkcjonalności, Vee dopiero co się obudziła. Uśmiechnęłam się do niej i po krótkiej rozmowie wyszłam z pokoju. Miałam na dzisiaj całą listę zadań do zrobienia; do balu zostało kilka dni, musiałam do tego czasu ze wszystkim się wyrobić.

Plan był prosty. Po pierwsze sprawdzić, czy sala jest gotowa, i dokonać ewentualnych poprawek. Po drugie zadzwonić do Ethana, który dobijał się do mnie od wczoraj, ale przez niemiłą sytuację i jej skutki nie miałam kiedy oddzwonić. Po trzecie złapać gdzieś Aylyn i dowiedzieć się, co chciała mi powiedzieć, gdy tak niespodziewanie wpadła do mnie wczorajszego wieczoru. Po czwarte dowiedzieć się, od kogo jest sukienka. Po piąte nie dać się zabić w ciągu wykonywania wszystkich tych czynności. To przecież takie banalne.

Wparowałam do stołówki z zamiarem zjedzenia śniadania w spokoju, zerkając na stolik Victorii – siedziały przy nim wszystkie dobrze znane mi osoby. Spojrzałam ukradkiem na Aylyn, która w tym momencie również zerknęła w moją stronę. Dyskretnie wykonała uspokajający ruch ręką i przytaknęła głową. W jej zachowaniu było coś, co bardzo mnie uspokoiło. Dziewczyna wiedziała, jak wykonać swoje zadanie, mnie pozostało więc tylko czekać. Chociaż jeden punkt mogłam wykreślić ze swojej listy zadań na dziś.

Wzięłam tacę, na którą nałożyłam wybrane dania, i usiadłam przy naszym stoliku, na swoim miejscu. Po jakimś czasie miejsca obok mnie zajęli przyjaciele.

– Wyspana? – rzucił Ben, na co spojrzałam na niego zmęczonym wzrokiem. – Nie było pytania.

Dalsza rozmowa przy stole toczyła się bez mojego udziału. Znowu zanurzyłam się w swoich myślach, wciągana przez nie coraz bardziej, aż w końcu dotarłam do sprawy, która pozostawała dla mnie zagadką.

– Czy któryś z was wie, jak w moim pokoju znalazła się sukienka? – zapytałam, a przyjaciele spojrzeli na mnie zaskoczeni; widocznie odciągnęłam ich od tematu, na który rozmawiali.

Po kilku sekundach wszyscy zgodnie zaprzeczyli, kręcąc głowami, co oznaczało, że na liście zdolnych do tego osób pozostawała tylko jedna osoba.

– Kurwa. – Przetarłam twarz dłonią i spojrzałam na chłopaków, którzy oczywiście niczego nie zrozumieli. – Lewis – wyjaśniłam, na co zaczęli zerkać na siebie nerwowo. – A to taka ładna sukienka.

– Nie potrafisz trzymać się z dala od problemów – mruknął Ben, a ja westchnęłam ciężko.

To nie ja szukałam problemów. To one znajdowały mnie.

ROZDZIAŁ 16

CHLOE

W dzień balu praktycznie nikogo nie było w akademiku – wszyscy pochowali się w swoich pokojach, szykując się do tej ważnej uroczystości, która chyba tylko na mnie nie robiła takiego wrażenia. Z jednej strony nie chciałam tam iść i musieć udawać, że się cieszę. W dodatku nie wiedziałam, jak rozwiązany został problem rzekomego występu mojego i Matteo, a przez moje roztargnienie musiałam włożyć sukienkę przysланą do mnie prawdopodobnie przez Lewisa, co było mało bezpieczne. Z drugiej strony byłam ciekawa, czy dzisiaj Aylyn postanowi się wykazać i ujawnić prawdę, a jeśli tak, nie mogłam tego przegapić. Na moich przyjaciół czekała wielka niespodzianka i nie mogłam doczekać się, aż ją wszyscy zobaczymy. Miałam nadzieję, że blondynka się spisze i relacje w naszej paczce nieco się poprawią. Byłam zdenerwowana i przez ten stan denerwowałam się jeszcze bardziej. Nie miałam pojęcia, skąd u mnie tyle stresu. Mnie nigdy to nie spotykało podczas takich wydarzeń, a w tym momencie byłam przerażona.

Wyszłam z łazienki i owinięta ręcznikiem zaczęłam krzątać się po pokoju. W pewnym momencie usłyszałam pukanie. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na swój prowizoryczny strój. Westchnęłam, po czym podeszłam do drzwi i nieco je uchyliłam. Po drugiej stronie stał mężczyzna.

– Tak? – Przeklęłam w duchu i wysiliłam się na uśmiech.

– Zostałem wysłany, aby zawieźć panienkę na bal – usłyszałam w odpowiedzi, na co spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Wysłany skąd?

– Z hotelu Langhan, przy piątej alei. Pan Ethan zapewnił panience odpowiedni transport – wyjaśnił.

– Ethan... – westchnęłam, zaskoczona ingerencją brata w moje życie. I w końcu zrozumiałam, dlaczego dobijał się do mnie tyle razy: zapewne chciał mi przekazać, że wysłał po mnie Arthura. A ja nie odbierałam, bo po prostu nie mogłam.

Do tej pory Arthur był na każde moje zawołanie. Fakt, że na prośbę Ethana po moim wypadku specjalnie przeniósł się z Londynu do Nowego Jorku, nadal wprawiał mnie w zdumienie. Ten człowiek cały czas czekał na jakąkolwiek wiadomość z mojej strony, aby móc zareagować.

Uśmiechnęłam się pod nosem, mając dziwne przeczucie, że to naprawdę będzie udany bal.

O osiemnastej byłam już gotowa, no prawie, nie mogłam przecież pójść w samej bieliźnie na bal, ale do dwudziestej pozostało jeszcze trochę czasu.

Kiedy udało mi się włożyć sukienkę, co nie było łatwe, ponownie usłyszałam pukanie do drzwi. To był chyba ten magiczny dzień, kiedy wszyscy postanowili zachowywać się stosownie i nie wpadać do mojej sypialni z rozmachem, jak do siebie.

Moim oczom ukazał się Zack. Uśmiechnęłam się na jego widok, bo w czarnym garniturze wyglądał naprawdę dobrze.

– O Boże – westchnął, kiedy mnie zobaczył.

– I *vice versa*. – Zaśmiałam się, wpuszczając chłopaka do pokoju.

Sięgnęłam po czarne szpilki, a kiedy tylko wsunęłam je na stopy, chwyciłam torebkę leżącą na nocnym stoliku i ostatni raz przejrzałam się w lustrze. Było idealnie.

Wyszliśmy z pokoju i skierowaliśmy się do holu, w którym miał czekać na nas Arthur. Moje zdenerwowanie z nieznanых powodów narastało, a ja nie potrafiłam sobie z nim poradzić.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam pytanie Zacka, kiedy przemierzaliśmy korytarz.

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Cokolwiek się dzisiaj wydarzy, musimy wyjść z tego cało.

Zack spojrzał na mnie lekko przestraszony. Moje słowa faktycznie mogły zabrzmieć tak, jakbym dzisiaj planowała jakąś wielką katastrofę.

– Zaufaj swojemu przeczuciu i idź za głosem serca – dodałam, teraz totalnie dezorientując chłopaka. Co jak co, ale takich słów na pewno nie spodziewał się ode mnie usłyszeć.

Szczęśliwie udało mi się dojrzeć Arthura, więc przyspieszyłam kroku.

– Auto gotowe – usłyszałam na przywitanie, co wywołało na mojej twarzy lekki uśmiech.

– Auto? – Zack nie rozumiał niczego z tego, co działo się dookoła niego.

– Poczekaj sekundę, a sam się przekonasz.

Tak jak myślałam, chłopak był podekscytowany jak nigdy. Nie dziwiłam mu się, sama cieszyłam się z limuzyny, którą wynajął nam Ethan. Kolejny piękny akcent tego jakże pięknego wieczoru.

Gdy dojechaliśmy pod budynek, w którym odbywał się bal, Arthur wysiadł jako pierwszy i otworzył drzwi od strony Zacka. Ciemnowłosa opuścił pojazd, obszedł samochód i pomógł mi wyjść z auta. Czułam się jak w bajce i naprawdę mogłabym się do tego przyzwyczaić. Lekko zaskoczona błyskiem fleszy, które zaczęły mnie oślepiać, ruszyłam razem z Zackiem po schodach w stronę wejścia. Aparaty nadal budziły we mnie niepokój, ale patrząc na to, co stało się w Londynie, było to łatwe do wytłumaczenia.

Kiedy znaleźliśmy się na szczycie schodów, odwróciłam się na moment w kierunku paparazzich. *Ta chwila mogłaby trwać wiecznie*, westchnęłam w duchu, po czym ująwszy Zacka pod rękę, skierowałam się do drzwi budynku i razem przekroczyliśmy jego próg.

Przeszliśmy kilka metrów, aby stanąć na szczycie kolejnych schodów, tym razem prowadzących w dół. Zatrzymaliśmy się na chwilę i rozejrzeliśmy po sali, która była już w dużej mierze zapełniona, a potem spokojnym krokiem zeszliśmy piętro niżej. Wiedziałam, że jesteśmy obiektem zainteresowania wielu osób.

– Jak zawsze wielkie wejście. – Ben zaśmiał się, gdy razem z Zackiem dołączyliśmy do towarzystwa. U boku chłopaka stała jakaś dziewczyna, którą kojarzyłam jedynie z zajęć.

Dziwiło mnie, że Ben skomentował nasze przyjście, a nie dopiekl przy wszystkich Loganowi, który przyszedł razem z Amy.

– Gdybyś widział ten moment, w którym wyszliśmy z limuzyny – odpowiedział mu Zack, a ja przytaknęłam ruchem głowy, uśmiechając się pod nosem; mogłam się spodziewać, że chłopak w pierwszej kolejności pochwali się swoimi nowymi doświadczeniami.

Westchnęłam, rozglądając się po sali. Moją uwagę przykuło stojące przy kolumnie towarzystwo. Rozpoznałam dobrze znaną mi oszustkę w towarzystwie swoich przyjaciółek i Matteo. Widok blondyna lekko mnie zabolął, ale wzrok Ayllyn, kiedy nasze spojrzenia się spotkały, podzielał na mnie strasznie uspokajająco. Kivnęłam głową na toaletę, chcąc dowiedzieć się od dziewczyny, jak to wszystko miałooby przebiegać.

Gdy znalazłyśmy się w pomieszczeniu, sprawdziłam wszystkie kabiny – były puste – i odwróciłam się do blondynki.

– I jak?

– Mam to, czego potrzebowałam. – Dziewczyna uśmiechnęła się, pokazując mi pendrive.

Brawo, Aylyn! Spisałaś się na medal!, wypaliłam w myślach, aż jej przyklaskując. Spojrzałam na nią usatysfakcjonowana, nie kryjąc dumy.

– Jest inny problem – zaczęła niepewnym głosem. – To duże ryzyko, może grozić wyrzuceniem... Nie chciałabym brać tego na siebie. Coleman lubi cię bardziej i pomyślałam...

Pokiwałam głową, chociaż nie dokończyła wypowiedzi. Zdawałam sobie sprawę, że mogę usłyszeć od niej takie słowa. To jednak wciąż *nasza* Aylyn – nieśmiała i strachliwa. Zmiana towarzystwa nie zmieniła tego, co ma w sercu, i w jakimś stopniu naprawdę mnie to cieszyło.

– Namieszałam już dużo, kolejna afera mi nie zaszkodzi. – Wzruszyłam ramionami, mówiąc samą prawdę, bo ze względu na mamę byłam traktowana przez rektora w wyjątkowy sposób i choć tego naprawdę nienawidziłam, w tym momencie mogło być to bardzo przydatne. – Pokaż ludziom, co powinni byli zobaczyć już dawno, a ja zajmę się resztą i wszystko się zmieni – odparłam na odchodne.

Opuściłam łazienkę jako pierwsza, a Aylyn wyszła dopiero kilka minut później. Nie mogliśmy być zobaczone razem, nikt nie mógł przypuszczać, że razem spiskujemy.

Kiedy wróciłam do przyjaciół, spostrzegłam, że do naszej ekipy dołączyli Vivien i Alec. Spojrzałam na przyjaciółkę zaintrygowana i zaskoczona, na co ta odpowiedziała mi podobną reakcją. Nie mówiła mi wcześniej, że wybiera się na bal z Alekiem.

Po jakimś czasie całą ekipą ruszyliśmy zająć swoje miejsca przy stolikach. Dopiero kiedy usiadłam, dotarło do mnie, jak wiele pracy włożyłam w to, aby dzisiejsze wydarzenie się odbyło. Jak dużo poświęciłam i ile mnie to kosztowało. Ale musiałam przyznać, moja praca wyszła doskonale i nie mogłam mieć do siebie żadnych pretensji.

Kiedy rektor wszedł na scenę, na sali zapanowała cisza, a patrząc na to, że znajdowało się tu prawie tysiąc osób, był to niemały sukces. Po przemowie Colemana przyszedł moment na taniec studentów, więc dałam się zaprowadzić Zackowi na parkiet. Tradycyjnie zaraz po tańcach w sali obok miała odbyć się prezentacja na temat sukcesów zarówno studentów, jak i absolwentów Silver, które udało im się osiągnąć w mijającym roku. Tak to właśnie wyglądało: bal był jeden, ale sale były dwie, i podejrzewałam, że gdy sponsorzy znikną za drzwiami tej drugiej, żadnego z nich nie zobaczymy już przez całą noc.

Czułam się jak w bajce – piękna suknia, przystojny towarzysz, spokojny taniec, wszystko układało się prawie idealnie, jedynym mankamentem był mój nieustanny stres. Najwyraźniej moje zdenerwowanie zaczęło być widoczne, bo Zack, dociskając rękę do mojej talii, przyciągnął mnie bliżej siebie. Pozwoliłam mu prowadzić mnie w tańcu.

– Co ty kombinujesz? – usłyszałam tuż przy uchu.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparłam spokojnie, mimo że przeszedł mnie dreszcz.

– Znam cię, Chloe – wyszeptał, na co zacisnęłam dłoń na jego dłoni.

– Tego balu nikt nie zapomni. – Zaśmiałam się, a w moim śmiechu pobrzmiwała nutka szaleństwa. – To dopiero będzie przedstawienie.

Zack zerknął na mnie niepewnie, na co posłałam mu uspokajające spojrzenie. Ostatnio bardzo często mnie nie rozumiał. Był człowiekiem bardzo inteligentnym, jednak intrygi nie były jego mocną stroną.

Westchnęłam, uśmiechając się pokrępowo, i zatrzymałam się, gdy muzyka ucichła.

– Chloe – zaczął chłopak, ale przerwałam mu ruchem ręki, którą delikatnie przejechałam po jego policzku.

– Zaufaj mi.

Brunet pokiwał głową, biorąc głęboki oddech i puszczając moją talię.

Musiałam odetchnąć, czułam potrzebę pobycia samej chociaż przez moment. Złapałam lampkę z trunkiem, która stała na stoliku, i wypijałam całą jej zawartość na raz. Odstawiłam puste naczynie na tacę i zaczęłam rozglądać się po pomieszczeniu.

– Jeszcze pomyślę, że szukasz mnie – usłyszałam nagle obok siebie głos, przez co moje ciało wypełniło przyjemne ciepło.

Spojrzałam kątem oka na Matteo, który trzymał w dłoni kieliszek z szampanem.

– Nawet kiedy nie chcę, to cię znajduję – odpowiedziałam spokojnie, przyglądając się tłumowi.

Blondyn przez moment stał nieruchomo i milczał. Po chwili jednak, gdy wypił alkohol i odstawił puste szkło na stolik, zapytał:

– Chrzanić to. Czy mogę prosić do tańca?

Przeniosłam na Matta swoje zaskoczone spojrzenie, bo nie pomyślałabym, że usłyszę od niego coś takiego w sytuacji, w której się znajdowaliśmy – on był tu z Victorią, a ja przyszedłam z Zackiem, więc to ze swoimi partnerami powinniśmy spędzić ten wieczór. Czy już na wstępie chciałam wszystko komplikować?

Spojrzałam na jego wyciągniętą w moim kierunku dłoń i sama nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Z jednej strony miałam do wykonania plan, który musiał zostać zrealizowany do ostatniego punktu. Nie mogłam się rozpraszać, nie mogłam zniszczyć tego, co mogłoby go wyrwać ze szponów Victorii. Ale z drugiej strony robiłam to przecież dla niego i chyba nawet dla nas, dlatego głupotą byłoby unikanie go jak ognia.

– Nie każ mi się prosić na klęczkach, Rivera – szepnął ciszej, na co pokiwałam głową i podałam mu dłoń.

Chłopak zaprowadził nas w głąb sali i delikatnie objął mnie ręką w talii. Zaczął prowadzić w tańcu, a każdy jego ruch zdawał się wyćwiczony do perfekcji.

To właśnie było dla mnie największą ironią życia każdego z nas – obydwójce zostaliśmy wychowani w domach, w których przyjęcia były czymś częstym. Mogłabym wręcz stwierdzić, że takie wydarzenia były na porządku dziennym. Uczono nas, jak się zachować, co mówić, czego nie robić, i szczerze tego jako dziecko nienawidziłam. Przydało nam się to dopiero teraz, kiedy już jako dorośli bawiliśmy się w te same obrzędy co nasi rodzice i inni goście. Z biegiem czasu moja niechęć do wyuczonych zachowań minęła, a ja polubiłam uwagę, którą byłam obdarowywana podczas przyjęć. Mogliśmy nienawidzić swoich rodzin, jednak za to byliśmy im wdzięczni.

– Nie powinienes być z dziewczyną? Takie są zasady tego balu – odezwałam się, kiedy zauważyłam, że Matteo mi się przygląda.

– Mieć powinność, a chcieć to dwie różne rzeczy. Nie jestem fanem tych zasad – odpowiedział spokojnie, nagle mnie okręcając.

Zaskoczona wykonałam obrót, jednak dynamizm ruchu pokonał mnie i delikatnie wpadłam w ramiona blondyna. Przekląłam chłopaka w duchu, widząc na jego twarzy lekki uśmiech; był tak nienaturalnie spokojny jak na sytuację, w której tkwił. Nieznacznie odwróciłam głowę, zaskoczona tym, co się dzieje: Matteo bawił się doskonale w momencie, kiedy między nami nie było nawet dobrze. Wydawał się jednak nic sobie nie robić z tego, jaka atmosfera panowała między nami i co do niej doprowadziło, po drodze niszcząc to, co mieliśmy.

– Ładna sukienka – usłyszałam po chwili.

– Dziękuję. – Nie mogłam wysilić się na nic więcej niż grzeczność, bo moja głowa przestała dobrze pracować, co zapewne było spowodowane nagłą obecnością, bliskością i dotykiem Matteo

po tak długim od niego odwyku.

– Cieszę się, że ją włożyłaś. – Westchnął i przyciągnął mnie bliżej. – Pasuje ci do charakteru.

Spojrzałam na twarz blondyna, który przyglądał mi się intensywnie. Po raz kolejny tonęłam w morskiej otchłani... Dopiero po kilku sekundach dotarł do mnie sens zdania, które wypowiedział.

– Sukienka jest od ciebie? – Nie kryłam zdziwienia, czym zaskoczyłam chłopaka.

Oboje byliśmy zdumieni, choć każde z nas z innego powodu.

– A myślałaś, że od kogo? – zapytał, na co przeklełam się w duchu i starałam się przywdziać neutralną maskę.

Nie wzięłam go nawet pod uwagę. I liścik przy sukience również nie sprawił, że w mojej głowie pojawił się blondyn. Przez ostatnie tygodnie było między nami tak źle, że był ostatnią osobą, którą podejrzewałabym o kupienie mi sukienki na bal.

– Nie typowałam nikogo – skłamałam, zatrzymując się w miejscu, przez co na twarzy chłopaka pojawił się grymas niezadowolenia. – Dziękuję za taniec. – Już miałam odejść, aby odszukać Aylyn, ponieważ w sali rozbrzmiało bicie wielkiego zegara, a to oznaczało godzinę dwudziestą trzecią, jednak Matt mnie przytrzymał.

– Kopciuszek miał czas do północy. – Posłał mi jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów, na co cicho parsknęłam śmiechem.

Cortez zachowywał się naprawdę dziwnie, więc albo był pijany i było mu wszystko jedno, albo po prostu już wiedział, w co pogrywa Victoria, i przestał zwracać na nią uwagę. Nie miałam pewności co do żadnej z tych opcji, jednak jego zachowanie było podejrzane.

W końcu przyjrzałam mu się uważnie.

– Brałeś coś? – syknęłam oburzona, na co Matt westchnął.

– Bez kazań, to tylko jedna tabletką – mruknął, a ja poczułam, jak zalewa mnie krew.

Organizowałam całą akcję specjalnie po to, aby zdemaskować Victorię na jego oczach, a teraz zaistniała możliwość, że ten idiota nie dotrwa nawet do północy!?, prychnęłam w myślach. Wypuściłam głośno powietrze, starając się nie okazywać, że jestem zdenerwowana, bo dookoła mnie znajdowała się przecież jakaś setka ludzi.

W czasie, kiedy ja dałam się porwać myślom, Matteo wziął kolejny kieliszek z szampanem z tacy kelnera, który nas mijał. Widząc to, byłam bliska wybuchu.

– Nie mieszaj! Nie pij już nic, trzeźwiej! – rzuciłam, zabierając blondynowi szkło z alkoholem.

– Chociaż zobaczysz niedługo coś, co zadziała na ciebie jak zimny prysznic, to jednak nie kuśmy losu. – Spojrzałam znacząco na chłopaka, który przytaknął i na odchodne obdarzył mnie swoim specjalnym uśmiechem.

Gdy odwróciłam się i ruszyłam przed siebie, czułam, że trafia mnie szlag. Spojrzałam na kieliszek, który trzymałam w dłoni, i bez wahania wypiąłam całą jego zawartość. Przysięgłam sobie, że kiedy akcja z Vicky się skończy, pogodzę całą naszą małą, popieprzoną rodzinę i zgotuję blondynowi piekło za sabotaż.

Usiadłam przy naszym stoliku, dostrzegając, że Zack przygląda mi się w skupieniu. Udając, że nie widzę w jego zachowaniu niczego dziwnego, włączyłam się do rozmowy z przyjaciółmi.

Po kilkudziesięciu minutach na sali rozbrzmiał przeraźliwy krzyk. Wszyscy spojrzeliśmy w stronę, skąd dobiegł, i, nawet ku mojemu zaskoczeniu, okazała się to być Victoria. Dziewczyna stała skulona, trzymając się za brzuch. Ludzie stojący dookoła niej cofnęli się, blisko zostały tylko jej przyjaciółki. Nic nie rozumiałam, nie wiedziałam, co się dzieje, dlaczego tak się dzieje i, co najważniejsze, dlaczego właśnie ona psuje wszystkim bal.

– Matteo... – jęknęła dziewczyna.

W mojej głowie wszystko się wyjaśniło: pieprzona suka właśnie chciała odegrać przedstawienie na oczach wszystkich. Niewinna Victoria okazała się wielką manipulatką i, co najgorsze, umiała planować spiski. Nie mogłam w to uwierzyć.

Spojrzałam na Zacka, który rozglądał się niespokojnie po sali, szukając zapewne Matta, a potem zerknęłam w stronę sceny, gdzie za głośnikiem, przy komputerze dostrzegłam postać. Chwilę zajęło mi rozpoznanie Aylyn, lecz gdy to zrobiłam, poczułam wewnętrzny spokój; dziewczyna panowała nad sytuacją.

W sali znajdowali się już tylko studenci Akademii. Sponsorzy, tak jak podejrzewałam, zamknęli się za drzwiami drugiego pomieszczenia i zapewne raczyli się drogim alkoholem, na który sami wyłożyli pieniądze. Miałam więc pełne pole do popisu.

Nieznacznie kiwnęłam blondynce głową, gdy ta posłała mi ukradkowe spojrzenie.

– Przedstawienie czas zacząć – mruknęłam, biorąc do ręki kolejną lampkę z szampanem.

Przyjaciele siedzący przy stole spojrzeli na mnie zdezorientowani, na co uśmiechnęłam się do nich lekko, nie kryjąc satysfakcji; w obecnej sytuacji było to zdecydowanie nie na miejscu. Upiłam łyk bąbelkowego trunku, rozkoszując się chwilą.

Nagle jęki bóleści Vicky zostały przerwane przez niosące się po całej sali szepty, spowodowane wyłączeniem światła. Po kilku sekundach na tablicy interaktywnej, na której chwilę wcześniej znajdował się herb Akademii, pojawiło się wideo, które było nagrywane z ukrycia, chyba w łazience. Mniejsza o to gdzie, bo miejsce było tutaj najmniej istotne. Ważniejsze było to, kto był widoczny na nagraniu – roześmiana Victoria, poprawiająca makijaż w lustrze, a nieopodal niej osoba, której twarzy nie było widać, jednak domyśliłam się, że to Aylyn. Przez chwilę dziewczyny po prostu rozmawiały, aż do momentu, kiedy blondynka zapytała Vicky o ciążę. Kiedy z ust „ciążarnej” padły te magiczne słowa, usatysfakcjonowana przymknęłam powieki. Żadna prawda nie była jeszcze nigdy taka piękna jak ta – czysta, czyściuteńka prawda o kłamstwie...

Oglądałam to wszystko z diabelskim uśmiechem na ustach, starając się nie krzyczeć ze szczęścia, że cholerna gierka Victorii została właśnie ujawniona i skończona. Prychnęłam, kiedy na nagraniu szatynka opisała to, co wydarzyło się kilka minut temu na balu – rzekome poronienie miało zapewnić jej przecież wielu świadków i brak obowiązku tłumaczenia się; wszyscy przecież będą widzieli.

Gdy nagranie się zakończyło, światło w sali ponownie włączono.

Spojrzałam w stronę konsoli, jednak nie zauważyłam już przy niej Aylyn. Musiałam przyznać, że zrobiła się bardzo sprytna i, co ciekawe, nieco odważniejsza. Przeniosłam wzrok na twarze zszokowanych przyjaciół, których oczy były szeroko otwarte. Nie tylko oni tak zareagowali – cała sala milczała, ludzie patrzyli po sobie i przyglądali się głównej bohaterce filmu, która stała na środku sali.

Westchnęłam i wstałam, wiedząc, że muszę odegrać w tym wszystkim swoją rolę. Dopiąłam szampana i uśmiechnęłam się pod nosem. Ostrzegałam Victorię kilka razy, a teraz za swoje nieposłuszeństwo i głupotę musiała ponieść odpowiednią karę.

Chloe Rivera Morgan nie jest osobą, która odpuszcza.

Dumnie ruszyłam w stronę sceny, mijając po drodze ludzi, którzy non stop między sobą szepotali. Pokonałam pięć stopni i złapałam za mikrofon.

– Chciałabym wszystkich serdecznie powitać na balu organizowanym dla nas. Dla was. Mam nadzieję, że bawicie się dobrze. – Rozejrzałam się po sali i pomimo obecności tylu studentów odpowiedziała mi cisza. Przewróciłam oczami i darowałam sobie dalsze uprzejmości. – Dobra,

pieprzyć to... Victorio – zwróciłam się do dziewczyny, która stała przerażona kilka metrów dalej. – Proszę, pozbieraj swoją fałszywą i kłamliwą osobę z podłogi. Wystarczająco się już dzisiaj upokorzyłaś.

Dziewczyna spojrzała na mnie wściekła i gdyby mogła, zapewne zabiłaby mnie wzrokiem. Sala nadal milczała; nikt nawet nie próbował się odezwać, nie chcąc wchodzić pomiędzy nas dwie. Spojrzałam ukradkiem na swój stół, przy którym wszyscy siedzieli zdezorientowani. Cóż, dopiero umrą z zaskoczenia, kiedy powiem im, która to cicha i spokojna dziewczyna dokonała takiego zniszczenia.

Nie siląc się na więcej słów, zesłam po schodach i ruszyłam w stronę Vicky. Teraz nienawidziła mnie chyba bardziej, niż ja nienawidziłam wszystkich ludzi na tym świecie.

– Jak? – syknęła, nieugięte się we mnie wpatrując.

– Ja wiem wszystko – odpowiedziałam spokojnie, uśmiechając się zwycięsko. – I przede wszystkim cieszę się z lojalności bliskich mi osób. – Zrobiłam krok w jej stronę. – Kolejna osoba zostawiła cię dla mnie.

– Suka – warknęła Victoria, rzucając się na mnie z łapami.

Nie wiedziałam, co chciała tym osiągnąć, ale chyba za cel obrała sobie wydrapanie mi oczu. Bezskutecznie. Nie musiałam nawet zbytnio się wysilać, żeby unieruchomić tę lafiryndę. W tym momencie byłam wdzięczna życiu za kontakty z Lewisem, bo chociaż mężczyzna wyrządził mi wiele krzywd, to jednak to, czego mnie nauczył, teraz mi się przydało.

– Ostrzegałam cię – syknęłam, wkładając w to tyle jadu, ile tylko potrafiłam. – Mówiłam, że masz się do niego nie zbliżać. Że pożałujesz. Nie posłuchałaś. Teraz wiesz, na ile mnie stać. Podejrzewam, że nie chciałaś tego sprawdzać. – Odepchnęłam od siebie dziewczynę, po czym poprawiłam swoją sukienkę, której dół zawinął się po naszej krótkiej szarpaninie.

– Jesteś okropną osobą – warknęła dziewczyna, na co obojętnie wzruszyłam ramionami.

– Pomnika Kobiety Roku mi nie postawią, więc daruj sobie mówienie mi rzeczy, z których doskonale zdaję sobie sprawę. A teraz powiem ci tak: rób, co uważasz – zaczęłam szeptać – ale jeśli chociaż raz zobaczę cię przy moich przyjaciółach, popamiętasz mnie. – Uśmiechnęłam się, przenosząc wzrok z Victorii na Scarlett, a później na Jessicę.

Odwrociłam się i ruszyłam w stronę sceny, chcąc odłożyć mikrofon, kiedy usłyszałam za sobą krzyk. Spojrzałam przez ramię i ujrzałam szatynkę trzymaną przez Matteo.

Kurwa, całkowicie o nim zapomniałam!, pomyślałam. W przyпіływie triumfu z głowy wyleciał mi fakt, że przecież Matt również tu jest i jego reakcja może być różna.

– Okłamałaś mnie – warknął, ściskając dziewczynę za nadgarstki, a ona szarpała się, chcąc się uwolnić. Nikt jednak nie miał szans z uściskiem Matteo w momencie, kiedy się denerwował. – Wiedziałaś, ile to wszystko dla mnie znaczy, i to wykorzystałaś.

Nie było dobrze. Blondyn cały czas był pod wpływem tajemniczych substancji, więc nie wiedziałam, jak to wszystko może się dalej potoczyć.

Kilka sekund później znaleźli się przy nas przyjaciele, którzy usłyszeli wściekły głos Corteza.

– Matteo? – Podeszłam spokojnie do zdenerwowanego chłopaka i położyłam mu rękę na ramieniu. – Matt? – szepnęłam cicho, czekając na jego reakcję, która jednak nie nadeszła. – Już w porządku. Jej kłamstwa wyszły na jaw. Wszystko będzie dobrze.

Tego, co wydarzyło się dalej, nie spodziewałam się nawet w najśmielszych snach.

– Odejdź – syknął chłopak, nawet na mnie nie patrząc, przez co zamrugałam szybciej.

– Nie zostawię cię. – Zaciśnęłam dłoń na jego ramieniu, nie pozwalając mu się zastraszyć. – Puść ją, robisz jej krzywdę. Nigdy nie uderzyłeś kobiety, pamiętasz? Nie potrzebujesz teraz tego

pierwszego razu, i to na oczach całej Akademii.

Blondyn spojrział na mnie kątem oka, przeklął pod nosem i puścił nadgarstki Victorii. Dziewczyna w ekspresowym tempie odwróciła się i zniknęła w tłumie, na co odetchnęłam z ulgą. Miałam jednak dziwne przeczucie, że to nie koniec problemów dzisiejszego wieczoru.

– Już dobrze, chodź – szepnęłam do Matta, chcąc zniknąć z pola widzenia gapiów.

Blondyn odepchnął mnie lekko do tyłu, przez co wpadłam na Zacka. Na szczęście brunet złapał mnie w ostatniej chwili, inaczej spotkałabym się z twardą podłogą sali.

– Ty wiedziałaś. – Wypowiedziawszy te słowa, przez chwilę mierzył mnie wzrokiem; w jego oczach szalał gniew, nieokiełznany i zabójczy. Potem szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi tarasu.

Zdezorientowana stałam w miejscu, bo byłam totalnie zaskoczona jego zachowaniem. Spojrzałam na przyjaciół, którzy czuli się tak samo jak ja, widziałam to po ich twarzach.

– Koniec przedstawienia, bal trwa dalej, muzyka! – Vivien wyrwała mi z dłoni mikrofon i machnęła ręką na zespół, który zaczął grać.

Zerknęłam w stronę drzwi, za którymi zniknął Matteo, i już miałam ruszyć w ich kierunku, kiedy drogę zastąpił mi Logan. Posłałam mu pytające spojrzenie, na co chłopak tylko pokręcił głową.

– Daj mu czas – doradził.

Zacisnęłam zęby. Naprawdę czułam, że powinnam być teraz przy Matteo. Bałam się o niego, bo działało się z nim coś złego. To nim wręcz zawładnęło – nie wiedział, co robi, nie myślał racjonalnie – dlatego powinniśmy mu pomóc za wszelką cenę.

Bo nigdy wcześniej nie byliśmy bliżej rozwiązania naszych problemów niż teraz.

ROZDZIAŁ 17

CHLOE

Kiedy studenci, zajęci swoimi sprawami, rozeszli się po sali, wróciłam z przyjaciółmi na nasze miejsca. Panowała między nami krępująca cisza, a przecież wszystko się wyjaśniło, więc powinno być lepiej.

Westchnęłam ciężko, dolewając sobie do kieliszka szampana, którego butelkę kilka minut wcześniej zabrałam z tacy kelnera. Czułam na sobie czyjeś spojrzenie i doskonale wiedziałam, do kogo ono należy, dlatego specjalnie unikałam kontaktu wzrokowego z Zackiem.

– Może porozmawiamy o tym, co odpiardoliło się tutaj chwilę temu? – odezwał się Alec, wyraźnie zdezorientowany.

Oczy zgromadzonych skierowały się na mnie, na co przeklełam w duchu i uśmiechnęłam się lekko.

– Victoria nie była w ciąży, to w sumie tyle. – Wzruszyłam ramionami. – Po raz kolejny rozwiązałam problem, którym była Vicky.

– Rozwiązałaś? – Vivien prawie pisnęła z niedowierzania. – Dziewczyno, ty ją zmiądzzyłaś! Ale nie ukrywajmy, zasłużyła.

Posłałam jej wdzięczny uśmiech i zaśmiałam się pod nosem. Miło było być docenianym, niezależnie od tego, co się zrobiło. Byłam z siebie dumna, wszystko rozegrało się tak, jak powinno, tym bardziej nie potrafiłam określić, co kierowało zachowaniem blondyna.

– Jak się dowiedziałaś? – zapytał Ben, wyraźnie podekscytowany zaistniałą sytuacją. Widocznie dłużej nie mógł wytrzymać, by o to nie zapytać.

– Mam swoje źródło. – Mrugnęłam do niego i znów wzruszyłam ramionami. – Niedługo wam je przedstawię.

Reszta wieczoru minęła już spokojnie – żadnych niespodzianek, żadnych skandali, tylko czysta zabawa. Oczywiście zabawa dla całej sali z wyjątkiem mnie, bo dla mnie był to czas niezliczonych myśli, które torpedowały moją głowę. Chciałam wiedzieć, co dzieje się z Matteo i gdzie zniknął. Dodatkowo coraz bardziej zaczynała mi ciążyć sytuacja z Zackiem.

– O co ci chodzi? – szepnęłam w końcu, zmęczona atmosferą między nami i spojrzeniem chłopaka, którym mnie torturował.

– Zrobiłaś to dla Matteo, żeby dowiedział się prawdy, czy dla siebie? – odpowiedział pytaniem na pytanie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Zszokowana spięłam się, szerzej otwierając oczy.

– Oczywiście, że dla niego. – Sapnęłam, nie wierząc, że mógł podejrzewać mnie o coś innego.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez moment, tocząc walkę na spojrzenia. W końcu Zack przekrzywił lekko głowę i założył ręce na piersiach.

– Gdybyś zrobiła to po to, by poznać prawdę, powiedziałaś tylko jemu. Nie robiłabyś takiej wielkiej afery na oczach całej Akademii. Wiem, że lubisz rozgłos, ale czy to nie była lekka przesada?

Czułam, jak krew zaczyna się we mnie gotować. Starłam się, jak mogłam, a w zamian dostałam jedynie tekst, że przesadziłam? Żadnego „dziękuję”? Co z tego, że uwolniłam jego

przyjaciela z sideł tej suki, praktycznie ratując mu życie. Przecież ja *przesadziłam*.

– Tak? A co, gdy powiem ci, że zaplanowałam to wszystko z Ayllyn? – warknęłam, zaczynając tracić panowanie nad sobą; złość i alkohol nie były dobrym połączeniem.

Zack spojrział na mnie z niedowierzaniem, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

– Z Ayllyn? – wydusił w końcu.

– Niespodzianka! Tak, z Ayllyn. Wiesz, taka wysoka blondynka, twoja była – zadrwiłam. – Ale co z tego. Przecież to ja będę „tą złą”.

– Chloe, to nie tak, nie wiedziałem... – zaczął brunet.

– Ale teraz już wiesz – syknęłam, biorąc głęboki oddech. – Ona żałuje tego, co zrobiła mnie i Matteo. Jest jej głupio i naprawdę jest w stanie zrobić wszystko, aby naprawić swoje błędy. Dzisiejsza akcja to chyba świetny przykład tego, do czego była zdolna się posunąć, abyście znowu spojrzeli na nią przychylnie.

– My? A co z tobą?

– Zdobyła moje zaufanie i sympatię już wtedy, gdy przyszła do mnie po raz pierwszy z informacją o Vicky. – Westchnęłam, nie mogąc się skupić. – Zack, nie oszukujmy się: Ayllyn zrobiła to nie tylko dla mnie, ale też dla siebie.

– Czekaj, nie rozumiem.

Złapałam się za głowę, tłumacząc sobie, że chłopak nie ma pojęcia, o czym mówię, bo jego szare komórki właśnie obumierają przez procenty.

– Prawda wyszła na jaw. Ja i Matteo... Nie wiem, jak będzie i czy w ogóle będzie – szepnęłam szczerze, czując dziwny ucisk w żołądku. – Ale jesteście ty i ona. Ty dla niej, a ona dla ciebie – urwałam na sekundę, bo chłopak zaczął się oburzać na moje słowa. – Daj spokój, błagam. Na kilometr widać, że ciągle wam na sobie zależy. – Spojrzałam na przyjaciela znacząco, na co on tylko odwrócił głowę, nie chcąc przyznać się do tego, że wciąż kocha Ayllyn. Jednak nikły uśmiech na jego twarzy go zdradzał. Musiałam być wyrozumiała. – Jesteś wolny, Zack. Nie spieprz tego, ona naprawdę zasługuje na drugą szansę.

Wiedziałam, że moje słowa mogą go zaskoczyć, jednak nie spodziewałam się po nim takiego szoku: przyjaciel stał przede mną otępiały, nie ruszając się nawet o milimetr. To, co było między nami, było przyjemne i nie mogłam temu zaprzeczyć, ale, no właśnie, na przyjemności wszystko się kończyło. Mógł być moim przyjacielem, z którym mogłam się pośmiać, porozmawiać na trudne tematy i któremu mogłam się wygadać. I to wszystko. A ja potrzebowałam czegoś więcej i wyłącznie jedna osoba była w stanie mi to dać.

Przeczekaliśmy kryzys emocjonalny chłopaka, uśmiechając się lekko do niego. Moja egoistyczna natura po raz kolejny oddała pierwszeństwo empatii, która pomogła mi podjąć decyzję.

– Porozmawiaj z nią – odezwałam się po chwili, wskazując mu kierunek działania.

Kto by pomyślał, że Chloe Rivera stanie się swatką, przewróciłam oczami na tę myśl.

Zack uśmiechnął się szeroko i mocno mnie przytulił. Wyglądał na naprawdę szczęśliwego, a jego radość powoli udzielała się także mnie. Zasługiwał na wszystko, co najlepsze, i potrzebował mieć przy sobie kogoś bez przejść, ran i blizn. Kogoś, kto byłby jego światłem w tym cholernie mrocznym świecie. Ja nie mogłam mu tego dać – byłam jak zepsuta pozytywka.

– Dziękuję za wszystko, Chloe – szepnął, spoglądając na moją twarz z wdzięcznością. – To wszystko... – poruszył dziwnie rękami – jestem ci naprawdę wdzięczny.

– Uratowaliśmy siebie wzajemnie – przyznałam, na co chłopak przytaknął. – Idź do niej – ponagliłam, po czym usłyszałam śmiech Zacka i zobaczyłam, jak znika w tłumie, by odnaleźć Ayllyn.

Uśmiechnęłam się pod nosem, przybijając w duchu piątkę z wewnętrzną mną, która pomogła mi podjąć tę decyzję. Byłyśmy zgranym duetem. Po raz kolejny tego wieczoru sięgnęłam po kieliszek, aby uczcić swój sukces, kiedy nagle poczułam czyjeś dłonie na swojej talii. Odwróciłam się zaskoczona, chcąc zobaczyć natarczywego napastnika.

– Matteo? – zapytałam, chociaż widziałam, że chłopak stoi przede mną i nadal wygląda, jakby był pod wpływem jakiegoś cholerstwa. – Gdzie byłeś? Co się z tobą działo?

– Cii... – przerwał mi blondyn, uśmiechając się głupio.

Nie wiedziałam, co robić. Naprawdę potrzebowałam chwili spokoju, której nie doznałam od dawna.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam w końcu, odpowiednio dobierając słowa, jednak chyba go uraziłam, bo jego twarz skamieniała.

Matteo mierzył mnie przez chwilę przenikliwym wzrokiem, pod którym prawie się ugięłam.

– Chętnie ci to udowodnię. – Szybkim ruchem złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w stronę sceny.

Próbowałam się mu wyrwać, kiedy jego uścisk zaczął sprawiać mi ból, ale Matt parł przed siebie, z łatwością wlokąc mnie za sobą. Wydawało mi się, że wie, dokąd chce dotrzeć. Miał w głowie plan, którego nie znałam i który za wszelką cenę chciał zrealizować.

– Matteo – jęknęłam, próbując wyszarpać swoją rękę z jego chwytu i jednocześnie nadążyć za jego szybkim tempem.

Kiedy mijaliśmy ludzi, którzy zwrócili na nas swoją uwagę, wymusiłam na swojej twarzy uśmiech. W przeciwieństwie do Corteza – to on robił niepotrzebne zamieszanie wokół nas, ale się tym w ogóle nie przejmował. W końcu mnie puścił, a ja zaczęłam rozmasowywać oboląży nadgarstek, przeklinając chłopaka na wszystkie możliwe sposoby. Gdy podniosłam głowę, blondyna już przede mną nie było, tylko stał na podeście, podłączając coś do komputera.

– Chryste, błagam, nie – jęknęłam pod nosem, widząc, że sięga po mikrofon.

– Uwaga, uwaga! – rozbrzmiał niosący się po sali balowej głos chłopaka.

Prosiłam go w duchu, aby się opanował, ale mogłam tylko o tym pomarzyć.

– Mam nadzieję, że dostarczyliśmy wam cudownej rozrywki. – Zaśmiał się, co sprawiło, że już chciałam ruszyć w jego stronę i przerwać to wszystko, jednak poczułam silny uścisk na ramieniu. Zerknęłam za siebie i zauważyłam Federica, który był cały spięty.

Chłopak kiwnął głową na swojego kuzyna, a w jego oczach zamajaczyło coś, czego nie mogłam odczytać. Dopiero imię, które bezgłośnie wypowiedział, sprawiło, że poczułam uderzający we mnie gorąc. Przeniosłam spojrzenie na Matteo, zastanawiając się, co podał mu Lewis. Może nie zrobił tego osobiście, ale po reakcji Federica byłam pewna, że była to jego sprawa.

– Jest gorzej – zaczął Fede, jednak przerwał mu głos blondyna.

– Coroczny występ, kto by tego nie chciał. – Chłopaka błędził wzrokiem po tłumie, aż w końcu zatrzymał go na mnie.

Błagałam go, aby tego nie robił, jednak czego innego mogłam się spodziewać? To Matteo Cortez. *Naćpany Matteo Cortez.*

– Chloe?

Gdy usłyszałam muzykę, uśmiechnęłam się nerwowo, jednocześnie zastanawiając się, jak sprawić, aby zniknął z tej cholernej sceny, nie robiąc afery. Nie miałam zielonego pojęcia.

Rozejrzałam się ostrożnie po sali i ostatecznie ruszyłam w kierunku podestu. Gdzieś między trzecim a czwartym stopniem usłyszałam głos blondyna i natychmiast przeszedł mnie dreszcz. Podbiegłam do Matta, odebrałam od niego kartkę z tekstem, po czym złapałam za mikrofon.

I występ jednak się odbył.

Spojrzałam na blondyna wzrokiem mordercy, kiedy ten, na sam koniec śpiewanego przez nas utworu, przyciągnął mnie do siebie; zupełnie mieszało mu się w głowie. Zdusiłam w sobie chęć mordy i uśmiechnęłam się, kiedy muzyka ucichła.

Koniec tego cyrku, odetchnęłam z ulgą, wbijając wzrok w tłum gapiów. Skanowałam każdą osobę, szukając Fede, i nie spodziewałam się, że ujrzę wśród publiczności osobę, której widzieć nie chciałam. Otóż przy drzwiach sali sponsorów stał Scott z uśmiechem na ustach, odziany w garnitur, do którego przypiął srebrną lilię, a taką lilię otrzymywali wyłącznie...

Kurwa, kurwa, kurwa.

Jeśli to dzięki jego hojności odbył się dzisiejszy bal, mężczyzna miał naprawdę wielki udział w naszym życiu i zapewne czuł się z tym niesamowicie dobrze, bo jego uśmiech wyglądał naprawdę na szczery.

Spanikowana spojrzałam na Federica, który pojawił się pod samą sceną, po czym kiwnął lekko głową w kierunku garderoby. I chociaż brawa nadal wybrzmiewały, złapałam Matteo mocno za ramię i skierowałam się z nim za kulisy.

Gdy znaleźliśmy się w garderobie, posadziłam naćpanego blondyna na kanapie i zaczęłam chodzić nerwowo po pomieszczeniu.

– Może zamiast pokonywać te maratony, usiądziesz obok mnie. Albo na mnie – mruknął chłopak, a ja spojrzałam na niego z politowaniem.

Bóg jeden wiedział, co działo się w tej jego głowie. Mówił rzeczy, których w obecnej sytuacji na trzeźwo na pewno by nie powiedział. Nie chciałam brać do siebie niczego, co dzisiaj od niego usłyszałam. Nie miałam pewności, że wiedział, co mówi.

Gdy tak analizowałam wpływ narkotyków na umysł Corteza, do pomieszczenia wszedł Federico. Zamknął za sobą dokładnie drzwi, zwrócił się w moją stronę i westchnął.

– Federico, co się dzieje? Co robi tu Lewis? Co stało się z Matteo? – zadawałam jedno pytanie po drugim. Straciłam kontrolę nad sytuacją. Byłam spanikowana i przerażona.

– Nie gustuję w trójkątach z facetami, nie będę się nią dzielił – zbulwersował się Matt, na co przewróciłam oczami.

– Och, zamknij się już – mruknęłam, powoli tracąc cierpliwość.

Fede podszedł do kuzyna i przyjrzał się jego oczom, przykładając swoją dłoń do jego szyi, zapewne po to, by wyczuć puls.

– Nie wiem, co dostał od Lewisa, ale za jakiś czas jego organizm nie wytrzyma. Puls mu szaleje – rzucił Włoch, odsuwając się od kuzyna. – Musicie jak najszybciej się stąd wydostać, nie jesteście bezpieczni.

– Nie możemy wiecznie uciekać – zauważyłam, czując, że tracę rozum. Walczyłam z spoczywającym na mojej klatce piersiowej ciężarem, który nie pozwalał mi swobodnie oddychać. – Scott da nam spokój, gdy kogoś wydam. Gdy przeniosę wyrok, będziemy bezpieczni.

Federico spojrzał na mnie zdziwiony, po czym zdecydowanym krokiem się do mnie zbliżył. Ujął moją głowę swoimi dużymi dłońmi, unieruchamiając ją, i zmroził mnie spojrzeniem tak, że nie byłam w stanie przenieść wzroku na nic innego.

– Naprawdę myślisz, że przypadkowe ofiary go usatysfakcjonują? To jest rozwiązanie tymczasowe. Lewis czerpie satysfakcję z dręczenia głównie was. Obciąży twoje sumienie, aby za chwilę wrócić i kazać ci zrobić coś jeszcze gorszego. Będzie czekał, aż się załamiesz, aż stracisz wiarę w samą siebie i w to, że cokolwiek się od niego różnisz. Nie pozwól mu na to.

Chłonełam każde słowo chłopaka, czując, jak sens ich wszystkich siłą przedziera się do mojego umysłu. Nie wiedziałam, co było gorsze: fakt, że siedzimy zamknięci w garderobie, ukrywając się, czy to, że właśnie uświadomiono mi, że wcale nie mam wyboru.

– Pocałuj ją, a obiecuję, wbiję obcas jej butów w twoją czaszkę – dotarł do nas głos Matteo, który zmierzył nas wzrokiem spod przymrużonych powiek.

– Nie umiesz odpuścić, co? – prychnął Fede, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Tylko. Spróbuj – warknął Matteo przez zęby, gdy kuzyn nie odsunął się ode mnie nawet o milimetr.

Federico, zdenerwowany już po całosci, odwrócił się w stronę blondyna i przez krótką chwilę toczył z nim wojnę na spojrzenia. Niemal widziałam pioruny ciskane przez ich oczy.

– Właśnie ratuję ci dupę, ty...

– Trzymaj się z daleka od mojej dupy – przerwał mu Matteo, podnosząc się z kanapy. – I od Chloe również. Jest moja. Kojarzysz *Toy Story*? Ma moje imię na swoim buciku.

Zamrugałam kilka razy szeroko otwartymi oczami. Czy on właśnie porównał mnie do jakiejś zabawki?

– O Chryste – prychnął Fede, łapiąc się za głowę, po czym sięgnął do kieszeni, z której wyjął małą buteleczkę. Podał mi ją, a widząc moje pytające spojrzenie, oznajmił: – Dostaliśmy kiedyś od Lewisa na wszelki wypadek, typ nie lubi tracić ludzi. Płyn ma silne działanie, niweluje aktywność naprawdę wielu substancji. Wymieszaj połowę z wodą, powinno pomóc. – Spojrzał kątem oka na Matteo. – To powinno mu pomóc przestać być takim dupkiem – uściślił.

– To nie przez truciznę, bywa taki na co dzień. – Sapnęłam, wzruszając ramionami.

– Zaczynam się cieszyć, że nie jesteśmy sobie zbyt bliscy jak na kuzynów. – Westchnął. – Podziwiam cię, Chloe, za to, że przez tak długi czas przechodzisz przez to wszystko sama.

– Jakbym miała wybór... – odpowiedziałam lakonicznie, zamykając na chwilę oczy.

– Musicie iść. Wyprowadzę was tylnymi drzwiami, ale niczego więcej nie mogę dla was zrobić – oznajmił Federico, na co pokiwałam głową.

– Podstawiają auto – stwierdziłam, pisząc do Arthura.

Wsunęłam buteleczkę z niebieskim płynem pod biustonosz i pomogłam Federicowi podnieść Matta, który sekundę wcześniej ponownie rozsiadł się na kanapie. Wytargaliśmy go razem na zewnątrz, gdzie na tyłach budynku stała już limuzyna. Gdy tylko otworzyłam jej drzwi, bez jakiegokolwiek delikatności pchnęłam blondyna na tylne fotele, a widząc, że ten podnosi się do siadu, westchnęłam ciężko.

– Fede, nawet nie wiesz, jak bardzo jesteśmy wdzięczni za to, co dla nas robisz – powiedziałam szczerze, posyłając mu niemrawy uśmiech. – Sam przecież ryzykujesz.

– Chyba dobrze się kryję, skoro jeszcze żyję – zażartował, jednak żadne z nas się nie zaśmiało; czasami trzeba było jednak powiedzieć coś głupiego, aby nie zwariować. – A zaczęło się od twojej wizyty w mojej sypialni we Włoszech.

– Pomyliłam pokoje – jęknęłam, kręcąc głową.

– Powodzenia, Chloe – westchnął Fede, kiedy wsiadałam do auta.

Zajęłam miejsce obok Matteo i niemal od razu pojazd ruszył z miejsca. Wzięłam głęboki oddech, czując się nieco spokojniejsza. Strach nie zniknął całkiem, bo siedzieliśmy przecież w samochodzie, przez co w mojej głowie odżyły wydarzenia z Londynu. Przymknęłam powieki, by odgonić od siebie te wspomnienia.

W tej chwili liczył się głównie fakt, że oddalaliśmy się od Scotta.

Byliśmy bezpieczni.

ROZDZIAŁ 18

CHLOE

Gdy dotarliśmy pod budynek Akademii, modliłam się, aby Matteo nie stoczył się ze schodów, które prowadziły do wejścia. Szczęśliwie dotarliśmy jednak do drzwi budynku, a potem pociągnęłam chłopaka w stronę windy, chcąc jak najszybciej zniknąć z pola widzenia innych osób i zamknąć nas w jakimś spokojnym miejscu, w którym blondyn mógłby dojść do siebie. Wepchnęłam Matta do windy, naciskając przycisk odpowiedniego piętra.

– Ale dzisiaj jesteś ostra – mruknął, podchodząc do mnie bliżej.

Westchnęłam, przeklinając świat i swoje pechowe życie. Dlaczego Lewis musiał zabawić się zdrowiem Matteo właśnie dzisiaj, kiedy wszystko miało się ułożyć? Blondyn nie był sobą. I chociaż brzmiał w niektórych momentach jak on, naprawdę nie był sobą.

– Trzymaj ręce przy sobie albo przysięgam, że zamiast dostać antidotum, trafisz na ostry dyżur na porządne płukanie żołądka – syknęłam, strzepując dłonie chłopaka ze swojej talii.

Zaśmiał się pod nosem, jakby moje zachowanie go rozbawiło, po czym wbił tępo wzrok w jedno miejsce, a na jego twarzy pojawił się głupi uśmiech.

Oparłam się o ścianę windy, modląc się w duchu o litość. Nie byłam wierząca, ale w tym momencie byłam w stanie błagać każdego boga o tę pieprzoną litość.

– Ostatni raz, gdy jechaliśmy razem windą, sytuacja wyglądała inaczej – zaczął Matt, gdy byliśmy w połowie drogi na górę.

Spojrzałam na niego, nie bardzo go rozumiejąc. Ten naćpany idiota rozglądał się po windzie, a potem odwrócił się w drugą stronę i wskazała na coś ręką.

– Ty stałaś tu, a twoje majtki leżały gdzieś tam.

Zrezygnowana złapałam się za głowę. Dobrze że winda w tej chwili wydała z siebie charakterystyczny dźwięk, po którym jej drzwi się otworzyły. Szarpnęłam blondyna za rękaw i wprowadziłam go do bractwa, chcąc jak najszybciej zakończyć ten cyrk. Stres i strach działały na mnie bardzo negatywnie.

Gdy weszliśmy do jego pokoju, praktycznie rzuciłam go na łóżko. Matt rozłożył się na nim wygodnie, po czym zaczął mi się uważnie przyglądać.

Kiedy skierowałam się do łazienki, usłyszałam jego głos:

– Nie przyłączysz się? – zapytał z wyrzutem.

Boże, chroń go, bo go dzisiaj zabiję.

Bez słowa napełniłam kubek wodą i wlałam do niego połowę fiolki otrzymanej od Federica. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, chcąc dodać sobie siły. Byłam tak blada, że mogłabym bardzo realistycznie udawać wampira. Westchnęłam ciężko, po czym ruszyłam w stronę pokoju, w którym przebywał Matt, jednak gdy tylko przestąpiłam próg, prawie że odwróciłam się na pięcie.

– Boże, ubieraj się! – syknęłam, zasłaniając oczy.

Matteo z dumą wymalowaną na twarzy, rozebrany, z rękoma opartymi na biodrach stał pośrodku sypialni w heroicznej pozie. Jakże był dumny ze swojego błyskotliwego pomysłu zdjęcia z siebie całej garderoby.

- Dobrze powiedziane – odpowiedział zadowolony, na co przewróciłam oczami.
- Uważasz się za cholernego Boga? – upewniłam się.
- Nie – parsknął. – Bogu do mnie daleko.

Wbiłam wzrok w sufit, nie wiedząc, jak zareagować. Adrenalina, która do tej pory trzymała mnie na nogach, powoli odpuszczała, przez co moje zmęczenie stawało się coraz bardziej odczuwalne. Naprawdę nie miałam siły na walkę z cholernym Apollo i jego mózgiem, który w tym momencie był wielkości orzeszka.

- Zakładaj te pieprzone bokserki. – Sapnęłam, czując, jakbym opiekowała się dzieckiem.
- Pieprzone? Co siedzi ci w tej główce, Chloe? – Zaśmiał się wesoło, a ja od razu skarciłam siebie w duchu za zły dobór słów.

No jak z dzieckiem!, prychnęłam w duchu. Ale skoro tak się zachowywał, to najwyraźniej musiałam mieć do niego takie podejście.

Wzięłam głęboki oddech i postanawiając zakończyć tę błazenadę, odwróciłam się w stronę chłopaka. Stałam z nim twarzą w twarz; w końcu nie pierwszy raz widziałam go nago, więc ten moment nie był jakimś wielce przełomowym w moim życiu.

- Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie. – Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. Wiedziałam, że tylko tak uda mi się sprawić, że wysłucha wszystkiego, co mam mu do powiedzenia. – Wciągniesz te piep... cholerne bokserki, wypijesz lekarstwo i położysz się spać – mówiłam bardzo powoli i wyraźnie, aby Matt dobrze usłyszał każdy wyraz.

Chłopak jednak zmarszczył brwi i spojrzał na mnie zdziwiony.

- Jestem chory?

Co?, wypaliłam w myślach i już prawie wyruszyłam z wyjaśnieniami, kiedy w mojej głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka.

- Tak. – Zrobiłam poważną minę, chociaż w duchu uśmiechałam się zwycięsko. – Jeśli tego nie wypijesz i nie odpoczniesz, możesz umrzeć – powiedziałam spokojnie, chcąc nakłonić chłopaka do tego, o co go prosiłam.

Nagle blondyn pospiesznie wyrwał mi z dłoni kubek i wypił do dna kolorowy płyn, krzywiąc się lekko. Oddał mi naczynie i w mgnieniu oka znalazł się w łóżku, ubrany w bokserki i przykryty kołdrą pod sam nos.

- To już? – jęknęłam sama do siebie. – Wystarczyło tylko tyle?
- Nie mogę umrzeć. Trzeba przedłużyć gatunek, moje geny nie mogą się zmarnować, bogowie nie umierają – zaczął majaczyć, kiedy odkładałam kubek na stolik.

Usiadłam na brzegu łóżka, zastanawiając się, co dalej. Byłam w sytuacji, której nie wyobrażałam sobie nawet w snach. Po raz pierwszy dopadło mnie tak wielkie przerażenie z powodu tego, co mogło się z nami stać. I nie mogłam ukrywać: słowa Federica na pewno się do tego przyczyniły.

- Teraz będzie z tobą już tylko lepiej. – Uśmiechnęłam się sztucznie do blondyna, który nieustannie mi się przyglądał. – Zostanę i skorzystam z łóżka Zacka. I pójdziemy spać. W porządku?

Matteo pokiwał głową i powoli zamknął oczy.

Westchnęłam cicho i przeniosłam się na łóżko przyjaciela, ciągle analizując, czy jesteśmy tu bezpieczni. Drzwi i okna były pozamykane, a jedyna droga, którą Lewis mógł się do nas dostać, wiodła przez WC, co było *raczej* niemożliwe.

Już prawie zasypiałam, kiedy zdałam sobie sprawę, że ciągle mam na sobie sukienkę. Musiałam ją zdjąć, jednak nie uśmiechało mi się spać w pokoju byłego, w łóżku drugiego byłego,

w samej bieliźnie.

Pochrzaniona sytuacja.

Po cichu zsunęłam z siebie czarny materiał i podeszłam do wielkiej szafy, wyjmując z niej znajomą mi koszulkę. Napisałam jeszcze do Zacka krótką wiadomość z informacją, gdzie jesteśmy, i odłożyłam telefon na stolik.

Kiedy w końcu się położyłam i przykryłam kołdrą, dwa znajome, jednak różne zapachy zmieszały się ze sobą; koszulka Matta i łóżko Zacka nie były dobrym połączeniem. Zamknęłam oczy, choć niepokój wewnątrz mnie nadal nie zmalął. Musiałam jednak przetrwać tę noc, nic innego nie miało teraz znaczenia.

Obudził mnie głos blondyna, przez co usiadłam na łóżku i spojrzałam na jego łóżko przymrużonymi oczami. Ciągłe na nim leżał, choć strasznie się kręcił i dyszał. Zaspana podeszłam do niego i przyłożyłam mu dłoń do czoła. Matteo był cały rozpalony, miał dreszcze, a to oznaczało, że zaczęło działać to, co Federico dał mi dla niego. Cokolwiek to było.

– Chloe – szepnął przez sen.

Zmarszczyłam brwi, słysząc swoje imię. Nie miałam wątpliwości, że śniło mu się coś złego, jednak nie spodziewałam się w tym śnie swojej osoby.

– Chloe.

– Jestem – szepnęłam, czym wybudziłam chłopaka.

Spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem, lekko podnosząc się na łokciu. Rozejrzał się dookoła i bez ostrzeżenia przyłożył dłoń do mojego policzka.

– Jesteś tu – westchnął wyraźnie uspokojony, ale gdy ponownie się rozejrzał, pokręcił głową. – Gdzie my jesteśmy? To nie tutaj. A ty żyjesz. To nie tak, nie chciałem... Proszę... – Matteo wyrzucał z siebie kolejne urwane zdania, czym sprawiał, że wpadłam w popłoch.

– Cii... – zacisnęłam palce na jego dłoni, którą nadal otulał mój policzek – to tylko zły sen. Nic się nie stało, śpij – wyszeptalam, starając się go uspokoić.

– Nie zostawiaj mnie – powiedział błagalnym tonem, a w jego oczach pojawiły się łzy.

– Jestem przy tobie. – Przytuliłam go do siebie, nie wiedząc, co się z nim dzieje.

Trwaliśmy tak przez dłuższą chwilę. W końcu, czując, że stał się spokojniejszy, odsunęłam go delikatnie i ułożyłam na poduszce. Już miałam wstać, kiedy Matt złapał mnie mocno za rękę.

– Nie zostawiaj mnie, nie zostawiaj mnie z nią samego. – Po raz kolejny w jego oczach pojawiły się łzy i strach, którym przeraził również mnie.

Zachodziłam w głowę, jakie cholerstwo podał mu Lewis i czym leczył go Fede; zdecydowanie powinni stosować oba te specyfiki w trakcie tortur.

– Nie zostawię cię – zapewniłam go, kładąc się obok niego. Oparłam dłoń na jego klatce piersiowej i od razu poczułam, jak jego serce wariuje. Uświadomiłam sobie, że jeżeli tak dalej pójdzie, to blondyn zejdzie tu przed nadejściem poranka. – Jestem przy tobie.

Po chwili chłopak zaczął oddychać spokojniej. Mijały długie minuty, w których trakcie co chwilę upewniał się, że naprawdę jestem obok niego, aż ponownie zapadł w sen, mocno mnie do siebie przytulając.

Przez moment czułam się dziwnie, tutaj, w jego łóżku, w jego ramionach, przy nim. Nie tak miał wyglądać dzisiejszy wieczór. Nie mieliśmy się bać, nie mieliśmy uciekać. Matteo nie miał przechodzić oczyszczenia i doświadczać takich koszmarów.

Westchnęłam, zamykając powieki, pod którymi zaczęły wzbierać się łzy. Nie znosiłam patrzeć na cierpienie bliskich mi osób. To wszystko naprawdę mnie przerastało. Zazwyczaj byłam silna,

kiedy wymagała tego sytuacja, a teraz czułam, jak się rozsypuję. Staralam się ratować cały swój świat, w którym blondyn zadomowił się na dobre.

W tym momencie moje rozmyślania skierowały się w inną stronę: *dlaczego myślał, że go zostawię?*. To pytanie krążyło po mojej głowie przez dłuższy czas, nie pozwalając mi zasnąć.

Dopiero na pograniczu jawy i snu dotarła do mnie przerażająca prawda. „Ty żyjesz” – takie słowa wypowiedział Matteo, gdy wybudził się z okropnego koszmaru i mnie zobaczył. Przełknęłam ślinę, zmierzając się z prawdą, która była trudna do zaakceptowania.

We śnie wcale go nie zostawiłam.

Ja w nim umarłam.

ROZDZIAŁ 19

CHLOE

– I wszystko jasne – do moich uszu dotarł dźwięk, zaraz po szmerach, które mnie obudziły.

Podniosłam powoli powieki i zamrugałam kilkukrotnie, nie do końca odzyskując jeszcze świadomość. Światło dnia niemal od razu mnie oślepiło, przez co jęknęłam niezadowolona i zasłoniłam twarz dłonią. Czułam na swojej talii dziwny ciężar. Spojrzałam w tamtym kierunku i dostrzegłam czyjąś rękę. Zmrużyłam oczy, starając się połączyć wątki, jednak mój mózg naprawdę dzisiaj ze mną nie współpracował, a pulsująca bólem głowa nie ułatwiała sprawy. Do moich nozdrzy dotarł znajomy zapach, przez co uśmiechnęłam się lekko. I mogłabym przysiąc, że mało brakowało, a spadłabym z tego łóżka, kiedy zrozumiałam, skąd znam ten zapach.

Zaskoczona podniosłam się do siadu, zerkając w lewo i trafiając wzrokiem na spokojnie oddychającego Matteo. Przez chwilę analizowałam całą sytuację, a wszystkie wspomnienia z poprzedniej nocy powróciły do mnie w zaledwie ułamek sekundy, tworząc w mojej głowie prawdziwe tornado myśli.

Przetrwaliśmy noc.

Chrząknięcie sprawiło, że zdezorientowana spojrzałam w stronę drzwi, w których dostrzegłam Bena i Aleca. Przeklełam w duchu, widząc głupie uśmiechy na ich ustach. Oby nie powiedzieli tej głupoty, którą wyczytałam z ich twarzy.

– W czym mogę pomóc? – zapytałam kulturalnie, nie chcąc wybuchnąć, zanim na to zasłużą, i dając im trzy sekundy na wyjaśnienia.

Nie otrzymałam ich w wyznaczonym czasie. Zamiast tego byłam świadkiem, jak Alec przekazuje niechętnie Benowi sto dolarów. Podniosłam brew, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć. Ich zachowanie było co najmniej irracjonalne.

– Wygrałem zakład – odpowiedział nagle Ben, widząc moją minę i uśmiechając się cwaniacko.

Teraz już zasłużył na mój wybuch. Bez zwłoki złapałam za poduszkę, która leżała za mną, i wściekła cisnęłam ją w chłopaków. Alec złapał miękki materiał w dłonie, po czym spojrzał na przyjaciela, marszcząc brwi.

– Uspokój się, Chloe – zareagował Ben i oparł się o framugę drzwi. – Noc z Matteo była za krótka, że tak się wściekasz, czy jak? – Zaśmiał się ze swoich słów jako jedyny w tym pomieszczeniu.

Zacisnęłam pięści, zastanawiając się, jak można podejmować tak samobójcze działania; Ben chyba naprawdę nie lubił swojego życia, skoro tak ochoczo je narażał.

Przeniosłam wzrok na śpiącego blondyna i gdy tylko upewniłam się, że nadal żyje, ostrożnie wstałam z łóżka i będąc w bojowym nastroju, podeszłam do przyjaciół.

– Wyobraź sobie, że ta noc była jednym wielkim koszmarem – syknęłam do Bena, mrużąc oczy. – Zostaliśmy sami, byliśmy zmuszeni uciekać z balu przed Lewisem, który pojawił się tam jako sponsor i jakimś cholernym cudem naćpał czymś Matteo, przez co całą pieprzoną noc trząsał się u mojego boku ze strachu, a ja nie wiedziałam, jak mu pomóc. Tak, Ben. Ta noc była zdecydowanie za krótka, aby mogło wydarzyć się w niej tyle złych rzeczy, a jednak to nie powstrzymało losu, by przeprowadzić nas na kolanach przez piekło. – Wzięłam głęboki oddech, czując, że moje płuca

domagają się powietrza. – Jeszcze jakieś pytania? A może ja zapytam: jak bawiłeś się w tym samym czasie przez tę samą noc na balu?!

Ben szeroko otwartymi oczami spojrzał na Aleca, szukając w nim ratunku, jednak chłopak skupił swój wzrok na śpiącym blondynie. Przypatrywał się mu przez dłuższą chwilę, jakby do analizy moich słów potrzebował wizualizacji w postaci twarzy Matteo.

– Jakim cudem na to nie wpadliśmy? – szepnął w końcu Ben, wzdychając ciężko. – Wszyscy byliśmy pewni, że wy dwoje się ulotniliście, bo... No wiesz...

– Nie wszyscy – wtrącił się Alec, przypominając o zakładzie, co zignorowałam.

– Serio? Tylko to wpadło wam do tych waszych pustych głów? Gratulacje! – warknęłam, wypychając przyjaciół z pomieszczenia i zatrzasnąwszy im drzwi przed nosem.

Nie mogłam tego pojąć... Byli naszymi przyjaciółmi, więc wiedzieli, przez co musieliśmy przechodzić, a jednak w najtrudniejszym dla nas czasie, gdy zniknęliśmy, zamiast ruszyć głowami, stwierdzili, że ulotniliśmy się dla własnej przyjemności. I fakt, umierałam w tamtym czasie, ale bynajmniej nie z rozkoszy.

Uspokoiliłam się lekko, widząc, jak postać na łóżku się porusza. Podeszłam spokojnie do chłopaka, stając metr od niego, bo nie miałam pewności, czy wszystko jest już z nim dobrze. Horror tej nocy na długo zostanie w naszej pamięci.

Matteo usiadł na łóżku, złapał się za głowę i jęknął przeciągle. Po chwili podniósł wzrok i rozejrzał się po pomieszczeniu, a gdy mnie zobaczył, na chwilę zamarł. Liczyłam na spokojne powitanie, zwykły uśmiech, naprawdę na cokolwiek. Nie spodziewałam się tego, co nastąpi.

– Co ty mi wczoraj podałaś? – warknął, patrząc na mnie z wyrzutem.

Słucham? Zamrugałam kilka razy. *Co ja ci podałam? Ja?* Upewniałam się, że się nie przesłyszałam. *Trzymajcie mnie...*

– Jeśli to są podziękowania za uratowanie ci życia, to słabe, ale... nie ma za co – prychnęłam, zakładając ręce na piersiach.

Mierzyliśmy się przez moment spojrzeniami, czekając wzajemnie na ruch tej drugiej osoby.

– Co ty tu w ogóle robisz? – padło kolejne pytanie, na co prawie załamalam ręce.

Myliłam się. Ta koszmarna noc miała zostać jedynie w mojej pamięci, bo chłopak zdawał się nie mieć zielonego pojęcia, co działo się przez ostatnie kilka godzin. Chociaż w środku miałam ochotę się poddać, to jednak musiałam być silna, bez względu na wszystko.

– Niańczyłam ci całą noc. Kilka razy prawie umarłeś ze strachu, gdy nie było mnie obok – wygarnęłam mu, chociaż wiedziałam, że nie powinnam była.

Matt nie miał kontroli nad tym, co mówił czy robił zeszłej nocy, stąd nie na miejscu było wypominanie mu sytuacji, których nie pamiętał. Nie pamiętał, a teraz jego zdezorientowanie powodowało, że był wściekły.

– Sam mnie tu chciałeś – dodałam ciszej.

Spojrzał przed siebie otępiałym wzrokiem, lekko kiwając głową. To był chyba ten moment, kiedy zrozumiał, że wcale nie odgrywam „tej złej” w całej sytuacji. Cisza zaczęła się przeciągać, a wyraz twarzy blondyna sugerował, że wspomnienia chyba powracają do jego głowy, i bynajmniej nie wywoływały w nim przyjemnych emocji. Bo skoro nie ja byłam „tą złą”, to musiało paść to jedno, najmniej wyczekiwane przeze mnie pytanie.

– Czy Victoria... – zaczął Matt, na co szybko zareagowałam.

– Tak, kłamała. Przykro mi.

Blondyn westchnął ciężko i schował twarz w dłonie.

Nie takiej reakcji się spodziewałam. I dlatego dopiero po kilkunastu sekundach milczenia zdecydowałam się na ruch – któreś z nas musiało go wykonać, a raczej nie zapowiadało się, aby Matteo prędko powrócił z otchłani swojego umysłu.

– Pójdę już do siebie – rzuciłam, ruszając w stronę swoich ubrań, które miałam zamiar zabrać ze sobą.

– Wiesz, o czym pomyślałam, kiedy Victoria przysłała do mnie i powiedziała, że zostanę ojcem? – zadał nagle pytanie, przez co stanęłam nieruchomo.

Z dziwnym uczuciem ciężkości na klatce piersiowej odwróciłam się w jego kierunku i z lekkim wahaniem zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Pierwsza moja myśl dotyczyła tego, jak cię w to wszystko nie wplątać. – Westchnął. – Nie udało się.

Stałam pośrodku pokoju, który nie należał do najmniejszych, a mimo to czułam, jak zaczyna brakować mi przestrzeni i powietrza. To nie był temat, który chciałam z nim poruszać, zresztą Victoria nigdy nie była dobrym tematem do rozmów.

– Kiedy się dowiedziałas, w najgłupszy z możliwych sposobów... – prychnął ponuro pod nosem – nie miałem pojęcia, co robić. Nie byłem gotowy na takie akcje. Nie przyszło mi nawet do głowy, aby Victoria mogła kłamać, wszystko się zgadzało.

– Wystarczy – mruknęłam, przerywając mu. Nie miałam ochoty słuchać o tym, kiedy ją pieprzył, ani o tym, że to mogłoby być jego dziecko.

– Chloe... Próbuję powiedzieć ci... – Wstał, ruszając w moim kierunku. W jego oczach kryło się coś, czego nie potrafiłam nazwać. Patrzył na mnie wzrokiem, którego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. – To, co mieliśmy... To, co mieliśmy mieć, było błogosławieństwem. Nieco pogmatwanym, ale naprawdę przyjemnym. Nawet nie wiesz, jakie obrazy malowały się w mojej głowie, kiedy leciałem do ciebie do Londynu bez żadnej pewności co do naszej przyszłości. Ale mimo to ją widziałem i chociaż nie była jak ta zaplanowana, wydawała się łatwa do zaakceptowania. Chciałem takiej przyszłości i byłem na nią gotowy. – Chłopak znajdował się coraz bliżej, poruszając się nieznacznie w moją stronę, jakby bał się, że przy jego gwałtowniejszym ruchu się spłoszę.

Całe moje ciało zaczęło się spinać, gotowe do ucieczki.

– A to, co miało związek z Vicky, było przekleństwem. Jeszcze nigdy nienawidziłem życia tak bardzo jak w tych dwóch momentach: gdy w wypadku straciłem dziecko i gdy podczas rozgrywki Victorii straciłem ciebie.

Dopiero w tym momencie zorientowałam się, że w oczach wzbierają mi łzy, a moja dłoń leży na brzuchu. Chciałam być silna, ale nie umiałam. To był jeden z tych nielicznych tematów, które potrafiły mnie rozbroić i sprawić, że stawałam się bezbronna i bezsilna.

– To głupie – zaczął znowu Matteo, a ja przestałam oddychać, ponieważ jego głos stał się nagle dziwnie poważny. – Ale widziałem ją tej nocy. Była piękna.

Wystarczy!

– Było cudownie. Tylko ja, ty i ona. Ale później... – Głos chłopaka ucichł nagle, aby, gdy rozbrzmiał ponownie, być ledwo słyszalny. – Zostawiłaś nas.

Patrzyłam na blondyna, prawie nie mrugając. Wszystko, co mówił, wywierało na mnie takie wrażenie, że nie potrafiłam się ruszyć.

Śniła mu się. Śniła mu się nasza córka.

Poczułam, jak pojedyncza łza spływa po moim policzku.

„Nie zostawiaj mnie z nią samego” – sens tych słów był dla mnie teraz całkiem logiczny, chociaż nadal trudny do przyjęcia, bo niestety rzeczywistość wyglądała inaczej: *jej* nie było, a *ja* już go zostawiłam.

– Matteo... – zaczęłam, jednak głos ugrzązł mi w gardle.

– Chodź tu. – Rozłożył ramiona, a ja w kilka sekund znalazłam się przy nim i rozczuliłam się na dobre.

Nie mogłam nad sobą zapanować, to było zdecydowanie za dużo, nawet jak dla mnie. Ciepło nagiego torsu chłopaka sprawiało, że czułam się jak w domu – tutaj, w jego ramionach. Żałowałam tylko, że poprzednim razem zburzyłam ten dom, zostawiając po nim same gruzy.

Przez cały kolejny tydzień Matteo nie pojawił się na żadnych zajęciach. To, co wydarzyło się tamtego jednego wieczoru, to co musiał przechodzić później... Nawet wielki Matteo Cortez miał swoje granice, które zostały przekroczone. Nie potrafiłam określić, jak długo chłopak będzie tkwił w takim stanie, jednak nie zapowiadało się, aby ten szybko minął. Jedyнным plusem całej tej sytuacji był fakt, że Victoria opuściła uczelnię jeszcze tej samej nocy, podczas której jej kłamstwo zostało ujawnione. Nie żałowałam tego, co zrobiłam, tylko było mi żal blondyna, bo to jego ostatnie wydarzenia dotknęły najbardziej.

– Gdzie Cortez? – usłyszałam głos jakiegoś siadającego przy stoliku drużyny chłopaka.

Odruchowo wgrzyłam się w tost, nie chcąc być tą, która będzie musiała odpowiadać. Ben spojrzał na mnie z podniesioną brwią, na co wskazałam na kanapkę i wzruszyłam ramionami. Niezadowolony zmroził mnie wzrokiem i odwrócił się w stronę chłopaka.

– Jest niedostępny, coś przekazać?

Ciemnowłosa okularnik przyglądał mi się zdecydowanie za długo, jakby chciał odwlec czas odpowiedzi na pytanie. Odwróciłam od niego głowę; miałam serdecznie dosyć tych spojrzeń, które musiałam znosić przez ostatnie dni.

– Jeśli nie pojawi się na kolejnym treningu, wniesiemy prośbę o zmianę kapitana – oznajmił chłopak hardym głosem, na co zszokowana przeniosłam na niego wzrok.

Ben też wyglądał na zaskoczonego, bo komu przyszyłoby do głowy próbować odwołać Matteo ze stanowiska kapitana tej ich drużyny koszykarskiej? Był nim od dwóch lat i wyglądało na to, że czuje się idealnie w tej roli – naprawianie swojej zepsutej przez papierosy kondycji motywowało go do rozgrywek, a tym samym pociągał do działania innych chłopaków, którzy po zajęciach w Akademii szukali innych wrażeń. Miałam wrażenie, że gdyby nie on, to cała ta drużyna przestałaby istnieć.

– Postoję i popatrzę, jak to robisz – usłyszeliśmy nagle.

Spojrzałam za ciemnowłosego, za którym pojawił się Matteo.

– I uważaj, bo ja wniosę prośbę o zmianę skrzydłowego – dodał, mając na myśli pozycję bezczelnego chłopaka w drużynie.

Uśmiechnęłam się lekko, widząc niezadowoloną minę natręta, który oddalił się po chwili, mrucząc coś pod nosem.

Matt ze spokojem zajął swoje miejsce, patrząc na puste krzesło obok siebie – miejsce Victorii było wolne. Wszyscy skupili wzrok na swoim śniadaniu, nie chcąc podpaść chłopakowi. Po kilku razach, gdy widziałam ją na tym krześle, które należało pierwotnie do mnie, zrezygnowałam z siadania na nim. Tak było lepiej. Teraz, siedząc między Zackiem a Loganem, zastanawiałam się, jak wiele rzeczy przypomni jeszcze blondynowi o tej dziewczynie i jej okrutnym kłamstwie.

Przez kilka minut nikt się nie odzywał, co było nie do zniesienia. Nigdy bym nie pomyślała, że jeden tost można skubać aż przez dziesięć minut. Ale liczyłam na to, że ktoś nagle zainicjuje rozmowę, więc jadłam możliwie jak najwolniej, a nie chciałam siedzieć nad pustym talerzem. Czas jednak mijał, a ja, skończywszy w końcu śniadanie, nie miałam czego dłużej szukać przy stoliku. W krępującej ciszy wstałam i odniósłszy tacę, ruszyłam w stronę wyjścia, zostawiając przyjaciół samych.

Wszystko się posypało... Matteo był w rozsypce i wcale się mu nie dziwiłam; ten jeden wieczór zmienił naprawdę wiele w jego życiu. Dodatkowo nadal był wściekły na Zacka, a Zack na niego i jak by nie patrzeć, prawie pobili się na stołówce. W tym wszystkim Zack zachowywał się dziwnie w stosunku do mnie, nie mówiąc już o tym, jak traktował Aylyn. Całą ekipą wstrząsnął jakiś cholerny huragan, przestawiając w naszych życiach wszystko, co tylko się dało. Nic nie było dobrze.

– Chloe! – usłyszałam swoje imię i gwałtownie się zatrzymałam.

Zza zakrętu korytarza wyszła Aylyn, uśmiechając się do mnie lekko. Była to jedyna osoba, z którą obecnie miałam normalny kontakt, co mogło wydawać się dziwne, patrząc na to, jak wyglądała nasza znajomość w ciągu ostatnich miesięcy. Nigdy nie czułam takiej ulgi jak w momencie, gdy odzyskałam osobę, która kiedyś była moją przyjaciółką.

– Hej, Aylyn – przywitałam dziewczynę, pozwalając się jej przytulić.

– Jakież zmiany? – zapytała od razu, na co westchnęłam zrezygnowana.

– Jedyna „zmiana” wyszła z pokoju i przebywa teraz na stołówce. Reszta ciągle bez zmian – przyznałam, kręcąc głową.

Czy już mówiłam, że nie było dobrze? Było lepiej, ale nadal nie było dobrze.

– Ich trzeba ogarnąć – mruknęła poirytowana dziewczyna, ruszając korytarzem w stronę stołówki.

Spojrzałam wielkimi oczami na tę, jak dotąd nieśmiałą i spokojną, blondynkę, po czym ruszyłam za nią biegiem, zatrzymując ją w ostatnim momencie, gdy już prawie przekraczała próg pomieszczenia.

– Aylyn! – Spojrzałam na nią karcącym wzrokiem, odciągając ją w tym samym czasie od drzwi.

– Są dorośli, sami muszą załatwić swoje sprawy...

– Chloe! – przerwała mi. – Jakim cudem ja, nawet nie twoja przyjaciółka w tamtym momencie, potrafiłam ci przebaczyć to, że sypiałaś z Zackiem, a Matt zachowuje się jak ostatni dupek, robiąc z siebie świętoszka, bo nie potrafi darować Zackowi, że sypiał z tobą? – Sapnęła, a ja poczułam, że przestaję oddychać; wchodziliśmy na niestabilny grunt. – Równie dobrze Zack może zacząć być zły na mnie, że ja sypiałam z Mattem na pierwszym roku, o czym nikt nie wie. Albo ty możesz być zła na Matteo, że sypiał z Vicky. Wszyscy bądźmy na siebie wściekli! Przecież to jest obłąd! – Dziewczyna wyrzuciła ręce w powietrze, okazując swoją frustrację, a ja zamarłam na moment. Ale tylko na moment, bo blondynka szybko zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała, i przekłęła po nosem.

W mojej głowie przewinęło się każde jej słowo, które kiedykolwiek wypowiedziała na temat Matteo. Odkąd pamiętałam, ostrzegała mnie przed nim, jednak nigdy nie powiedziała dokładnie, co się między nimi wydarzyło, że tak bardzo go nienawidziła.

– Przespałaś się z Matteo? – zapytałam z lekkim niedowierzaniem, ciągle będąc w stanie otępienia. Ta prawda naprawdę była trudna do zaakceptowania.

– Nie bądź hipokrytką – zaczęła się bronić. – Starał się o to jak durny, a wiesz, że ze mną w takich kwestiach nie jest łatwo. Ostatecznie osiągnął swój cel i mnie zostawił, ale to stare

dzieje. – Zlustrowała wzrokiem moją twarz. – Dlatego cię przed nim kiedyś ostrzegałam. Chyba nie będziemy się o to teraz kłócić?

Wzięłam głęboki oddech, starając się nie robić scen. To przecież było dawno. Dawno, dawno, naprawdę dawno temu! Mnie wtedy jeszcze nie było w tej Akademii. Ba! Nie było mnie ani w Akademii, ani w mieście, ani w stanie, ani w kraju, ani nawet na tym kontynencie! A Matt był wtedy okropnym dupkiem i takie życie mu odpowiadało. Ale teraz to nie miało już żadnego znaczenia.

– O proszę – usłyszałam za sobą głos, na co automatycznie przewróciłam oczami. Ten głos poznałabym wszędzie i za każdym razem doprowadzał mnie do takiej samej irytacji. – Chloe i Ailyn znowu razem.

Dostrzegłam, jak Ailyn zmroziła Scarlett wzrokiem, jednak nie odezwała się do niej ani słowem. Po chwili odwróciłam się na pięcie i również spojrzałam na platynową blondynkę, starając się zachować spokój. Tylko moje opanowanie było ją w stanie uratować, w innym wypadku mogła liczyć na utratę kilku pasm włosów.

– Czego chcesz? – rzuciłam obojętnym tonem, by jak najszybciej się jej pozbyć.

– A tak tylko obilo mi się o uszy... – zaśmiała się pod nosem i przekręciła delikatnie głowę – że obie poszłyście do łóżka z Matteo i z Zackiem – skwitowała.

Jakby to naprawdę był twój interes, warknęłam w myślach i zacisnęłam zęby, nie chcąc pokazać, że wyprowadza mnie z równowagi.

– Boli cię, że ty miałaś możliwość przespania się tylko z Matteo? – zapytałam, zakładając ręce na piersiach, przez co na twarzy Scarlett pojawił się krzywy uśmiech. – I jeszcze raz podsłuchaj naszą rozmowę, a przysięgam, odetnę ci uszy i już nie będziesz miała na czym nosić tych swoich kiczowatych kolczyków – dodałam, nie mogąc się powstrzymać.

– Czy to nie łamanie kodeksu przyjaźni? – zignorowała moje słowa Letty, nie pozwalając się sprowokować. – „Nie spotykam się z byłym mojej przyjaciółki”, czy coś takiego... Aż ciekawe, z którą z was było im lepiej.

Trzymajcie mnie, bo naprawdę za siebie nie ręczę, rzuciłam w duchu, po czym wypuściłam powoli powietrze. Zanim jednak cokolwiek zdążyłam odpowiedzieć czy zrobić, usłyszałam za plecami głos:

– Jakiś problem?

Obok nas pojawił się Matteo, za którym kilka kroków dalej podążał Zack. Tylko ich tu jeszcze brakowało.

– Nie, skądże. – Letty uśmiechnęła się słodko do blondyna. – Właśnie rozmawiamy o tym, jakie modne stało się wymienianie się partnerami wśród przyjaciół. – Odwróciła się i na odchodne rzuciła: – Buziaczki!

Kiedy dziewczyna odeszła spokojnym krokiem, chłopcy spojrzeli najpierw na siebie, później na nas. Nie skojarzyli, o co jej chodziło, co z jednej strony mnie cieszyło, a z drugiej – uświadomiło, jak niewiele Zack wie o podbojach swojego przyjaciela. Byłam prawie w stu procentach pewna, że nie ma pojęcia o tym, co blondyn zrobił jego ukochanej.

– Musimy poważnie porozmawiać – stwierdziłam po chwili, patrząc tylko na Matteo.

Zack zrobił krok do tyłu, zapewne myśląc, że jego to nie dotyczy, więc również przenieśliśmy na niego wzrok, by za chwilę prześlizgnąć się nim po Ailyn.

– Wszyscy – dodałam.

Nie byłam zła na Ailyn i Matteo, że coś ich kiedyś łączyło. Nawet nie miałam prawa mieć pretensji o to, co działo się przed moim przyjazdem. Byłam jednak zawiedziona, bo mi o tym nie

powiedzieli. Moja, swojego czasu, najlepsza przyjaciółka i człowiek, z którym łączyła mnie romantyczna relacja, milczeli, zamiast raz a porządnie wyjaśnić mi, co się między nimi wydarzyło. Od zawsze zachowywali się w swoim towarzystwie dziwnie, a teraz wszystko nabierało sensu – Ailyn trzymała się na dystans, bo Matteo ją wykorzystał, a Matt obawiał się, że przyjaciółka wszystko mi powie. A Zack... cóż, Zack oberwie rykoszetem. Nie ode mnie oczywiście.

ROZDZIAŁ 20

CHLOE

Leżałam na łóżku i wpatrywałam się w sufit, czekając na to, aż zjawią się Matteo i Zack. Zgodnie z ustaleniem mieliśmy spotkać się w moim pokoju godzinę po skończonych zajęciach. Aylyn już dotarła i siedziała przy biurku, w skupieniu sprawdzając coś w telefonie.

Westchnęłam ciężko, zerkając na zegarek. I dokładnie w tym momencie drzwi mojego pokoju się otworzyły, a do środka weszli chłopacy.

– Jasne, wchodźcie, po co pukać, przecież praktycznie każdy z was jest u siebie – ofuknęłam ich.

Kątem oka dostrzegłam Aylyn, która podniosła wzrok na przybyłe osoby, po czym odłożyła komórkę na blat biurka i wygodniej rozsiadła się na krześle.

Chłopcy spojrzeli po sobie z wahaniem, a Zack niemo przekazał coś Cortezowi.

– Dobra, zaczynamy się bać – odezwał się Matteo, błędząc spojrzeniem między mną a Aylyn. – Pierwszy raz w życiu nie wiem, czy powinienem wręczyć prezent.

Prezent?, parsknęłam w duchu. Spojrzałam na dziewczynę i obie zmarszczyłyśmy brwi. *Jaki prezent...?* Za chwilę miała rozegrać się tu wojna i wcale nie chodziło mi o grę w karty.

Przypatrywałam się blondynowi, który wysuwał z tylnej kieszeni butelkę whiskey, na co przewróciłam oczami.

Ah, taki prezent...

Chłopak po prostu przyniósł coś, co mogło uratować ten wieczór.

– Lubię takie prezenty – stwierdziłam, wstając z łóżka. Odebrałam blondynowi butelkę i ruszyłam w stronę szafki po plastikowe kubeczki, które zgarnęłam z bractwa po ostatniej imprezie. – Ta rozmowa na trzeźwo nie przejdzie. – Machnęłam ręką, aby się rozgościli i zabrałam się do otwierania szkła.

Moje słowa i zachowanie wprawiły chłopaków w jeszcze większą konsternację, bo stanęli jak wryci.

Kiedy rozdałam wszystkim kubeczki z napojem, zapanowała chwila niezręcznej ciszy.

– Matteo – zwróciłam się w końcu do chłopaka, po czym westchnęłam, wiedząc, co właśnie rozpoczynam. – Spałeś kiedyś z Zackiem?

Blondyn otworzył szeroko oczy i zakrztusił się whiskey. Zack również spojrzał na mnie zszokowany, nie wiedząc, do czego zmierzam. Tylko Aylyn siedziała spokojnie, bo знаła moje zamiary; jako jedyna miała jakiegokolwiek pojęcie o temacie, który miał zostać poruszony, i nie wydawała się z tego powodu zawstydzona.

Zapowiadał się precudowny wieczór...

– Oczywiście, że nie. – Matt spojrzał na przyjaciela, po czym potrząsnął głową, jakby chciał wyrzucić coś z umysłu. – Gustuję w kobietach – wydusił z siebie.

– Jasne – skwitowałam, układając sobie wszystko w głowie. Wiedziałam, że moje kolejne słowa mogą wywołać katastrofę. Czy tego chciałam? Nie. Czy miałam wybór? Też nie. Już nie. – Czyli skoro każdy z nas jest tu hetero – spojrzałam po przyjaciółach, którzy potwierdzili to

przypadkiem – to każdy znajdujący się w tym pokoju, każdy... – zrobiłam przerwę, obserwując ich zachowanie – nie przespał się tylko z jedną osobą.

Przez chwilę panowało milczenie. Matteo przeniósł zdenerwowane spojrzenie ze mnie na Aylin, łapiąc w mig, o czym mówiłam. Zack za to dogłębnie coś analizował, mierząc każdego z nas wzrokiem. Wykorzystałam ich chwilowe zawieszenie i jednym haustem opróżniłam połowę swojego kubka, czując przyjemne pieczenie w gardle.

– Ty chuju! – usłyszeliśmy nagle krzyk.

Zack w końcu skojarzył fakty, które, delikatnie mówiąc, niezbyt mu się spodobaly. Przez dłuższy czas wpatrywał się w Matteo niedowierzająco i zarazem oskarżająco; wiedział, że blondyn był do tego zdolny. W pewnym momencie ruszył w jego stronę, na co westchnęłam ciężko.

– Hola, hola, wstrzymajcie samcze zapędy i pobijcie się później gdzie indziej. Krew z trudem schodzi z dywanu. – Sapnęłam, wskazując głową na podłogę, na której znajdował się beżowy dywan Vivien, na co Aylin parsknęła śmiechem pod nosem. Naprawdę nie poznawałam tej dziewczyny.

– Przespałaś się z nim i jeszcze się cieszysz? – odezwał się Zack, na co Aylin wstała i rozłożyła ręce.

– Nikt tu nie jest święty – zauważyła. – Ja spałam z Matteo, później sypiała z nim Chloe. Zack, byliśmy razem, więc ze sobą spaliśmy, a później ty jakimś dziwnym sposobem spiknąłeś się z Chloe, nie udawajmy więc, że nie wiemy, co mogło dzieć się w jakimkolwiek łóżku, w którym wylądowaliście.

Cisza.

Zapanowała cisza, w czasie której cała nasza trójka wpatrywała się w Aylin. Zaskoczona mina Matteo nie mogła równać się szeroko otwartym oczom Zacka.

– Aylin... co ci się stało? – odezwał się w końcu Matt, kiedy pierwszy szok minął, z kolei Zack nadal stał jak otępiały.

Mieliśmy przed oczami całkiem nową Aylin, która miała w sobie pewnego rodzaju urok. Zmieniła się. Dorosła. Nie bała się własnego cienia. Nie wstydziła się mówić, co miała na myśli. Umiała walczyć o swoje i nie owijała w bawełnę.

– Chodzi o to, że nikt w tym pomieszczeniu miana świętego się nie doczeka. – Westchnęła, opadając na krzesło. – Możemy albo się na siebie wściekać, albo to zaakceptować, odpuścić i zapomnieć.

– Jak mam zapomnieć to, co widziałem w stołówce? – jęknął Matt, na co wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Nikt nie kazał ci tego oglądać – warknął zirytowany Zack.

– Co dzieło się w stołówce? – Aylin dołożyła oliwy do ognia, aż zagryzłam wnętrze policzka, chcąc opanować swoją złość.

– Hej! – zawołałam, na co wszyscy spojrzeli na mnie. Dzisiaj wyjątkowo nie miałam cierpliwości do świata. I miałam dosyć, serdecznie dosyć tego braku umiejętności dogadywania się. – Matteo – zwróciłam się najpierw do chłopaka. – Wyznanie czy wyzwanie?

Pokręcił głową, nie chcąc w to brnąć.

– A my co, mamy po szesnaście lat? – Zaśmiał się i od razu został zmrożony przeze mnie wzrokiem.

– Tak się zachowujecie. Wyznanie czy wyzwanie? – ponowiłam pytanie. Byłam nieugięta.

Matteo zmrużył oczy i wpatrywał się we mnie w skupieniu, próbując zrozumieć, co staram się zrobić.

– Wyznanie – mruknął w końcu, ruszając w stronę butelki, aby napełnić swój kubek.
– Co czułeś, gdy widziałeś mnie z Zackiem? – zapytałam prosto z mostu, chcąc, aby wszyscy usłyszeli, jak było. Udając, że nic nas nie ruszało, nie mieliśmy żadnych szans na szczerą rozmowę, z której cokolwiek by wyniknęło.

Matta, kolejny raz tego wieczoru, замуrowało.

– Zostaw ten temat, Chloe – mruknął niedbale, wbijając wzrok w butelkę.

– Co czułeś? – Nie ustępowałam, czując przyjemne kołysanie, które z pewnością było sprawką procentów w moim organizmie.

– Byłem wkurwiony, jasne? – rzucił, nie patrząc na nikogo w pokoju. – Mój najlepszy przyjaciel był z jedyną osobą, na której kiedykolwiek szczerze mi zależało. Bolało jak cholera.

Po raz kolejny nastąpiła cisza. Czułam, jakbym prowadziła terapię grupową, ale zdecydowanie nie w klubie anonimowych alkoholików, co potwierdził swoim zachowaniem Zack, który zaraz po Matteo dolał sobie alkoholu do kubka.

– Rozumiem – przytaknęłam, wdzięczna mu za jego odpowiedź. – Ale naprostujmy: ja i Zack zbliżyliśmy się do siebie już w Australii, kiedy wysłałeś go ze mną do mojej rodziny, bo sam byłeś zbyt zajęty, żeby móc mi towarzyszyć. Potrzebowałam wtedy bliskości, wsparcia i opieki, a nie ochroniarza.

Bez wątplenia znakiem charakterystycznym tego wieczoru stało się milczenie: Matt znowu milczał i zastygając w bezruchu, analizował moje słowa; Zack milczał, obierając sobie za cel widoki za oknem; Aylyn milczała i lekko skrzywiona błędziła spojrzeniem między mną a blondynem.

– Zack. – Przyszła kolej na bruneta. – Wyznanie czy wyzwanie?

– Wyzwanie – rzucił, jeszcze bardziej rozkładając się na łożku Vivien.

Uśmiechnęłam się pod nosem, bo zakładałam, że przyjaciel wybierze tę opcję. Miałam dla niego idealne wyzwanie, które mogło wiele ułatwić.

– Masz wybaczyć Matteo każde jego zachowanie spowodowane zazdrością o mnie i to, co wydarzyło się między nim a Aylyn – wyrecytowałam z dumą.

Przyjaciel posłał mi ironiczne spojrzenie, jakby uważał mój pomysł za naprawdę absurdalny. Wyzwanie było wyzwaniem, ale, co najdziwniejsze, nikt z nas nie miał obowiązku się na nie zgadzać. Wybrałam taką metodę rozwiązywania naszych problemów, jednak każdy mógł powiedzieć: „Nie”.

– Nienawidzę cię – skapitulował, biorąc łyk alkoholu. – Ale niech będzie. Masz u mnie czystą kartę, kretynie – burknął w kierunku Matteo.

– Cudownie. – Uśmiechnęłam się pod nosem. – Aylyn, wyznanie czy wyzwanie?

– Wyznanie – odezwała się przyjaciółka po chwili.

– Dlaczego wolałaś szantażować Matteo, zamiast wyjaśnić tę sprawę ze mną i powiedzieć mi, dlaczego nie chcesz, abym się do niego zbliżała?

– Upokorzył mnie – odpowiedziała od razu. – To nie jest coś, o czym chętnie opowiada się nowej współlokatorce, która zachowuje się jak jędrza. Tak było mi po prostu łatwiej.

Przeniosłam spojrzenie na Zacka i Matta, uśmiechając się wymownie. Małymi kroczkami zmierzaliśmy do celu.

– Jak widzimy, nikt nie jest tutaj idealny. Więc albo naprawdę przestaniemy wypominać sobie błędy i znowu będziemy zgraną grupą, albo każde z nas pójdzie w innym kierunku. No bo, ludzie, ile można wytrzymać w toksycznej przyjaźni? – Po tej pięknej przemowie wypiąłam drugi kubek alkoholu i rzuciłam się na swoje łożko.

Chrzanić to!, pomyślałam. Zrobiłam, co mogłam, by nas pogodzić, reszta nie leżała już w moim interesie.

Przez moment rozbrzmiewała nasza ulubiona cisza, do czasu aż przerwał ją huk. Westchnęłam, zastanawiając się, kto kogo uderzył. I gdzie. Po tej rozmowie było naprawdę wiele możliwości. Jednak gdy podniosłam się na łokciach, zobaczyłam Zacka i Matteo w braterskim uścisku. Przeniosłam zaskoczone spojrzenie na Aylyn, która uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Aylyn, możemy porozmawiać na osobności? – odezwał się nagle Zack, a ja na jego słowa uniosłam kącik ust, sprawiając, że dziewczyna rzuciła we mnie poduszką.

Kiedy blondynka wstała i ruszyła w stronę drzwi, niespodziewanie zatrzymał ją głos Matteo:

– Aylyn? Przepraszam.

Spojrzała na niego zaskoczona, jednak skinęła głową, przyjmując przeprosiny, i razem z Zackiem opuściła pokój.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, w jak niekomfortowej sytuacji się znaleźliśmy: pijani, rozdrażnieni i sami. Nie wiedziałam, co martwi mnie najbardziej.

– Chloe? – usłyszałam w końcu jego głos, na co przymknęłam powieki i wzięłam głęboki oddech.

– Tak?

– Wyznanie czy wyzwanie?

Prychnęłam pod nosem, układając się wygodniej na łóżku, i spojrzałam na blondyna, który siedział oparty o szafę.

– „A my co, mamy po szesnaście lat?” – zacytowałam go, śmiejąc się pod nosem.

– Dzisiaj możemy mieć – odpowiedział po chwili, uśmiechając się w sposób, który uwielbiałam.

– Wyznanie – szepnęłam po chwili namysłu, decydując się na coś łatwiejszego. Alkohol w mojej głowie szalał i podsuwał mi dziwne myśli; będąc w takim stanie wołałam nie ryzykować.

– Co mogę zrobić, abyś mi wybaczyła?

Zaczęło się... Teraz będzie chciał zrobić wszystko, abym mu wybaczyła. Później będzie chciał, aby było jak dawniej. Jak można znowu stworzyć coś, co zniszczyło się już kilka razy?

– Wybaczyła co? – odpowiedziałam spokojnym głosem, jednak w środku zaczęłam się trząść. To nie była rozmowa, którą na dzisiaj przewidziałam.

– Że swoimi decyzjami skreśliłem nas...

– „Nas”? – zapytałam z przekąsem, odczuwając nagłe zmęczenie. – Nie przypominam sobie.

Matteo przewrócił oczami, wyłapując w mojej wypowiedzi drwinę. Westchnął głęboko i pokiwał głową, czym po części przyznał mi rację.

– Oficjalnie nigdy nie było żadnych „nas” – szepnął, nie spuszczając mnie z oczu. – Może to odpowiedni czas na zmiany?

Wzięłam głęboki oddech, czując, jak panika przejmuje nade mną kontrolę.

To nie był dobry czas. To nie był moment, w którym powinny być podejmowane tak ważne decyzje. Zaledwie tydzień temu kłamstwo Victorii wyszło na jaw i w pewien sposób zniszczyło grunt pod stopami Matteo. Czy chciałam poczuć się jak ktoś na pocieszenie w momencie, gdy było mu trudno? Nie. Pragnęłam, by chciał mnie bez względu na swój ból i cierpienie, bez względu na rozżalenie, które nadal go przepełniało. To zdecydowanie nie był dobry moment.

Nigdy nie było dobrego momentu. Już to wiedzieliśmy.

– Czasami zmiany są potrzebne. Ta naprawdę by mi się podobała.

Gdy sens moich słów dotarł do Matteo, w jego oczach jakby coś rozbłysło – lazurowy ocean opuścił sztorm, który do tej pory szalał niebezpiecznie w jego tęczęwkach.

– Mnie też – przyznał, sprawiając, że na mojej twarzy zagościł uśmiech, a serce zabiło nagle szybciej.

– Więc to znaczy...

– Jesteś moja, a ja jestem twój.

Moje serce wykonało fikołka z radości.

– Tak oficjalnie? – dopytywałam, nie mogąc nacieszyć się jego słowami.

– Tak oficjalnie – mruknął, wstając z podłogi i podchodząc bliżej mnie. – „Ty” i „ja” jako „my”.

Radość, która wypełniła moją duszę, była nie do okiełznania. Gdybym mogła, naprawdę skakałabym z radości aż do nieba. Doczekałam się. Może nie dokładnie tego, co chciałam usłyszeć, jednak nie czułam zawodu.

– A kiedy porozmawiamy o... No wiesz, na ten taki niewygodny temat jak uczucia? – Nie mogłam się powstrzymać. Zdecydowanie byłam zachłanna, ale chciałam korzystać z dobrej passy. Los w końcu nam sprzyjał.

Na twarzy Matteo pojawił się grymas. Chłopak westchnął ciężko i poruszył zuchwą, trzymając mnie w niepewności przez jakiś czas, który dla mnie zdawał się wiecznością.

– Kiedy będę gotowy – powiedział w końcu, siadając na łóżku przede mną. – Po sytuacji z Victorią... potrzebuję czasu, aby poukładać sobie to wszystko w głowie. Nie chciałbym, abyś usłyszała ode mnie coś tak ważnego tylko dlatego, że rozbity łapałem się każdego sposobu, abyś mi wybaczyła.

Pokiwałam głową, rozumiejąc, co ma na myśli.

– Ale mogę powiedzieć, że mi zależy. Tak szczerze. – Kiedy to mówił, w jego oczach odbijała się pewność, czym chwycił mnie za serce.

Był *mój*. Matteo Cortez był oficjalnie *mój*. Czy mogłam wymarzyć sobie piękniejsze zakończenie tego wieczoru?

– Musimy przestać podejmować głupie, nieodpowiedzialne, spontaniczne i impulsywne decyzje – zauważyłam, na co przytaknął. – Ten cały syf, który nas spotkał, był konsekwencją właśnie takich wyborów.

– Zdecydowanie musi być to zasada numer jeden. – Zaśmiał się cicho, a ja mu zawtórowałam.

– Więc mi wybaczasz? – zapytał nagle i pochylił się lekko do przodu. – Jako jedyna zawsze we mnie wierzyłaś, niezależnie od tego, co się działo.

– Matteo... – zaczęłam zakłopotana.

– Mieliśmy wszystko, zanim to spieprzyłem – przerwał mi. – Ja to popsułem i ja muszę to naprawić. Musi być sposób – odparł błagalnym tonem głosu, burząc nim mur, który zbudowałam dookoła mojego serca. Wystarczyło kilka jego słów, abym przestała racjonalnie myśleć i była gotowa wybaczyć mu wszystko.

– Jesteś pijany, Matteo. To nie jest dobry moment.

– Nie jestem pijany – burknął pod nosem.

– Owszem, jesteś. Tak trochę, troszeczkę. – Westchnęłam. – I ja też jestem. Nie chcę rozmawiać w takim stanie. Potrzebuję czasu, aby to wszystko poukładać sobie w głowie – powtórzyłam słowa, które sam wypowiedział chwilę temu.

– To nie rozmawiajmy – przytaknął i uśmiechnął się łobuzersko, a potem, zanim zdążyłam zorientować się, co robi, złączył nasze usta.

W moim brzuchu stało się coś, czego nie potrafiłam wyjaśnić – poczułam jakiś dziwny spokój i ulgę, co nijak miało się do sytuacji, w której się znajdowaliśmy. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej zachłanne, a ja coraz bardziej traciłam głowę. Ten chłopak był wszystkim, czego potrzebowałam, i jednocześnie wszystkim, co mnie niszczyło. Nie potrafiłam go od siebie odsunąć i nawet tego nie chciałam.

Kiedy Matt energicznym ruchem ułożył mnie plecami na łóżku, zabrałam się do rozpinania jego koszuli, jednak on chwycił mnie za nadgarstki i uniósł się na łokciach.

– Jesteś pijana, a ja nie – przekazał mi tę wiadomość, unosząc brew, na co przewróciłam oczami i próbowałam wyrwać się z jego uścisku, lecz on go wzmocnił. – Jesteś pijana, nie zrobię ci tego.

Prychnęłam i pozwoliłam mu położyć się obok mnie; chyba faktycznie byłam tą, która upiła się bardziej. Matteo zwinnym ruchem objął mnie ramieniem tak, że moja głowa leżała teraz na jego klatce piersiowej.

– Na wszystko przyjdzie pora – szepnął, przykrywając nas kołdrą. – Nie ucieknę. Ale muszę zrobić to tak, jak należy. – Pocałował mnie w głowę, sunąc ręką po moich plecach w górę i w dół, na co westchnęłam, rozluźniając się. – A teraz śpij. Zrobiłaś dzisiaj więcej dobrego niż ja przez całe swoje życie.

Zamknęłam oczy, wsłuchując się w rytmiczne bicie jego serca. Przy nim zawsze zasypiałam bez problemów. Nie miałam pojęcia dlaczego, jednak był on idealną pigułką na sen. I był teraz przy mnie. Powinnam była protestować i go stąd wyrzucić, tak krzyczał mój rozum, jednak serce nie potrafiło sobie wyobrazić samotnej nocy po tym wszystkim, co dzisiaj się wydarzyło. W ramionach Matteo czułam, że wszystko jest na właściwym miejscu. I choć nasze życie było pochrzanione, w obecnej chwili było idealnie.

Dzisiaj nie myślałam już więcej o przeszłości i nie chciałam przejmować się konsekwencjami teraźniejszości w przyszłości. Świat dookoła nas nie istniał. Byliśmy tylko my.

MY.

ROZDZIAŁ 21

CHLOE

Mijał dzień za dniem i wszystko układało się dobrze. Od feralnego balu minęły już dwa tygodnie.

Zack dał drugą szansę Aylyn i oboje starali się odbudować to, co zniszczyli.

Ben nadal sceptycznie podchodził do związku Amy i Logana, jednak przestał atakować przyjaciela i próbował zająć się swoim życiem.

Najbardziej zastanawiająca była sytuacja Vivien i Aleca, którzy od dłuższego czasu znikali w tym samym czasie, chociaż uparcie trzymali się wersji, że każde z nich w tym momencie było gdzie indziej.

Cicho otworzyłam drzwi do pokoju, po czym ostrożnie postawiłam kilka kroków na panelach. Zerknęłam w stronę łóżka Vivien, która w tym momencie przewracała się na drugi bok.

– Chodź – szepnęłam do Matteo, machając na niego ręką.

Chłopak wszedł za mną do pomieszczenia, idąc na palcach w kierunku mojego łóżka.

Po dniu spędzonym poza terenem uczelni padaliśmy z nóg. Nasz późny powrót równał się zabawie w tajnych agentów, aby nie obudzić Vee. Jeszcze tego nam brakowało, by zobaczyć niezadowolenie na twarzy przyjaciółki.

Przymknęłam powieki i przeklełam w duchu, kiedy nadepnęłam na panel, który nieprzyjemnie zaskrzypiał. Gwałtownie przeniosłam wzrok na łóżko Vivien, bo ta poruszyła się niespokojnie.

– Alec? – mruknęła w półśnie.

– Musimy chyba poważnie porozmawiać. – Założyłam ręce na piersiach i cicho parsknęłam, na co Vivien mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem i odwróciła się do nas plecami. Pokręciłam głową, zastanawiając się, jak reagować na to wszystko, co dzieje dookoła mnie: nowa rzeczywistość wydawała się naprawdę iść nam na rękę.

Po chwili westchnęłam ciężko i podeszłam do swojego łóżka, w którym znajdował się już zadowolony, rozebrany do bokserek Matteo; uśmiechnęłam się nieco ironicznie na ten widok. Zdjęłam z siebie rzeczy i narzuciłam koszulkę blondyna, która leżała pod poduszką, po czym położyłam się obok niego, a on od razu przyciągnął mnie do siebie. Ciepło jego ciała i zapach znanych mi perfum zadziały jak kołysanka – niemal natychmiast zasnąłam, mając w głowie jedną myśl: *jest idealnie*.

Nad ranem obudziło mnie dziwne smyranie po twarzy. Zmarszczyłam nos, nie mogąc znieść tego nieprzyjemnego uczucia, jednak ono nieustannie wracało. Niezadowolona otworzyłam oczy, szukając powodu mojej pobudki. Jak wielkie było moje zdumienie, gdy dostrzegłam nad sobą dłoń i kosmyk moich włosów.

– Dzień dobry – usłyszałam tuż przy uchu, na co odwróciłam głowę w tamtym kierunku.

Matteo przyglądał mi się z lubieżnym uśmiechem na ustach i trzymał w dłoni pukiel moich włosów, którym przejechał mi po twarzy. Skrzywiłam się niezadowolona, ponownie czując nieprzyjemne i drażniące mnie smyranie.

– Jakim prawem... – zaczęłam, przybierając kamienny wyraz twarzy, jednak chłopak przerwał mi pocałunkiem, a ja, nie spodziewając się tego, oddałam mu go z opóźnieniem.

Gdy Matteo odsunął się ode mnie, spojrzałam na niego podejrzliwym wzrokiem; chyba nie myślał, że załatwi to w taki sposób.

– Wracając, jakim... – znowu nie dokończyłam, bo usta blondyna bez problemu ponownie odnalazły moje. Zaśmiałam się cicho pod nosem i pokręciłam głową, kiedy chłopak uniósł się na łokciu. – Będiesz całował mnie za każdym razem, gdy będziesz chciał mnie uciszyć? – zapytałam z ciekawości.

– Dopóki ten sposób działa, to nie widzę powodu, aby go nie wykorzystywać. – Uśmiechnął się figlarnie, przez co i na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Jesteście uroczy, aż za bardzo – usłyszeliśmy głos Vivien.

Matteo rzucił w kierunku jej łóżka poduszką.

– Czekamy na to, aż ty i Alec przestaniecie się ukrywać – odciął się jej wesoło, a ja skarciłam go wzrokiem.

To, co było pomiędzy tą dwójką, bardzo nas ciekawiło, jednak nadal była to tylko ich sprawa.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Vee i w pośpiechu zniknęła za drzwiami łazienki, unikając tym samym niewygodnych pytań.

– Matteo! – szepnęłam ostro.

– No co? – Chłopak ciągle się śmiał. – Zobaczysz, to kwestia czasu – mruknął, a ja jedynie westchnęłam i pokręciłam głową.

Spojrzałam na zegar wiszący na ścianie, coś sobie uświadamiając.

– Czy ty przypadkiem nie masz mieć za chwilę meczu? – zauważyłam, na co blondyn zerwał się na nogi jak oparzony, sprawdził godzinę i przeklął pod nosem.

– Cholera, potrafisz rozproszyć człowieka. – Posłał mi to swoje zniewalające spojrzenie i na pożegnanie pocałował mnie przelotnie, wybiegając na korytarz.

Ten dzień zapowiadał się naprawdę dobrze – słońce świeciło przyjemnie, a temperatura na zewnątrz kusila wszystkich studentów Silver. W tym roku zima w Nowym Jorku była wyjątkowo łagodna, a tak właściwie to prawie że jej nie było: śnieg stopniał już w wielu miejscach, a mieliśmy dopiero styczeń.

– Gotowa? – usłyszałam głos Aylyn, po czym przeniosłam wzrok w kierunku drzwi.

Przytaknęłam, prędko wyjęłam z szafy bluzę z logo akademickiej drużyny koszykarskiej, która należała do Matta, i ruszyłam w stronę przyjaciółki.

Tego pięknego popołudnia miał odbyć się mecz drużyny z Silver z drużyną z pobliskiej, zaprzyjaźnionej uczelni. Aż chciałoby się powiedzieć: „Niech żyje sport zabijający nudę!”. W ramach wsparcia postanowiłyśmy z Aylyn wybrać się na niego i zobaczyć, jak pójdzie naszym. Fakt, że kapitan i jednocześnie rozgrywający od dłuższego czasu nie kłócił się już ze swoim obrońcą, polepszał sytuację naszej drużyny. Matteo i Zack wydawali się wrócić do dawnej relacji, co naprawdę mnie cieszyło.

– Wygrają – rzuciła pewnie Aylyn, poprawiając srebrno-granatowy szalik należący do Zacka.

Bardzo chciałam, aby dziewczyna miała rację, bo chłopcy zdecydowanie na to zasługiwali – od dłuższego czasu dużo trenowali, zmieniali taktyki i zagrania, słowem: starali się, jak mogli. Wygrana dobrze zrobiłaby zarówno im, jak i publicznej opinii na temat uczelni i pokazałaby, że nawet studenci Akademii Artystycznej Silver mogą wygrać mecz.

– Tylko żadnych zdjęć – usłyszałyśmy poważny ton głosu, gdy wyszłyśmy zza zakrętu.

Parsknęłyśmy śmiechem, widząc Zacka i Matta przebranych w sportowe stroje w kolorach uczelni i stojących w heroicznych pozach.

– Mam nadzieję, że lepsi z was zawodnicy niż modele – powiedziałam kąśliwie, na co blondyn uniósł kącik ust.

– To zależy od motywacji, skarbie – mruknął niby normalnie, jednak delikatnie przygryzł zębami wargę, by po chwili ją puścić. Zrobił to specjalnie, abym tylko ja dostrzegła ukryty przekaz.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i podeszłam do blondyna, który złapał mnie za rękę, po czym razem ruszyliśmy za przyjaciółmi w stronę szatni.

– Jeszcze ci mało po tej ostatniej nocy? I tej wcześniejszej? I tej wcześniejszej przed tą wcześniejszą? – zapytałam niewinnie, nachylając się lekko w stronę Matteo.

Zacisnął mocniej swoją dłoń na mojej, patrząc się uparcie przed siebie. Teraz grał niewzruszonego moimi słowami, ale – tak jak powiedziałam – tylko grał. Przewidywałam, że to kwestia kilku godzin, aż blondyn nie będzie miał sił, aby dalej udawać.

Gdy znaleźliśmy się w szatni, razem z Mattem skręciliśmy w kierunku jego strefy. Sama nie do końca wiedziałam, co ona oznacza, ale chyba jako kapitan drużyny ustalił sobie obszar, który był tylko jego. Jak zawsze musiał się rządzić...

Ignorując kumpli z drużyny, posadził mnie na stoliku, a sam stanął przede mną. Przez chwilę w totalnej ciszy bawił się moimi włosami, uważnie się im przyglądając. Lekko zaniepokoił mnie u blondyna ten stan, jednak wytłumaczyłam to sobie jego chęcią skupienia się przed meczem. Prawie podskoczyłam, gdy chłopak przeniósł na mnie nagle swoje spojrzenie, przyglądając mi się śmiertelnie poważnie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam w końcu, nie rozumiejąc jego zachowania.

– Gdzie widzisz się za kilka lat, Chloe?

Zdezorientowana jego nagłym pytaniem nie byłam w stanie mu od razu odpowiedzieć. Dotknęłam dłonią jego czoła – było chłodne, żadnej gorączki. Następnie spojrzałam mu w oczy i przypatrzyłam się jego źrenicom – były normalnej wielkości.

– Nie mam pojęcia... – przyznałam w końcu. – Może na wielkiej scenie. Może w firmie Ethana. A może na Księżycu. Nie mam pojęcia, dokąd mnie to szalone życie poniesie.

Matteo pokiwał głową, przyjmując moje słowa do wiadomości, i wrócił do zabawiania się moimi włosami. Zaczynałam się o niego martwić, bo zachowywał się bardzo dziwnie. Nie miałam jednak możliwości zapytania go o cokolwiek, ponieważ właśnie w tym momencie do szatni wszedł Ben i oznajmił, że zaraz zaczyna się mecz.

Zamknął szafkę, marudząc pod nosem na niesprawiedliwość świata, bo według niego jego bluza wyglądała dużo lepiej na mnie niż na nim, a potem wróciliśmy na środek pomieszczenia, gdzie kilku członków drużyny rozmawiało o czymś bardzo zaciekle.

Matteo pocałował mnie na pożegnanie, po czym razem z Ayllyn opuściliśmy szatnię, udając się w stronę trybun.

Tam, w pierwszym rzędzie czekała już machająca do nas energicznie Vivien. Zajęłyśmy miejsca obok niej, czekając na rozpoczęcie meczu.

Tych kilka godzin minęło w mgnieniu oka.

Okrzyki wszystkich członków drużyny, którzy wbiegli do salonu bractwa, powodowały pęknięcie bębenków w uszach. Ich radość z powodu wygranego meczu była nie do opisania, a hałas i wiwaty nie ustawały jeszcze przez długi czas. Cieszyłam się, widząc przyjaciół takich szczęśliwych. Tak dawno nie widziałam ich w takim stanie, że prawie zapominałam, jak wówczas wyglądają.

Gdy moje spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem Zacka, uśmiechnęłam się, przekazując mu nieme gratulacje. Przyjaciel podszedł do mnie i przytulił, a potem uniósł i okręcił się wokół

własnej osi ze mną w ramionach. Zaśmiałam się wesoło, kiedy odstawił mnie na podłogę.

– Udało się! – powiedział z wielkim niedowierzaniem, na co pokiwałam energicznie głową.

W tym samym momencie w oddali dostrzegłam Matta, który kątem oka nam się przyglądał; nie wyglądał na zadowolonego. Przymknęłam powieki, błagając w duchu, aby nie zrobiła się z tego jakaś wielka afera.

– Aylyn czeka na korytarzu – rzuciłam do Zacka, a on oddalił się w tamtym kierunku.

Westchnęłam ciężko, widząc zbliżającego się do mnie blondyna. Już byłam gotowa na lawinę pretensji, jednak Cortez po prostu podszedł i mnie pocałował. Zaskoczona oddałam pocałunek z małym opóźnieniem.

– Wielkie gratulacje – wydusiłam z siebie, kiedy Matteo lekko się ode mnie odsunął.

– Miałem dobrą motywację. – Mrugnął do mnie, uśmiechając się zadowolony.

– Ej, gołąbeczki! Idziecie czy nie? – do naszych uszu dotarł nagle głos Bena.

Jednocześnie pokazaliśmy mu środkowy palec. I dopiero po chwili ruszyliśmy za nim i resztą paczki w stronę schodów.

ROZDZIAŁ 22

CHLOE

Wieczór zbliżał się nieuchronnie, a razem z nim wielka impreza z okazji wygranej akademickiej drużyny. Kiedy nadeszła odpowiednia godzina, rozpoczęłam przygotowania do dzisiejszego wydarzenia. Czułam się naprawdę zmęczona, jednak nie mogłam się tam nie pojawić, bo szczęście, które od dłuższego czasu nas przepęniało, było warte kilku dodatkowych godzin na nogach.

– Z Matteo wszystko dobrze? – zapytała mnie nagle Ayllyn, kiedy stałyśmy w łazience przed lustrem.

Spojrzałam na nią zaskoczona, przerywając malowanie rzęs.

– Chyba... tak? – odpowiedziałam niepewnie, nie wiedząc, do czego dziewczyna zmierza.

– Jesteś pewna? W szatni wydawał się zamyślony i wycofany, jak nie on, i bawił się twoimi włosami... – Przyjaciółka spojrzała na moje lustrzane odbicie. – Taki spokój jest trochę do niego niepodobny.

Przez dłuższą chwilę analizowałam jej słowa. Faktycznie mogło zdawać się to niecodzienne, jednak zauważyłam, że Matteo przeczesuje moje włosy zazwyczaj wtedy, gdy jest zdenerwowany i zestresowany. Było to coś, co robił nieświadomie, jednak relaksowała go ta czynność, dlatego nigdy nie patrzyłam na nią jak na jego *dziwne zachowanie*. Zdążyłam się przyzwyczać.

Westchnęłam, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. *Wszystko jest dobrze. Tylko to się teraz liczy*, pomyślałam i z taką myślą kontynuowałam malowanie się. Nie miałyśmy wiele czasu, dlatego naprawdę musiałam się sprężyć.

Gdy przekroczyliśmy próg bractwa, impreza trwała już w najlepsze. Tradycyjnie skierowałyśmy się w kierunku schodów, planując wejść na piętro, na którym zawsze znajdowali się „nasi”. I tym razem się nie pomyliłyśmy: u szczytu schodów, na wewnętrznym balkonie, zostały rozstawione kanapy, na których już rozsiedli się przyjaciele.

– Miło was widzieć! – usłyszałyśmy Bena, którego głos był nie do podrobienia.

Spojrzałam na Ayllyn, a ona w tym samym momencie przeniosła wzrok na mnie. Pokiwałyśmy zgodnie głowami, rozumiejąc się bez słów: Ben już był pijany. Kiedy spojrzałam na chłopaka ponownie, właśnie zmierzał w kierunku jakiejś blondynki z pierwszego roku.

– Niektóre rzeczy się nie zmieniają – podsumowała przyjaciółka, zajmując miejsce obok Zacka i zabierając mu kubek z alkoholem. Uśmiechnęła się niewinnie, gdy chłopak spojrzał na nią oburzonym wzrokiem, i wzięła łyk trunku, krzywiąc się, gdy ciecz zapiekła jej przełyk.

Obserwując tę scenę, mimowolnie uniosłam kąciki ust. Było dobrze, między Zackiem i Ayllyn znowu było dobrze, i – szczerze mówiąc – nie podejrzewałam, że tak szybko do tego dojdzie.

Zerknęłam na Matteo, który wyglądał, jakby był całkowicie wyłączony z rozmowy i przebywał w innym świecie. Dopiero gdy usiadłam obok niego na kanapie, wybudził się z transu i mnie dostrzegł. Po chwili na jego twarzy pojawił się najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek miałam okazję widzieć.

– Mówiłem ci już, że uwielbiam cię w sukienkach? – wymruczał mi do ucha po tym, jak zlustrował wzrokiem moje ciało.

Zachichotałam i pokręciłam głową.

– Nigdy – odpowiedziałam z lubieżnym uśmiechem na ustach.

– Kolejny grzech do dopisania do długiej listy moich win – westchnął, nie odrywając ode mnie oczu. – Uwielbiam cię w sukienkach. – Przysunął się bliżej mnie z figlarną miną na twarzy. – A jeszcze bardziej lubię je z ciebie zdejmować.

Zagryzłam wewnątrz policzka, czując, jak moją twarz oblewa rumieniec. Alarm! Ja się rumieniłam! Było ze mną naprawdę źle... Ale ten chłopak zmieniał we mnie wszystko, przez co sama już nie wiedziałam, co mogłoby mnie zdziwić w moich reakcjach.

Impreza trwała w najlepsze, czas leciał, a ja po kilku godzinach mogłam stwierdzić, że Matteo podzielił stan Bena. Nie spodziewałam się po nim aż takiego zachowania. Patrząc na to, że zazwyczaj, kiedy pił, przejawiał chęć posiadania kontroli nad sobą, tak teraz zastąpienie piwa mocniejszym alkoholem, i to w większych ilościach, było dla mnie zaskakujące.

– Możemy porozmawiać? – wyrzuciłam z siebie w końcu, czując się źle; zmęczenie coraz bardziej mi doskwierało, a stan Matteo sprawił, że zaczynałam się niepokoić. Staralam się nie denerwować, jednak w jego zachowaniu naprawdę coś mi nie grało.

Kiedy blondyn pokiwał głową, wstałam i ruszyłam w głąb korytarza, bo tam muzyka nie była aż taka głośna.

Gdy się zatrzymałam, zobaczyłam, że Matt idzie kilka kroków za mną.

– Skarbie, moja sypialnia jest trochę dalej. – Zaśmiał się głupio, na co założyłam rękę na piersiach.

– Jesteś pijany i na granicy przytomności – zarzuciłam mu, na co blondyn wzruszył ramionami.

– Po prostu dobrze się bawię – mruknął, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Dlaczego, Chloe, skarbie, nie możesz się wyluzować? Dawaj, mała! Zrób to samo co ja – bełkotał.

Prychnęłam na jego słowa.

– Zrobić to samo co ty? Czyli co? Zalać się w trupa, odpuścić kontrolowanie sytuacji i czekać, aż Scott wbije mi nóż w plecy przez moją nieuwagę? – Sapnęłam rozżalona, przypominając mu, z kim się mierzyliśmy i jakie wisiało nad nami niebezpieczeństwo.

– Chloe... – westchnął Matt, na co tylko pokręciłam głową. – Życie w wiecznym strachu to nie życie. Wśród tylu osób jesteśmy bezpieczni. Lewis nie jest głupi, by tu wpaść i nas zabić. – Spojrzał na mnie powątpiewająco. – To kretyn, ale myśli.

W mojej głowie od razu pojawiły się słowa Federica: „On chce was zabić. I z tego, co wiem, w Londynie już próbował. A teraz, kiedy sami tu przyjechaliście, ułatwiliście mu sprawę. Może zrobić to, kiedy zechce. Może wykorzystać do tego, kogo zechce”. Wzięłam głęboki oddech, analizując wszystkie informacje, które posiadałam. Bez względu na to, gdzie się znajdowałam, zawsze stawiałam na rozsługę. Jej brak mógł kosztować mnie przecież życie.

– Wyluzuj – powtórzył, podchodząc bliżej mnie. – Mogę ci w tym pomóc. Ta sukienka...

Prychnęłam pod nosem, orientując się, co rozproszyło Matteo.

– Ta sukienka zostanie na swoim miejscu – odpowiedziałam bez wahania. – A oczy mam tutaj. – Złapałam podbródek chłopaka i uniosłam go, przez co w końcu patrzył mi w twarz.

– Zielone z brązową obwódką – powiedział od razu.

Lekko zaskoczona puściłam go, nie spodziewając się takiej odpowiedzi, tym bardziej takiej dokładnej.

– No co? Nawet pijany wiem o tobie wszystko. – Blondyn wpatrywał się we mnie dumnym wzrokiem; czuł, że zapunktował.

Działo się coś dziwnego. I to w dobrym znaczeniu tego słowa. Mimo wszystko w mojej głowie szalała jedna myśl, która nie dawała mi spokoju.

– Dlaczego tyle wypieś?

Matt wzruszył ramionami i odwrócił ode mnie wzrok, jakby chciał coś przede mną ukryć. Zmrużyłam oczy, nie rozumiejąc jego reakcji. Nie pytałam przecież o nic trudnego, chciałam jedynie poznać powód, dla którego postanowił zachować się aż tak nieostrożnie.

– Mam syf w głowie, który musi mi się ułożyć – rzucił niedbale, kiedy cisza zaczęła się przeciągać.

– Syf?

– Bałagan, nieład, nieporządek – wyrecytował synonimy, wzdychając ciężko. – Ostatnio dużo się wydarzyło. Odreagowuję.

Przytaknęłam ze zrozumieniem: Matt jedną głupotę odreagowywał drugą, a z tego mogło wyjść niekończące się pasmo głupot. Uśmiechnęłam się pokrzepiająco do blondyna, który ściągnął brwi, widząc moją minę.

– Obiecasz mi, że z tego odreagowywania nie wyjdzie jeszcze większy syf?

– Obiecuję – odpowiedział niemal od razu. – Wyglądasz na zmęczoną – zauważył po chwili, kiedy nie dałam rady się powstrzymać i ziewnęłam.

Pokiwałam głową, nie kryjąc prawdy. Naprawdę powoli padałam na twarz.

– Chyba będę się zbierać – zaczęłam, starając się podjąć tę decyzję. Chciałam przestać wszystko kontrolować i pozwolić sobie na odpoczynek. Pilnowanie każdego aspektu życia bywało naprawdę męczące. – Mogę iść spać z nadzieją, że nic nie narozrabiasz? – Wolałam się upewnić, by móc zasnąć spokojnie. Miałam złe przeczucie, które musiało zostać rozwiane, i to przez niego.

– Śpij spokojnie, będę grzeczny. – Położył rękę na swojej klatce piersiowej, chcąc tym samym pokazać, jak wiele znaczą dla niego te słowa.

Parsknęłam cichym śmiechem, kiedy uświadomiłam sobie jedną rzecz.

– Serce jest po drugiej stronie. – Zaśmiałam się, obserwując, jak Matteo spogląda na swój tors.

– Przez ten bas i alkohol czuję serce nawet w brzuchu – burknął i podniósł na mnie swój wzrok.

Pokręciłam głową, nie mogąc ukryć uśmiechu na ustach. Nadal nie wierzyłam, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że *my* byliśmy prawdziwi.

Gdy się obudziłam, zegar wskazywał kilka minut przed jedenastą. Wyciągnęłam się w łóżku i wzięłam głęboki oddech.

Chwilę później byłam już w łazience. Ciepła woda była czymś, czego bardzo potrzebowałam tego ranka, by móc się zrelaksować.

Gotowa opuściłam sypialnię, kierując się w stronę stołówki, w której roiło się od studentów; tak jak podejrzewałam, niewiele osób wstało o właściwej godzinie, aby pójść na poranne zajęcia. Wzięłam z blatu tacę i nałożyłam na nią interesujące mnie produkty spożywcze, po czym zaparzyłam sobie kawę. Spokojnym krokiem podeszłam do stolika drużyny, przy którym znajdowali się już przyjaciele. Bez słowa zajęłam swoje pierwotne miejsce, które z biegiem czasu raz na zawsze przestało być miejscem Vicky. Dziewczyna stała się dla nas tematem tabu, a ja ponownie czułam się dobrze, siadając na krześle obok Matteo.

– Długa noc? – usłyszałam głos Bena.

Uśmiechnęłam się z politowaniem, powtarzając sobie, że przecież mam do czynienia z *Benjaminem*. Naprawdę powinnam była się już przyzwyczać do jego dziwactw, braku wstydu i do tego, że taki właśnie jest Ben.

– Podejrzewam, że twoja była dłuższa – odbiłam piłeczkę, przenosząc wzrok na chłopaka, który uśmiechnął się głupio pod nosem.

– Matt jeszcze nie wstał? – padło kolejne pytanie, tym razem z ust Zacka.

Zmarszczyłam brwi, bo znalazłam się pod ostrzałem oczu wszystkich osób zgromadzonych przy stoliku. Oczekiwali odpowiedzi na to pytanie ode mnie? Przecież to z nimi blondyn bawił się przez pół nocy.

– A skąd ja mam wiedzieć? Kiedy wyszłam, został przecież z wami – zauważyłam, nabijając kawałek pomidora na widelec.

Wśród męskiej części grona zapanowało poruszenie.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Cisza.

Odłożyłam widelec na talerzyk, wymuszając na chłopakach kontakt wzrokowy. Ich miny nie oznaczały niczego dobrego i jasno wskazywały na istnienie jakiegoś problemu, o którym nie wiedziałam.

– Gdy wyszłaś z imprezy... – zaczął Logan. – Matteo za jakąś chwilę wyszedł za tobą.

Że co???

Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia. Przecież Cortez miał bawić się ze znajomymi i nie szaleć, więc dlaczego wyszedł?

– I? – ponagliłam Logana, który spojrzał kątem oka na Zacka, a ten pokiwał głową.

– Matt do tej pory nie wrócił do bractwa. Myśleliśmy, że jest z tobą.

Zamrugałam kilka razy. W głowie plątała mi się masa myśli, jedna prześcigała drugą, przez co niczego nie rozumiałam. W dodatku zaczęły zalewać mnie wszystkie najgorsze wizje tego, co mogło się stać. Zacisnęłam zęby, czując straszliwą niemoc.

Nie powinnam była zostawiać go samego na tej imprezie. Obiecywał nie rozrabiać, jednak czy mogłam brać na poważnie słowa pijanego Matteo? Faceci pozostawieni bez żadnego nadzoru potrafili przecież dać ponieść się zabawie aż za bardzo. Czułam się jak zdrajczynie – jakbym zdradziła całą naszą relację swoimi myślami o jego nielojalności. I chociaż nie miałam pewności co do słuszności swoich podejrzeń, to znałam przecież skłonności Matteo.

– Chyba wolę go nie szukać – odpowiedziałam, siłując się na obojętny ton, aby nie pokazywać, jak bardzo dotknęła mnie informacja przekazana przez przyjaciela.

– A to czemu? – odparł zdziwiony Zack, na co zacisnęłam usta w wąską linię.

– Bo mam wrażenie, że moglibyśmy znaleźć go w jakimś łóżku w damskiej części akademika – wyrzuciłam, starając się powstrzymać emocje, które zaczęły rozsadać mnie od środka.

– Chloe, nie przesadzaj – odezwał się Logan, na co spojrzałam na niego smutnym wzrokiem.

– Widziałeś, w jakim wczoraj był stanie? Kiedy ostatni raz go takiego widziałeś? – zapytałam bez wahania. – Mówił, że odreagowuje. W takich momentach ludzi ponosi i... – nie dokończyłam, nie chcąc wypowiadać tych słów na głos.

Mój apetyt całkowicie zniknął i nawet zaparzona kawa nie kusila mnie tak jak wcześniej. Bez słowa wstałam i po wyrzuceniu zawartości tacy do kosza wyszłam ze stołówki, kierując się przed siebie. Nie miałam pojęcia, gdzie chcę się znaleźć, jednak czułam, że muszę być jak najdalej stąd.

Zaszyłam się w sali tańca, która była pusta. Po krótkiej rozgrzewce włączyłam odtwarzacz, z którego popłynęła muzyka. Poddałam się jej bez głębszego namysłu, starając się całkowicie wyłączyć myślenie. Do tej pory taniec zawsze pomagał mi w opanowywaniu emocji, które wywoływane były jakimiś problemami. Jeśli więc ten rodzaj terapii teraz by mi nie pomógł, naprawdę mogłam zacząć się o siebie martwić.

W pewnym momencie poczułam się dziwnie, a uczucie tego, że ktoś mnie obserwuje, tylko się nasilało. Zatrzymałam się i rozejrzałam dookoła, i... jakiego wielkiego zdziwienia doznałam, kiedy kilka metrów dalej dostrzegłam Matteo. Poczułam, że obecność blondyna po tym, co usłyszałam od przyjaciół, jest dla mnie zbyt przytłaczająca. Potrzebowałam chwili, aby zebrać myśli i móc się uspokoić, a do tego musiałam być sama. Dlatego pokręciłam głową i biegiem ruszyłam w stronę wyjścia, ale on w ostatniej chwili złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę, nie pozwalając mi opuścić sali. Zirytowana spojrzałam na niego z grymasem na twarzy, nie potrafiąc ukryć tego, jak kiepsko się czuję.

– Cholernie przepraszam – usłyszałam na samym początku, na co prychnęłam. Idealny wstęp do monologu o tym, jak spieprzył. – Poniosło mnie. Kurewsko tego żałuję. Nie umiałem poradzić sobie z tym, co od jakiegoś czasu siedzi mi w głowie, i wyszło źle. Strasznie przepraszam.

Słowa chłopaka zrobiły na mnie wrażenie, jednak starałam się je ukrywać. On rzadko kiedy przeproszał, a teraz w jednej wypowiedzi zrobił to dwukrotnie. A poza tym to za co tak właściwie przeproszał?

– Przepraszasz za co? – zapytałam, ujawniając swoje myśli. – Za zalenie się w trupa, niedotrzymanie obietnicy czy nocną wędrówkę cholera wie gdzie? – syknęłam, wpatrując się uparcie w jego oczy. Miałam nadzieję, że dostrzeżę ból w moich, bo nawet nie próbowałam go tłumaczyć inną emocją.

– Za wszystko. Nie chciałem, aby do tego doszło, ale mnie poniosło. Naprawdę nie wiem, jak tu...

– Chcę tylko znać jej nazwisko – przerwałam mu; potrzebowałam tej jednej informacji. – Niczego więcej od ciebie nie oczekuję.

Blondyn ściągnął brwi, kiedy dotarł do niego sens moich słów. Wbił we mnie zmęczony wzrok i delikatnie przechylił głowę.

– Nazwisko kogo? – zapytał tępo, na co przewróciłam oczami.

– Dziewczyny, z którą byłeś dzisiejszej nocy – wydusiłam z siebie. – Po prostu chcę wiedzieć. Nie mam już siły walczyć z nimi wszystkimi o ciebie. Najpierw Jessica i Scarlett, później Victoria, teraz ktoś kolejny, bo nie potrafiłeś pomyśleć, zanim coś zrobiłeś. Poddaję się, Matteo – powiedziałam zrezygnowana.

Chłopak wpatrywał się we mnie skonsternowany.

– Spójrz, jak ja wyglądam – mruknął po chwili, wskazując na siebie, a potem rozejrzał się po sali. – Spałem tutaj – rzucił, rozkładając ręce.

Zmarszczyłam brwi, zaniepokojona jego słowami, bo przecież przebywaliśmy w sali tańca.

– Gdy wyszedłem z bractwa, poszedłem przed budynek, by zapalić. To mnie trochę otrzeźwiło. Nie wybrałem balkonu, żeby przypadkiem z niego nie wypaść, bo obiecałem, że nie zrobię żadnej głupoty. Wracając, chciałem od razu pójść do ciebie, ale coś poszło nie tak i wylądowałem tutaj, i... odleciałem, chyba gdzieś tam. – Wskazał ręką na kąt sali. – Obudziła mnie muzyka.

Złapałam się za głowę, żałując swoich wcześniej wypowiedzianych słów. No cholera, szlag by trafił mój niewyparzony język, brak umiejętności zaufania i wymyślania złych scenariuszy w pierwszej kolejności! Mogłam sobie tylko pogratulować. Obstawiałam najgorsze, tymczasem Matteo naprawdę liczył się ze złożoną mi obietnicą.

– To by tłumaczyło, dlaczego masz na sobie wczorajsze ubrania i wyglądasz tak, jakbyś był połamany – zaczęłam spokojnie.

– Spałeś kiedyś na szarfach? – zapytał żartobliwym tonem, jednak po chwili na jego twarzy zagościła powaga. – Naprawdę myślałeś, że mógłbym ci to zrobić?

Przez dłuższy moment nie odpowiadałam. Odwróciłam wzrok, błędząc nim po lustrzanych taflach, które były świadkami naszej rozmowy i moich podejrzeń.

– Szwankuje u nas wzajemne zaufanie – wydusiłam w końcu, wracając spojrzeniem do blondyna, na co ten zmarszczył brwi. – Nie udawaj. Widziałam, jak patrzyłeś na mnie i na Zacka, gdy gratulowałam mu wygranej.

Matteo wyglądał, jakby chciał zaprzeczyć, jednak ostatecznie westchnął pod nosem, niezbyt zadowolony.

– Okej, zaufanie u nas leży – przytaknął, przyznając mi rację. – Co teraz?

Założyłam ręce na piersiach, lustrując go wzrokiem.

– A teraz to pójdziesz do bractwa i weźmiesz prysznic, bo śmierdzisz – rzuciłam zniesmaczona, na co chłopak zaśmiał się lekko, podnosząc brew.

– A ty? Co zrobisz?

– Pójdę do siebie, żeby się przebrać, a później wstąpię na stołówkę, by coś zjeść, odzyskałam stracony apetyt.

Chłopak nie rozumiał. Nic zresztą dziwnego, nie było go podczas porannej rozmowy przy stoliku i nie mógł wiedzieć, jak informacja o jego zniknięciu wpłynęła na moje samopoczucie.

– Mogę przyjść po ciebie za godzinę? – zapytał nagle, a ja pokiwałam głową, co wywołało szeroki uśmiech na jego twarzy.

Potrzebowałam wiary – wiary w siebie, wiary w niego, wiary w nas. Musiałam wyrzucić z głowy wszystkie negatywne scenariusze, bo Matteo *naprawdę* się zmienił, dlatego nie mogłam mierzyć go starą miarą. Musiałam więc odświeżyć jego obraz w swojej głowie, aby nigdy więcej nie doprowadzić do podobnej sytuacji. Musiałam zrobić to dla naszego wspólnego dobra.

Kiedy usłyszałam pukanie do drzwi, poczułam wielkie zaskoczenie; Matteo rzadko kiedy informował, że stał pod pokojem, przeważnie wchodził do niego jak do siebie. Zerknęłam na zegar, który wskazywał, że minęło dopiero pół godziny. Widocznie blondynowi *naprawdę* się spieszyło.

Nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi, widząc w nich ogarniętego już blondyna.

– Od razu lepiej – stwierdziłam i uśmiechnęłam się, po czym zarzuciłam mu ręce na szyję, wtulając się w niego i zaciągając się jego perfumami.

Matt zaśmiał się cicho, a chwilę później objął mnie ramieniem.

Nic się nie wydarzyło, powtarzałam sobie w duchu. To tylko moje pesymistyczne myślenie prawie wywołało burzę w tej relacji. Burzę, która mogła spowodować wiele zniszczeń.

– Idziemy na śniadanie? – zapytał nagle, na co pokiwałam głową.

Było chwilę po trzynastej, więc zapowiadał się bardziej obiad niż śniadanie, ale nie czułam potrzeby sprzeczenia się o takie drobnostki.

Kiedy znaleźliśmy się na stołówce, nasz stolik jak zawsze o tej porze tętnił życiem – Logan właśnie brał łyk kawy, wpatrując się w Aleca i Bena, którzy zaciekle dyskutowali o czymś tak, jakby rozprawiali o życiu i śmierci. Podchodząc do przyjaciół, chciałam puścić dłoń Matta, jednak on skutecznie mi to uniemożliwił, zaciskając mocniej swoją dłoń na mojej. Moment, w którym zauważył nas Logan, sprawił, że się zawstydział. Chłopak zmarszczył brwi i spojrzał na zegarek znajdujący się na jego nadgarstku. Gdy tylko zajęliśmy swoje miejsca, Matt rozsiadł się wygodnie na krześle i położył nasze złączone dłonie na stole.

– Godzina – zwrócił się do mnie Logan, rzucając hasłem, aby Matt nie zrozumiał.

Godzina. Minęła godzina od momentu, gdy w popisowy sposób oskarżyłam Matteo, a teraz siedzieliśmy razem, trzymając się za ręce.

– Ja nie mam żadnych pytań.

– Logan. – Westchnęłam i nachyliłam się w jego stronę. – Zajmij się Amy.

Ben chrząknął wymownie na moje słowa, przez co na twarzy pojawił mi się uśmiech.

– Masz coś... Tutaj... O tu... Tak, właśnie tam – odezwał się nagle Ben, wskazując na twarz Matta.

Wszyscy spojrzeliśmy na miejsce, którym się zainteresował. Zaśmiałam się w duchu, widząc odcisnięte kształty na policzku Matteo. Nie mam pojęcia, na czym leżała głowa chłopaka podczas snu, jednak ta niewygodna noc zostawiła mu pamiątkę na twarzy.

– Zakład, że to ona zabije go pierwsza? – usłyszałam rozbawiony głos Bena, który wyciągnął rękę w stronę Aleca, a Matteo spojrział na przyjaciela urażony. – Wybacz stary, nic osobistego, czysty biznes.

– Hej! To nie moja robota! – zaczęłam się bronić, nie mogąc uwierzyć, że wpadli na tak absurdalny pomysł. Nie skrzywdziłabym przecież fizycznie Matta, nawet jeśli zrobiłby wielką głupotę. – Ten baran spał w sali tanecznej. Na szarfach. Cud, że z jego szczęściem się nimi nie udusił – dodałam, zerkając kątem oka na wciąż oburzonego Matteo.

– Czy ona właśnie cię obraziła? – sapnął Ben.

– Czy ty właśnie mnie obraziłeś? – zapytał, podjudzany przez przyjaciela.

– Ależ skąd! Przypominam ci tylko twój znak zodiaku... Baranie – parsknęłam, a reszta przyjaciół mi zawtórowała.

Było dobrze. Było naprawdę dobrze.

RODZIAŁ 23

MATTEO

Człowiek dopiero po czasie zauważa, ile mógł stracić przez swoje nieodpowiedzialne i naprawdę głupie decyzje.

Żyłem w świecie, który sam stworzyłem. Studiowałem wymarzony kierunek w najlepszej Akademii w całych Stanach. Miałem pozycję, którą wypracowywałem sobie przez cały swój pobyt w tym miejscu. Otaczałem się ludźmi, którzy rozumieli moje pochrzanione myślenie i wspierali mnie, kiedy mogli. Miałem to wszystko i tego zazdrościć mógł mi każdy.

Tak myślałem.

Myślałem, że jestem królem i że nikt nie jest w stanie tego zmienić. Myślałem, że rządę swoim życiem, robiąc to, co kocham. Tylko ja wiedziałem, ile przeszedłem, aby znaleźć się w tym miejscu, więc uważałem, że nikt nie jest w stanie zrozumieć mojej historii.

W jakim cholernym byłem błędzie.

Nie miałem wszystkiego. Nie byłem królem. W całym tym życiowym wyścigu zgubiłem jedną, najważniejszą rzecz – zapomniałem o tym, co miało czynić życie wartościowym.

Miłość.

Zatraciłem uczucie, które przecież występowało w życiu moim i każdej innej osoby. Jak z dnia na dzień można było przestać odczuwać, że się kocha? Jak można było zapomnieć o szybszym biciu serca, ukradkowych spojrzeniach, niewinnych flirtach?

Nie pamiętałem momentu, w którym przestałem kochać – kochać szczerze całym sercem, kochać mocno i na dłuższą metę. Wiedziałem jednak, kto był tego powodem. I nienawidziłem tej osoby z całego serca za to, jak jej zachowanie mnie ukształtowało.

Federico.

Mówią, że rodzinę ma się tylko jedną, że trzeba stać za nią murem i wspierać siebie nawzajem, bez względu na wszystko. Więc ja, jak na prawdziwego Włocha przystało, tak też zostałem wychowany – rodzina miała być wszystkim. Dlaczego więc kuzyn, który był moją rodziną, stał się kozłem mojej nastoletniości?

Ile razy można było kochać na nowo po tym, kiedy osoba, którą obdarzyło się tą miłością, odeszła? Ile razy można było się zawodzić, widząc, że ktoś kolejny znika z twojego życia? Każdy miał swoje granice, ja również. I wielokrotnie zostały one przekroczone.

Federico nie był idealnym kuzynem. Był ode mnie starszy, miał dobrą gadkę; słowem: ulubieniec rodziny, który potrafił sobie zjednać każdego. Pod pojęciem „każdego” kryją się również moje dziewczyny, cudowne wybranki serca, które po poznaniu Fede nagle traciły mną zainteresowanie, chociaż wszystko układało się między nami dobrze. I tak raz za razem. Pierwszy, drugi, trzeci, czwarty...

Ile razy można było próbować, kiedy los pokazywał, że nie zasługujesz na nikogo? Że nie jest się wystarczająco dobrym, by utrzymać przy sobie chociażby jedną osobę na dłużej? Pustka, która nachodziła po każdym jej odejściu, bolała, ale za każdym razem mniej. Aż w końcu nie odczuwałem już niczego, a dziewczyny były i znikaly.

Życie.

I nadszedł czas Nowego Jorku – nowego życia, nowych możliwości, nowych dziewczyn, które nie były już w zasięgu wzroku Federica. Miałem w końcu od niego spokój. Mogłem otworzyć się emocjonalnie i poznać kogoś, kto byłby tylko mój. Problem polegał jednak na tym, że nie potrafiłem.

Już tego, kurwa, nie potrafiłem.

Zabawa, alkohol, studenckie życie, duże miasto, które tętniło życiem przez cały czas... Zatrącenie przyszło samo. Po co była mi jedna, skoro co chwila mogłem mieć inną? Wtedy to ja odrzucałem, a nie – byłem odrzucany. Role się odwróciły i fakt, że nie musiałem cierpieć, był dla mnie najważniejszy. Cierpienie innych nie było moją sprawą.

I tak przez cały rok: rozrywka, przyjemności, ryzyko i adrenalina. Zabijałem sam siebie, wierząc, że w taki sposób się ratowałem. Człowiek naprawdę potrafi być naiwny.

A później pojawiła się ona. Pojawiła się znikąd, czuła się jak u siebie i nie robiła sobie nic ze słów innych. Zadziorna, pyskata i chłodna. Egoistycznie zapatrzona w siebie laska, na którą nie działał mój urok.

Cała Chloe.

Pierwsza myśl? *Niemożliwe.*

Druga? *Co jest z nią nie tak?*

Trzecia? *Brzmi jak wyzwanie.*

Cholerne wyzwanie, które uwielbiałem.

Jej niedostępność nie była czymś, czym się zraziłem. Nie była mną zainteresowana? Z wielką chęcią zamierzałem udowodnić jej, że będzie i stanie się jedną z wielu, które uważały podobnie. Uwielbiałem patrzeć, jak dziewczyny łamały się w swoich jakże silnych postanowieniach w niezwykle krótkim czasie.

Ona się jednak nie ugięła.

W tamtym momencie zastanawiałem się, co się we mnie popsło. To przecież ja – Matteo Cortez – ten, którego dziewczyny wręcz pragnęły, kiedy tylko i ja je chciałem. A później okazało się, że to ona – Chloe Rivera – nie chciała nikogo, choćby cały świat chciał tylko jej.

Jeszcze lepsze wyzwanie.

Gra w miłość... Obstawiałem miesiąc: trzydzieści dni zabawy i skupienia się na jednej dziewczynie, co nie zawsze mi wychodziło. Minął ten cholerny miesiąc, a ona... nic. Kamień bez serca. Głaz bez krztyny uczucia. Złość była wszystkim, co wtedy czułem. Sypał się piękny świat, który stworzyłem. Świat, w którym byłem królem.

Minął drugi miesiąc... A mój mózg wraz z mijającym czasem zamieniał się w papkę, breję bez kształtu, która nie przesyłała żadnych racjonalnych kalkulacji. *Poczuj cokolwiek, ty cholerna królowo lodu!*, krzyczałem w myślach, kiedy widziałem, jak perfekcyjnie radziła sobie z moimi zagrywkami. Igrałem z nią i ani razu nie dostrzegłem w niej żadnej reakcji wywołanej emocjami. Moja złość wzrastała. Traciłem wiarę, że naprawdę miałem nad wszystkim kontrolę. Od czasu przyjazdu do Nowego Jorku zazwyczaj wszystko szło tak, jak tego oczekiwałem. A ona... Ona. Psuła. Cały. Mój. Jebanie. Idealny. Świat.

Trzeci miesiąc... W nim czułem, że straciłem rozum. Jej wytrzymałość niesamowicie mnie irytowała, ale, co dziwne, ta uparta osoba stała się czymś dziwnie naturalnym w moim życiu. Aż nagle coś drgnęło, i nie mam tu na myśli części ciała między moimi nogami. Bez powodu Chloe stała się dla mnie ważniejsza niż inne laski, które miałem. Jej samopoczucie stało się dla mnie istotne, a wsparcie, które dawała mi ta cholerna Panna Idealna, pomagało w życiu. Nie

pokochałem jej wtedy, ale pokochałem sposób, w jaki na mnie wpływała. Polubiłem fakt, że był ktoś, kto nie był Zackiem, a jednak potrafił ze mną wytrzymać.

Wyjazd do Włoch zmienił wszystko. Chciałem zabrać ją z Nowego Jorku dokądkolwiek, gdzie nie sięgałyby nas ohydne macki Lewisa, dlatego zabrałem ją ze sobą. Nie zdawałem sobie sprawy, że wyprawa do rodzinnego domu okaże się dla mnie piekłem, a Chloe aniołem, który pomoże mi przez to wszystko przejść. A najbardziej zaskoczyło mnie to, że obecność Federica niczego nie zmieniała. Był tam, szczyrzył się do niej, a ona mimo wszystko to mnie trzymała za rękę i spała ze mną. Pomyślałem wtedy: *O cholera, jak nic jest z nią coś nie tak, bo to się wcześniej nie zdarzyło ani razu. Ani jednego, pieprzonego razu.* I chociaż była to gra i nic z tego, co mówiła czy robiła, nie było raczej szczerze, chciałem jej w swoim życiu. Czułem, że ktoś stał po mojej stronie, że w końcu nie byłem sam po tylu rozczarowaniach. I coraz bardziej byłem przekonany o tym, że na pewno nie była normalna, skoro wytrzymała przy mnie tak długo, nawet w tej chorej grze.

I znowu coś drgnęło – polubiłem ją, ale ją jako osobę, a nie już tylko jako czynnik mający pozytywny wpływ na moje życie. Polubiłem, i to bardzo, rozkapryszoną panienkę, która miała w sobie coś, co mnie przyciągało, i nie był to tylko jej wygląd. Chloe kryła w sobie demony, które w końcu uwolniła. A gdy mi je pokazała, to, co zobaczyłem, wbiło mnie w podłogę – zabójcza królowna za warstwą kolców, którymi odstraszała każdego zbliżającego się, miała wiele poranionych płatków.

Poznajcie smutną historię pięknego serca, które poranione krwawiło w ciszy. Ona krwawiła przez ludzi, dlatego ludzie krwawili przez nią. Ranili ją, więc zaczęła ranić ich.

Wyznania Chloe wyjaśniały mi naprawdę wiele. Już wtedy zauważyłem błąd, który popełniłem. Który popełniliśmy. Bo miłość nie była grą, to my zrobiliśmy z niej brudną grę. Grę, która stawała się torturami. Graliśmy, ale ona wydawała się naprawdę szczerą wobec mnie, kiedy opowiadała mi o sobie. Chciałem w to wierzyć. Chciałem też poznać Chloe, która skrywała się za maską wojowniczkki walczącej z całym światem. Cichy głos w mojej głowie krzyczał: „Stary! Alarm! Zakochałeś się!”. A ja? A ja czułem się z tym dobrze.

Następnym razem to nie Federico stanął mi na drodze, lecz Ailyn. To ona zniszczyła relację, która sprawiała, że stawałem się lepszy. To Ailyn zdeptała cały wysiłek, który włożyłem w budowanie więzi łączącej mnie z Chloe. Ironia całej tej sytuacji była dla mnie naprawdę trudna do przełknięcia – zniszczyłem Ailyn Moore, aby ona teraz zniszczyła mnie, tego prawdziwego mnie, który przy Chloe powoli zrzucał swoją maskę stworzoną po przyjeździe do Nowego Jorku.

Miesiące bez *niej*? Jeden wielki bałagan. Naprzemiennie walczyłem z chęcią powrotu do dawnych nawyków i chęcią ratowania tego, co wyciągnęła ze mnie Chloe. Potrzebowałem jej, co było dla mnie nie do pojęcia. Potrzebowałem, bo tylko przy niej czułem, że się leczyłem. Była moim cholernym lekarstwem, dzięki któremu stawałem się znowu sobą, tym prawdziwym sobą.

Potem... odnalazłem cząstkę *jej* w dziewczynie, która sama wprosiła się do mojego życia. Było... miło. Victoria nie była lekarstwem, ale uśmierzała ból, który został po rozstaniu z Chloe. Rozstaniu, które sam zainicjowałem. Vicky w niektórych momentach była jak kopia osoby, której pozwoliłem się do siebie zbliżyć. Co myślałem wtedy? *Drugi raz to samo szczęście, los mi sprzyja.* Co myślałem potem? *Udawała. Wyuczyła się perfekcyjnie roli Chloe. Wiedziała, jak być osobą, której potrzebowałem.* Wiązanek przekleństw pominąłem specjalnie, miałem w swojej głowie istny słownik wulgaryzmów.

Jedna informacja, która zmieniła wszystko. Czułem się, jakby ktoś poraził mnie prądem bez ostrzeżenia – gwałtownie i zniemacka. Bycie wsparciem dla kobiety, która mnie odmieniała, a w

tamtym momencie nosiła pod sercem moje dziecko, stało się moim priorytetem. I to był doskonały dowód na to, jak mnie zmieniła: wyciągnęła ze mnie to, co najlepsze.

Londyn stał się piekłem. Tylu bolesnych strat, ile tam przeżyłem, nie doświadczyłem w żadnym innym miejscu. Najpierw straciłem Chloe, potem straciłem córkę, a na końcu straciłem wiarę w samego siebie. „Święta trójca” rozdierających strat, z którymi nie potrafiłem sobie poradzić. Może udawałem, że było w porządku, jednak to, co działo się wewnątrz mnie, zasługiwało na własną nazwę w katalogu chorób psychicznych. Cierpiałem, zapijając ból, a potem, gdy Rivera odeszła z firmy, cierpiałem, próbując cieszyć się z towarzystwa kogoś innego. Liczyłem, że to mi pomoże. Niespodzianka: nie pomogło.

Jej powrót? Jak dar od losu. Prezent, którego się nie spodziewałem. Pieprzona Gwiazdka. Dziwny ciężar, który miażdżył moją klatkę piersiową każdego dnia, nagle zniknął. W końcu tu była, wróciła dla mnie, wróciła do mnie. Czy istniało coś bardziej podbudowującego? Uświadomiło mi to, jak ważna stała się w moim życiu. Najważniejsza.

Jednak za błędy trzeba było płacić. Co prawda spisek Vicky nie był moim błędem, ale sam czyn, że poszedłem do niej, gdy było mi trudno, przez co mogłem naprawdę zostać ojcem jej dziecka, już moim błędem niestety był. Zniszczyłem wszystko, raniąc przy tym jedyną osobę, której nigdy nie chciałem zranić. Była moim cholernym Słońcem za dnia i Księżycem w nocy. Dawała światło, którego potrzebowałem do życia. Była jak Gwiazda Polarna, która wskazywała mi właściwą drogę. A gdy jej przy mnie ponownie zabrakło, zapadła całkowita ciemność.

Mrok, który wypełnił tamten okres mojego życia, był nie do okiełznania. Zabrakło światła, zabrakło drogowskazu... Kim byłem i dokąd zmierzałem? Nie miałem pojęcia. Gubiłem się, doświadczając rzeczy, których doświadczać nie chciałem. Nie było jej, a przez to nie było prawdziwego mnie. Był jedynie *jakiś* Matteo Cortez... Kto to taki?

Odzyskałem ją, a przynajmniej chciałem to zrobić. Chciałem jej udowodnić, że liczy się tylko *ona*. Pokazać, że jestem tylko *jej*. Nasza miłość w tamtym momencie była o tyle trudna, że była w kawałkach. Zebranie jej w całość wymagało słów, które bezsprzecznie wyjaśniłyby wszystkie niejasności między nami. Chciałem na nią zasługiwać. Chciałem być jej godzien, bo to, co nieświadomie zrobiła, uratowało mnie przed samym sobą. Musiałem pokazać jej, że traktuję to wszystko poważnie. Zasługiwała na to jak nikt inny.

Matteo Cortez. Kim byłem? Byłem królem. Ale nie wtedy, kiedy tak uważałem. Nie byłem królem w momencie, kiedy mogłem wszystko i miałem cały świat u swoich stóp. Byłem królem, kiedy miałem u swojego boku Chloe, bo to ona pokazała mi, czym naprawdę jest władza, szacunek i uwaga innych ludzi. Bez niej zostawałem brutalnie zrzucany z tronu, i to na własne życzenie. Stałem pod nim i próbowałem na siłę się na niego wspiąć, w przeciwieństwie do niej, bo w jej przypadku tron sam z siebie zapraszał ją w swoje ramiona. To przy Chloe moje życie miało sens, bo była w nim miłość. I to miłość dopełniała wszystko inne.

Pionki mogły pojawiać się na planszy i z niej znikać, ale ostatecznie liczyliśmy się tylko *my*: król i królowa. Razem przeciwko całemu światu byliśmy niepokonani.

ROZDZIAŁ 24

CHLOE

Spokój, w którym żyłam, był dla mnie czymś zaskakującym. Zachowanie Matteo powoli kształtowało w mojej głowie nowy obraz wizerunku tego chłopaka, który tak różnił się od poprzedniego. Zaufanie, które między nami szwankowało, powoli budowało się krocze po krocze. Nie miałam pojęcia, co musielibyśmy zrobić, aby w końcu poczuć się pewni. Poczuć, że mamy siebie na wyłączność i że nie musimy martwić się o nikogo więcej.

Gdy zbliżała się północ, usłyszałam pukanie do drzwi. Poderwałam głowę, po czym wstałam z łóżka i otworzyłam je. To Matteo. Ciągle nie umiałam się przyzwyczaić do tego, że już nie wchodził do mojego pokoju jak do siebie, lecz pukał i czekał na pozwolenie, aby móc wejść.

Blondyn wyglądał podejrzanie; jego niepewna mina wskazywała, że coś jest nie tak. Może i to zabrzmiało dziwnie, jednak takie rzeczy zauważa się od razu.

– Ładnie wyglądasz. – Uśmiechnął się, co trochę mnie uspokoiło. – Dasz mi się porwać?

Zamrugałam kilka razy, przetrawiając jego pytanie. Był środek nocy, a on naprawdę chciał w tym momencie gdzieś ze mną wyjść. O co, do diabła, chodziło i dlaczego chłopak zachowywał się tak dziwnie od dłuższego czasu?

– Jasne – mruknęłam po chwili i zabrałam się do wkładania butów.

– Weź kurtkę, może być chłodno – powiedział tajemniczo, gdy już miałam opuścić pokój.

Założyłam ręce na piersiach i uważnie zmierzyłam wzrokiem jego twarz.

– Matteo Cortez, co ty planujesz? – mruknęłam, gdy chłopak podszedł bliżej.

– Niespodzianka. – Zaśmiał się, a po sekundzie złączył nasze usta w pocałunku.

Ruszyliśmy powoli w stronę wyjścia, jednak w ostatnim momencie blondyn skręcił w stronę windy. Spojrzałam na niego zaskoczona, jednak on nie zareagował i nacisnął przycisk ostatniego piętra. Już po chwili znaleźliśmy się przed drzwiami prowadzącymi na dach, które chłopak otworzył, a potem puścił mnie przodem. Zdezorientowana weszłam powoli po kilku schodkach, wciąż czując w brzuchu nerwowe napięcie.

Znalazszy się na szczycie, uśmiechnęłam się lekko, widząc postawione na podniesieniu wino i kieliszki. Tego na pewno się nie spodziewałam. Przeniosłam wzrok na blondyna, który już po chwili znalazł się obok mnie.

– Co się dzieje? – zapytałam niepewnie.

– Nic takiego – rzucił lekkim tonem, łapiąc moją rękę i splatając nasze palce razem. – Czy nie może być po prostu miło? – dodał, nagle się spinając.

Poczułam się dziwnie, bardzo dziwnie. Mimo wszystko zapomniałam, jak niekomfortowo czułam się na początku naszego spotkania.

Po kilkudziesięciu minutach rozmawiania, picia i próbach oglądania gwiazd, które z powodu natężenia światła w Nowym Jorku były bardzo słabo widoczne, atmosfera była cudowna. Nigdy nie mogłabym wyobrazić sobie lepiej spędzonego czasu na dachu akademika. Dach, który tak bardzo darzyłam sentymentem. I choć chłód zimy doskwierał nam coraz bardziej, żadne z nas się tym nie przejmowało.

W pewnym momencie Matteo wstał, pociągnął mnie w swoją stronę i zaczął kołysać się lekko w rytm muzyki, która wydobywała się z jego telefonu. Byliśmy szaleńcami, niemającymi chyba żadnych granic – roześmiani tańczyliśmy po płaskiej powierzchni dachu, znajdując się wiele metrów nad ziemią. Przy tym chłopaku czułam się tak swobodnie, że aż mnie to martwiło. Tak bardzo się zmieniłam, odkąd tutaj przyjechałam. Wyjazd z Australii był jedną z najlepszych decyzji podjętych w całym moim życiu.

– Jest idealnie. – Zaśmiałam się wesoło, kiedy zwolniliśmy i stanęliśmy twarzą w twarz.

– Bądź moja – usłyszałam nagle.

Nie rozumiejąc, co ma na myśli, przeniosłam na niego wzrok.

– Przecież jestem – zapewniłam go.

Jednak kiedy chłopak z taką samą powagą powtórzył swoje słowa, zamarłam w bezruchu. Nawet chłód wiatru nie sprawił, żebym choć drgnęła. Wpatrywałam się w twarz blondyna, z której nic nie mogłam wyczytać. O co mu chodziło?

– Przez cały ten czas, kiedy układałam sobie w głowie wszystko, co się w niej znajdowało, jedna myśl nie dawała mi spokoju: jak sprawić, abyśmy sobie zaufali. Co zrobić, żebyś czuła, że jesteś tylko ty – zaczął powoli. – Sytuacja po imprezie tylko uświadomiła mi, jak bardzo tego potrzebujemy. – Westchnął ciężko, rozkładając ręce. – Tutaj wszystko się zaczęło... – przerwał, bo wróciły do nas wspomnienia z naszego pierwszego spotkania w tym miejscu, wywołując uśmiechy na naszych twarzach. – Dlatego też tutaj o to ciebie zapytam.

– Matteo... – udało mi się wydusić. Szok i zdezorientowanie, które towarzyszyły mi w tym momencie, były tak wielkie, że z trudem mogłam oddychać.

– Po prostu... – zaciął się na moment. – Wiem, że może to idiotyzm, ale... kiedy będę widział cię z Zackiem czy innym chłopakiem, chcę mieć tę pewność, że jesteś moja i że o nic nie muszę się martwić.

Ciągle zszokowana patrzyłam na gadającego od rzeczy chłopaka. W ogóle nie rozumiałam, do czego zmierza. Nic z tego, co mówił, nie miało dla mnie sensu aż do momentu, w którym sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął z niej małe pudełeczko. Wtedy, przysięgam, poczułam, że tracę grunt pod nogami. Byłam tak bardzo poza strefą swojego komfortu, że nawet odległość Księżyca od Słońca nie oddawała tego dystansu.

Cały czas pamiętałam nasze przypadkowe pierwsze spotkanie na tym dachu i ten pierwszy pocałunek. Pamiętałam propozycję gry i to, jak bardzo polegåłam, zaczynając czuć coś do Corteza. Pamiętałam też nasze bolesne rozstanie, wylot do Anglii i widok blondyna pod drzwiami rezydencji w Londynie. Pamiętałam moment, gdy dowiedziałam się, że przez sześć miesięcy nosiłam pod sercem *jego* dziecko. Pamiętałam powrót do Nowego Jorku, do Matteo. Pamiętałam rozdierający ból, kiedy na naszej drodze pojawiła się Victoria, rujnując wszystko. Pamiętałam każdy moment, dobry i zły, który sprawił, że między nami coś się działo: dobrego i złego, szczęśliwego i smutnego. Pamiętałam również, że nigdy nie powiedzieliśmy sobie tych dwóch magicznych słów...

Wiedziałam, że chłopak już nie grał w naszą „starą” grę. Ona funkcjonowała na nowych zasadach: graliśmy w prawdziwe emocje, które z dnia na dzień stawały się coraz prawdziwsze i mocniejsze. Oboje przegraliśmy tylko po to, by tak naprawdę wspólnie zacząć grać od nowa.

– Przeszliśmy przez tak wiele, a i tak zawsze, jakimś niewyjaśnionym sposobem, lądowaliśmy z powrotem przy sobie... – Matteo jakby czytał w moich myślach. – To pokazuje, że nic ani nikt nie jest w stanie nas rozdzielić. Razem rozpierdalamy cały świat.

Na ostatnie słowa chłopaka zaśmiałam się, przykładając dłoń do twarzy. Ciągłe nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje.

– Więc może rozpiardolmy go do końca? Chloe Nelly Rivera Morgan, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz „moją”, tak najbardziej oficjalnie, jak tylko w tym momencie się da?

Świat ponownie się zatrzymał.

Czułam, jakbym nie potrafiła oddychać. Bez przerwy wpatrywałam się w ten najpiękniejszy obraz znajdujący się tuż przed moimi oczami, chcąc upewnić się, że jest prawdziwy, że to dzieje się naprawdę.

– Czy ty właśnie... – urwałam, nie mogąc wydusić z siebie niczego więcej.

– Rozumiem, że to szokujące i nieprawdopodobne: Matteo Cortez się oświadczył – odparł rozbawiony. – Jednak, skarbie, powiedz coś, bo zaczyna mi marznąć ręka.

Zaśmiałam się, kręcąc głową z niedowierzania; ta cała sytuacja była niepoważna i komiczna.

– To oznacza: „Nie”? – Chłopak spojrzał na mnie trochę wystraszony, przez co w moich oczach mimowolnie pojawiły się łzy, tak cholernie mnie to ruszyło. Jego niepokój, że mógłby mnie stracić, był tak szczery, że na moment ponownie zabrakło mi słów.

Oniemiała wpatrywałam się w stojącego przede mną blondyna, który wyciągał rękę, a w niej trzymał pudełeczko z pierścieniem.

– Byłabym głupia, gdybym się nie zgodziła – odparłam w końcu.

– Czyli to znaczy... – Matt spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

Zrobiłam krok w jego stronę, kładąc dłonie na jego dłoni, którą trzymał pudełeczko.

– Tak – szepnęłam, obserwując, jak oczy chłopaka zaczynają się szklić.

Śniłam. Musiałam śnić, bo to, co się wydarzyło, było tak cholernie irracjonalne, że nie widziałam innej możliwości. A jeśli to wszystko działo się naprawdę, zwariowaliśmy. Po tym, co razem przeszliśmy, kolejny akt szaleństwa może i nie był aż tak odczuwalny, ale mimo wszystko był nie do porównania z tymi poprzednimi.

Wzruszona i najszczęśliwsza na świecie poczułam, jak moje nogi odrywają się od betonowego podłoża, a świat wokół mnie zaczyna wirować. Magia. Mogłam szczerze powiedzieć, że nigdy wcześniej nie czułam takiego szczęścia spowodowanego obecnością drugiej osoby.

Gdy tylko blondyn odstawił mnie z powrotem na dach, wpił się w moje usta. Przyciągnęłam go do siebie, chcąc przeciągnąć ten moment możliwie jak najdłużej.

Naprawdę zwariowaliśmy i czułam się z tym wyjątkowo dobrze.

Matteo delikatnie się ode mnie odsunął i ujął moją dłoń, a ja po chwili poczułam chłód na serdecznym palcu lewej dłoni. Spojrzałam na niego, napotykając wzrokiem pierścionek.

– To obietnica – mruknął, trącając mój nos swoim nosem. – Dla mnie liczysz się ty. Tylko ty.

Staliśmy naprzeciwko siebie, a nasze serca biły jak jedno. Wpatrywałam się w ten lazurowy ocean, który był wszystkim, co naprawdę kochałam.

Ocean, który już podczas pierwszego spotkania porwał mnie w swoją otchłań.

Ocean, który teraz był tylko mój.

Ocean, który znajdował się w jego oczach.

ROZDZIAŁ 25

CHLOE

Przez kolejne kilka dni wszyscy byliśmy bardzo przejęci. Powodem wcale nie był nasz szalony pomysł, lecz termin przysyłania listów od różnych stacji artystycznych, zainteresowanych współpracą ze studentami z ostatniego roku. Zostało nam ostatnie pół roku nauki, dlatego nadszedł odpowiedni czas, aby zacząć poważnie myśleć o swojej przyszłości i kierunku, w którym chcielibyśmy zmierzać.

Razem z Ailyn weszliśmy do bractwa, gdzie napotkaliśmy naszych przyjaciół; Ben, Logan i Vivien otrzymali już listy, przez co panująca wśród naszej paczki atmosfera była napięta.

– Gradiante Records! – krzyknęła uradowana Vivien.

Uśmiechnęłam się szeroko, słysząc nazwę wytwórni, która się nią zainteresowała; Vivien zdecydowanie zasługiwała na to, co najlepsze. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Alec rzucił się w stronę niebieskawłosej, gratulując jej sukcesu.

Wszyscy spojrzeliśmy po sobie, zaskoczeni tym, co przyszło nam zobaczyć.

– Nadal nie chcecie nam o niczym powiedzieć? O niczym? Nawet o jakiejś takiej malutkiej rzeczy? – Ben przerwał zaległą ciszę.

Vee i Alce spojrzeli na nas lekko speszeni, jednak żadne z nich się nie odezwało.

Z wielkim uśmiechem na ustach podeszłam do przyjaciółki i przytuliłam ją, ciesząc się jej sukcesem i... co nieco rozumiejąc.

– Mamy do pogadania – szepnęłam jej na ucho, po czym odsunęłam się i spojrzałam na nią wymownie.

Dziewczyna zerknęła gdzieś w bok, jednak ostatecznie pokiwała głową.

Kto by pomyślał, że Vivien potrafi się spieszyć..., zaśmiałam się w duchu, zajmując miejsce na kanapie, obok Matteo i opierając dłoń o jego bark.

– Niech może Matt lepiej nam powie, dlaczego się tak głupio szczyrzy? – odezwał się po niedługiej chwili Alec.

Wszyscy spojrzeliśmy na blondyna, który faktycznie miał podejrzany wyraz twarzy. Posłał mi przepaszające spojrzenie, na co zacisnęłam mocniej swoją dłoń na jego, wbijając w nią paznokcie.

Tylko by spróbował.

Nie chodziło o to, że nie chciałam, aby przyjaciele dowiedzieli się o naszych zaręczynach. Chciałam po prostu odłożyć to w czasie. Sama nie do końca oswoiłam się jeszcze z tą myślą i ze świadomością, co za tym idzie i jak wiele to w naszym życiu zmieni. Chciałam mieć chwilę dla siebie, w której będę mogła poukładać sobie wszystko i cieszyć się swoim szczęściem. Bo to było *moje* szczęście. Nie chciałam teraz dzielić się nim z innymi.

– Mam dzisiaj po prostu dobry dzień – odpowiedział blondyn, krzywiąc się lekko z bólu i odwzajemniając mój mocny uścisk dłoni.

– Uspokój się – syknęłam cicho, czując, jak każda cząstka mojej ręki płonie żywym ogniem.

Mieliśmy swój sekret, kolejny. Byłam tylko ciekawa, jak długo szczęśliwy Matteo będzie w stanie utrzymać język za zębami.

Kiedy męska część ekipy postanowiła zrobić sobie męski wieczór, ja mogłam nareszcie pobyć sama. Po długim, gorącym prysznicu leżałam na łóżku i wpatrywałam się w sufit.

Powiedziałam: „Tak”. Powiedziała mi: „Tak”. Zgodziłam się.

Cholera, to nadal w pełni do mnie nie docierało.

Zaczęło się od gry, która nas zmieniła i przywiązała do siebie nawzajem. Byliśmy wtedy jak sinusoida, między nami było albo bardzo dobrze, albo cholernie źle, nic pomiędzy. Dlatego też nie istniała chyba żadna data, która wskazywałaby na oficjalny początek „nas”. My po prostu byliśmy „w czymś” od pierwszego spotkania – czy osobno, czy razem, to było nieważne; już wtedy coś nas powiązało – a po tym spotkaniu, przez kolejne półtora roku wiele różnych rzeczy próbowało nas od siebie odciąć. Jak widać, bezskutecznie.

Nie wiedziałam, kiedy dokładnie zaczęliśmy się spotykać. Nie wiedziałam, kiedy dokładnie zaczęliśmy być razem na poważnie i kiedy to wszystko przestało być grą zarówno dla mnie, jak i dla Matteo.

Ale teraz było inaczej – teraz *wiedziałam*, kiedy zgodziłam się być tylko jego.

Spojrzałam na pierścionek, który znajdował się na moim palcu i który skutecznie ginął wśród innych błyskotek na mojej dłoni.

„Narzeczona”. Cholera, jak to obco dla mnie brzmiało.

„Narzeczona”. Chyba postradałam zmysły.

I tak mijały kolejne minuty, podczas których wpatrzona w sufit rozmyślałam o swoim życiu, do czasu aż usłyszałam dzwonek telefonu. Westchnęłam i sięgnęłam po komórkę. Jedno spojrzenie na ekran wystarczyło, by przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz.

Po dłuższym wahaniu usiadłam na łóżku i nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Czego ode mnie chcesz? – syknęłam, czując, jak wszystkie negatywne emocje zaczynają we mnie wzbierać.

– Bądź miłsza – usłyszałam męski głos, na którego dźwięk zacisnęłam dłoń na brzegu łóżka. – Jak dobrze pamiętam: mieliśmy układ. A czas mija...

Przed oczami stanęła mi sytuacja na strzelnicy, a ciało ogarnął niepokojący chłód.

– Nie ma żadnego układu – odpowiedziałam, wstając z łóżka nabuzowana. – Zapamiętaj to sobie dobrze: skrzywdź nas, a cię zabiję.

Po drugiej stronie usłyszałam tylko urwany sygnał, który oznaczał, że mój rozmówca zakończył połączenie.

Wzięłam kilka głębszych wdechów, uświadamiając sobie, co zrobiłam.

– Kurwa – mruknęłam pod nosem, zaczynając chodzić nerwowo po pokoju.

Było źle. Cholernie źle.

Stałam przed lustrem, zastanawiając się, co powinnam teraz zrobić. Do wyboru miałam „aż” dwie opcje: zniszczyć męski wieczór chłopakom albo poczekać z tym do jutra. Praktycznie nic złego się nie wydarzyło, to był tylko telefon. Jednak teoretycznie... telefony od Scotta Lewisa nigdy nie oznaczały niczego dobrego.

Następny dzień minął mi zwyczajnie, bez emocjonujących wydarzeń. No, prawie. Przyjaciele po nocnych szaleństwach długo do siebie dochodzili. Nie miałam pojęcia, ile alkoholu w siebie włali, jednak było bardzo możliwe, że prawie zahaczyli o dawkę śmiertelną.

– I jak humory? – Uśmiechnęłam się, wchodząc do bractwa i kierując się w stronę naszej kanapy.

Zack i Alec spojrzeli na mnie sennie, a Logan wzruszył ramionami.

– Bywało lepiej, ale podejrzewam, że to przeżyjemy.

Odłożyłam na stół papierowe kubki z kawą, które im przyniosłam, i skierowałam się na piętro. Gdy zapukałam do właściwego pokoju, drzwi otworzył mi Matteo. Uśmiechnął się lekko na mój widok, jednak w jego oczach można było dostrzec zmęczenie.

– Przeżyłeś. – Udałam zaskoczoną, na co Matt objął mnie ramieniem.

– Nie pierwszy raz próbowali mnie zabić – rzucił, całując mnie w czubek głowy.

Mój żołądek zaczął się skręcać, gdy usłyszałam wypowiedziane przez blondyna słowa. Nie powiedziałam mu jeszcze, że to nie koniec naszych ucieczek przed śmiercią.

Kiedy zeszliśmy do salonu i zastaliśmy w nim wszystkich, stwierdziłam, że nie będzie lepszej okazji do tego, by za jednym razem poinformować wszystkich o telefonie Scotta; nie chciałam tego robić, ale musiałam. Zająłam miejsce na kanapie, a obok mnie usiadł Matteo.

– Dzwonił Scott – wypaliłam, przez co wszyscy skierowali na mnie swoje spojrzenia.

Aylyn i Vivien nie do końca wiedziały, o co chodzi, jednak kilka tygodni wcześniej zostały wprowadzone w temat dla własnego bezpieczeństwa. Bo nikt z nas nie był teraz bezpieczny.

– Nie powiedziałaś mi – wyrzucił mi Matteo.

– Bo właściwie nie było o czym mówić. Dzwonił i się rozłączył – przeinaczyłam trochę historię.

– Dzwonił i niczego nie chciał? – odezwał się zaskoczony Logan.

Przygryzłam wargę, odwracając lekko wzrok.

– Chloe...?

– Chciał finalizacji układu ze strzelnicy. – Wbiłam spojrzenie w Zacka, który doskonale pamiętał tę sytuację; w końcu do niego celowałam.

– Jaki układ? I jaka, kurwa, strzelnica? – Matteo zaczął się denerwować.

Spojrzenia znajomych wędrowały między mną i Zackiem, który z niezadowolonym wyrazem twarzy wbił wzrok w stół przed sobą.

– Któregoś dnia Federico powiedział, że Chloe wybrała się na strzelnicę, by móc się zrelaksować, i że powinienem do niej pójść – odezwał się w końcu Zack. – Nie wyjaśnił mi niczego więcej, ale poszedłem. Na miejscu, w jednym boksie zastałem ją razem z Lewisem. Broń w jej dłoniach była zwrócona w jej stronę – przerwał, kiedy Matteo zaczął się podnosić, jednak powstrzymałam go, błagalnym wzrokiem prosząc, aby nie robił scen. Zack kontynuował: – Potem Lewis odwrócił trzymaną przez Chloe broń w moją stronę... Rivera była tak przerażona, że nie mogła się uspokoić przez kolejne kilka minut.

– To nieważne – przerwałam Zackowi, który wchodził w niepotrzebne szczegóły, pogarszając tym samym sytuację. – Lewis był tam, aby zaproponować mi układ: gdybym wskazała kogoś innego, zostawiłby mnie i Matta w spokoju.

Logan, jak i reszta towarzystwa, otworzył szerzej oczy ze zdziwienia.

Pomiędzy nami na długi czas zapanowała cisza.

– Chyba nie rozumiem – odezwał się w końcu Ben.

– Chciał przenieść wyrok na kogoś innego – wypalił Logan, na co pokiwałam głową. – Chloe, chyba nie...

– Nie zrobiłam tego! – obruszyłam się, czując się urażona.

– Masz jeszcze jakieś tajemnice? – usłyszałam obok siebie głos.

Przeniosłam wzrok na Matteo, który wpatrywał się we mnie z napięciem.

– Matteo – zaczęłam, nie wiedząc, co tak właściwie miałabym mu powiedzieć.

– Powiedziałaś mi: „Tak”. – Z wielką siłą szarpnęłam moją rękę w górę, zatrzymując ją pomiędzy naszymi twarzami tak, abym spojrzała na ten cholerny pierścionek. – Mowy nie ma, że teraz

pozwolę ci umrzeć, bo miałaś przede mną jakieś jebane tajemnice, o których w ogóle nie miałem pojęcia, przez co nie mogłem zareagować.

– Wiesz o wszystkim – powiedziałam dobitnie, nie spuszczać z niego oczu.

Blondyn wpatrywał się we mnie przez kilka kolejnych sekund, po czym bez słowa mnie przytulił; najwyraźniej nie tylko ja tak strasznie zaczęłam obawiać się Lewisa.

Trwaliśmy przez moment w uścisku, aż w końcu przerwał nam Ben, zadając pytanie:

– Przepraszam bardzo, ale... wyjaśnicie nam coś?

Dopiero w tym momencie sobie uświadomiłam, co takiego Matt powiedział w towarzystwie naszych przyjaciół. Spojrzałam niepewnie na blondyna, który bezgłośnie przeprosił, a potem objął mnie ramieniem.

– Ale o co chodzi? – rzucił spokojnie, starając się udawać, że nic się nie stało, na co cicho parsknęłam.

– Ooo nie – odezwała się Vivien, celując w niego palcem wskazującym. – Z tego się nie wywiniesz. Na co odpowiedziała ci: „Tak”?

Poczułam na sobie spojrzenie chłopaka, westchnęłam i lekko kiwnęłam głową na znak zgody.

– Zareczyliśmy się – powiedział spokojnie, jednak wyczułam w jego głosie nutę zdenerwowania.

I koniec tajemnicy...

Zapanowała cisza.

Siedziałam przy blondynie i dzielnie wpatrywałam się w przyjaciół, którzy zaczęli skakać po sobie spojrzeniami.

– Prima aprilis jest dopiero za dwa miesiące. – Ben zaśmiał się, myśląc, że żartujemy. Jednak gdy dostrzegł na naszych twarzach powagę, wybałuszył oczy. – O kurwa. Mówicie poważnie.

W tym momencie miałam ochotę zaszyć się gdzieś i udawać, że nie istnieje. Zniknąć tak na jakieś kilka dni.

– Cortez, jesteś pewien, że dobrze się czujesz? – Vivien nachyliła się nad stolikiem, przyglądając się uważnie chłopakowi.

– Chloe, jeśli on cię do czegoś zmusił, to mrugnij dyskretnie trzy razy. – Przyszła kolej na Logana.

Tylko Zack siedział spokojnie, wpatrując się w nas z cwaniackim uśmiechem na ustach. On wiedział... Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, na co brunet podniósł ręce w geście obronnym.

To wszystko było niesamowicie nierealne, jednak nie tak, jak to, co wydarzyło się kilka minut później.

Drzwi do bractwa się otworzyły, a próg przestąpiła policja. Wszystko działo się strasznie szybko. Zszokowana i przytrzymywana przez Logana śledziłam wzrokiem Matteo, który był wyprowadzany przez funkcjonariuszy, a w głowie wciąż na nowo rozbrzmiewały mi ich słowa: „Matteo Cortez, jesteś aresztowany pod zarzutem zabójstwa Victorii Lautner”.

ROZDZIAŁ 26

CHLOE

Chodziłam nerwowo po swoim pokoju. Musiałam się zmęczyć, moje nogi musiały być w ciągłym ruchu. To było silniejsze ode mnie. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, co stało się kilka godzin temu.

– Chloe, błagam, usiądź. Zrobiłaś już tyle kilometrów, że nawet ja jestem padnięty – powiedział Ben, na co zmroziłam go wzrokiem.

– Musimy coś zrobić! – rzuciłam, zatrzymując się i patrząc na zdołowanych przyjaciół. Nikt jednak się nie odezwał. – Żartujecie sobie.

Zack spojrział niepewnie na Aleca, który głośno westchnął.

– Co możemy zrobić? – odparł. – Wyrzucili nas z komisariatu, o mało nas nie zamknęli. Nie wejdziemy tam z bronią, aby wyciągnąć Matta.

Posłałam mu nienawistne spojrzenie.

– Oczywiście, że nie, idioto. Musimy udowodnić, że Matteo jest niewinny – syknęłam, zaczynając tracić cierpliwość.

– Najpierw może ustalmy, czy taka wersja jest prawdziwa – odezwał się Ben.

– Chyba, kurwa, żartujesz?! – warknęłam, podchodząc bliżej chłopaka. – Matteo nie jest mordercą – powiedziałam dobitnie, patrząc hardo w oczy przyjaciela.

– Chloe, musisz odpocząć, ochłonać, pomyślimy o tym z samego rana. To był ciężki dzień – mruknął Zack, przyglądając mi się niepewnie.

Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Najlepsi przyjaciele Matta chcieli iść spać, podczas gdy oskarżony o morderstwo chłopak siedział w areszcie? Czułam, jak krew się we mnie gotuje, starałam się jednak hamować emocje, bo nie ich w tym momencie potrzebowaliśmy.

– Mojego chłopaka aresztowali, a wy radzicie mi odpoczywać? – zakpiłam, rozglądając się po pokoju.

– Właściwie to narzeczonego.

– Zamknij się, Ben – syknęłam, nawet na niego nie patrząc. Swoim spojrzeniem od dłuższego czasu mierzyłam Logana, który uparcie starał się nie podnosić głowy. – Przyjaciele – parsknęłam z ironią, ruszając w kierunku szafy i wyjmując z niej kurtkę.

To wszystko mnie przerastało. Czułam za dużo i nie mogłam uwierzyć, że Matta aresztowano, ale jeszcze bardziej zaskoczyli mnie jego najbliżsi, którzy nie tylko nie próbowali wyciągnąć chłopaka, ale i mieli wątpliwości co do jego niewinności.

– Chloe, co chcesz zrobić? – Logan wstał, decydując się na konfrontację ze mną.

Zatrzymałam się w drzwiach i odwróciłam w jego stronę.

– Cokolwiek – rzuciłam pewnym głosem. – Udowodnię, że Matteo jest niewinny. Dowiem się prawdy. Nawet jeśli będę musiała wykopać tę sukę z ziemi i sprawić, aby zmartwychwstała.

Kręciłam się po mieście, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić. W mojej głowie szalały myśli, które naprawdę obierały wszystkie możliwe kierunki. Mimo chłodu na zewnątrz przemierzałam nowojorskie ulice, czując niesamowitą potrzebę zmęczenia się. Tylko dzięki temu byłabym w stanie zmusić się do przespania nocy.

A mimo wszystko w nocy budziłam się często.

Nad ranem zmuszona byłam zrobić sobie mocny makijaż, z którego pomocą chciałam ukryć przed wszystkimi mój stan. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i poczułam się jak trzy lata temu, kiedy to szalałam w Australii i malowałam się w taki sposób. Poczułam się tak, jakbym odzyskała część siebie, którą utraciłam. Chyba nie moją bajką było bycie dobrą, współczującą i miłą osobą, bo gdy taka byłam, traciłam wszystko, a odzyskiwałam, gdy przestawałam liczyć się z innymi, z zasadami i z przyzwoitością.

Westchnęłam ciężko i ruszyłam do stołówki. Po drodze czułam na sobie spojrzenia ludzi; najwyraźniej wieści zdążyły już się rozejść.

Gdy przekroczyłam próg pomieszczenia, od razu skierowałam się do lad. Spokojnie nałożyłam śniadanie i sok pomidorowy na tackę, po czym zaczęłam przemierzać pomieszczenie, krocząc w kierunku naszego stolika.

Byłam już blisko, gdy drogę zastąpiły mi osoby, które tuż za Victorią znajdowały się na mojej liście ludzi do szybkiego i najlepiej niewyjaśnionego pozbycia się.

– Chloe, jaka szkoda – odezwała się Scarlett. – Matt w więzieniu, zostałaś sama. Biedna Victoria.

Spojrzałam odważnie na sukę, która postanowiła zepsuć mi dzisiejszy poranek.

– Biedna Victoria – powtórzyłam za blondynką, robiąc smutną minę i nie spuszczać z niej wzroku. Podeszłam bliżej, nie chcąc, aby ktokolwiek inny mnie usłyszał. – Chcesz być następna? – szepnęłam.

Dziewczyna otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie zdążyła, ponieważ jednym „przypadkowym” ruchem pchnęłam sok stojący na mojej tacy. Letty pisnęła, robiąc krok w tył. Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc efekt swojej zemsty.

– Czerwony ci pasuje – szepnęłam, mijając ją i kierując się w stronę przyjaciół, którzy przyglądali mi się z niepokojem.

Przy stoliku panowała cisza.

Zajęłam swoje miejsce, na moment zatrzymując wzrok na pustym krześle Matteo. Ze spokojem zaczęłam jeść śniadanie, nie reagując na otoczenie dookoła mnie.

– Chloe – odezwał się Logan.

– Bez kazań – uprzedziłam go od razu, chcąc załatwić to szybko. – Dzisiaj ponownie spróbuję dostać się do Matteo, by móc z nim porozmawiać.

Chłopak otworzył szerzej oczy, a w tym czasie Zack zakrztusił się wodą.

– Błagam, powiedz, że nie wparujesz tam z pistoletem – jęknął Ben, co zignorowałam.

Logan również puścił mimo uszu żart przyjaciela i zapytał:

– Jak? Kilkanaście godzin temu wyrzucili nas z komisariatu, a ty chcesz próbować ponownie?

– Świat jest naiwny – rzuciłam, w głowie już snując plan, jak to wszystko rozwiązać. – Trochę nakłamię i dostanę to, czego chcę – odpowiedziałam, widząc oczekujących na dalsze wyjaśnienia przyjaciół.

– Czekaj... czyli co? – palnął Ben, odkładając tost na talerz.

– Możesz się ode mnie uczyć, Ben. Zasada numer jeden: graj i kłam, a osiągniesz wszystko. – Wzięłam łyk soku Zacka, żałując, że swój straciłam w wojnie ze Scarlett.

– Chloe, robisz się taka, jaka byłaś, gdy przyjechałaś do Nowego Jorku – zauważył chłodno, odpowiednio dobierając słowa. – Kłamstwa, gry... Brzmi znajomo.

– Czasami trzeba cofnąć się sto kroków i wziąć rozbieg, aby za chwilę móc przeskoczyć kanion.

– Uśmiechnęłam się sztucznie. – Możecie myśleć sobie, co chcecie. Ja wiem jedno: Matteo tego

nie zrobił. Więc albo pomożecie mi go z tego wyciągnąć, albo zejście mi z drogi.

Trzasnęłam drzwiami pokoju, rzucając torebkę na łóżko. To wszystko było niemożliwe, cały świat stanął przeciwko mnie!

Przez cały tydzień próbowałam sprawić, aby Matt został wypuszczony. I przez cały tydzień nic się nie zmieniło. Prawnik cały czas miał kontakt z prokuraturą, która przez te siedem dni nie podjęła żadnych działań. A dodatkowo, gdy prawie udało mi się zebrać część kwoty potrzebną na kaucję, decyzja o możliwości jej wpłaty, by Matt mógł wyjść z więzienia, została cofnięta. Stałam w miejscu i nie wiedziałam, jak mogłabym ruszyć naprzód.

– Złe wieści? – zapytała Vivien, odkładając laptop na szafkę.

– Brak możliwości wpłacenia kaucji – mruknęłam, zdejmując płaszcz.

Przyjaciółka westchnęła. Czułam na sobie jej spojrzenie.

– Przyszła do ciebie paczka z Newcastle – zakomunikowała nagle.

Odrzuciłam się do niej przodem, nie kryjąc zaskoczenia.

– Skąd?

– Australia – powtórzyła dziewczyna, wskazując na pudełko stojące na moim biurku.

Uniosłam brwi, bo nie spodziewałam się żadnej przesyłki od ojca, a tym bardziej od Carmen, chyba że było to zaproszenie na ich ślub... w takim wypadku puściłabym rezydencję w Newcastle z dymem. Zaintrygowana podeszłam więc do niewielkiej paczki i zdziwiłam się, gdy po rozpakowaniu znalazłam w środku telefon. Spojrzałam na łóżko Vivien, jednak dziewczyny już nie było. Nawet nie zauważyłam, kiedy wyszła.

Włączyłam telefon. Gdy kilka sekund po uruchomieniu zadzwonił dzwonek, a na ekranie pojawiło się połączenie, drgnęłam zaniepokojona. Wzięłam głęboki oddech i odebrałam, przykładając urządzenie do ucha.

– Prawnicy są seksowni – usłyszałam po dłuższej chwili. – Doskonale o tym wiesz, w Australii przespałaś się z trzema. A jak w Nowym Jorku?

Krew zagotowała się w moich żyłach. Zaciśnęłam pięść tak mocno, że wbiłam sobie paznokcie w skórę dłoni. Życie dołożyło mi kolejny problem, jakbym do tej pory miała ich mało.

– Nie pogrywaj ze mną, Scott – warknęłam, upewniając się, że jestem sama w pokoju.

– Mnie też miło cię słyszeć, Chloe – odpowiedział mi roześmiany.

– Czyżbyś przestał być tak dobrze kryty, że ze strachu przysyłasz mi nowy telefon, zasłaniając się Newcastle, zamiast zadzwonić na mój numer? – zadrwiłam, nie mogąc sobie tego odmówić.

– Sytuacja wymagała zmiany metod – uciął szybko temat. – A co u Matteo?

Jeden... Dwa... Trzy... Byłam naprawdę bliska wybuchu i walczyłam sama ze sobą, aby jednak zachować spokój. Złość w niczym by tu nie pomogła.

– Wyciągnę go z tego.

– Wątpię – mruknął, na co zmarszczyłam brwi. – Mogę ci pomóc. Przyjaciele sobie pomagają.

Już chciałam mu odpowiedzieć, że nie jesteśmy przyjaciółmi, jednak w ostatniej chwili się powstrzymałam. Nie mogłam odrzucać żadnej propozycji, skoro miałyby ona pomóc Matteo.

– Słucham – rzuciłam, udając obojętną.

– Skarbie, zapomniałaś, z kim rozmawiasz – prychnął, a ja wstrzymałam powietrze, nie chcąc wykrzyknąć, co o nim myślę. – Spotkajmy się po północy pod Flatiron.

I połączenie zostało zakończone.

Przeklełam pod nosem, z milionem myśli w głowie wpatrując się w ekran.

Po raz kolejny miałam wejść w bagno, aby ratować kogoś bliskiego. Nie mogłam jednak odmówić, bo Lewisowi się nie odmawia, niezależnie od sytuacji. A ta wyglądała tak, że jeśli faktycznie mógłby nam pomóc, to cholernie go w tym momencie potrzebowałam.

Cały wieczór zachowywałam się nerwowo. Starłam się tego nie okazywać, jednak przyjaciele nie dali się zwieść. Tym razem miałam jednak doskonałą wymówkę, dlatego też nikt nie próbował mnie uspokajać ani przepytować, bo wiedzieli, że sprawa aresztowania Matteo jest dla mnie trudna.

Gdy nadeszła północ, a ja szłam korytarzem ku wyjściu, zastanawiałam się, co tak właściwie wyprawiam: przecież Scott mnie wręcz jawnie zwabiał i miał idealną okazję do tego, aby mnie zabić. Byłam jednak już tak zdesperowana, że wręcz gotowa przyjąć pomoc nawet od tego faceta, byleby tylko cokolwiek mogło zmienić się w sprawie Matta.

Kiedy znalazłam się pod właściwym budynkiem, zwolniłam kroku. Nowy Jork jak zawsze tętnił życiem i, szczerze mówiąc, nieco dziwiło mnie, że Scott wybrał centrum na miejsce naszego spotkania. Nie zdążyłam się jednak nad tym dobrze zastanowić, bo dostrzegłam samochód, który zatrzymał się kilka metrów ode mnie. Tylna szyba opuściła się, ukazując za sobą rozbawioną twarz czarnowłosego. Zaciśnęłam zęby, podchodząc bliżej auta.

– Serdecznie zapraszam! – zawołał z uśmiechem na ustach. Jego dziwna radość napawała mnie niepokojem, bo mogła oznaczać, że coś szło po jego myśli.

– Nigdzie z tobą nie pojedę – zarządziłam, zakładając ręce na piersiach.

Lewis lekko westchnął, po czym położył na krawędzi szyby pistolet, a potem posłał mi pytające spojrzenie.

Zerknęłam na mężczyznę mniej pewnie.

– Więc? Zmieniłaś zdanie?

– Zagranie poniżej pasa – syknęłam, otwierając drzwi czarnego auta. Nie wierzyłam, że naprawdę to robię.

Przez kilka minut jechaliśmy w milczeniu, po czym skręciliśmy w stronę Brooklynu.

O nie..., przełknęłam z trudem ślinę, zbierając się na odwagę.

– Miałeś pomóc – zaczęłam. – W takim razie pomóż. Matteo jest niewinny.

Zapadła cisza.

Czekałam na jakąkolwiek odpowiedź Scotta, jednak im więcej mijało czasu, tym mniej byłam pewna, że ją otrzymam. Chyba naprawdę wpakowałam się w wielkie gówno.

– Przecież wiem – westchnął w końcu Scott, rozsiadając się wygodniej na skórzanym siedzeniu.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona jego wiarą w niewinność Matteo. A tego, co usłyszałam potem, naprawdę się nie spodziewałam.

– To ja ją zabiłem.

Na moment zabrakło mi powietrza. Wpatrywałam się w faceta, który zrelaksowany właśnie przyznał się do morderstwa. W faceta, z którym siedziałam sam na sam, zamknięta w samochodzie pędzącym ulicami Brooklynu.

– Zabiłeś Victorię? – wydukałam z trudem, przesuając się niezauważalnie w stronę drzwi.

– Szatynka, metr siedemdziesiąt, ta, którą upokorzyłaś podczas balu.

Dostrzegłam na jego twarzy przebiegły uśmieszek, a w jego oczach dziwny, mroczny blask. Patrzył na mnie wyczekująco, tak jakby chciał, abym coś zrozumiała. Był strasznie pewny siebie, co mnie nie dziwiło, w końcu w dłoni ciągle trzymał pistolet, pewnie podobnym zastrzelił Vicky. Spojrzenie mężczyzny stawało się coraz bardziej intensywne. Aż w końcu mnie oświeciło.

Jakim cudem mogłam być aż tak ślepa? Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy?

– Wrobiłeś Matteo – szepnęłam, otwierając szerzej oczy.

– Mądra dziewczynka. – Roześmiał się. – Stwierdziłem, że zabicie was nie przyniesie mi żadnej korzyści. Za to ten pomysł wydał się dużo ciekawszy.

Wpatrywałam się w niego z przerażeniem i niedowierzaniem. Nie rozumiałam go. Nie mogłam normalnie oddychać. Moje serce wariowało. Czułam mdłości, bo uświadomiłam sobie coś jeszcze: choćbym nie wiem, jak się starała, Matteo nigdy nie zostanie uniewinniony, bo za sznurki pociąga Lewis. Dlatego możliwość kaucji została wycofana. Dlatego prokuratura stała w miejscu. O wszystkim decydował Lewis.

– Dlaczego? – wyszeptałam.

Mężczyzna spojrzał na mnie drwiąco.

– Cholernie trudno było trzymać was z dala od siebie – zaczął, a na jego twarzy pojawił się grymas. – Nawet Victorii się to nie udało. Poległa, więc musiała ponieść karę.

Wstrzymałam oddech, o ile zdołałam go wcześniej nabrać. Moja głowa niczym wulkan wybuchała co chwila od nadmiaru informacji.

– Pracowała dla ciebie? – Sapnęłam, łapiąc się za głowę.

– Powiedzmy. Złożyłem jej ofertę. – Scott był jak otwarta księga; siedział obok mnie i mówił wszystko, co chciałam wiedzieć, a jego spojrzenie tylko potwierdzało, że mówił prawdę. – Oferowałem jej naprawdę dużo tylko za jedną rzecz: spowodowanie, aby ten zakochany kundel przestał się w końcu dookoła ciebie kręcić – warknął zdenerwowany.

Wychodziło na to, że Lewis manipulował całym moim życiem od momentu mojego przyjazdu do Nowego Jorku: najpierw sprawował kontrolę nad moimi przyjaciółmi, później nade mną, a gdy myśleliśmy, że będziemy mogli odetchnąć od jego osoby, on przysłał Vicky, która była jego marionetką.

– Jesteś chory – wyrzuciłam z siebie, gdy uświadomiłam sobie, dlaczego wszystko w moim życiu układało się tak, a nie inaczej.

– Jestem mściwy – poprawił mnie, podwijając mankiety koszuli. – Nienawidzę, gdy coś mi się zabiera. – Wpatrywał się we mnie intensywnym spojrzeniem, a w jego oczach zaczęła pojawiać się złość, jakby na samo wspomnienie tego, że mnie stracił, był gotów rozpętać piekło.

Wiedziałam, że jestem w tym aucie zdana tylko na siebie, ale – jak na złość – prawie nie czułam swojego ciała, każda jego cząstka była dla mnie obca, nieznaną. Strach i panika mnie sparaliżowały, co ostatnio zdarzało mi się aż nazbyt często.

– Jak długo masz jeszcze zamiar prowadzić to chore polowanie? To ja. To ja wyjechałam i od ciebie uciekałam. To byłem ja! Matteo niczego ci nie zabrał. Nie możesz karać go za moje błędy.

– Ciesz się, że żyje. – Mężczyzna uśmiechnął się, nie bardzo przejmując się moimi słowami. – Nienawidzę, gdy coś mi się zabiera – powtórzył. – Najpierw zrobił to pod klubem, gdy się poznaliśmy. Później, gdy zabrał cię ze sobą do rodzinnego domu. Jakie urocze. – Parsknął śmiechem i pokręcił głową. – Gdy w końcu dostałem to, czego chciałem, znowu mi to zabrał: pieprzył cię podczas wyjazdu i zrobił ci dziecko, na szczęście i tego problemu się pozbyłem. A potem pojawiła się Victoria, która sprawowała się całkiem niezłe, do czasu aż znowu wyprzedziłaś mnie o krok i ją zdemaskowałaś.

Nie miałam pojęcia, dlaczego Scott bez najmniejszego skrupowania opowiada mi po kolei o swoich planach, które zawsze w ostateczności kończyły się fiaskiem, i do czego zmierza... Ten człowiek nigdy nie był aż taki wylewny.

– Tak, to wszystko twoja wina, Chloe – stwierdził nagle, zaciskając usta w wąską linię. – Tyle razy wszystko psułaś i upokarzałaś mnie, podważając tym samym mój autorytet. Musiałem podjąć ostateczny krok, by odzyskać to, co mi zabrano.

– Nie wrócę – powiedziałam zdecydowanym tonem, nie potrafiąc sobie wyobrazić tego, o czym mówił.

– Jesteś inteligentna, sprytna i mnie znasz. – Udał, że nie usłyszał mojego sprzeciwu. – Nie odpuszczam.

– Nie wrócę – powtórzyłam nieco głośniej.

– Wrócisz – stwierdził spokojnym głosem, chowając broń. – Wrócisz i to nawet z własnej, nieprzymuszonej woli.

Zmarszczyłam brwi, widząc jego opanowanie.

– Bo gdy to zrobisz, Matteo zostanie uniewinniony.

Wstrzymałam powietrze, gdy dotarł do mnie sens jego słów: szantażował mnie. Cholerny Scott Lewis mnie szantażował, kładąc na szali los Matteo. Wystarczyła jedna moja decyzja, aby chłopak wyszedł z aresztu. Matt mógł być wolny, jednak zaufanie Scottowi nie byłoby mądrym posunięciem.

Spojrzałam na mężczyznę z niechęcią, walcząc sama ze sobą. Wszystko wewnątrz mnie rozпалиło się do czerwoności.

– Czyli... – zaczęłam, siłąc się na spokojny głos – jeśli znowu zacznę z tobą współpracować, wypuścisz Matteo i dasz nam święty spokój? Koniec intryg i prób zamordowania nas?

Kiedy Lewis parsknął śmiechem, spięłam się. Coś było nie tak, tak jak podejrzewałam. To nie mogło być aż takie łatwe. Po prostu nie mogło.

– Nie zrozumiałaś mnie, słonko. On wychodzi, ale ty znikasz. Argentyna czeka – rzucił lekko, a ja rozdziawiłam usta. – Sprawa jest prosta: albo jesteście razem, ale Cortez spędzi resztę życia w więzieniu, albo znikniesz z jego życia, które będzie mógł wtedy spędzić na wolności. Skoro nie mogę odsunąć go od ciebie, odsunę ciebie od niego.

– Po moim trupie! – warknęłam, odnajdując haczyk w jego umowie; to było takie oczywiste. – Za nic w świecie go nie zostawię. Nie wrócę.

Lewis uśmiechnął się, a kilka sekund później auto się zatrzymało. Spojrzałam przez szybę i zaskoczona stwierdziłam, że znajdujemy się pod akademikiem. Gwałtownie złapałam za klamkę, ale zawahałam się i po raz ostatni spojrzałam na ciemnowłosego.

Gdy wysiadłam i już miałam trzasnąć drzwiami, usłyszałam jego głos:

– Wrócisz. Dla niego zrobisz wszystko.

ROZDZIAŁ 27

MATTEO

Odebrałem swoje rzeczy, ciągle zaskoczony faktem, że wychodzę. Kiwnąłem głową do kobiety za ladą, potwierdzając, że żadna z mojej własności nie zniknęła po trafieniu do depozytu. Podpisałem jeszcze jakieś dokumenty i skierowałem się do wyjścia.

Nigdy nie byłem bardziej zdumiony niż dzisiaj rano, kiedy bez żadnego uprzedzenia przyszło do mnie dwóch policjantów, informując, że zostaną wypuszczony. Przepraszano mnie za pomyłkę i niedogodności z nią związane. Wszyscy wydawali się nieprzejęci faktem, że zamknęli mnie za nic na tyle czasu, ale nareszcie przejrzeni na oczy i mogłem ze spokojem wrócić do domu, do Chloe.

Gdy wyszedłem z budynku, ujrzałem przed nim przyjaciół. Coś jednak było nie tak, dostrzegłem to od razu. Pozwoliłem przytulić się Vivien, kiwając w tym samym czasie głową w stronę Aylyn, która wpatrywała się we mnie z lekkim uśmiechem na ustach. Gdy dopadli mnie chłopacy, odbijałem się od ramienia do ramienia, słysząc, jak dobrze mnie znowu widzieć. Musiałem przyznać, że wzruszył mnie ich widok, bo nie spodziewałem się takiego komitetu powitalnego.

– A to wszystko przez to, że w tym roku nie piliśmy za to, aby nikt nie szedł siedzieć – zażartował Ben, rozbawiając znajomych.

– Bez ciebie to nie to samo – stwierdził Logan, na co Alec pokiwał głową, przytulając do siebie Vee.

Chyba coś mnie ominęło. Widocznie moje zatrzymanie miało jakieś pozytywne skutki – w trudnych sytuacjach ludziom łatwiej było się do siebie zbliżyć.

– Mimo wszystko – zaczęła Aylyn, a ja, słysząc jej spokojny głos, zacząłem się niepokoić – jesteś nam potrzebny.

– Czyżbyś nie miała kogo wkurzać podczas mojej nieobecności? – Uśmiechnąłem się do blondynki, a ta wzruszyła ramionami.

– Oni bez ciebie to nie oni – wtrąciła Vivien, wskazując na męską część grona. Jej słowa spotkały się z pomrukiem niezadowolenia.

– Cóż, macie cholerne szczęście, że wróciłem. – Zaśmiałem się, mając wrażenie, że wygrałem życie. Rozejrzałem się dookoła, upewniając się, że nikogo nie przegapiłem. – Gdzie jest Chloe? – zapytałem, unosząc brew.

Nikt nie odezwał się przez dłuższą chwilę.

– Przysłała nas tu, mówiąc, że cię wypuszczą – zaczął opanowanym głosem Logan.

– I sama nie przyszła? – Spojrzałem po przyjaciółkach, którzy również zaczęli zerkać na siebie z wahaniem.

– Chyba poszła załatwiać twoje zwolnienie, podobno miała jakiś plan.

Utkwiłem swoje spojrzenie w Loganie, nie wierząc, że powiedział to z takim spokojem.

Zazwyczaj, kiedy Chloe miała jakiś plan, świat stawał do góry nogami.

Gdy znaleźliśmy się pod pokojem dziewczyny, bez pukania i bez zgody Vivien wszedłem do środka. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie, jednak gdy weszliśmy głębiej,

uderzył mnie brak jednej rzeczy w prawym rogu pokoju. Podeszedłem bliżej, upewniając się, że własność Chloe naprawdę zniknęła. Następnie w pośpiechu przeskoczyłem łóżko dziewczyny, otwierając szafę. Zmarszczyłem brwi, widząc puste półki. Przeszedłem się po pomieszczeniu, szukając jakichkolwiek rzeczy dziewczyny, jednak oprócz kilku drobiazgów nie znalazłem niczego więcej.

Przed oczami stanął mi obraz Chloe, pakującej się w pośpiechu cholera wie, z jakiego powodu.
Co musiała zrobić, abym został wypuszczony?

Moje przerażenie udzieliło się Loganowi, który założył ręce na kark i zaczął przemierzać pokój.
– To jeszcze nic nie znaczy – odezwał się Ben, starając się zachować spokój.

Chciałem w to wierzyć, cholernie chciałem, jednak to, że ja zostałem oczyszczony z zarzutu morderstwa, a osoba, która podobno to załatwiła, zniknęła, było zbyt dużym zbiegiem okoliczności. Po raz kolejny Chloe Rivera zniknęła, zostawiając nas z głowami pełnymi pytań, na które tylko ona mogła odpowiedzieć.

Mieliśmy za sobą nieprzespaną noc, podczas której nie zbliżyliśmy się do poznania tajemnicy zniknięcia Chloe nawet o milimetr. A jak to się mówi: najważniejsza jest doba po zniknięciu. Nie mogliśmy powiadomić policji, nie mogliśmy nikomu ufać. Mieliśmy tylko siebie, swoje głowy i domysły, co mogło pójść nie tak.

– Jak noc? – usłyszałem głos Vivien, która bez pukania weszła do mojego pokoju.

Zack, Alec i Logan unieśli na nią swoje zmęczone oczy.

– Ciężka – jęknął Ben, leżąc na łóżku Zacka i przykrywając twarz poduszką.

– Przyniosłam kawę – zakomunikowała niebieskowłosa, podając nam tackę z napojami.

Liczyliśmy na znalezienie jakichś informacji z laptopa Chloe, którego zostawiła w swoim pokoju, jednak po wielu godzinach przeszukiwania urządzenia Logan stwierdził, że jest wyczyszczony do zera i nie idzie niczego z niego odczytać. Za to Ben, który zajął się namierzaniem telefonu dziewczyny, po kilkunastu próbach połączenia dodzwonił się do bezdomnego, który usłyszał dzwonek komórki wyrzuconej gdzieś na Brooklynie i postanowił odebrać, tym samym przywłaszczając sobie telefon. Byliśmy w kropce.

– A może po prostu postanowiła wyjechać i zacząć nowe życie z dala od nas? Znowu. Wiemy, że jest do tego zdolna – odezwała się nagle Aylyn, a mnie krew zagotowała się w żyłach.

– Dlatego chwilę wcześniej przyjęła moje oświadczenia? – rzuciłem, wpatrując się wściekle w blondynkę.

W pomieszczeniu zapanowała nieprzyjemna cisza.

– Zostawcie nas samych – odezwała się w końcu Aylyn, prześlizgując się spojrzeniem po zgromadzonych.

– Ja idę spać, regeneracja sił jest ważnym elementem śledztwa – jęknął Ben, a w jego ślady postanowił pójść także Alec.

– Idziemy po coś do jedzenia – rzucił Zack, kiwając głową na Logana.

Przyjaciele podnieśli się, mając zamiar opuścić pokój, nim jednak Zack wyszedł, podeszedł do Aylyn i złożył na jej czole czuły pocałunek.

– Nie zabij go, proszę – szepnął.

Szczęściarzem z niego, że miał Aylyn. Wiedział już, jak wygląda strata osoby, na której cholernie komuś zależy, dlatego jako jedyny w pełni rozumiał to, co teraz przeżywałem.

Kiedy w pomieszczeniu zostałem tylko ja, Aylyn i Vivien, zacząłem się niepokoić. To były jej najbliższe przyjaciółki, mogły wiedzieć wszystko.

– Matteo – odezwała się spokojnym tonem blondynka, nie wiedząc, jak ubrać w słowa to, co chciała powiedzieć. – Wiem, że jest strasznie źle. Wszystkie drogi okazują się ślepe. Czas jest najważniejszy. Jednak musimy działać na wspólnym froncie.

Nienawidziłem faktu, że miała rację. A jeszcze bardziej nienawidziłem przyznawać ludziom tej racji.

– Staram się nad sobą panować – stwierdziłem wymijająco. – Ale nie rozumiem niczego z tej sytuacji i to doprowadza mnie do białej gorączki.

– Nie chcę się wtrącać – odezwała się Vivien, wpatrując się w swoją komórkę – ale czy to wnosi coś do naszej sprawy?

Gwałtownym ruchem wyrwałem telefon z ręki dziewczyny, przyglądając się numerowi, który wydał mi się dziwnie znajomy. Naprawdę znajomy.

– Nie dzwoniłam pod ten numer – wyjaśniła Vivien. – Dwa dni temu o drugiej w nocy spałam.

– Chloe – szepnąłem cicho, mając nadzieję, że to dziewczyna próbowała zostawić jakiś ślad. Gdy jednak dotarło do mnie, czyj to numer, o mało nie spłonąłem ze złości.

Niemal w sekundę dotarłem do właściwego pokoju, znajdującego się kilka drzwi dalej. Wpadłem do niego bez pukania, od razu odnajdując wzrokiem osobę, której szukałem.

– Gdzie ona jest? – warknąłem, przyszpilając chłopaka do ściany.

Zdezorientowany Federico nie zdążył zareagować, zresztą i tak nie dałby rady mi się wyrwać, bo pod wpływem gniewu podwoiła się moja siła.

Kiwnąłem głową na Vivien, która nacisnęła połączenie w telefonie.

– Jaka ona? – zapytał zaskoczony.

– Chloe.

Usłyszawszy imię dziewczyny, kuzyn lekko się spiął. Znałem go zbyt długo, aby tego nie zauważyć. A znałem go przecież całe swoje pierzone życie.

– Matt, nie mam pojęcia, gdzie jest Chloe – usłyszałem w odpowiedzi, lecz w tym samym momencie rozbrzmiał dzwonek jego telefonu.

To na pewno było połączenie od Vee.

Bez zastanowienia uderzyłem chłopaka.

– Dzwoniła do ciebie w nocy – syknąłem, starając się nie zamachnąć drugi raz. – Czegoś od ciebie chciała. Federico, gdzie ona jest?

– Kurwa, nie wiem – stęknął, łapiąc się za nos i wydając z siebie cichy syk. – Prosiła, abym ją spakował. Nic więcej. Nie wiedziałem, że planuje zniknąć – tłumaczył.

– Dlaczego poprosiła o to ciebie? – zakpiłem, nie rozumiejąc tego. Miała wielu znajomych, więc dlaczego właśnie Federico?

Przez pewien czas panowała cisza, którą przerywał mój ciężki oddech. Czekałem na odpowiedź, jakby to od niej zależało moje życie. *Jej życie.*

– Pomimo wielu różnic mamy jednak kawałek wspólnej przeszłości. – Spojrzał na mnie znaczącym wzrokiem, na co zacisnąłem zęby.

I w tym momencie mnie olśniło. Złapałem się za głowę, kręcąc nią i głupio się uśmiechając. Kurwa! Przegapić coś, co było tak oczywiste? Jakim cudem żadne z nas na to nie wpadło? Mieliśmy odpowiedź pod samym nosem, jednak tak dawno nie mieliśmy przyjemności poruszać tego tematu, że on kompletnie zniknął.

– Zrobił jej coś? – warknąłem, mierząc wzrokiem kuzyna, który doskonale wiedział, o kim mówię, przez co na jego twarzy pojawiła się niepewność. – Czy Lewis zrobił coś Chloe?

– Nie wiem – odpowiedział, jednak jego kłamstwo było wyczuwalne na kilometr.

– Zabierałeś mi wszystkie dziewczyny. Którąkolwiek się zainteresowałem, od razu musiałeś ją mieć ty. Twoja mania głupiego rywalizowania stała się tak bardzo nie do zniesienia, że przestałem szukać jakiegokolwiek. – Moje oskarżenia sprawiły, że Federico odwrócił wzrok. Wiedziałem, że nie powinniśmy rozwiązywać tego typu spraw przy Ailyn i Vivien, jednak teraz najmniej mnie to obchodziło. – Jesteś mi coś winien, więc jeśli wiesz, gdzie jest Chloe, po prostu powiedz. Oddaj mi tę jedyną, a zapomnę ci wszystkie, które mi odebrałeś.

– To się nazywa pochrzaniona rodzinna – mruknęła cicho stojąca za moimi plecami Vivien.

Widziałem, jak Federico walczy sam ze sobą. Wyraz jego oczu jasno wskazywał, że chce coś powiedzieć, jednak nie może. Poczucie tego, co właściwe, kłóciło się w nim z tym, co uważał za dobre dla siebie.

– Wiesz, dla kogo pracuję – szepnął nagle Fede, rozglądając się po naszej trójce.– Zabił Victorię. Nie chcę być następny.

Spojrzałem szeroko otwartymi oczami na kuzyna. Puściłem go i zrobiłem krok do tyłu. Nie mogłem w to uwierzyć: Scott znowu to zrobił. Zabił. Zabił Victorię.

– Chloe nie jest bezpieczna – warknąłem, próbując pozbiierać myśli.

– Przy nim jest najbezpieczniejsza na świecie – odezwał się Fede, unikając przy tym mojego wzroku i rozprostowując materiał koszulki, za który trzymałem go chwilę wcześniej.

Czy ten debil już całkiem postradał zmysły?, pomyślałem.

– Nie musząc przed nim uciekać, jest bezpieczna – powtórzył pewnie. – Scott jej nie zabije. Od dłuższego czasu jest nią tak zafascynowany, że prędzej zagrozi jej na milion sposobów, niż rzeczywiście zrobi jej krzywdę. A to wszystko tylko dlatego, aby was od siebie odsunąć i mieć ją blisko siebie. Zawładnęła nim chora obsesja. Nie mieszaj się w to, Matteo. Ten człowiek jest naprawdę nienormalny. On i Chloe tkwią w relacji: oprawca i ofiara...

Nie słuchałem go dalej. W mojej głowie ciągle przewijała się myśl, że Chloe jest gdzieś ze Scottem.

Moja Chloe. Sama z mordercą.

Wszystkie moje największe koszmary właśnie zaczęły się spełniać.

OD AUTORKI

I stało się – drugi tom historii Chloe i Matteo trafił w Wasze ręce. Tom pełen tajemnic i nieprzewidywalnych problemów, które wiele skomplikowały. Tom przynoszący zmiany, wyzwalający uczucia i pokazujący, że wszystko, co niemożliwe, może stać się możliwe.

W życiu każdego z nas pojawiają się momenty, w których musimy podejmować trudne decyzje. To właśnie wtedy, gdy przeżywamy rozterki i mamy wątpliwości, nasze serca biją mocniej. Historia Chloe i Matteo odbija się w naszych zmaganiach z codziennością, gdyż bohaterowie także stanęli przed niełatwymi wyborami i pokazali, że czasem trzeba stawić czoła wszelkim przeciwnościom, śmiać się w twarz trudnościom i podjąć zdecydowane kroki pomimo wątpliwości.

Ta opowieść to przypomnienie o tym, że nawet w najmroczniejszych chwilach w naszych duszach możemy odnaleźć światło, które przyniesie nam nadzieję i siłę. A dzięki Chloe i Matteo wiemy, że ta siła może być zarówno budująca, jak i niszcząca.

Wierzę, że każdy z nas ma w sobie to światło, by móc pokonać mrok i spełniać swoje marzenia.

PLAYLISTA

Rihanna – *Love The Way You Lie (Part 2)* feat. Eminem
Zayn Malik & Taylor Swift – *I Don't Wanna Live Forever*
Tate McRae – *Lie to Me* feat. Ali Gatie.
Halsey – *Without Me*
Machine Gun Kelly – *Glass House* feat. Naomi Wild
Billie Eilish – *Copycat*
Sia – *Unstoppable*
5 Seconds of Summer – *Teeth*
Zara Larsson – *Never Forget You*
Chord Overstreet – *Hold On*
Sofia Karlberg – *Crazy In Love*
Ariana Grande – *Breathin*
Sam Smith – *Fire on Fire*
Elley Duhé – *Middle of the Night*
Beyoncé – *Halo*
Plumb – *Don't Deserve You*
Zella Day – *Hypnotic*
Taylor Swift – *Don't Blame Me*